

A romantic couple is shown from the chest up, clinking their wine glasses. The man on the left is wearing a white shirt, and the woman on the right is wearing a white top. They are standing in a vineyard with rows of grapevines stretching into the distance. The background is a warm, golden sunset over a valley, creating a soft, romantic atmosphere. The title text is overlaid on the image in white.

POWRÓT  
*Celebryty*

M.B.MORGAN



**POWRÓT**  
*Celebryty*

**M.B. MORGAN**

dla•czemu

**Dla moich wspaniałych Czytelniczek, które swoimi licznymi wiadomościami nakloniły mnie do tego, by  
powrócić do świata Marceliny, Kaśki i Daniela.  
Dziękuję Wam za to, że jesteście**



## Słowem wstępu...

Droga Czytelniczko, drogi Czytelniku!

W pierwszej części historii Marceliny Cieszyńskiej i Daniela Milewicza wybraliśmy się w bajkową podróż po toskańskich winnicach i restauracjach. To właśnie tam narodził się dość szalony i wybuchowy związek naszych bohaterów. Nie brakowało iskier, nieudomówień, kłótni i zabawnych sytuacji.

Poznaliśmy również Kaśkę – „lekką szurniętą” przyjaciółkę Marceliny, a także wesołą ekipę filmową, która towarzyszyła głównym bohaterom podczas nagrywania programu kulinarnego we Włoszech.

Tenże program sprawił, że Marcelina z dnia na dzień z mało znanej dziennikarki stała się prawdziwą celebrytką. A Daniel? No cóż. Wreszcie wziął sprawy w swoje ręce i zamiast odcinać kupony od dorobku sławnej rodziny, z której się wywodzi, został cenionym restauratorem.

Czy ich związek przetrwał próbę czasu oraz zderzenie z nową rzeczywistością, w jakiej się znaleźli po sukcesie ich wspólnego projektu telewizyjnego? O tym przekonacie się na kolejnych stronach.

Udanej zabawy! □

# 1.

– Dzień dobry, czy rozmawiam z Marceliną Cieszyńską? – usłyszałam w słuchawce przyjazny kobiecy głos.

– Tak, to ja. Przepraszam, z kim przyjemność?

– Elwira. Elwira Madejska. Pamiętasz mnie?

Zamarłam.

Od razu wiedziałam, że skądś ją kojarzę. Sześć lat temu to również za jej sprawą moje życie wywróciło się do góry nogami. Bo właśnie ona stała za organizacją naszej wyprawy do Toskanii.

Naszej.

Mojej i Daniela.

To było tak dawno... Przez ten czas zmieniło się wszystko. Dosłownie wszystko...

Gdy go poznałam, był dla mnie jedynie znanym z pierwszych stron gazet celebrytą, a dziś to ja często byłam w ten sposób nazywana, choć wciąż mnie to krępowało.

*Bo co to tak naprawdę oznacza? Że ludzie mają prawo wypytywać mnie o moje prywatne sprawy? Że mają prawo robić mi zdjęcia albo zaczepiać mnie na ulicy? Że mogą bez żadnych konsekwencji wypisywać bzdury na mój temat w internecie? Cóż... Ponoć taka cena sławy, bo przecież „sama tego chciałam”...*

Ale to nie była prawda. Ja wcale tego nie chciałam. A przynajmniej nie taki był mój zamiar, gdy wsiadałam do tego przekłętego samolotu do Włoch. Wszystko stało się samo. Dostałam to jakby w pakiecie z całym bałaganem, który z każdą chwilą coraz mocniej pchał mnie prosto w ramiona Milewicza...

*W te cholernie seksowne ramiona...*

Daniel był szalony, nieprzewidywalny i niebezpieczny. Przy nim nigdy nie wiedziałam, co mnie czeka. I choć gdy byliśmy razem, strasznie mnie to wkurzało, to jednak teraz w jakimś stopniu wciąż za tym tęskniłam.

– Tak, Elwiro, pewnie, że cię pamiętam. Minęło sporo czasu... Co u ciebie słychać? – zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

– Dziękuję, wszystko w porządku. A u ciebie?

– Również, choć skoro do mnie dzwonicz, to zakładam, że mniej więcej wiesz, co się u mnie dzieje. – Uśmiechnęłam się.

– Tak, to prawda. I może od razu przejdę do rzeczy. Mam dla ciebie pewną propozycję.

– Propozycję? – Momentalnie poczułam, jak w moim gardle rośnie gula.

Propozycja z jej strony kojarzyła mi się tylko z jednym. Z kłopotami. A tych póki co chyba miałam już dość.

– Powiedz mi, jak wygląda teraz kwestia twoich zobowiązań zawodowych? Z tego, co wiem, w przyszłym tygodniu powinniście już zakończyć nagrania do twojego programu dla Food & Network...

– Widzę, że jesteś przygotowana. Tak, kończymy już – potwierdziłam. – Zostało nam jeszcze tylko dogranie kilku ujęć do zajawek, potem montaż i jesienią program pojawi się na antenie.

– Świetnie. Czyli mogę założyć, że niebawem będziesz miała nieco więcej czasu? – W jej głosie dało się wyczuć entuzjazm.

– Tajemnicza jesteś i chyba zaczyna mnie to martwić. Ale tak, odpowiadając na twoje pytanie, będę miała więcej czasu, dlatego też planowałam jakiś dłuższy urlop. Nie ukrywam, jestem trochę zmęczona i tak naprawdę nie pamiętam już, kiedy ostatnio byłam na normalnych wakacjach. Wiesz, takich bez kamery i całego tego medialnego syfu...

– Chcesz powiedzieć, że dalej się nie przyzwyczyłaś?

– Szczerze? Chyba już tak, w końcu to moja codzienność. Ale nie zmienia to faktu, że czasem wkurza mnie to ciągle bycie na świeczniku. Czasem chciałabym po prostu zniknąć albo przenieść się gdzieś, gdzie mogłabym tak zwyczajnie wyjść po bułki do sklepu...

– Nie ma lekko...

– Nie ma, ale nie mogę narzekać. Udało mi się spełnić moje marzenia i nie będę kłamać, lubię moją pracę. Ale do rzeczy. Powiedz mi, co mogę dla ciebie zrobić?

– Kurczę, teraz trochę mi głupio to w ogóle proponować...

- No przestań. Znamy się nie od dziś. Mów szybko, o co chodzi.
- Dziwnie to zabrzmiało, ale chyba wolałabym się z tobą spotkać. Jest szansa umówić się z tobą na jakąś kawę?
- Teraz to mnie poważnie zaintrygowałaś. Pewnie. Jak masz ochotę, to wpadnij do mnie, nawet jeszcze dzisiaj.
- Mieszkasz dalej przy Marszałkowskiej?
- Tak, adres bez zmian. Pamiętasz, gdzie to jest, czy podesłać ci go esemesem?
- Nie trzeba, pamiętam. To co? Koło osiemnastej?
- Jasne, jestem w domu przez cały dzień.
- To do zobaczenia.

Stwierdzenie, że zaskoczył mnie jej telefon, byłoby niedopowiedzeniem. Po emisji programu kilka razy się spotkałyśmy, potem widywałyśmy się przez przypadek, na różnych branżowych imprezach, ale dziś ewidentnie coś było na rzeczy.

*Ciekawe, czy dalej pracuje w tej samej telewizji. Może ma dla mnie jakąś propozycję zawodową? Bo przecież chyba nie chodzi o Daniela? Jezu, mam nadzieję, że nie chodzi o niego...*

Aż mnie nosiło z nerwów. Żeby zabić czas, postanowiłam pojechać do cukierni i kupić jakieś ciastko do kawy. Musiałam czymś zająć głowę przez kilka godzin, bo powoli zaczynałam świrować.

\*

– Dobry wieczór, kochana! – Ucieszyła się na mój widok. Wyściskała mnie mocno, ucałowała w oba policzki i skierowała się prosto do salonu. – Znajdą się tu jakieś kieliszki? – zapytała, wyjmując z torebki butelkę Meursaulta.

– No co jak co, ale kieliszków u mnie dostatek. – Uśmiechnęłam się, sięgając do szafki w kuchni. – Świętujemy coś? – Spojrzałam na nią pytająco.

– To się okaże pod koniec naszej rozmowy – odpowiedziała tajemniczo.

– Elwi... Przerażasz mnie. Mam tylko nadzieję, że nie chodzi o kuzyna twojego męża. Wiesz, że już mnie nie interesuje to, co się dzieje u Daniela. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego.

– Spokojnie, najpierw się napijmy. Słyszałam, że to wino jest świetne. A przynajmniej tak mówiłaś w jednym z twoich programów. – Elwira sprawnym ruchem otworzyła butelkę i rozlała to białe чудо do kieliszków.

– Skoro tak mówiłaś, to pewnie tak jest. – Westchnęłam i wzniosłam toast. – To za spotkanie po latach!

– Za spotkanie! – Stuknęłyśmy się kieliszkami.

– No dobra, to powiedz, co u ciebie słychać. Dalej pracujesz w TV5?

– Tak, właśnie opracowujemy scenariusz nowego programu...

– Tematyka?

– Podróże, kulinaria i wino. – Mówiąc to, spojrzała na mnie wymownie.

– Znając ciebie, to na pewno będzie sukces – odparłam, upijając spory łyk.

– Będzie... Ale tylko jeśli zgodzisz się go poprowadzić – rzuciła ot tak.

– Słucham?! Jeszcze mi powiedz, że to pilne i niedługo mają wystartować zdjęcia...

– Niestety tak. Musiałabyś przełożyć swój urlop, ale obiecuję, że zarobisz tyle, że będziesz mogła na parę miesięcy przenieść się na Malediwy!

– Kusząca opcja... – westchnęłam rozmarzonym tonem. – Ale co ja bym tam robiła przez kilka miesięcy? Piasek, morze, drinki... Nuda! Ale dwoma albo trzema tygodniami bym nie pogardziła... No dobra, powiedz mi coś więcej?

– Jasne. Po to tu jestem. Od czego by zacząć... – Była wyraźnie zdenerwowana.

– Może od początku?

– Okej. No więc pamiętasz nasz program o Toskanii?

– Jasne, jak mogłabym zapomnieć... z wielu względów... – mruknęłam, nerwowo bawiąc się kieliszkiem.

– No tak... Więc to byłoby coś podobnego. To znaczy zamysł jest podobny. Też naturalnie, wesoło, też we Włoszech... Wiesz, że jesteś stworzona do tej roboty. Nie ma nikogo, kto zrobi to lepiej, i jeśli cię nie

namówię, to chyba będę musiała rozejrzeć się za nową pracą... – Spojrzała na mnie z nadzieją w oczach.

– Dzięki, teraz już w ogóle nie czuję presji... – Roze-śmia-łam się.

– Marcel, kurde, wiesz, że nigdy bym ci nie zaproponowała czegoś słabego, a ten program naprawdę zapowiada się genialnie! Wiesz, trochę taki powrót do twoich początków. Poza tym to twoja ukochana Italia, piękne widoki, wino, jedzenie, ludzie...

– Znów Toskania?

– Nie, tym razem Sardynia!

– Sardynia?! Poważnie? Trochę dziwny wybór. To znaczy widoki i plaże wyjątkowe, ale chyba mało popularny kierunek, jeśli chodzi o Polaków...

– No i właśnie dlatego Sardynia. Dostaliśmy dotację z Urzędu Turystyki we Włoszech, wyłożyli naprawdę kupę hajsu... Wiesz, po „waszym” programie i po tej twojej książce masa Polaków zaczęła zjeżdżać z turystycznych tras w Toskanii... Wszyscy chcieli poznać „waszych” bohaterów. Dlatego teraz Włosi chcieliby troszkę wypromować Sardynię. A nikt nie zrobi tego tak dobrze jak ty. Poza tym jeśli się zgodzisz, będziemy mieli zapewnioną oglądalność, a ty dostaniesz baaardzo dużo pieniędzy, tak naprawdę robiąc to, co kochasz.

– Mhm...

– Jakkolwiek by było, to będą takie małe wakacje na Sar-dynii, tyle że z kamerą.

– Wakacje... – Uśmiechnęłam się na myśl o tych poprzednich „małych wakacjach”, które zapoczątkowały totalną rewolucję w moim życiu. – No dobra, wszystko brzmi pięknie, ale czemu tak na ostatnią chwilę? Czemu nie odezwaliście się do mnie wcześniej?

– Wiesz, jak to jest w telewizji... Wszystko zależało od kilku decyzji, od dyspozycyjności pewnych osób...

– Pewnych osób? – Spojrzałam na nią wymownie.

– Tak. Wiesz, chcielibyśmy wysłać tam dokładnie tę samą ekipę co ostatnio... – rzuciła i dołała nam wina.

– Tę samą ekipę? Mam nadzieję, że masz na myśli kamerzystów i dźwiękowców? – Przełknęłam głośno ślinę.

– Mhm... – mruknęła tajemniczo.

– A scenariusz? Bohaterowie?

– To byłoby po waszej stronie. Zostawiamy ten sam format, kilka dni, winnice, restauracje i co tam jeszcze chcecie...

– Po „naszej” stronie? Co tam „chcemy”? – Zaakcentowa-łam wyraźnie te słowa. – To znaczy ja... i kto?

Elwira spojrzała na mnie wymownie.

– Nie! Chyba sobie jaja robisz?! – Poczułam, jak serce zaczyna mi walić w piersiach.

– Marcelina, zastanów się, to by było mega...

– Nie, nie ma mowy! Nie chcę go widzieć! To wszystko jest za bardzo skomplikowane, za dużo się wydarzyło... Nie, ja zwyczajnie nie dam rady. Ty chyba zwariowałaś! Wybacz, ale nie! – odparłam stanowczo.

– Aż tak to w tobie siedzi? Marcel, minęło już tyle czasu, a to trwałoby tylko kilka dni. Przecież nie musisz z nim rozmawiać po zdjęciach. Jesteście profesjonalni, a to byłby totalny hit... – próbowała mnie przekonać.

– Elwi, błagam, kogo ty chcesz oszukać? Poza tym nie sądzę żeby Daniel się na to zgodził. Nie po tym wszystkim...

– No i to jest właśnie najlepsza część tej historii... – Od-chrząknęła, podając mi kieliszek. – Wypij!

– Słucham?

– No wypij! Wypij duszkiem!

– Takiego wina nie pije się „duszkiem” – Popatrzyłam na nią z politowaniem.

– Oj, skończ już z tymi sommelierskimi bzdurami. Po prostu wypij i mnie posłuchaj.

– Jezu! I po co mi to było... – Westchnęłam, opróżniając szybko zawartość kieliszka. – Okej. Już. Teraz możesz mi powiedzieć?

– Teraz mogę. – Uśmiechnęła się, wyraźnie usatysfakcjonowana. – Tak więc... Myślę, że Daniel się



zgodzi, bo... bo ten cały program to jest tak jakby jego pomysł.

– Że co?! – Poczułam, jak krew odpływa mi z głowy.

– On to zaproponował. To znaczy zaproponował to już jakieś pięć lat temu, ale po tym, jak się między wami... no wiesz... „skomplikowało”, zostawiliśmy temat. Myśleliśmy, że już nic z tego nie będzie, aż tu nagle odezwał się jakiś czas temu, proponując, by wrócić do rozmów. Ale wiesz, jak to on, miał jeden warunek...

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że to ja jestem tym warunkiem?!

– Tak. Ale prawda jest taka, że wydawca też nie chce nikogo innego. Jakby na to nie patrzeć, byliście idealną parą... – Zmieszła się. – Wybacz, nie chciałam...

– Spokojnie, wiem, że na ekranie byliśmy idealni, ale okazało się, że w życiu jest nieco inaczej. – Zamyśliłam się.

– Marcel... – Chwyciła mnie za kolano. – Ja wiem, że dla ciebie to trudna decyzja. Ale przypomnij sobie. Wtedy świetnie się razem bawiliście. Na planie była genialna energia, a to wszystko było potem widoczne dla widzów.

– No tak, ale zapominasz dodać, że wtedy było nieco inaczej. Ja i Daniel... To wszystko się wtedy rodziło i w ogóle... Teraz między nami musiałoby dojść do konfrontacji. A ja nie wiem, czy chcę do tego wracać. Po tylu latach. Już zamknęłam ten rozdział.

– Ale widocznie on tego nie zrobił. Marcel, zastanów się, a może to dobry pomysł? Po co chować urazę? Może lepiej będzie, jeśli sobie wyjaśnicie pewne sprawy? Kto wie może nawet zostaniecie przyjaciółmi...

– Wątpię. Kurczę, wybacz, ale chyba nie mam na to siły.

– Chyba? Czyli jednak jest jakaś nadzieja?

– Nie wiem – westchnęłam, chowając twarz w dłoniach. – Zaskoczyłaś mnie. Muszę się zastanowić.

To wszystko jest takie...

– W stylu Daniela?

– Dokładnie. – Uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Ale sama przyznaj, nie brakuje ci go czasem?

Brakowało mi go. Brakowało jak cholera. Przez te wszystkie lata próbowałam jakoś ułożyć sobie życie, ale to nie było łatwe. Żaden facet nie mógł znieść porównania z TAKIM byłym...

– Może brakuje, może nie. Tak czy inaczej, chyba nie mam ochoty na takie spotkanie. Szczególnie że miałyby się odbyć przy kamerach.

– Nie do końca...

– Co masz na myśli? Błagam cię, bądź ze mną całkowicie szczerą, bo to naprawdę nie jest dla mnie łatwy temat i wolałabym, żeby nic więcej nie zaskoczyło mnie po drodze.

– Bo widzisz, plan jest taki...

– Plan Daniela? – przerwałam jej.

– Taaa... A więc plan Daniela jest taki, że przyjedziesz do niego na weekend do Toskanii, porozmawiacie, wyjaśnicie sobie pewne sprawy, a potem razem popłyniecie na Sycylię. Jego jachtem... – dodała i opróżniła kieliszek.

– Po moim trupie! – prychnęłam.

– Marcel, proszę, zastanów się chociaż...

*Co ten dupek znów kombinuje?! Znudziły mu się Włoszki i chce sobie zrobić „powrót do przeszłości”?! O nie! Nie ze mną te numery!*

– Nie ma mowy! Wybacz, ale nie.

– A możesz chociaż o tym pomyśleć?

– Dlaczego musisz mnie tak dręczyć?

– To co? Jutro dasz mi znać? – zapytała po chwili, zbierając swoje rzeczy.

– Jutro?!

– No tak, bo twój wylot byłby w następny piątek, więc wiesz, potrzebujemy chwili, żeby wszystko dograć...

– Cały Milewicz... – Przewróciłam oczami.

– Coś czuję, że z takimi emocjami, to będzie jeszcze większy hit niż przed laty! – Elwira uśmiechnęła



się szeroko. – Przemyśl to. Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem. Pamiętaj, że jesteś na wygranej pozycji, dostaniesz wszystko, czego chcesz, bylebyś się tylko zgodziła.

– Innego współprowadzącego też? – Spojrzałam na nią zrezygowana.

– Niestety, tego nie mogę ci zaoferować. Ale wierzę, że dacie radę. Jesteście dorośli. Zmykam, do usłyszenia jutro. – Pocałowała mnie w czoło i wyszła.

Serce waliło mi jak młotem jeszcze przez dobrych kilkanaście minut. Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Spodziewałam się wszystkiego, tylko nie tego.

*On to zaplanował?! TERAZ?! Po tylu latach?! Po co mu to było? Chciał wypromować jakąś nową restaurację? Bo przecież z pewnością nie chodziło o mnie... A co, jeśli... Nie, to przecież niemożliwe...*

## 2.

Daniel Milewicz. Moja największa miłość, a zarazem największe przekleństwo. Od lat niezmiennie jeden z najbardziej pożądaných celebrytów w kraju. Przystojny, bogaty, inteligentny, profesjonalny, z poczuciem humoru... Do tego genialny kucharz, z ogromną pasją i wiarą w siebie. I pomyśleć, że to dzięki mnie zyskał tak dobrą prasę... Zanim się poznaliśmy, postrzegano go głównie jako lowelasa żyjącego za pieniądze tatusia. Ale ja od pierwszej chwili, gdy tylko wsiadłam do jego samochodu, wiedziałam, że jest inaczej. Że za tym tajemniczym spojrzeniem i cynicznymi tekstami kryło się coś więcej...

Nasza relacja była dość wybuchowa. To nie był idealny facet, co to to nie... Impulsywny, władczy, dumny, cholernie pewny siebie, a do tego czasem zachowywał się jak rozkapryszony dzieciak. Był też pracoholikiem, zresztą tak samo jak ja... Dość szybko okazało się, że jesteśmy do siebie bardzo podobni. Chyba aż za bardzo.

Po sukcesie programu telewizyjnego, w promocji którego z pewnością pomógł nasz romans, który w pewnym sensie narodził się przed kamerami, próbowaliśmy jakoś to wszystko poukładać. Jednak, jak to czasem w życiu bywa, nadmiar szczęścia bywa niszczący. I tak właśnie się stało w tym przypadku.

Nasze kariery zaczęły się rozwijać błyskawicznie. Moja w Warszawie, jego w Toskanii. Żadne z nas nie chciało odpuścić. Każde chyba liczyło na to, że to drugie podejmie decyzję. Do tego doszło ciągle zainteresowanie prasy, plotki, podsycanie skandali. Nawet święty by tego nie wytrzymał. A nam do świętości było daleko...

Oczywiście miałam po nim kilku partnerów, ale z ani jednym nie połączyło mnie nic poważniejszego. Prawda była taka, że nie potrafiłam zapomnieć o Milewiczu, a żaden z jego następców niestety nie mógł się z nim równać. Zawsze czegoś mi brakowało. Czasem nutki szaleństwa, czasem uporu czy pewności siebie... Miałam wrażenie, jakbym podświadomie szukała jego kopii, a to przecież z góry skazane było na porażkę.

On również miał po mnie kilka partnerek, ale dla własnego dobra starałam się nie śledzić tego wszystkiego zbyt dokładnie. Mimo upływu czasu, to wciąż jeszcze za bardzo bolało.

Byłam przekonana, że już nigdy więcej się nie spotkamy. Że jedyne, co muszę zrobić, to poczekać, aż czas w końcu uleczy rany. Naiwnie wierzyłam, że może któregoś dnia los tak po prostu postawi na mojej drodze kogoś, kto sprawi, że mój świat zawiruje, tak jak wtedy... Być może to była naiwność, ale po cichu czegoś takiego właśnie chciałam. Aż do teraz.

*Tylko na co on właściwie liczył? Chciał mnie sprawdzić? A może chciał sprawdzić siebie?*

Kompletnie nie rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Trudno było mi uwierzyć, że tak zwyczajnie, po tylu latach, obudził się któregoś dnia rano i stwierdził, że fajnie by było wrócić na plan i nagrać kontynuację naszego programu. O nie, to nie byłoby w jego stylu.

Daniel Milewicz zawsze wiedział, co robi. Za każdym jego pomysłem kryło się drugie dno. Pytanie, czy tym razem nie miało mnie ono zupełnie pogrążyć...

\*

– Już ja sobie z nimi pogadam... – Westchnęłam, wybierając numer mojej kochanej przyjaciółki.

– Taaaa? – usłyszałam w słuchawce jej głos.

– Cześć. Widzę cię tu u mnie, natychmiast! – wypaliłam stanowczo bez zbędnych wstępów.

– Że co?! Zwariowałaś?! Późno już jest i mam dziś w planach gorrrący wieczór z moim misiem, jeśli wiesz, co mam na myśli... – mruknęła seksownie Kaśka.

– Wiesz co, ty mnie nawet nie denerwuj tym twoim misiem! Jest on tam gdzieś obok ciebie?! – Nie byłam w stanie ukryć nerwów.

– Jasne. Marcel, co się dzieje? – W sekundzie spoważniała.

– Dawaj mnie na głośnomówiący!

– Już, moment... dobra, jesteś na głośnym. Powiesz nam, o co chodzi?

– Ja?! Ja mam ci powiedzieć, o co chodzi?! A może lepiej to Łukasz niech nam opowie, o co chodzi!

Halo! Kamerzysto mój wspaniały, masz mi coś do powiedzenia?!

– Oho... Czyli Elwirka już u ciebie była... – mruknął.

Po pamiętnym rozdaniu nagród Empiku zrobiłam u siebie małą domówkę dla znajomych, podczas

której Kaśka poznała Łukasza, kamerzystę, który towarzyszył nam w podróży po Toskanii. Ponoć od razu między nimi zaiskrzyło i od tamtej pory byli nierozłączni.

– O czym ona mówi? – usłyszałam zaintrygowany głos Kaśki.

– No powiedz, Łukaszk. Pochwaliłeś się Kasi, dokąd jedziesz za tydzień?! – zapytałam cynicznie.

– Mówiłeś, że jedziesz do Włoch. Sardynia czy coś? Dobrze pamiętam? O co chodzi, wyjaśnicie mi w końcu? – Kaśka zaczynała się niecierpliwić.

– No bo jadę do Włoch. Na Sardinie – odpowiedział jak gdyby nigdy nic.

– Wspaniale, a czy wspomniłeś swojej narzeczonej, z KIM tam się wybierasz?! – dopytywałam.

– Nic nie mówił. Łukasz, o co tu chodzi, bo zaczynam się denerwować...

– Ty zaczynasz się denerwować?! Co ja mam powiedzieć? – przerwałam jej. – Wyobraź sobie, że była u mnie przed momentem Elwira i złożyła mi propozycje nie do odrzucenia. Za tydzień mam jechać z twoim ukochanym do Włoch nakręcić drugi sezon naszej wyprawy – wyrzuciłam z siebie na jednym oddechu.

– Super! Kurczę, Marcel, przecież ten program to był hit! I nie raz wspominałaś, że chciałybyś jeszcze raz coś takiego zrobić.

– Jasne. Wspominałam. Ale poczekaj, jeszcze nie wiesz najlepszego. Łukaszk, uświadomisz ją, kto jeszcze z nami poleci? No dawaj! O czym zapomniałeś jej powiedzieć?

– Ty tu nie wzdychaj, tylko mów natychmiast! – pospieszyła go Kaśka.

– Nie zapomniałem, tylko nie mogłem. Podpisaliśmy wszyscy klauzulę poufności. Szefostwu zależało, żeby nikt nie wiedział, że szykujemy powrót na plan. Zresztą ty też będziesz musiała ją podpisać. Poza tym gdybyś zobaczyła, jaką karę miałbym do zapłacenia, jakby ktoś się dowiedział o tej rozmowie teraz...

– Ale o czym ty w ogóle mówisz? W dupie mam twoje klauzule! Wydusisz to w końcu z siebie?! – Moja przyjaciółka była już chyba równie zniecierpliwiona jak ja.

– Bo jakby, no... Ten program ma być dokładnie taki sam jak ostatnio. To znaczy, że mają go poprowadzić Marcelina z Danielem – wydukał niepewnie.

– Że co?! – jęknęła.

– To, co słyszałaś – potwierdziłam. – To jak, przyjedziesz do mnie? Błagam... – westchnęłam zrezygnowana.

Potrzebowałam jej. Potrzebowałam jej jak nigdy wcześniej. Tylko ona wiedziała, co tak naprawdę czułam. Była świadkiem tego, jak zaczęła się moja historia z Danielem, i na jej oczach to wszystko się rozpadło. Wiedziałam, że ona zrozumie mnie jak nikt inny i pomoże mi podjąć odpowiednią decyzję.

– Jasne! Zaraz u ciebie będę. A z tobą, gnojku, to sobie jeszcze porozmawiam!

\*

Spacerowałam po pokoju tam i z powrotem, próbując się uspokoić. Byłam rozdarta. Z jednej strony Kaśka miała rację – marzyłam o tym, żeby nakręcić drugą część tego programu. To był wielki sukces i wiedziałam, że oglądalność byłaby nieporównywalna z cokolwiek innym. A ponadto czułam się w tym formacie jak ryba w wodzie. Luz, spontan, wesoła atmosfera, włoski klimat, jedzenie, wino i niezwykle inspirujący ludzie...

Miałam też niestety świadomość, że bez NIEGO ten program nie miałby sensu. Bo przecież to O NAS chodziło w tym formacie. To między nami była chemia, która sprawiła, że tak fantastycznie się to później oglądało.

*Tylko czy tym razem mogliśmy liczyć na jakąkolwiek chemię?*

Przez ostatnie tygodnie, gdy jeszcze byliśmy razem, już nawet nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Każda kolejna wymiana zdań kończyła się kłótnią. Przez jakiś czas żyliśmy na walizkach. Najpierw ja byłam na trochę w Toskanii, potem, gdy moja kariera nabrała rozpędu, on częściej odwiedzał mnie w Warszawie, aż w końcu oboje mieliśmy tego dość.

Na dłuższą metę nie dało się tak żyć. Szczególnie będąc w TAKIM związku. Paparazzi tylko czekali, żeby zrobić nam jakieś dwuznaczne zdjęcia. Ciągłe docierały do mnie pogłoski o tym, co on niby wyczyniał, gdy mnie nie było, a kiedy tylko spotkałam się z jakimkolwiek mężczyzną, choćby w sprawach zawodowych, to zdjęcia od razu lądowały na portalach plotkarskich. To było nie do wytrzymania.

Z jednej strony ufaliśmy sobie, ale z drugiej ta ciągła potrzeba tłumaczenia się, wewnętrzna presja, żeby zdążyć z wyjaśnieniami, zanim zdjęcia pojawią się w internecie... To było czyste szaleństwo i chyba nikt normalny nie wytrzymałby takiego ciśnienia.

My też nie wytrzymałaliśmy. Wiedzieliśmy, jak ważne dla każdego z nas było spełnienie zawodowe, i żadne nie chciało wymagać od drugiego „poświęcenia”, jakim byłoby dostosowanie się do drugiej strony.

Minęło kilka lat, a ja wciąż nie potrafiłam ułożyć sobie życia z nikim innym. Daniel był dla mnie kimś wyjątkowym. Nie miałam co do tego wątpliwości. Pomijając tę całą bajkową historię, która nam się przydarzyła, między nami było coś takiego... Coś kompletnie innego.

Nikt nigdy nie wywoływał we mnie takich emocji. Nikt nie potrafił mnie tak rozbawić, nikt nigdy tak o mnie nie dbał, nikt nie był mi tak bliski i z nikim tak świetnie się nie bawiłam. O łóżku nie wspominając... Na samo wspomnienie dotyku jego dłoni na moim ciele aż przeszedł mnie dreszcz.

Starłam się nie śledzić, co się u niego działo, ale ze względu na to, kim jest, co jakiś czas docierały do mnie strzępy informacji na jego temat. Słyszałam, że jakiś czas temu związał się z pewną Włoszką, dziennikarką z jakiegoś radia. Niestety bardzo ładną.

Zabolało.

Nawet nie wiedziałam, czy oni wciąż byli razem. Ale skoro pomyśl na program wyszedł od niego, to może... Poczułam, że dłonie zaczynają mi się pocić. Usiadłam na kanapie i napiłam się wody.

*Boże, co ja mam zrobić?! Jeśli on z nią dalej był, to chyba mogłam się czuć bezpieczna. No chyba że na jego widok wszystko do mnie wróci... Jeśli jednak się z nią rozstał, to czy ja byłam gotowa, żeby znów się w to wpakować?*

Wiedziałam, że opieranie mu się nie jest moją najmocniejszą stroną. A przecież to i tak nie miałyby szans powodzenia. Przecież nic się nie zmieniło. Ja wciąż mieszkałam tutaj, on tam...

*Więc co, znów się pobawimy, a potem każde wróci do siebie?*

– Przecież ja tego nie przeżyję po raz drugi... – Zrezy-gnowana wzięłam głęboki wdech i w tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi.

\*

– Kochanie, jak się czujesz? – spytała zatroskana Kaśka.

– Tak, jak wyglądam...

– Aż tak źle?!

– Dzięki, urocza jak zawsze – mruknęłam.

– Przecież wiesz, że żartuję – powiedziała, mierzwiąc moje włosy. – Należesz mi czegoś mocniejszego? Bo dziś wino to chyba za mało...

– I tu się z tobą zgodzę... – Sięgnęłam do barku i wyjęłam z niego butelkę rumu, kupionego cztery lata temu na Kubie. – To zabawne, ale wiesz, że to on nalegał, żebyśmy zrobili zapasy rumu podczas tamtych wakacji? Mówił, że „ma wrażenie, że jeszcze nie raz będę miała ochotę przez niego napić się czegoś, co mnie szybko znieczuli”...

– Prorok – prychnęła.

– Taa.

Wyjęłam z zamrażalnika lód, wrzuciłam do szklanek po trzy kostki i załamam je bursztynowym Legendario.

– Jezu, jakie to dobre! – zachwyciła się Kaśka, odstawiając szklanekę na stolik.

– Tego dziś potrzebowałam... – Zamknęłam oczy i oparłam się o zagłówek mojej skórzanej kanapy.

– No dobra, to przejdźmy do rzeczy. Co planujesz?

– A co ja mogę planować? Przecież on jak zawsze wszystko już za mnie zaplanował – burknęłam cynicznie. – Wymyślił sobie coś i dobrze wiedział, że stacja już tylko na to czeka...

– Ale przecież możesz odmówić. No chyba że nie chcesz...

– Mogę. Teoretycznie mogę. Tylko że sama wiesz, jak bardzo tego chciałam. Niestety przez te wszystkie lata wydawca nie zgadzał się na format, w którym byłabym jedyną prowadzącą. A teraz już wiem dlaczego. Daniel zaproponował drugi sezon ze swoim udziałem już dawno temu, więc woleli poczekać, aż on będzie dostępny. I ja to rozumiem. Sama nie jestem aż tyle warta co nasza dwójka...

– Ale wiesz, że Danielowi, jak go znam, raczej nie chodzi ani o popularność, ani o kasę... – Spojrzała

na mnie wymownie.

– Szczerze mówiąc, właśnie nie wiem, o co mu chodzi. Kurde, Kaśka, przecież ty wiesz najlepiej, jak było między nami. Jak to wszystko wyglądało i jak dogorywało przez kilka miesięcy...

– Jak ty dogorywałaś. I jak długo próbowałaś się z niego wyleczyć.

– No właśnie.

– Próbowałaś, ale się nie udało...

– Nie dobijaj mnie. Nie ma to jak zakochać się w Mile-wiczu... Przecież to od początku było skazane na porażkę. Obie o tym wiedziałyśmy. Przeżyłam dzięki niemu cudowne chwile, ale powiedz sama, czy było to tego warte? Tyle lat nie udało mi się znaleźć kogoś, kto by go mógł zastąpić.

– Problem w tym, że nie da się „zastąpić” faceta. Ty musiałabyś o nim zapomnieć, a przede wszystkim w końcu przestać go kochać. No co, nie patrz tak na mnie. Mimo że przed sobą próbujesz udawać, że jest inaczej, ja wiem, jaka jest prawda. Dopiero jak wyrzucisz go ze swojego serca, to może wtedy ktoś inny będzie mógł nim zawładnąć, ale dopóki jest jak jest...

– To jestem w czarnej dupie – dokończyłam.

– Niestety – skwitowała i opróżniła szklanę.

Napełniłam ponownie nasze szkło i przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Czułam się, jakby moja głowa miała za chwilę eksplodować.

– Marcel... – Kaśka wyrwała mnie nagle z moich rozmyślań.

– No co tam?

– A co, jeśli coś się zmieniło? Jeśli on ma teraz jakiś plan? Jeśli chce ci coś zaproponować? Jeśli jest gotowy, no sama nie wiem... To brzmi idiotycznie, ale może...

– A może zwyczajnie chce sobie udowodnić, że dalej go Kocham? Że dalej na niego leczę? Że nie dam rady mu się oprzeć? Kaśka, przecież nawet nie wiemy, czy on jest wolny...

– A jeśli jest?

– Jeśli, jeśli... a jeśli nie?! Jeśli chce się tylko zabawić moim kosztem?

– Błagam. Przecież on cię kochał.

– Może kochał, może nie kochał. Widzisz, czasem się okazuje, że miłość nie wystarczy. A może to nie była prawdziwa miłość? Gdyby to była miłość, to jakoś byśmy to wszystko poukładali...

– Marcelina, ale wiesz, że wasza historia była inna niż wszystkie. Twoja kariera eksplodowała po tym wszystkim, może on też nie potrafił się w tym odnaleźć...

– Niby czemu? Jego ostatnia laska też jest znana. I ewidentnie jakoś sobie z tym radzi.

– Nie wiem, ja już nic z tego nie rozumiem. Ale Łukasza to chyba zabiję. Jak on mógł nic mi nie powiedzieć... – wycedziła przez zęby.

– Dobra, oszczędź go. Przecież nie mógł. Dobrze wiedział, że od razu byś mi to przekazała. Cholera, żałuję, że nie nagraliśmy tego, jeszcze jak było między nami dobrze. Nie wiem, czy dam radę to „zagrać”... A co, jeśli będziemy sobie skakać do oczu od pierwszego dnia?

– Wtedy oglądalność będzie jeszcze większa. – Wybuchła śmiechem.

– Zajebicie. – Przewróciłam oczami. – A najgorsze w tym wszystkim jest to, że masz rację. Ludzie byliby zachwyceni takim obrotem spraw...

– Czyli co, mam rozumieć, że podjęłaś już decyzję? Je-dziesz? – W jej oczach pojawiły się radosne iskierki.

– Kurde... Chyba jadę – powiedziałam i wzięłam głęboki wdech. – A co mi tam. Moje życie uczuciowe i tak jest beznadziejne. Będzie, co ma być.

– W końcu, bardziej zakochać się już nie możesz – podsumowała, wzruszając ramionami.

– Dzięki! Na ciebie zawsze można liczyć.

– Wybacz. Wiesz, o co mi chodziło... – Zmieszała się.

– Wiem. Ale masz rację. Nie może mnie to przecież bardziej skrzywdzić niż ostatnio. A jak raz przeżyłam, to przeżyję i drugi. Może okaże się, że Daniel jest w szczęśliwym związku, i będzie to spotkanie czysto zawodowe.

– Jasne... – Kaśka przewróciła oczami i upiła spory łyk.

– No co? Może dzięki temu się odkocham? A może jak go zobaczę, to jakimś cudem pocuję, że to już nie jest „to”.

– Kogo ty chcesz oszukać...

– Jezu, Kaśka nie wiem. Ale muszę to sobie jakoś wytłumaczyć, bo inaczej zwariuję.

– Moja kochana – powiedziała i mocno mnie przytuliła.

– A może... Cholercia! Mam zajebisty pomysł! Kaśka, a może pojechałybyś z nami? – Spojrzałam na nią z radością. – No weź! Ponoć mogę stawiać wszelkie warunki, jakie tylko chcę. Miałybyś oko na Łukasza, a i mnie mogłabyś przywołać do porządku, jakbym zaczęła coś odwalać. A jeśli będzie kompletny dramat, to przynajmniej miałabym się komu wypłakać w poduszkę... No nie daj się prosić!

– Myślisz, że nie mieliby z tym problemu?

– Pewnie! Elwira powiedziała, że dostanę wszystko, czego chcę, bylebym się tylko zgodziła.

– Grubo!

– No! Powiem ci, że ten wyjazd to może być mój biznes życia.

– Słuchaj, jeśli o mnie chodzi, to nie widzę przeciwwskazań. Mam sporo urlopu, powinno się udać... – Uśmiechnęła się.

– Cudownie! – Klasnęłam w dłonie. – Od razu mi lepiej!

– Ale jaja! To będzie jazda na maksa. Ale wiesz co? – Nagle spowaźniała. – Możesz się oszukiwać, ale jeśli nie myli mnie moja kobieca intuicja, to...

– Przestań! Nie chcę nawet o tym słyszeć! Będzie profesjonalnie i tyle.

– Taa, tak jak wtedy na zapleczu jego restauracji, jak pojechaliśmy tam w wakacje niedługo przed waszym rozstaniem... Przypomnieć ci, co się działo?! „Ach, Daniel! Ach, jaki ty jesteś boski! Ach! Ach!” – Zaczęła jęczeć, wijąc się na kanapie.

– Spadaj! – Roześmiałam się. – I wcale tak nie jęczałam!

– No mam nadzieję, że wasz pokój w hotelu będzie daleko, żeby nie musiała się przekonać, jak pani redaktor lubi jęczeć... – Puściła mi oczko.

– Wariatka! – Cisnęłam w nią poduszką, śmiejąc się głośno. – Swoją drogą, zamierzam postawić kilka jeszcze warunków. Choćby tylko po to, żeby podnieść Milewiczowi ciśnienie.

– Oho! Wróciła moja Marcelina! Do boju, dziewczyno! Nie ma co się dołować! Życie mamy jedno! W końcu... czy ty przypadkiem nie zaczęłaś swojej zawrotnej kariery od książki na temat silnych i inspirujących kobiet?!

– Tak było, moja kochana przyjaciółko! – przytaknęłam, stukając się z nią szklanką.

– No właśnie! Więc cycki do przodu! Odwalimy cię tam jak milion docłów, wiesz, tak żeby od razu żal mu dupę ścisnął. Niech zobaczy, co stracił!

### 3.

– Dzień dobry, Marcelino, jak miło cię widzieć! – przywitała mnie Elwira, gdy z samego rana zjawiłam się w jej biurze.

Nie chciałam rozmawiać z nią o tym przez telefon, wolałam spotkać się twarzą w twarz i przedyskutować wszystkie szczegóły. Wciąż nie byłam przekonana, czy podjęłam dobrą decyzję. Podświadomie czułam, że to spotkanie po latach to będzie istne tornado. Cholernie kuszące tornado, które jednak tym razem mogło mnie totalnie zniszczyć.

– Cześć, kochana. – Cmoknęłam ją w policzek i usiadłam na fotelu.

– Dobra, zanim przejdziemy do biznesów, powiedz mi, jak się z tym czujesz? Wiesz, zależy mi na tym, żeby wszystko się udało. Co prawda, szef w zamian za powodzenie tego przedsięwzięcia obiecał mi awans, ale nic na siłę.

– Jeśli chciałaś, żebym poczuła jeszcze większą presję, to chyba ci się udało – mruknęłam.

– To nie tak. Marcelina, mi naprawdę zależy na tym, żebyście i ty, i Daniel czuli się komfortowo i w ogóle... żebyście zwyczajnie byli szczęśliwi... Wiesz, że Daniel jest mi bliski, w końcu jesteśmy rodziną, i chciałabym, żeby poukładał sobie życie, a szczerze mówiąc, według mnie nigdy nie był taki szczęśliwy jak z tobą...

– Daj spokój. Nie chcę do tego wracać... – przerwałam jej.

Przez ostatnie lata na każdym kroku musiałam się zmagać z tego typu stwierdzeniami. Przy każdej okazji wytykano mi, że nigdy nie byłam „taka promienna jak przy nim”, a i on ponoć „ani wcześniej, ani później nie uśmiechał się tak szeroko...”. Tylko co z tego? Próbowaliśmy, nie wyszło. Koniec kropka. A ciągle przypominanie mi o tym, jak dobrze mi z nim było, tylko to wszystko utrudniało i sprawiało, że wyrzucenie go z głowy stawało się niemożliwe.

– Czyli co, na sto procent nie widzisz opcji, żeby to jeszcze jakoś posklejać?

– Nie. Absolutnie nie. Elwi, ty wiesz najlepiej, jak bardzo go kochałam. Ale nie udało się. Poza tym nic się nie zmieniło, on ma swoje życie tam, ja swoje tutaj... Zresztą z tego, co wiem, chyba z kimś teraz jest...

– No właśnie, a jak ty do tego podchodzisz?

– Szczerze? Jeśli chodzi o mnie, to nawet lepiej. Przynajmniej będę miała pewność, że nic się nie wydarzy. A spokojna głowa to zdecydowanie to, czego mi teraz trzeba.

– Czyli co? Podjęłaś decyzję? Zgadzasz się? – Jej twarz się rozjaśniła.

– Chyba tak. Choć chciałabym poznać więcej szczegółów. Kiedy ten wyjazd? Na jak długo i w ogóle jak to będzie wyglądać?

– W sprawie szczegółów to pewnie cię nie zaskoczę, mówiąc, że lepiej by było zapytać bezpośrednio Daniela. Z tego, co wiem, on już wszystko zaplanował.

– Czemu mnie to nie dziwi – fuknęłam.

– No tak... W każdym razie to, co ci mogę powiedzieć, to to, że wyjazd początkowo planowany był na dziewięć dni, ale ostatecznie stanęło na trzynastu, bo plan jest dość napięty. Zaczynacie w Cagliari, potem dwa dni w centrum wyspy, następnie Arbatax, Orosei, Olbia, Castelsardo, Alghero, półwysep Sinis i Sant'Antioco... – przeczytała z notatek zapisanych w niewielkim zeszycie. – Byłaś kiedyś na Sardynii?

– Tak, ale niewiele miałam okazji zobaczyć. Tak czy inaczej, z tego, co mówisz, to zapowiada się dość mocno turystycznie... Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczona.

– Dlaczego?

– Daniel raczej zwykle wybierał takie miejsca, do których turyści nie zaglądają, a to, co przeczytałaś, brzmi jak wycinek z pierwszego lepszego przewodnika po wyspie.

– Jak znam Daniela, to na pewno znajdzie takie miejscówki, że widzowie oszaleją...

Tak, w tym jednym się zgadzałyśmy. Byłam przekonana, że Daniel zaplanował coś wystrzałowego. Czego się nie robi, żeby zachwycić widownię... Tyle że sześć lat temu to nie o widzów chodziło, tylko o mnie, o to, by we mnie wzbudzić ten zachwyt, który tak bardzo go nakręcał do działania...

– Tak, Daniel jest w tym mistrzem.

– Dobra, to co? Wchodzisz w to? Możemy przygotować umowę?



– Tak. Myślę, że to dobry pomysł. Co mam ci powiedzieć... lubiłam ten format i obie wiemy, że to będzie hit.

– Tego możemy być pewni. Z ważnych rzeczy muszę jeszcze wspomnieć o klauzuli poufności. Nikt nie może się dowiedzieć o tym, że planujemy drugi sezon. Danielowi zależało, żeby nie jeździli za wami paparazzi.

– Tak wiem. Już o niej słyszałam.

– Łuki się wygadał?

– Nie miał wyboru. Ale spokojnie, wiem tylko ja i Kaśka.

– Uznajmy, że tego nie słyszałam. No dobra, ale powiedz mi, myślisz, że uda wam się ponownie stworzyć ten klimat między wami? Po tym wszystkim?

– Nie wiem. I szczerze mówiąc, chyba właśnie tego najbardziej się obawiam.

– Że się nie uda? Czy może tego, że się uda... aż za bardzo? – zapytała, unosząc brew.

– Sama nie wiem, co byłoby gorsze... No ale mam jeszcze kilka warunków.

– Jasne. Wał śmiało. Tym razem możesz sobie pozwolić na co tylko chcesz – powiedziała, klikając coś na laptopie.

– No dobrze, to po pierwsze, jeśli jest taka opcja, chciałabym, żeby mogła z nami pojechać Kaśka.

– Kaśka? W jakiej roli?

– Mojego wsparcia? Hamulca bezpieczeństwa?

– Kaśka w roli hamulca? – Roześmiała się. – Wybacz, ale ja bardziej ją widzę jako... no nie wiem... katalizator zdarzeń nieuniknionych?

– Akurat w temacie Daniela myślę, że będzie jednak hamulcem.

– No dobra, zobaczę, co się da zrobić, najwyżej wymyślę dla niej jakąś fantazyjną funkcję na planie.

– Super. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Ponadto chciałabym podczas całego wyjazdu mieć zapewniony osobny pokój.

– Jasne. To oczywiste.

– I jeszcze coś. Chcę tam pojechać najpóźniej, jak się da, i wyjechać zaraz po skończonych zdjęciach.

– Czyli zero czasu sam na sam z Danielem? – Spojrzała na mnie, jakby chciała się upewnić, że wiem, co mówię. – Okej, przyjąłam do wiadomości, choć z tego, co wiem, on widział to nieco inaczej...

– To znaczy?

– Tak jak wspominałam wczoraj, miałas przyjechać do niego na weekend przed rozpoczęciem nagrań. Wiesz, żeby dogadać szczegóły i takie tam...

– Takie tam... Już ja wiem, o jakie „takie tam” mogło mu chodzić. Nie, nie ma mowy. Jeśli jest taka konieczność, to możemy porozmawiać przez telefon, Skype’a, Zooma, co tylko chce. Poza tym może mi przesłać mailem cały plan, ja chętnie się przygotuję i nie potrzebuję do tego jego pomocy – odparłam stanowczo.

– Zapisane. Coś jeszcze?

– Chyba tyle. Kurczę, nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę...

– Ale cieszysz się choć trochę?

– Trochę?! Nawet bardzo! Dawno nie byłam taka podekscytowana!

– Wyjazdem czy...

– Nie kończ. Błagam.

\*

Po naszej rozmowie poszłam prosto do mojej ulubionej kawiarni niedaleko Łazienek Królewskich. Musiałam ochłonać. Próbowałam jakoś się hamować, ale fakty były takie, że naprawdę byłam cholernie podekscytowana.

I tak, oczywiście że cieszyłam się z wyjazdu do Włoch. Byłam zachwycona tym, że będę mogła zwiedzić Sycylię, a znając Daniela, to, co mnie tam czekało, z pewnością było wyjątkowe. Jednak na samą myśl o tym, że on znów będzie obok, że usłyszę jego głos, poczuję jego zapach, że znów będziemy się razem śmiać i przekomarzać jak dwójka niedojrzałych dzieciaków, poczułam ścisk w żołądku. Miałam świadomość, że to spotkanie może być trudne, że on jest w związku, że nic więcej z tego nie będzie, ale jednak... To przecież był ON. Mój Daniel.

Nie widzieliśmy się już od ponad dwóch lat. Pamiętam dokładnie moment, gdy ostatni raz przyjechał do Warszawy. To były moje trzydzieste piąte urodziny. Świątowaliśmy je ze znajomymi w klubie, gdy nagle poczułam znajomą dłoń przesuwającą się po mojej talii. Odwróciłam się w tańcu, myśląc, że to Łukasz znów robi sobie ze mnie jaja, ale to nie był Łukasz. To był ON.

Nie powiedział ani słowa, tylko uśmiechnął się i delikatnie mnie pocałował. Nie zważając na nic ani na nikogo. Nawet na mojego ówczesnego partnera, który oczywiście był obecny na tej imprezie. Chyba nie muszę dodawać, że to było nasze ostatnie wspólne wyjście...

Nie wiem, czemu odwzajemniłam ten pocałunek, ale to było silniejsze ode mnie. Niby już dawno się rozstaliśmy, niby wciąż byłam na niego wściekła, ale jak tylko zobaczyłam te jego zielone oczy, wpatrzone we mnie jak w najpiękniejszy obraz, gdy tylko zobaczyłam ten uśmiech, który rozwalał mnie za każdym razem...

To był moment. Mgnienie oka. Przebłysk magii, która jednak nie trwała zbyt długo, bo już następnego dnia się pokłóciliśmy i każde poszło w swoją stronę. Istna telenowela.

Wiedziałam, że mam do niego słabość. Jednak z drugiej strony minęło już tyle czasu... Oboje z pewnością trochę dojrzeliliśmy, zmieniliśmy się. A poza tym, on był w związku. Powtarzałam to sobie jak mantrę, jakbym chciała w ten sposób sama siebie uspokoić. Elwira nie zaprzeczyła, gdy wspomniałam o jego dziewczynie, a kto jak kto, ale ona z pewnością miała wiadomości z pierwszej ręki.

Swoją drogą, zastanawiało mnie, dlaczego chciał się ponownie spotkać, skoro był z kimś innym. Czy nie bał się tego, że między nami znów może zaiskrzyć? Naprawdę był aż tak pewny swoich uczuć? Zabolała mnie ta myśl. Ale kto wie, może poszedł do przodu, może rzeczywiście podchodził do tego czysto profesjonalnie?

Tylko dlaczego ja się w ogóle nad tym zastanawiałam? Przecież to jego sprawa, jakie miał intencje i jak wyglądał jego obecny związek. To w ogóle nie powinno mnie obchodzić. A jednak obchodziło...

– Co jest? Co to za mina? – zapytała Kaśka zaraz po tym, jak wpadła do kawiarni jak bomba. – Wybacz spóźnienie, ale zatrzymali mnie w robocie. Krzysiek ostatnio totalnie wariuje...

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Ej, Marcel, matkę oszukasz, ale mnie nie. Co się dzieje?

– Ech... Co ja mam ci powiedzieć... – Westchnęłam, pochylając się nad kubkiem herbaty.

– Daniel?! Coś się stało? Już coś zaczyna?!

– Nie! No co ty. Absolutnie. Nic się nie dzieje. Nie miałam z nim kontaktu, ale...

– Ale? – Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Ale chyba właśnie do mnie dotarło, że wkrótce go będę miała.

– I co? Na samą myśl masz ochotę zwymiotować?

– To mało powiedziane.

– Kurde, Marcel, ja już sama nie wiem, czy ten wyjazd to dobry pomysł... Mam ci przypomnieć, jak było, jak się rozstaliście? Albo po tych urodzinach, na które przylaź i zrobił ci sieczkę z mózgu?

– Kaśka, ale ja to wszystko doskonale pamiętam.

– No to tym bardziej nie rozumiem, dlaczego się na to zgodziłaś. Wiem, że program fajny i w ogóle, ale przecież nie musisz tego robić.

– Ja wiem, że nie muszę, ale...

– Ale z jakiegoś kompletnie irracjonalnego powodu czujesz, że chcesz? – zapytała, jak zawsze idealnie punktując to, co się działo.

– I co ja mam ci odpowiedzieć...

– Nie wiem. Głupia jesteś, ale na to nic nie poradzimy. Ja pierdzielę, ale jajca, nie wiem, jak ty, ale ja muszę się napić... – Pomachała do kelnera i zamówiła butelkę Prosecco.

– Poważnie? Wino? Przecież ledwo minęło południe.

– I co z tego? Dobrze wiesz, że na trzeźwo nie przetwarzam takich dramatów, a obawiam się, że ten dzień jest już skazany na przegraną.

– Jak to? A praca? Nie wracasz?

– Jasne, że nie. Moja popieprzona przyjaciółka mnie potrzebuje. Krzysiu zrozumie. Zresztą dobrze wie, że beze mnie, to by sobie teraz palcem do dupy nie trafił, więc mam świadomość, że mogę robić, co chcę.

- Moja wariatka.
  - Dobra, a co powiedziała Elwira, zgodziła się na twoje warunki?
  - Tak. No właśnie, z tego wszystkiego zapomniałam o najważniejszym: jedziesz z nami!
  - Jaaa cię sunę! Ale czad! Zawsze marzyłam o Sardynii, a jak znam świat, to Daniel walnie nam takiego tripa...! – Aż podskoczyła z radości. – Z pewnością szybko o nim nie zapomnimy!
  - Tego akurat jestem pewna...
- \*

Wróciłam do domu leciutko wstawiona. Cieszyłam się, że Kaśka pojedzie z nami. Dzięki temu byłam przekonana, że nie tylko będziemy się tam lepiej bawić, ale przede wszystkim ja będę mogła poczuć się bardziej pewnie. A to było to, czego w tym momencie najbardziej potrzebowałam.

Wzięłam szybki prysznic, usiadłam na kanapie i włączyłam Netfliksa. Gdy byłam w połowie drugiego odcinka *Emily w Paryżu*, nagle usłyszałam dźwięk mojego telefonu. Niechętnie zapauzowałam, wzięłam do ręki smartfona, odblokowałam ekran i zamarłam.

To był ON.

Daniel

Witaj, moja ulubiona dziennikareczko :). Właśnie dostałem od Elwiry Twoje wytyczne... Osobne pokoje?! Hmm, mówiłem już, że uwielbiam Twoje poczucie humoru? ;)

## 4.

– Dzień dobry, z tej strony Alicja Krzysztoń, czy rozmawiam z Marceliną Cieszyńską?

– Tak. Dzień dobry. Miło usłyszeć panią po latach. – Uśmiechnęłam się odruchowo, słysząc głos asystentki Daniela.

Mimo że nie znałyśmy się zbyt dobrze, ta kobieta zawsze była dla mnie niezwykle miła. I to nie tak nachalnie i sztucznie, jak to czasem bywa w świecie medialnym, ale zwyczajnie, tak jakbyśmy się znały od zawsze.

– Byłyśmy na ty.

– No tak, ale dużo czasu minęło i jakoś tak... – Zmie-szałam się.

– Rzeczywiście, trochę się pozmieniało, ale nie ukrywam, że się cieszę, że znów będziemy ze sobą współpracować. Tak więc, Marcelino, dzwonię do ciebie, żeby ustalić ostatnie szczegóły waszego wyjazdu. Zaczynacie nagrywać w następny poniedziałek. Rozumiem, że nic się nie zmieniło, chcesz przylecieć tuż przed i wrócić do Polski od razu po zdjęciach?

– Tak. A to jakiś problem?

– Nie. Po prostu...

– Daniel prosił, żebyś o to zapytała?

– Nie będę cię oszukiwać. Tak, prosił, żebym to zrobiła.

– Kurczę, a możesz mi wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi? Chciałabym wiedzieć, na co się piszę.

– Uwierz mi, że chciałabym znać odpowiedź na to pytanie, ale zwyczajnie już dawno przestałam go rozumieć. Nasza relacja jest czysto zawodowa i staram się nie zagłębiać w jego skomplikowane życie prywatne.

– Rozumiem. Wybacz, że zapytałam, ale to wszystko jest jakieś takie...

– W jego stylu?

– No tak.

– Spokojnie, będzie dobrze. Wbrew pozorom obie wiemy, że to świetny facet, choć nie ukrywam, że do dziś nie mogę przeboleć tego, że się rozstaliście...

Westchnęłam ponownie, słysząc te słowa.

– Pewnie nie jestem jedyną, która to mówi, co? – zapytała.

– Niestety nie. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – Minęło już tyle czasu, a ja ciągle to słyszę.

– Przepraszam, to było nie na miejscu. A ty? Masz teraz kogoś? Nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz.

– A pytasz na jego zlecenie czy dla siebie?

– Dla siebie. Jemu bynajmniej nie zamierzam niczego ułatwiać, cokolwiek chodzi mu teraz po głowie.

– Jestem sama. Jakoś tak nie mam ostatnio szczęścia do facetów...

– Z nimi to zawsze jest udręka. No nic, masz teraz chwilę? Mogę przedstawić ci pokrótce wstępny plan scenariusza?

Byłam zaskoczona, że Daniel zlecił to Alicji. Spodziewa-łam się, że sam będzie chciał to zrobić, ale widocznie nie spieszyło mu się z tym, by mnie ponownie usłyszeć. A może zwyczajnie się obraził, że nie odpisałam na jego -wczorajszego esemesa...

Ale czego on się spodziewał? Nawet jeśli będzie chciał sztucznie podtrzymywać flirt, tak dla dobra programu, co pewnie miałyby jakiś sens, to przecież nie musieliśmy niczego udawać poza kamerami. Te wszystkie jego teksty były naprawdę zbędne. Szczególnie jeśli był teraz w związku.

Swoją drogą ten cały esemes był dość bezczelny z jego strony. A może zwyczajnie chciał mnie przetestować? Zobaczyć, jak zareaguję? Sprawdzić, czy dalej działa na mnie tak jak kiedyś?

Problem w tym, że Niestety działał. Długo nie mogłam zasnąć, zastanawiając się, czy mu odpisać, ale nie chciałam angażować się w tę grę. Cały czas się zastanawiałam, czy będę w stanie mu się oprzeć, gdy spotkamy się twarzą w twarz. Z drugiej strony bałam się, że to tylko prowokacja, że on nie jest już mną zainteresowany, i sama nie wiedziałam, co w tej sytuacji byłoby dla mnie gorsze.

Tak naprawdę rozstaliśmy się bez większych dram. Oczywiście media pisały swoje, ale prawda była taka, że zwyczajnie nie potrafiliśmy znaleźć kompromisu. Żadne z nas nie chciało zrezygnować ze swojej kariery, z pasji, która nas przecież łączyła. A jak długo można latać między Toskanią a Warszawą, szczególnie jeśli paparazzi cały czas cię śledzą, próbując za wszelką cenę zdobyć zdjęcie, które mogłoby sugerować, że jednak coś jest nie tak?

W końcu postanowiliśmy dać sobie czas. Ja miałam zajęty kalendarz przez następne pół roku ze względu na dwa programy, które nagrywałam, on otwierał kolejną restaurację. Wiedzieliśmy, że to się nie uda. Nasze rozmowy stawały się coraz rzadsze. Z czasem coraz mniej mi zależało, żeby tłumaczyć mu się z kolejnych zdjęć w Internecie, mimo że nic nie znaczyły. I jakoś tak zwyczajnie się to rozpadło.

Po pewnym czasie w gazetach zaczęły pojawiać się jego zdjęcia z jakąś włoską modelką. Zabolalo mnie to i chyba chciałam się odegrać, dlatego szybko związałam się z pewnym znanym aktorem, który od dłuższego czasu zabiegał o moje względy. Dobrze się czułam w jego towarzystwie, ale cóż, to nie było to.

Potem miałam jeszcze kilka przelotnych znajomości, w tym jedną dość obiecującą. Chyba po raz pierwszy zaczynało mi na kimś zależeć i wtedy bach! Daniel pojawił się na moich urodzinach. Nie wiem, co się ze mną stało, ale totalnie zgłupiałam na jego widok. Jakby coś nagle odcięło mi mózg. Nawet nie wiem, jak do tego doszło, ale wylądowaliśmy w łóżku. Chyba nie muszę dodawać, że było bosko. Tak cudownie było znów poczuć jego ciepło... Ekstaza nie trwała jednak zbyt długo.

O poranku Daniel zaproponował, żebyśmy do siebie wrócili, padło wiele pięknych słów. Tak, w tym zawsze był niezły. Ale cóż, jak zwykle oczekiwał, że to ja się do niego przeniosę. Jego kulinarne imperium rozrastało się coraz bardziej, mówił coś nawet o kolejnej restauracji w Paryżu...

Wściekłam się. Znów poczułam, że on jest ważniejszy, że moja kariera i moje plany zupełnie się nie liczą. Tak jakbym była jakąś marionetką w jego rękach. On dobrze wiedział, jakimi uczuciami go darzę, i w tamtym momencie dotarło do mnie, jak bardzo chciał je wykorzystać, a przecież gdyby kochał mnie tak mocno, jak o tym mówił, to też mógłby się dla mnie poświęcić, prawda?

\*

Alicja przedstawiła mi wstępny scenariusz programu. No cóż, jednego nie mogłam Danielowi odebrać. Był cholernym profesjonalistą i po raz kolejny pokazał, że naprawdę zna się na tej robocie. Wiedziałam, że to będzie fantastyczne *show*, ale z każdą chwilą coraz bardziej martwiłam się tym, czy dam radę odegrać swoją rolę, tak żeby widzowie otrzymali świetne widowisko, równocześnie nie pozwalając sobie na to, by znów ulec jego urokowi.

Kolejne dni upłynęły mi na przygotowaniu garderoby i -kilku zabiegach w salonie kosmetycznym. W środę wieczorem przyjechała do mnie Kaśka. Była tak podekscytowana tym wyjazdem, że jej energia powoli zaczynała udzielać się również mnie.

– Rany, już się nie mogę doczekać! Tak dawno nigdzie razem nie byliśmy! – powiedziała z entuzjazmem, otwierając butelkę szampana.

– Ale wiesz, że to nie będą takie zwykłe wakacje? – Pró-bowałam lekko studzić jej emocje.

– Nie bądź taka poważna. To, czym ten wyjazd będzie, zależy od nas. A z tego, co opowiadaliście z Łukaszem, ostatnio to była całkiem niezła zabawa!

– Była, ale wiesz, ostatnio mimo wszystko było nieco inaczej... – mruknęłam pod nosem.

– Co jest, mała?

– Nie wiem, mam wątpliwości, czy dobrze zrobiłam. Boję się go. Boję się moich uczuć. Wydawało mi się, że już zamknęłam ten rozdział, a teraz...

– A teraz masz wrażenie, jakbyś była na początku drugiego tomu?

– Trochę tak. Z drugiej strony próbuję się hamować, wiem, że to tylko moja głowa, ale jakaś durna wyobraźnia mi się włączyła i...

– I?

– Kaśka, ja od paru dni nie jestem w stanie o niczym innym myśleć, rozumiesz?

– Kurde, Marcel, obie wiemy, że wy jesteście dla siebie stworzeni. Kompletnie nie rozumiem tego, co się stało, ale tak to już jest, jak spotkają się dwa uparciuchy i żaden nie chce popuścić...

– Ale to nie o to chodzi. Sama wiesz, jak było. On lubi piękne słowa, ciągle opowiadał że się tu przeniesie, że dla niego ja jestem najważniejsza, a potem co?

– No wiem, ale z drugiej strony ta jego knajpa to naprawdę megasukces. Nie możesz mu się dziwić, że chciał tam zostać, po tym jak dostał gwiazdkę Michelin. Ilu Polakom udało się coś takiego? A do tego jeszcze we Włoszech...

– Chcesz mnie dobić, mówiąc że byłam głupia?

– Nie. Chcę powiedzieć, że zwyczajnie tamten moment nie był odpowiedni. On miał swoje zobowiązania, a ty swoje. Zwyczajnie się rozminęliście. Ale kto wie, może teraz...

– Co teraz? Teraz będzie inaczej? Błagam cię. Chyba sama w to nie wierzysz.

– No co? Ty już wyluzowałaś, jesteś na takiej pozycji że po pierwsze nie musisz już tak dużo pracować i możesz stawiać warunki, więc spokojnie mogłabyś tu bywać raz na jakiś czas. On też chyba już trochę się ustabilizował...

– Ale ty nie rozumiesz. On się nigdy nie zatrzyma. Jest cholernie ambitny, tak jak jego ojciec... Całe życie go za to nienawidził, a jest dokładnie taki sam. Liczy się dla niego tylko kariera.

– A czy ty nie jesteś przypadkiem trochę zbyt surowa?

– Może. Zresztą, nie ma o czym mówić. Przecież on kogoś ma, z tego, co piszą dziennikarze, to coś poważnego...

– Taaa... – Przewróciła oczami. – O ile zakład, że jedno twoje skinienie i ta cała gwiazdeczka wraca na orbitę? – zapytała, wyciągając dłoń w moim kierunku.

– Daj spokój...

– No co, mówię, jak jest.

– A co ty możesz o tym wiedzieć?

– Marcel, swoje wiem. Widziałam, jak rodziło się wasze uczucie, jak z każdym dniem kochaliście się bardziej i jak później przez jakieś głupoty to wszystko zaczęło się rozwalać. Jestem przekonana, że gdybyście zamieszkali razem, to do dziś bylibyście ze sobą.

– Było, minęło. – Wzruszyłam ramionami. – Dobra, chodź, nie zamulajmy dłużej. Może walniemy sobie jakąś fotę na Insta?

– A pewnie! Póki jestem jeszcze w miarę wyjściowa!

Wzięłam do ręki telefon i ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam na nim wiadomość od Daniela.

Daniel

To co? Jesteś gotowa na powrót pewnego nietuzinkowego celebryty do Twojego życia? Sprawdź maila, masz tam wszystkie informacje :\*

– No nie wierzę...

Kliknęłam pospiesznie w ikonkę Gmaila na moim telefonie i zobaczyłam wiadomość od Alicji, która przysłała mi bilet na lot do Olbii. Lot, który miał się odbyć już POJUTRZE. W treści maila znajdowała się informacja, że produkcja została poinformowana o zmianie planów i że z resztą ekipy spotkamy się w niedzielę.

Momentalnie się zagotowałam.

*Przecież miałam dostać bilety od producentów programu, a nie do niego! I to nie na pojutrze, tylko na niedzielę wieczorem!*

– Cały Milewicz! Pieprzony Milewicz! – burknęłam, odkładając telefon na stolik.

– Co się dzieje? – Kaśka spojrzała na mnie z konsternacją.

– Wiesz, co właśnie wymyślił Daniel? Pojutrze lecę na Sardinie! Na dwa dni przed rozpoczęciem zdjęć! Oczywiście dogadał wszystko z produkcją i nikt nawet nie zapytał mnie o zdanie. Przypomina ci to coś?! – powiedziałam na jednym oddechu.

– Ja pierdole, cały on. Ale wiesz, że mnie się to w nim nawet podoba? – Moja przyjaciółka nie potrafiła ukryć rozbawienia.

– To się z nim hajtnij!

– Marcel, weź wyluzuj.

– Łatwo ci powiedzieć. I co ja mam niby teraz zrobić?! Tak zwyczajnie pojechać tam i spędzić sobie z nim rozkoszny weekend we dwoje?! Po moim trupie!

– Słabo to wygląda...

- Mało powiedziane! Boże, ja naprawdę nie ogarniam, o co mu chodzi.
- Poważnie? Przecież to chyba oczywiste.
- Ale Kaśka, przecież on ma kogoś!
- I co z tego? Dziś ma, jutro nie ma...
- Super – mruknęłam i opróżniłam kieliszek. – Cholera, dzwonię do niego, muszę mu wygarnąć, co o tym wszystkim myślę!
- Nie! – zastopowała mnie Kaśka. – Zaczekaj. Chyba mam lepszy pomysł. – Uśmiechnęła się złowieszczo.



## 5.

Przez całą drogę siedziałam w samolocie jak na szpilkach. Doskonale pamiętałam te wszystkie emocje, które towarzyszyły mi za każdym razem, gdy leciałam do NIEGO. To podniecenie mieszające się z ekscytacją, ale też delikatnym lękiem, bo po nim nigdy nie było wiadomo, czego się można spodziewać. Lubiłam ten dreszczyk niepewności, czasem nawet wydawało mi się, że był uzależniający.

Gdy pilot ogłosił, że zbliżamy się do lądowania, poczułam, jak żołądek zaczyna mi się wywracać na drugą stronę. Byłam przerażona tym, jak na niego zareaguję, a z drugiej strony nie mogłam się doczekać, by znów go zobaczyć.

Tęskniłam za nim. Tak zwyczajnie. Poza tym wyjątkowym uczuciem, które nas połączyło, ja go po prostu lubiłam. Mieliśmy tyle wspólnych tematów, i to nasze poczucie humoru... Uwielbiałam spędzać z nim czas. Przy nikim nie czułam się tak jak przy nim. Ale to była przeszłość. I wiedziałam, że powrót do niej jest niemożliwy.

Zabrałam swoją walizkę i udałam się w stronę wyjścia. Od razu go zauważyłam. Chyba musiałabym być ślepa, żeby nie zwrócić na niego uwagi. Stał na parkingu, obok nowiutkiego BMW X7, oczywiście w kolorze białym. Miał na sobie jasne spodnie, eleganckie buty i czarną polówkę. Wyglądał obłędnie. Jak zawsze. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w jego kierunku.

– Marcelina, skarbie! Jak dobrze znów cię widzieć! – Podszedł do mnie i... zamarł. Na widok Kaśki, która wyskoczyła zza moich pleców.

– Ciao, Daniel! Kopę lat, ale się stęskniłam! – Moja przyjaciółka rzuciła się na niego i pocałowała go w oba policzki.

Daniel spojrział na mnie skołowany, a ja nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

– Witaj, Katarzyno, cóż za „niespodzianka”... – Wyraźnie zaakcentował ostatnie słowo, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Mam nadzieję, że miła! – odparła. – Wiesz, nie mogłam pozwolić, żebyś musiał czekać na mnie jeszcze dwa dni. Ale patrząc na to twoje nowe чудо, to chyba przygotowałeś się na większą wycieczkę. Wow, niezła furka! – westchnęła, oglądając jego nowy nabytek.

– Większą wycieczkę? Jest was jeszcze więcej? – Spojrział na nią z przerażeniem.

– Nie, tylko my dwie, ale wiesz, jak to z nami jest, niby dwie, a imprezka, jakby były tłumy! – Puściła mu oczko i zajęła miejsce w aucie obok kierowcy.

– Cześć. – Nie wychodząc z szoku, zwrócił się do mnie i pocałował mnie w policzek. – Mogłaś mnie uprzedzić...

– Miałam odmówić sobie takiego widoku? No co? Chyba dawno nikt cię tak nie zaskoczył? – mruknęłam, odruchowo przesuwając dłonią po jego twarzy.

– To fakt. Tak czy inaczej, świetnie wyglądasz. – Uśmiechnął się, patrząc mi głęboko w oczy.

– Dziękuję.

– No co jest, gołąbeczki?! Jedziemy czy nie?! – krzyknęła Kaśka, wychylając się przez szybę.

– Jedziemy, jedziemy... – powiedział Daniel i pokiwał głową z politowaniem.

– No już, nie rób takiej miny, będzie fajnie. – Posłałam mu buziaka i wsiadłam do auta.

Mrucząc coś pod nosem, wrzucił nasze walizki do bagażnika, po czym wsiadł do samochodu i zapalił silnik. Kaśka przez całą drogę trajkotała jak opętana. Cała ona! Cieszyłam się, że mam ją przy sobie. Wiedziałam, że gdyby nie ona, to atmosfera byłaby co najmniej niezręczna. A tak to miałam problem z głową i równocześnie mogłam na spokojnie oswoić się z sytuacją.

Przez kilka chwil przyglądałam mu się w milczeniu. Chol-era, wyglądał jeszcze lepiej niż wtedy, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Jak to jest, że faceci z wiekiem robią się coraz przystojniejsi? No dobra, niektórzy faceci, ale on zdecydowanie do nich należał.

Gdy spojrzałam na jego dłoń spoczywającą na skrzyni biegów, momentalnie przypomniałam sobie chwile, gdy ta właśnie dłoń wędrowała po moim rozpalonym ciele. Z Danielem nie mieliśmy zahamowań. Nasze temperamenty idealnie się zgrywały i z żadnym innym facetem, nigdy później nie czułam się tak jak z nim.

– No dobra, Daniel, a gdzie ta twoja narzeczona? – odezwała się nagle Kaśka, wyrwijąc mnie

z rozmyślań.

– A co? Chciałabyś ją poznać? – odpowiedział, mimowolnie spoglądając w lusterko, tak jakby chciał zobaczyć swoją reakcję.

– Czyli jest narzeczona? – dopytywała.

– Może jest, może nie ma, dlaczego pytasz?

– Zwyczajnie chciałabym wiedzieć, czy mam już odkładać pieniądze na prezent ślubny, bo chyba mnie zaprosisz jakby co? – wypaliła, jak to ona.

– Na ślub nie wiem, ale na kawalerski z pewnością. – Wymownie uniósł brew.

Lubiłam ich relację. Gdy byliśmy razem, godzinami mogłam obserwować, jak się ze sobą przekomarzają. Kaśka była dość specyficzna i większość moich facetów nie przepadało za jej bezpośredniością, a ja za to właśnie ją kochałam. I Daniel chyba też.

– Ale że co? Na rurze mam ci zatańczyć? Kurde, Daniel, zawsze wiedziałam, że ty to jednak na mnie lecisz. Z Marceliną to była tylko przykrywka żeby się do mnie zbliżyć, prawda?

– No jasne. A co myślałaś!

– Cholera, i co my z tym teraz zrobimy? Musimy się jej jakoś pozbyć... – wyszeptwała, pochylając się w jego kierunku.

– Ej, nie zapominajcie, że ja wciąż tu jestem! – odezwałam się w końcu, zaznaczając swoją obecność.

– Marcel, ale przecież nikt o tym nie zapomina. Jakby cię nie było, to pewnie moja głowa już byłaby pod kierownicą...

– Wariatka! – Roześmiałam się w głos.

– Dobra, ale tak po prawdzie, to masz tę dziewczynę czy nie? – Kaśka nie dawała za wygraną, a ja z każdą chwilą byłam jej coraz bardziej wdzięczna. Jakkolwiek by na to patrzeć, sama chciałam poznać odpowiedź na to pytanie, a raczej niezręcznie bym się czuła z jego zadaniem.

– Nie, nie mam. I zakończmy ten temat – uciał krótko.

– Okej, niech będzie. Zresztą jaka dziewczyna zgodziłaby się na to, żebyś spędził samotny weekend z takimi laleczkami – powiedziała, teatralnie przesuwając dłonią po dekolcie.

– To fakt. Nie miałem co prawda w planie trójkąta, ale skoro już jesteś...

– Weź, świntuchu! – obruszyła się Kaśka. – Żarty żartami, ale nie bądźmy obleśni. Dobrze wiesz, że nie masz u mnie żadnych szans.

– Wiem, wariatko! – Roześmiał się, ściskając jej kolano.

– Ała! To bolało!

– I miało boleć! A co tam u Łukasza? Wciąż szczęśliwie zakochani?

– No raczej! Zresztą przekonasz się za dwa dni.

– Mam nadzieję, że nie będziesz go za bardzo rozpraszać, potrzebujemy ładnych ujęć.

– Spokojnie, będą jeszcze ładniejsze niż ostatnio. Zoba-czysz, jak działa na niego pakiet relaksacyjny, który mam zamiar mu fundować co wieczór...

– Chyba wolałbym tego nie widzieć! – Wzdrygnął się.

– Widzieć nie musisz, ale jeśli pokoje będą blisko, to obawiam się że możesz co nieco usłyszeć – stwierdziła z dumą.

– Kaśka, ty się nigdy nie zmienisz, co? – Spojrzał na nią z radością.

– A pewnie, że nie! Są dwie stałe rzeczy na tym świecie. To, że jestem walnięta i moja przyjaźń z Marceliną. Wszystko poza tym jest tylko tymczasowe.

– Tak myślisz? – zapytał, ponownie zerkając w lusterko. – A ja myślę, że jeszcze coś by się znalazło...

\*

Zaparkowaliśmy przed okazałą willą w najdroższej części Sardynii. To tutaj swoje domy mieli najwięksi celebryci, a latem spotkać można było najbardziej znanych piłkarzy, modelki i piosenkarzy.

– Wow! Wynająłeś to? – zapytała Kaśka, wysiadając z samochodu.

– Nie, to jedna z posiadłości ojca. Rzadko tu bywa, a ja od jakiegoś czasu lubię to miejsce. Głównie dlatego, że niedaleko trzymamy nasz jacht...

– Jacht? Zaplanowałaś weekend na jachcie?! Kurde, Daniel, i pomyśleć, że przez moment

zastanawiałam się, czy jechać z Marceliną! Przecież to idealny wstęp do naszych wakacji.

– Tak... Miał być idealny – odparł, wyraźnie akcentując czas przeszły.

Gdy weszliśmy do willi, Kaśka od razu pobiegła na górę w poszukiwaniu swojej sypialni. Wróciła do nas po chwili z niewielkim, różowym pakunkiem. Położyła go na blacie kuchennym i wyjęła z niego seksowny komplet bielizny. W sekundzie poczułam, jak krew odpływa mi z głowy.

– Jezu, Daniel, nie musiałeś! – jęknęła rozkosznie. – Do tego ta podłoga w płatkach róż... Jak romantycznie...

– Super. – Przewrócił oczami. – No to teraz możecie się tym zestawem wymieniać. – Roześmiał się, nalewając nam wodę do szklanek.

– Dobra, gołąbeczki, to ja was teraz na chwilę zostawię i pójdę na górę zadzwonić do mojego skarba, a wy spróbujcie się nie pozabijać. – Puściła mi oczko i poszła na piętro.

– Uwielbiam ją... – zaczął Daniel.

– Ja też.

– Dlaczego ją zabrałaś? Przecież wiesz, że nie zrobiłbym nic...

– Daniel, daruj sobie. Po co była ta zmiana biletów? Po co ten weekend? A już w ogóle nie rozumiem tej bielizny i płatków róż. Naprawdę myślałaś, że po tym wszystkim tak zwyczajnie przyjadę tutaj i będzie jak dawniej?!

– To nie tak. Po prostu lubię dotrzymywać obietnic.

– Obietnic?

– Nie pamiętasz? Gdy przyjechałaś do mnie na otwarcie restauracji, powitałem cię właśnie w ten sposób. Obiecałem ci wtedy, że zawsze będziemy się tak witać.

– No tak, ale przyznaj, teraz to jednak chyba trochę co innego... – odparłam, związując włosy w kucyk.

– Być może. Ale pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Proszę cię, nie zaczynaj. Słuchaj, postawmy sprawę jasno. Minęło sporo czasu, oboje się zmieniliśmy, ty masz swoje życie, ja mam swoje, nie można wejść drugi raz do tej samej rzeki.

– Ta rzeka nie jest już taka sama...

– Zdecydowanie. Widzisz, naprawdę ucieszyłam się na wieść o tym programie i cieszę się, że znów wrócimy na plan, ale też trochę obawiam się tego, czy będziemy jeszcze potrafili zagrać tę chemię między nami...

– Zagrać? – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– No tak. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że czujesz się przy mnie tak jak wtedy, na samym początku...

– Nie, to na pewno nie jest to samo.

– No właśnie. A teraz mamy wspólny cel. Myślę że nam obojgu zależy na tym, żeby ten program był petardą, więc trzeba będzie jakoś wziąć się w garść i dobrze to zaplanować. No co tak patrzysz? – zapytałam, widząc, jak Daniel z każdą chwilą robi się coraz bardziej skołowany.

– Nie wiem, jesteś jakaś taka... inna. Stanowcza. Sam nie wiem, jak to określić. Chyba spodziewałem się, że...

– Że co? Że tak po prostu spotkamy się po latach i wszystko będzie git? Proszę cię, nie bądź naiwny. Dość już wyplakałam przez tę historię i szczerze nie zamierzam już uronić ani jednej łzy. Rozumiesz, co mam na myśli? – Podobała mi się ta nowa ja. Taka silna i pewna siebie. Nie wiem, skąd mi się to wzięło.

– Przyjąłem do wiadomości.

– Dobra, to opowiadaj, co u ciebie. Słyszałam że imperium cały czas się rozrasta.

– Tak, naprawdę świetnie nam idzie.

– Nam?

– I tu cię pewnie zaskoczę, bo połączyliśmy z ojcem siły. Ostatnio dołączył też do nas też Krzysiek.

– Poważnie?! Wow, tego się nie spodziewałam. Klan Milewiczów w końcu na jednym pokładzie, no ładnie! Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Rodzina to jednak rodzina, fajnie, że się dogadaliście.

– A jak już o rodzinie mowa, to chyba mam pewien pomysł... – Uśmiechnął się tajemniczo. – Idź może na górę się rozpakować, a ja w tym czasie przygotuję coś do jedzenia i załatwię to, co mi chodzi po głowie.

– Mam się bać?

– Kochana, przecież wiesz, że przy mnie nic złego ci nie grozi – powiedział i wymownie przygryzł wargę, a ja momentalnie poczułam, że po tej „nowej, silnej mnie” nie ma już nawet śladu.

## 6.

– To co? Ja zajmę może tę sypialnię z balkonem? – zaproponowałam, widząc, jak Kaśce oczy się świecą na widok łóżka z baldachimem znajdującego się w pokoju wysypanym płatkami róż.

– Poważnie? Mogę tu zostać? Nie chce się wpięprzać między wódkę a zakąskę...

– Spoko, wyjaśniliśmy sobie wszystko, myślę, że będzie okej.

– Wyjaśniliście... – Spojrzała na mnie podejrzliwie. – I co, chcesz mi powiedzieć, że już jesteś spokojna? Że nie działa na ciebie tak jak zwykle? Że nie masz ochoty się do niego zbliżyć?

– Kurde, Kaśka, nie męcz mnie. Dobrze wiesz, że nie mam pojęcia, co teraz czuję. Co mam ci powiedzieć. Jak go zobaczyłam, kolana się pode mną ugięły. Dobrze, że byłaś, bo... nie wiem, co by się stało, gdybyśmy byli tu sami.

– Zrobiłabyś użytek z nowej bielizny? – zapytała z szelmowskim uśmiechem.

– Co takiego?!

– Tej nowej, którą ci kupił. Co jak co, ale trzeba mu przyznać, że ma zajebisty gust.

– No właśnie, ogarniasz to w ogóle?! Płatki róż, bielizna... Tak po prostu...

– Oj, może to był żart, taki dla zmniejszenia dystansu. Może chciał pokazać, że pamięta wasze wspólne chwile. Ja tam uważam, że to było romantyczne. Poza tym przecież powiedział, że zerwał z tamtą panną.

– Niby tak, ale mam jakieś dziwne przeczucia.

– To nie przeczucia, tylko twoja chora głowa. Wiesz, że jesteś przewrażliwiona?

– A ty byś nie była? Przecież to Milewicz.

– Milewicz? A kiedy on przestał być po prostu Danielem?!

– Sama nie wiem. Mimo wszystko dziwnie się przy nim czuję. W sumie jestem z siebie dumna, że udało mi się porozmawiać z nim tak na chłodno. Chyba coraz lepsza ze mnie aktorka.

– Kto wie, może i na srebrnym ekranie niebawem cię zobaczymy. – Uśmiechnęła się.

– Proszę cię... To będą ciężkie dwa tygodnie.

– Wiem. Ale jestem tutaj z tobą. I już ja zadbam o to, żebyśmy się dobrze bawiły. A co do Daniela, to kto wie, może to dobry moment, żeby opuścić gardę i dać tej historii ostatnią szansę?

– Ostatnią szansę? Na co? Na kolejny bajeczny romans, z którego przez kilka lat nie będę potrafiła się otrząsnąć?

– Może masz rację...

– Może mam. Dobra, idę pod prysznic. Jakby co, to Daniel miał przygotować na dole coś do jedzenia. Jak masz ochotę mu pomóc, to śmiało.

– „Gotuj z Milewiczem”, tego jeszcze nie było. – Roześmiała się. – Dobra, jak go znam, to pewnie ma tam całkiem niezły zapas wina, więc myślę, że jakoś się w tej jego kuchni odnajdę...

– Nie wątpię. – Uśmiechnęłam się i poszłam do łazienki.

\*

– Kaśka, to ty? – zapytałam niepewnie, słysząc, że ktoś wchodzi do mojego pokoju. – Weź mi przynieś sukienkę! Tę, która leży na łóżku!

Stałam przed lustrem w samym ręczniku, wklepując w twarz krem nawilżający.

– O tę chodziło? – Daniel wszedł do łazienki jakby nigdy nic.

– Co ty tu... – wydukałam, owijając się mocniej mokrym ręcznikiem.

– No co? Chociaż tej tradycji stało się za dość. Pierwszy dzień u mnie, a ty już paradujesz przede mną mokra, w samym ręczniku... – Westchnął z wyraźną satysfakcją, przywołując miłe wspomnienia.

– Połóż ją na krześle i wyjdź. Zaraz do was dołączę – odparłam, próbując ukryć zakłopotanie.

Daniel zmierzył mnie od stóp do głowy i zbliżył się do mnie, unosząc brew.

– Wiesz, że w takim wydaniu zawsze najbardziej mi się podobałaś? – zapytał, chwytając delikatnie kosmyk moich czarnych włosów.

– Wiem – odpowiedziałam, patrząc mu głęboko w oczy.

Czułam, jakby przeszywał mnie swoim spojrzeniem na wskroś. Jakby widział wszystko to, co

z jakiegoś powodu próbowałam przed nim ukryć. Tak jakbym była otwartą księgą i tylko od niego zależało, który rozdział zaczniemy za chwilę wspólnie czytać.

– Tęskniłem za tobą... – wyszeptał, delikatnie muskając ustami moje wargi.

– Co ty wyprawiasz?! – Odepchnęłam go od siebie. – Zwariowałaś?!

– Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać.

– Czy ty naprawdę myślisz, że ja jestem twoją własnością?! – uniosłam się. – Jak jeden z tych domów czy samochodów?! Kupisz mi bilet na samolot, wtedy kiedy ci pasuje, i jak tylko się pojawię, to weźmiesz to, na co masz ochotę?!

– Marcelina, co ty opowiadasz? Naprawdę tak to widzisz?

– A jak mam to zobaczyć?! Daniel, zostawiłeś mnie. Miałeś gdzieś to, co było między nami, mimo tych wszystkich pustych słów, którymi miesiącami mnie karmiłeś...

– Co takiego?! Ja cię zostawiłem?! To ty mnie zostawiłaś! I to nie raz!

– Ja?! Błagam, nie rozśmieszaj mnie!

– Marcelina, oboje wiemy, jak było. Ja chciałem walczyć. To ty odpuściłaś. To ty ciągle nie miałaś czasu, żeby ze mną porozmawiać.

– Może dlatego, że ciągle musiałam się dostosowywać do twojego kalendarza? Czekać, aż skiniesz palcem i poinformujesz mnie, że masz dla mnie pół godzinki. A ja? Nie zastanawiałeś się nigdy, jak ja się czułam? Będąc kobietą, która cały czas musi czekać na to, aż jej facet znajdzie dla niej chwileczkę w swoim napiętym grafiku?

– Ale o czym ty mówisz?! Sama byłaś wiecznie na maksa zajęta. Zresztą przecież wiesz jak wygląda praca w gastronomii, jakie są godziny pracy...

– Ale ty masz od tego pracowników, jesteś szefem! Mogłeś trochę odpuścić!

– Gdybym odpuścił, to nie osiągnąłbym tego, co osiągnąłem. Prosiłem cię jedynie o odrobinę cierpliwości. Naprawdę liczyłem, że wykażesz się zrozumieniem, że przetrwamy ten najgorszy czas po tym, jak dostałem gwiazdkę, i że później jakoś to poukładamy...

– Jakoś tego nie zauważyłam. Poza tym jak ktoś chce mieć z kimś kontakt, to zwyczajnie go ma. Gdybyś chciał się spotkać i porozmawiać, to znalazłbyś sposób!

– I vice versa!

Zapadła cisza. Nie sądziłam, że dojdzie między nami do tego typu konfrontacji, a na pewno nie tak szybko, ale to, co kłębiło się w moim sercu przez te wszystkie lata, chyba w końcu musiało eksplodować. Miałam mu za złe, że odstawił mnie na drugi plan, że nie walczył, że nie wykazał inicjatywy... Jak każda kobieta, chciałam się czuć wyjątkowa. Wyjątkowa i kochana. A w tamtym momencie byłam na drugim, a może nawet na trzecim miejscu.

– I co? Na co niby miałam czekać? Minęło tyle lat, a ty się w ogóle nie zmieniłeś. Twoja kariera zamiast zwalniać, idzie do przodu. Nie zrozum mnie źle, bardzo ci kibicuję i cieszę się z waszego sukcesu, ale sam powiedz, na co ja miałam czekać? Teraz miałbyś dla mnie więcej czasu? Teraz, gdy w twoim życiu jeszcze więcej się dzieje? – zadawałam pytanie za pytaniem, opierając się o umywalkę.

– Marcelina... A nie przyszło ci do głowy, że w moim życiu zawodowym tak wiele się teraz dzieje, bo ciebie przy mnie nie ma?

– Proszę cię. Nie zaczynaj – mruknęłam, krzyżując ramiona na piersiach. – Zawsze byłeś dobry w rzucaniu słów na wiatr. Nie dam się więcej wciągnąć w tę grę. Zróbmy, co mamy zrobić, i rozejdźmy się, każde w swoją stronę. Nie chcę rozpamiętywać tego, co było. Skoro się skończyło, to widocznie tak miało być. Nie chce wracać do przeszłości.

– Skoro tak mówisz... – Przesunął dłonią po mojej twarzy i spojrzał na mnie smutnym wzrokiem. – Piękną sukienkę wybrałaś, z pewnością będziesz w niej wspaniale wyglądać. – Uśmiechnął się i ruszył w stronę drzwi. Po chwili jednak się zatrzymał i ponownie obrócił w moją stronę. – Marcelina...

– Tak?

– A co, jeśli ci powiem, że dla mnie nic się nie skończyło? Że patrzę na ciebie i... dla mnie MY to nie jest żadna przeszłość?

– Daniel, błagam cię... – odparłam drżącym głosem.

Nie chciałam usłyszeć tego, co miał mi do powiedzenia. Nie chciałam, by po raz kolejny zamieszał mi w głowie. Bałam się, że znów będę cierpieć, a przecież wiedziałam, że nie jest nam pisany żaden happy

end. Gdyby był, to przecież wyszłoby nam za pierwszym razem.

– Jesteś tutaj. Teraz, dzisiaj. I czy tego chcesz, czy nie, twoje oczy mówią to, przed czym ty bronisz się z całych sił. I ja to rozumiem. Ale nic, mamy dwa tygodnie żeby sprawdzić, czy to, co jest między nami...

– Było – wtrąciłam się. – To, co „było” między nami.

– Ech, niech ci będzie. A zatem: czy to, co było między nami, to już naprawdę przeszłość. Obiecuję ci, że jeśli na koniec tej przygody powiesz mi, że nie chcesz mnie znać, to już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Może być?

– Może – odpowiedziałam bez przekonania.

– Okej, no to zbieraj się, kolacja za chwilę będzie gotowa. Mam tylko nadzieję, że Kaśka zostawiła nam jeszcze choć dwie krople wina. – Uśmiechnął się delikatnie i wyszedł.

\*

– Krzysiek?! A co ty tutaj robisz?! – zapytałam skołowana na widok brata Daniela, który właśnie zajadał się jakąś lokalną wędliną w towarzystwie mojej szurniętej przyjaciółki.

– Jest i ona! Moja niedoszła szwagierka! *Ciao, bella!* – podszedł do mnie i pocałował mnie w policzek. – Napij się wina?

– Teraz to chyba nie mam wyboru. Co ty tutaj robisz?

– A widzisz, jakoś tak wyszło, że spędzałem właśnie uroczę popołudnie ze znajomymi niedaleko stąd, kiedy to zadzwonił do mnie mój uroczy braciszek i zaprosił mnie tutaj.

– Ach tak – westchnęłam, patrząc na Daniela, który z szelmowskim uśmiechem wyjmował właśnie mięso w piekarnika.

– Mogłabyś wykazać nieco entuzjazmu. Nie cieszysz się na mój widok?

– Cieszę się głupolu, cieszę – odparłam, przytulając się do Krzyśka. – Po prostu trochę się zdziwiłam.

– Tak, wiem, mój brachol potrafi zaskakiwać.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. No dobra, Daniel, pomoc ci w czymś? – zaproponowałam.

– Nie, wiesz, że nikt nie dopieści talerzy tak jak ja – odparł, patrząc na mnie wygłodniałym wzrokiem.

– Yyy... No tak – wydukałam, dokładnie rozumiejąc, co ma na myśli.

– Nasz pracoholik – roześmiała się Kaśka. – Mógłbyś już trochę odpuścić, wiesz?

– Ja nigdy nie odpuszczam – odpowiedział stanowczo.

– Aha – mruknęła, dokładnie rozumiejąc dwuznaczność jego słów. – Cóż, jednym słowem zapowiadają się fascynujące dwa tygodnie. – Roześmiała się, stukając w mój kieliszek.

\*

To był cudowny wieczór. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo tęskniłam za chłopakami. Pod koniec naszego związku panowie w końcu zakopali topór wojenny i zaczęli ze sobą normalnie rozmawiać. Wtedy jednak nie przypuszczałabym, że mogą zacząć ze sobą współpracować. A to, że połączyli siły z ojcem, już w ogóle było dla mnie szokujące. Tak czy inaczej, miło było na nich popatrzeć, takich radosnych, wyluzowanych.

Świetnie się bawiliśmy i gdy na talerzach wylądował deser, Krzysiek zaproponował, żebyśmy poszli na imprezę. Miałam mieszane uczucia, bo jednak ta część wyspy kojarzyła mi się raczej ze snobistycznymi lokalami, za którymi nie przepadałam, ale w końcu dałam się przekonać.

Wylądowaliśmy oczywiście w klubie Billionaire, najdroższym i najbardziej ekskluzywnym na wyspie. Szampan lał się strumieniami, na scenie wirowały tancerki, a my z każdą chwilą bawiliśmy się coraz lepiej.

– Kurde, no muszę przyznać, że nieźle pan to rozegrał, panie Milewicz... – Westchnęłam, obserwując, jak Kaśka od kilku chwil seksownie ociera się w tańcu o krocze Krzyśka.

– Też uważasz, że by do siebie pasowali? – zapytał jak gdyby nigdy nic.

– Co takiego?! Chcesz ich zeswatać?! Przecież Kaśka jest z Łukaszem!

– Dziś jest, jutro może nie być...

– Błagam cię. Nawet nie próbuj! I bynajmniej nie to miałam na myśli. Chodziło mi o to, że szybko



wybrnąłeś z tej niespodzianki, załatwiając dla niej towarzystwo. Ty to jednak zawsze wiesz, co zrobić, żeby wyszło na twoje, co, cwaniaczku?

– Wiem. I jak na czymś mi zależy... – to mówiąc, zbliżył się do mnie i zaczął szeptać mi do ucha: – ...to zrobię wszystko, wszystko, co będzie trzeba, żeby to zdobyć...

Momentalnie poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz.

– Daniel, nie zaczynaj. – Próbowałam jakoś wybrnąć z tej krępującej sytuacji, choć od dłuższej chwili nie marzyłam już o niczym innym, jak tylko o tym, by znów poczuć ciepło jego ust.

– Jeszcze mi za to podziękujesz... – mruknął, po czym chwycił mnie za rękę i wyciągnął na parkiet.

## 7.

– Czemu nie nosisz już naszyjnika? – rzucił, gdy wyszliśmy z klubu.

– Co takiego?

– Naszyjnika ode mnie.

– Daniel, proszę cię... Znów chcesz do tego wracać? A tak w ogóle to myślisz, że Krzysiek sobie poradzi? Może powinnam mu pomóc? – zapytałam, widząc, jak biedak się męczy, prowadząc moją kompletnie wstawioną przyjaciółkę.

– Nie, jestem przekonany, że młody ją ogarnie...

Gdy to powiedział, nagle zobaczyłam, jak Kaśka przytula się do Krzyśka i całuje go w usta.

– O cholera! Czy to się dzieje naprawdę?! – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Ale jaja! Wiesz, ja żartowałem z tym, że oni by do siebie pasowali. Raczej zawsze wydawało mi się, że są jak ogień i woda, ale teraz już sam nie wiem, ja pierdołę...

– Daj spokój. Przecież ona kocha Łukasza! Boże, będzie tego jutro żałować! A to wszystko przez ciebie, kretynie! – Uderzyłam go torebką, po czym podbiegłam do nich i siłą wsadziłam Kaśkę do samochodu.

Panowie usiedli z przodu i w milczeniu wróciliśmy do willi.

– To co, może zaniosę ją do sypialni? – zaproponował Krzysiek, gdy tylko znaleźliśmy się w salonie.

– Ty to się od niej trzymaj z daleka! – Pogroziłam mu palcem. – Poradzę sobie!

Z trudem próbowałam pomóc jej wejść po schodach, ale nie bardzo mi się to udawało. Po chwili z pomocą przyszedł Daniel, biorąc ją na rękę.

– Gdzie mam ją położyć?

– Zostaw ją u mnie w sypialni. Będę z nią spała, na wypadek gdyby ten twój napalony braciszek...

– Mój napalony braciszek?! A może twoja napalona przyjaciółka?!

– Moja przyjaciółka nie jest napalona, tylko pijana!

– Mój brat też!

Wiedziałam, że nie wygram tej bitwy. Cały czas, jaki spędziłam z Danielem, utwierdził mnie w przekonaniu, że jeśli chodzi o upór, to nie ma sobie równych. Co momentami było urocze, ale jak trzeba było dojść do jakiegoś kompromisu, nawet w najbardziej błahej sprawie, to było już nieco gorzej.

– Idź już... – poprosiłam go, ściągając Kaśce buty.

– Nie odpowiedziałas mi na moje pytanie.

– Jakie znów pytanie?

– Twój szafir. Dlaczego już go nie nosisz?

– Przerzuciłam się na diamenty. Może być taka odpowiedź? – odparłam niecierpliwie, szarpiąc się z moją przyjaciółką, która chyba jednak chciała jeszcze iść potańczyć.

– Szkoda, pięknie na tobie leżał. Ale przewidziałem, że nie będziesz go miała ze sobą, dlatego kupiłem ci to – powiedział, wyciągając z szuflady mały pakunek.

– Co to jest? – Spojrzałam na niego, nie kryjąc zaskoczenia.

– Prezent. Na szczęście nie zostawiłem go na wierzchu, bo pewnie Kaśka zawinęłaby go tak jak bieliznę. – Uśmiechnął się.

– Daniel, ale ja nie chcę od ciebie żadnych prezentów. Nie chciałam ich wtedy i nie chcę teraz.

– Wiem. Ale tradycji musi stać się za dość. Były płatki róż, bielizna, paradowanie w ręczniku, to i naszyjnik musi być.

– I co? Potem szampan i seks? Błagam, nie dam się na to nabrać.

– To był żart. Chciałem cię rozbawić, ale mi nie wyszło. Ale naszyjnik to co innego.

– Jesteś niemożliwy... – westchnęłam.

– Marcel, kupiłem go dla ciebie, chociaż otwórz.

Wzięłam głęboki wdech i otworzyłam niewielkie zamszowe pudełeczko.

– O rany, jest identyczny jak tamten...

– Tak, tylko tym razem szmaragd. Podoba ci się?

– Pewnie, że tak. Jest piękny. Każdej by się spodobał.

– Ale na żadnej wyglądałby tak jak na tobie... Mogę? – Po-patrzył na mnie pytającym wzrokiem i wziął wisiołek do ręki.

– Daniel, naprawdę nie trzeba było...

– Trzeba było. Proszę, pozwól mi. Pozwól mi chociaż na to – powiedział, po czym zapiął go na moim karku. – Idealnie – mruknął z uśmiechem.

– Dobra, idź już – wydukałam, nerwowo dotykając piękną zawieszkę.

– Okej. Śpijcie dobrze.

– Ty też. No i dziękuję. Jest piękny.

– Ty jesteś piękna! No co? – Uśmiechnął się w reakcji na moje prychnięcie. – Ja tylko stwierdzam fakt. Uciekam. Dobranoc.

\*

– A wiesz, że Sardinie nazywają szmaragdową wyspą? – zapytał Daniel, stawiając kawiarkę na gazie.

Kaśka i Krzysiek jeszcze smacznie spali, mnie jednak od dłuższej chwili męczyła uporczywa czkawka, dlatego postanowiłam zejść na dół, żeby przypadkiem nie obudzić mojej przyjaciółki. Daniel oczywiście przywitał mnie rześki jak poranek, wyciągając na talerz świeże cornetti, po które zdążył już pójść do sklepu. Po połowie butelki wody wypitej duszkiem, czkawka w końcu odpuściła, dzięki czemu mogliśmy zacząć normalnie rozmawiać.

– No tak, mogłam się domyślić, że jest drugie dno, jeśli chodzi o ten naszyjnik...

– To fakt. Oboje wiemy, że w moim życiu nic nie jest przypadkowe, i do tego chyba powinnaś się już przyzwyczaić. – Uśmiechnął się.

– Teraz poważnie zaczynam się bać.

– Nie ma czego. Myślisz, że można uniknąć przeznaczenia?

– Przeznaczenia nie. Ale popełnienia drugi raz tej samej głupoty tak.

– Witajcie, słodziaki – mruknął zaspany Krzysiek, wchodząc do salonu w samych bokserkach.

– Mógłbyś się chociaż ubrać... – Westchnął Daniel.

– Mnie to nie przeszkadza. – Uśmiechnęłam się, przyglądając się najmłodszemu przedstawicielowi klanu Milewiczów. – Swoją drogą, nieźle przypakowałeś Krzychu, odkąd się ostatnio widzieliśmy.

– To przez związek ze wschodzącą gwiazdą włoskiego fitnessu – wtrącił mój były.

– No tak, związek się skończył, ale miłość do siłowni pozostała. – Krzysiek roześmiał się, klepiąc się po idealnych mięśniach brzucha.

– Przestań już tak się na niego gapić. Wiem, że chcesz wzbudzić we mnie zazdrość. – Daniel przewrócił oczami, rozlewając kawę do maleńkich filiżanek.

– Może chcę, a może zwyczajnie sprawia mi przyjemność patrzeć na kogoś tak idealnie wyrzeźbionego... – odparłam, przygryzając wargę.

– Dobra, dzieciaki – wtrącił Krzysiek. – Nie wciągajcie mnie w to. Kaśka jeszcze śpi?

– Tak, i błagam, zostaw ją w spokoju. Jeśli wiesz, co mam na myśli – powiedziałam najdelikatniej, jak potrafiłam.

– Przyjąłem do wiadomości. Tak czy inaczej, Daniel, ja to dziś się chyba nie piszę na ten jacht. Nie czuję się najlepiej.

– No nie wygłupiaj się! Jest taki piękny dzień... – Spoj-rzałam na niego wymownie, czując, co się święci.

– Zobaczę jeszcze, ale póki co biorę kawę i wracam do łóżka.

– Byle do swojego! – powiedział twardo Daniel.

– No jacy zgodni. Gdybym nie znał całej historii, to uznałbym was za stare dobre małżeństwo.

– Bardzo śmieszne! – krzyknęliśmy równocześnie, wywołując tym samym radosny śmiech Krzyśka.

– Słodziaki... – mruknął i poszedł na górę.

\*

– Myślisz, że powinnam iść ją obudzić? – zapytałam mniej więcej po godzinie, którą spędziliśmy z Danielem na tarasie.

Było naprawdę miło. Rozmawialiśmy jak za starych dobrych czasów. O tym, co kochamy najbardziej, czyli o jedzeniu, winie i tym, co czekało nas w kolejnych dniach. Daniel na szczęście odpuścił i nie nękał mnie już żadnymi aluzjami. Chyba wyczuł, że przynoszą one odwrotny skutek do zamierzonego.

– Jeśli mamy wypłynąć, to pasowałoby niebawem ruszać. Ale szczerze mówiąc, nie sędzę, że Kaśka będzie miała dziś na to ochotę.

– Tego się obawiam...

– Marcel, ale wiesz, że jeśli nie chcesz, to nie musimy. Niczego nie musimy. Wybacz, jeśli poczułaś się tak, jakbym chciał wyrzucić na tobie jakąś presję. To nie tak, zwyczajnie... Nie wiem, dziwnie na mnie działasz...

– No, to coś nas łączy. – Uśmiechnęłam się łagodnie. – Dobra, idę do niej.

\*

– A co ty tutaj robisz?! – wrzasnęłam na widok Krzyska śpiącego obok Kaśki.

– Rany, kobieto, nie drzyj się! Ludzie tu mają kaca... – jęknął, chwytając się za głowę.

– Krzysiek, spadaj do siebie! Kaśka, żyjesz? – zapytałam, przesuwając dłonią po jej ramieniu.

– Żyję, żyję... – odparła zachrypniętym głosem. – Ale, kurwa, co to za życie... Daj jakąś wodę.

Podaliśmy jej butelkę. Krzysiek w tym czasie wyszedł, tajemniczo się uśmiechając.

– Kaśka... Co to ma znaczyć? – wyszeptaliśmy konspiracyjnie.

– Co takiego?

– No ty i on... Czyś ty oszalała?!

– Ale o czym ty mówisz?

– Nie mów mi, że nic nie pamiętasz! Już przy kolacji zaczęliście flirtować. Przecież wtedy jeszcze byłaś trzeźwa...

– No tak, ale to była tylko taka głupia wymiana zdań. Wiesz, że lubię pobajerować, a on jest w tym całkiem niezły.

– Kaśka, pobajerować to jedno, a prawie uprawiać z nim seks na parkiecie to drugie!

– Co takiego?! O czym ty mówisz? – Spojrzała na mnie z przerażeniem.

– Poważnie nic nie pamiętasz? Ja pierdołę... – jęknęłam.

– Nie... Marcel, chyba nie chcesz powiedzieć, że ja i on... Przespałam się z nim?! – zapytała, ściszej głoś.

– Nie. Aż tak grubo nie było, ale jakbym nie interweniowała, to kto wie, jak zakończyłyby się ten wieczór...

– To znaczy?

– To znaczy, że lepiłaś się do niego jak potłuczona. Potem całowaliście się na parkingu, a na koniec prawie musiałam cię przywiązać do łóżka, żebyś nie polazła do jego sypialni...

– Chyba żartujesz... – wydukała, dopijając końcówkę tego, co jeszcze znajdowało się w butelce.

– I co teraz? Powiesz Łukaszowi?

– No coś ty! W życiu! I wy też macie siedzieć cicho! To nic nie znaczyło, głupi wypadek po pijaku, którego zresztą nie pamiętam, więc chyba się nie liczy...

– Poważnie? Mówisz to ot tak?

– A jak mam mówić?! Na szczęście nie doszło do niczego więcej. To tylko pocałunek. Nic takiego.

– Ale przecież... No nie wiem, wydawało mi się, że jesteś szczęśliwa z Łukaszem, a teraz jak tak na ciebie patrzę...

– Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma – przerwała mi. – Kocham Łukasza, jestem z nim szczęśliwa i tylko z nim chcę być. A Milewicz... No cóż, sama wiesz, jak oni działają na kobiety... – Uśmiechnęła się tajemniczo, wzruszając ramionami.

– Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że czegoś mi nie mówisz...

– Marcel, za dużo filmów się naoglądałaś. Jedliście już? Bo ja jestem strasznie głodna.

– Chodź na dół, Daniel kupił rogaliki, ale jak chcesz coś cięższego, to mogę zrobić jajecznicę...

– O tak, jajówka to jest to, czego mi trzeba!

\*

Gdy zeszyliśmy na dół, Krzysiek stał przy kuchence, drewnianą łyżką mieszając jajecznicę.

– Czytasz mi w myślach! – jęknęła z rozkoszą Kaśka, zaciągając się zapachem smażonej cebuli, boczku i jajek.

– Nie pierwszy, nie ostatni raz... – odparł, patrząc na nią wymownie.

– Ej, co tu się dzieje? – Daniel był chyba równie skołowany całą tą sytuacją co ja.

– Nic takiego, przekomarzamy się trochę i tyle. A wy jesteście przewrażliwieni i się doszukujecie – mruknęła moja przyjaciółka, siadając przy stole.

– Chcesz soku pomarańczowego czy kawy? – zapytał Daniel.

– Kawy! Dużo kawy!

– Spoko, ja jej zrobię – wtrącił się Krzysiek.

Daniel spojrzał na mnie i pokiwał głową z politowaniem.

– Dobra, dzieciaki, to jaki plan na dziś? Jacht czeka w gotowości, macie ochotę na mały rejsik? Zrelaksujemy się, poopalamy... – zaproponował mój były.

– Ja odpadam – powiedziała od razu Kaśka. – Wybaczcie, ale na samą myśl o kołysaniu się na wodzie robi mi się niedobrze.

– Ja z nią zostanę – dodał Krzysiek. – Ale wy się nie krępujcie. Dobrze wam zrobi, jak trochę wyluzujecie.

– Nie ma mowy, bez ciebie nie płynę! – skwitowałam, siadając obok Kaśki.

– Weź nie przesadzaj. Nie potrzebujecie przyzwoitki. Widzisz, że Daniel jest grzeczny.

– Pytanie, czy wy jej nie potrzebujecie – rzuciłam.

– Daj spokój – wtrącił Krzysiek. – Szwagierko kochana, nie obawiaj się. Gdyby Daniel chciał, to pewnie wczoraj już by cię jakoś przekabacił na swoją stronę, a skoro tego nie zrobił, to myślę, że możesz odpuścić i w końcu zacząć się cieszyć z tych wakacji.

– To nie są wakacje – znów odpowiedzieliśmy równocześnie.

– Słodcy są, co nie? – Krzysiek spojrzał wymownie na moją przyjaciółkę, odrywając kawałek bagietki.

– A najgorsze jest to, że sami nawet nie wiedzą jak bardzo... – dodała.

– To co? Płyniemy razem? – Daniel spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiły się znajome iskierki.

Dokładnie te same, za którymi tak bardzo tęskniłam przez te wszystkie długie miesiące.

## 8.

– Masz ochotę na szampana? – zaproponował, wyjmując z lodówki idealnie schłodzoną butelkę Laurent-Perrier.

– Czy ktoś w historii ludzkości odpowiedział kiedyś przecząco na takie pytanie? – Spojrzałam na niego rozbawiona. – Pewnie, że mam.

Daniel sięgnął do barku po kieliszki, po czym sprawnie otworzył butelkę tego francuskiego cuda. Siedzieliśmy przez moment w milczeniu, patrząc na coraz bardziej oddalający się od nas łód. To był niezwykle piękny dzień. Słońce było w zenicie, ale przyjemny wietrzyk sprawiał, że upał nie doskwierał nam jakoś przesadnie.

– No dobra, opowiadaj. Co się u ciebie działo przez ostatnie lata? – zagadnął po chwili. – Przyzwyczyłaś się już do roli rasowej celebrytki?

– A czy do tego można się kiedykolwiek przyzwyczyać? – Westchnęłam, zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Zabawne, bo chyba to właśnie ty użyłeś tych słów, kiedy się poznaliśmy...

– Istnieje taka szansa. – Uśmiechnął się i usiadł bliżej mnie.

– Cóż, domyślałam się, że śledziłeś doniesienia portali plotkarskich. Mam za sobą sporo świetnych projektów zawodowych i kilka niewiele znaczących relacji. Nie ma o czym mówić... – Wzruszyłam ramionami.

– Cieszę się, że twoja kariera tak się rozwija. I tak, masz rację, śledziłem i cały czas śledzę to, co o tobie piszą, i naprawdę jestem z ciebie cholernie dumny, wiesz?

– To miłe – odparłam lekko zakłopotana. – Choć chyba moja kariera przy twojej to mimo wszystko mały pikuś. Kurde, jak dostałeś tę gwiazdkę Michelin... To musiało być niesamowite uczucie.

– Chyba nigdy nie byłem taki szczęśliwy – powiedział z ekscytacją. – Choć w sumie nie, raz już się tak kiedyś czułem – dodał po chwili, patrząc mi głęboko w oczy.

– Daniel, nie zaczynaj – mruknęłam, wciąż próbując unikać jego wzroku.

– No co? Możesz mówić, co chcesz, ale ja wiem swoje. Wiem, co czułem i co dalej do ciebie czuję. Naprawdę myślisz, że nie zauważyłem, jak na mnie patrzysz? Że nie widzę, jaka jesteś spięta, gdy zostajemy sami? Gdyby między nami już nic nie było, byłabyś kompletnie wyluzowana i miałabyś gdzieś to, co się dzieje, a jednak tak nie jest...

– Czyli co? To wszystko było ukartowane? Jak zawsze?

– Wyjazd tak. Ale to, co się w jego trakcie wydarzy, zależy już tylko od nas.

– Od nas czy od ciebie? Przeważnie nie za bardzo miałam możliwość wyboru.

– Marcelina, to nie tak i oboje o tym wiemy. Wiesz, że nie zrobiłbym niczego wbrew tobie.

– A jednak ściągnęłaś mnie tu na siłę dwa dni wcześniej, mimo że prosiłam o to, żebyśmy spotkali się dopiero w dniu rozpoczęcia zdjęć.

– Nie protestowałaś za bardzo. Choć nie ukrywam, numer z Kaśką nieco mnie zaskoczył. – Uśmiechnął się.

– No dobra, ale skoro już tu jesteśmy, to chyba możemy zagrać w otwarte karty.

– Pytaj o co chcesz.

– Media od dawna rozpisują się o twoim związku. Ponoć to było coś poważnego. Rozstaliście się o tak?

– A czy to ważne? Marcel, dziś jesteśmy tutaj, we dwoje, jest pięknie, czego chcesz więcej? Widzisz, ja też nie wiedziałem, jak na ciebie zareaguję. I nie ukrywam, że trochę się tym stresowałem. Bałem się, że nie będzie już tej chemii, choćby na stopie przyjacielskiej... Ze względu na program chciałem, żebyśmy spotkali się wcześniej i ustalili, jak to chcemy rozegrać. Chyba obojgu nam zależy, żeby to dobrze wyszło...

– I co? Przekonałeś się?

– Już w pierwszej sekundzie, jak tylko cię zobaczyłem na tym lotnisku, wiedziałem, że nic się nie zmieniło. W naszym przypadku czas nie ma żadnego znaczenia. Ty... Ty dalej jesteś dla mnie... zwyczajnie... wszystkim tym, czego bym chciał.

– Wszystkim? – fuknęłam. – Proszę cię. A czym byłam przez te lata? Czym byłam za każdym razem, kiedy wybierałaś pracę?

– Naprawdę muszę ci to jeszcze raz tłumaczyć? Nie zauważyłaś, że my zwyczajnie jesteśmy do siebie cholernie podobni? Że obojgu nam zależy na karierze, realizacji własnych celów, że to właśnie to podobieństwo charakterów sprawiło, że nie potrafiliśmy znaleźć kompromisu?

– Być może, ale chyba przez cały ten czas nasze charaktery się nie zmieniły. Więc co, zaprosiłeś mnie tutaj wcześniej, żeby się upewnić, że przed kamerami wszystko będzie dobrze wyglądać, a potem każde wróci do swojego życia, tak? Dobrze zrozumiałam? – zapytałam i opróżniłam kieliszek.

Bałam się usłyszeć odpowiedź na to pytanie, bo dobrze wiedziałam, że tak właśnie było. To nie był wstęp do jakiegoś „powrotu”. To był zwyczajny pragmatyzm. Czysto zawodowy profesjonalizm w wydaniu Daniela Milewicza.

– Tak było. Ale teraz...

– Co takiego? – Uśmiechnęłam się cynicznie. – Co takiego, Danielu? Coś się zmieniło? Nagle uświadomiłeś sobie, że dalej mnie kochasz? Błagam, nie rozśmieszaj mnie...

– A co, jeśli tak właśnie jest? Jesteś w stanie dopuścić taką możliwość? Jesteś w stanie przyjąć do wiadomości, że to właśnie w tym momencie czuję?

– Wybacz, ale nie chcę tego słuchać. Ten związek... cała ta relacja kosztowała mnie zbyt wiele nerwów. Przeżyliśmy ze sobą wiele wspaniałych chwil i zapowiada się na to, że przez najbliższe dwa tygodnie jeszcze trochę dołożymy do listy naszych wspólnych wspomnień, ale wybacz, nie chcę komplikacji. Nie chcę tych pustych słów, ckliwych wyznań... Oboje wiemy, że to do niczego nas nie zaprowadzi. Ja... muszę myśleć o sobie. O moich uczuciach. Nie mogę już więcej przez ciebie cierpieć, rozumiesz?

– Ale ja nie chcę, żebyś cierpiała...

– A czego chcesz?! – uniosłam się. – Czego ty, do cholery, chcesz?! Zabrać mnie w bajeczną podróż? Znow mi pokazać, jak cudownie mogłoby być? Po raz kolejny udowodnić, że jesteś facetem z moich snów, a potem zniknąć? Bo co? Bo praca? Obowiązki? Błagam cię.

Daniel zamilkł. Nerwowo zaciskał dłoń na nóżce kieliszka.

– Chyba nie spodziewałem się aż takiej szczerości z twojej strony. Ale doceniam to. Cieszę się, że to powiedziałaś. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, że to wszystko...

– Że co? Że to było dla mnie takie ważne?! Takie trudne?! Słuchaj, nauczyłam się już żyć bez ciebie. Zaakceptowałam to, jak wygląda teraz moje życie, i nie chcę tego zmieniać. Dość już było w nim rewolucji, za twoją sprawą. Tak, zgadzam się, mamy teraz wspólny cel. Obojgu nam zależy, żeby ten program wypadł jak najlepiej, więc chyba na tym powinniśmy się skupić. Ale to tyle. Jesteś w stanie podejść do tego w ten sposób? – zapytałam, już spokojniejszym tonem.

Daniel spojrzał na mnie smutnym wzrokiem, po czym wstał, podszedł do lodówki, wyjął z niej butelkę i bez słowa dolał nam wina. Po chwili kucnął przede mną i oparł dłonie o moje kolana.

– A co, jeśli nie? – zapytał, ponownie wybijając mnie z rytmu.

– Co masz na myśli?

– Co, jeśli nie mogę? Co, jeśli nie chcę podchodzić do tego w ten sposób? Co, jeśli nie potrafię patrzeć na ciebie jak na „koleżankę z pracy”? Co, jeśli nie umiem udawać, że mnie to nie rusza, że nie czuję serca, które od pierwszej chwili, jak tylko cię zobaczyłem, wrywa się do ciebie? Co, jeśli nie chcę ukrywać tego, że jedyne, o czym teraz marzę, to to, byś znow spojrzała na mnie tak jak kiedyś?

– Daniel, nie cofniemy czasu. To tak nie działa – odparłam, odwracając wzrok.

– Ale ja nie chcę niczego cofać. Co się miało wydarzyć, to się już wydarzyło. Ale dziś jest nowy dzień. I dzisiaj jesteśmy tutaj razem. I ja... Ja pierwszy raz od dawna... Marcel, popatrz na mnie i powiedz, że tego nie czujesz... – Chwytał dłońmi moją twarz i spojrzał na mnie smutno. – Powiedz, że to przyciąganie, które tak bardzo mnie popycha w twoim kierunku, czuję tylko ja... Że w tym momencie nie pragniesz się do mnie zbliżyć. No powiedz to...

– Przestań... – jęknęłam, ponownie odwracając głowę.

– Powiedz to! Jeśli sobie to wszystko wymyśliłem, jeśli nie mam racji, to obiecuję, jedno twoje słowo i dam ci spokój.

– Daniel, ja...

– Kochasz mnie! I ja ciebie kocham. Nigdy nie przestałem! I dobrze o tym wiesz!

– Nie, błagam... – Próbowałam wyswobodzić się z jego uścisku, czując, jak w moim gardle rośnie coraz większa gęła.

– Marcel, może to wszystko było po coś? Może musieliśmy dojrzeć, może teraz będzie inaczej?! Wtedy tak dużo się działo... Twój rozwód, to całe medialne szaleństwo... Ale dziś... Dziś siedzimy w tym już oboje. Jak podejmiemy do tego na spokojnie, to może uda nam się jakoś to ogarnąć...

– Ale jak?! No jak?! Nie chcę tego słuchać! – wstałam i odeszłam w stronę rufy.

*Nie, to się nie dzieje naprawdę... W co ja się wpakowałam?! Przecież to było do przewidzenia... Dobrze wiedziałam, jak na niego zareaguję, miałam przecież świadomość, że moje uczucia do niego wciąż są intensywne, ale... no właśnie, to cholernie „ale”.*

Prawda była taka, że pragnęłam go jak nikogo innego. Przez moment brałam nawet pod uwagę, że moglibyśmy bez zobowiązań przeżyć ten bajkowy wyjazd pełen cudownego seksu, za którym tak bardzo przecież tęskniłam, ale niestety miałam świadomość, że tym razem to by mnie zabiło. Już teraz żyłam w przekonaniu, że nikt nie jest w stanie mi go zastąpić. Spotykałam się z różnymi mężczyznami, ale żaden z nich... Żaden nie był NIM. W pewnym momencie już chyba nawet zaakceptowałam to, że nigdy więcej się z nikim nie zwiążę na poważnie.

Zabawne, że przed wyjazdem przez chwilę nawet myślałam, że może to spotkanie dobrze nam zrobi. Że jest szansa na to, że on zrobi albo powie coś, co sprawi, że w końcu o nim zapomnę, że w końcu się od niego uwolnię – ale teraz zdałam sobie sprawę, jak bardzo byłam naiwna. Nie byłam w stanie powstrzymać łez, które zaczęły powoli spływać po moich policzkach.

\*

– Przepraszam, nie chciałem na ciebie naciskać... – powiedział, podchodząc do mnie od tyłu.

– Chyba zareagowałam zbyt emocjonalnie, wybaczone. Zwyczajnie przytłoczyło mnie to wszystko. – Odwróciłam się do niego przodem i poczułam znajome ciepło w okolicy serca. – Słuchaj, może i dobrze, że padły te wszystkie słowa, wolę wypłakać się teraz, niż potem na planie czuć się niezręcznie. Daniel, tak, ja też wciąż to wszystko czuję i to jest chyba oczywiste, ale zwyczajnie tym razem muszę wybrać rozum. Nie mogę inaczej. To zbyt trudne, rozumiesz? Nie chcę podejmować ryzyka. Jesteś w stanie to zaakceptować?

– To będzie cholernie trudne, ale rozumiem cię i zrobię co w mojej mocy, by ci to ułatwić, choć niczego nie obiecuję. Nic nie poradzę na to, że działasz na mnie jak nikt inny...

– Ale postarasz się chociaż? – Spojrzałam na niego bezradnie.

– Masz moje słowo – powiedział, wycierając łzy z moich policzków. – Co tylko chcesz, bylebyś już nie płakała.

– No to co? Przyjaciele?

– Skoro nie ma innej opcji, to niech tak będzie... – Wes-tchnął. – Dobra, przyjaciółko, mogę cię chociaż przytulić?

– Pewnie, że możesz – przytaknęłam, wycierając nos.

Daniel objął mnie i przycisnął mocno do siebie, wtulając twarz w moją szyję. *Jezu, jak on pachniał...* Ten zapach kojarzył mi się tylko z jednym... Odruchowo zacisnęłam uda, próbując powstrzymać reakcje płynące z mojego ciała.

– Cholernie za tobą tęskniłem... – wyszeptał, wsuwając dłoń w moje włosy.

Gdy tylko poczułam jego oddech na mojej szyi, przeszedł mnie dreszcz. Tak bardzo mi go brakowało. Tak bardzo chciałam znów poczuć jego bliskość, ale wiedziałam, że to nie może się stać. Że muszę zrobić, co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić. Myśli bombardowały moją głowę, gdy nagle poczułam, jak jego penis zaczyna ocierać się o moje udo.

– Ej, co to ma być? – Odskoczyłam od niego jak poparzona.

– No co?! Przecież nie jestem w stanie zapanować nad nim! – Roześmiał się. – Mogę być dla ciebie przyjacielem, jeśli naprawdę tego chcesz, ale on o tym nie wie. Dla niego zawsze będziesz...

– Nie kończ! – przerwałam mu, próbując opanować drżenie mojego ciała.

– Bo co? – Zbliżył się do mnie ponownie i odgarnął włosy z mojego czoła. – Dlaczego mam przestać? – zapytał, przeszywając mnie wzrokiem.

– Daniel, proszę cię... – jęknęłam, czując, jak po raz kolejny zatracam się tych jego cholernie zielonych oczach.

– O co mnie prosisz? – wyszeptał, przygryzając moje ucho. – O co mnie prosisz, skarbie?

– Pocałuj mnie, po prostu mnie pocałuj...



## 9.

Jego dłonie błędziły po mojej twarzy, plecach, pośladkach... Sprawnym ruchem wziął mnie na ręce i zaniósł pod pokład, nawet przez sekundę nie przestając całować.

Rzucił mnie na łóżko i głęboko oddychając, przesunął zamroczonym wzrokiem po całym moim ciele. Doskonale wiedziałam, co mnie czeka, co miało wydarzyć się już za chwilę. Miałam świadomość, że popełniam błąd, że to nie powinno się stać – ale to nie miało już żadnego znaczenia. Całą sobą czułam, że ten facet był moją największą słabością, a równocześnie tylko on potrafił dać mi tę siłę, za którą tak bardzo tęskniłam.

W jego ramionach czułam się jak marionetka, najseksowniejsza na świecie marionetka, którą tylko on potrafił ożywić. Tylko on potrafił wydobyć ze mnie takie pokłady kobiecości, o jakich posiadanie nawet siebie nie podejrzewałam.

Był spełnieniem moich wszystkich marzeń. Gdy teraz patrzył na mnie tym wygłodniałym wzrokiem, wiedziałam, że jestem w jedynym miejscu na świecie, w jakim pragnęłabym być. Że on jest jedynym facetem, jakiego kiedykolwiek kochałam, tak zwyczajnie, całą sobą, każdym fragmentem mojego ciała. Ciała, które teraz tak bardzo się do niego wyrывało. Które zadawało się krzyczyć: „Kochaj się ze mną, kochaj się ze mną tak, jak tylko ty potrafisz!”.

Daniel zdawał się czytać w moich myślach i choć jego spojrzenie zdradzało, że miał ochotę rzucić się na mnie i jak najszybciej ulżyć nam obojgu, to jednak postanowił zagrać wbrew sobie i delektować się mną powoli. Upił łyk szampana prosto z butelki i w końcu się uśmiechnął.

– Cholera, jak ja na to długo czekałem... – jęknął, powoli rozpinając koszulę.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Zmienił się przez ostatnie lata. Był starszy, dojrzały, ale to tylko dodawało mu uroku. Przygryzłam wargę, widząc, jak zdejmuje spodnie. Jego penis był w pełnej gotowości. Dokładnie taki, jakiego go zapamiętałam. Dokładnie taki, za jakim tęskniłam. Dokładnie taki, jakiego w tym momencie tak bardzo pragnęłam...

Daniel ukląkł przy łóżku i delikatnie zaczął całować moje stopy. Patrząc mi głęboko w oczy, szedł coraz wyżej, przesuwając delikatnie językiem po moich łydkach, kolanach, udach... Gdy poczułam jego oddech po ich wewnętrznej stronie, miałam ochotę krzyczyć. Zasłoniłam dłońmi oczy i wyłączając kompletnie myślenie, skupiłam się całą sobą na odczuciach płynących z mojego ciała.

Nagle poczułam jego ciepły język na mojej łechtaczce. Przez chwilę drażnił ją przez moje koronkowe majtki, a równocześnie jego dłoń zaczęła wędrować po moim brzuchu, przesuwając się powoli w dół od pępka.

Szybkim gestem zdjął ze mnie bieliznę i wsunął we mnie palec. Moje ciało wygięło się łuk, oddając się napierającemu coraz bardziej podnieceniu. Jego palce poruszały się we mnie coraz szybciej. Już nie byłam w stanie kontrolować się w żaden sposób. Znów należałam do niego i oboje dobrze o tym wiedzieliśmy. Gdy Daniel wyczuł, jak zaczynam się zaciskać, zatrzymał się we mnie, tak jakby chciał dokładnie poczuć skurcz moich mięśni. Spojrzałam na dół i zobaczyłam uśmiech satysfakcji na jego twarzy.

– Uwielbiam cię, kobieto... – mruknął, delikatnie całując moje podbrzusze.

Podniósł wyżej moją sukienkę i zaczął przesuwac się w kierunku moich piersi. Jego język powoli oplatał moje sterczące z podniecenia sutki, a ja miałam wrażenie, jakbym była na jakimś haju.

– Wejdz we mnie... Proszę... – jęknęłam cicho, dysząc.

Daniel się uśmiechnął i zbliżył do mojej twarzy.

– Kocham cię, Marcelino. Czy tego chcesz, czy nie, to się nigdy nie zmieni... – wyszeptał i delikatnie mnie pocałował.

Nasze języki przenikały się z coraz większą intensywnością. Chciałam go czuć wszystkimi zmysłami, całym moim ciałem. W tamtym momencie liczyła się tylko ta cholerna chemia, to zwierzęce pożądanie, które pochłaniało nas bez reszty. Byliśmy jak dwoje narkomanów, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi po przymusowym odwyku nagle dostali w swoje ręce to, czego nie powinni byli dostać. To, z czym myśleli, że już sobie poradzili, ale nagle okazało się, że jest zupełnie inaczej...

Nasze ciała wibrowały wspólną energią, tworząc na nowo nasz świat, świat, którego tak bardzo mi brakowało. Daniel ocierał się o mnie biodrami, zapowiadając kolejną rundę. Rundę, która miała przynieść mi

wyczekiwane spełnienie...

Patrząc mi głęboko w oczy, delikatnie się we mnie wsunął, wypełniając mnie swoją męskością do granic możliwości. Nasze ciała splotły się w zmysłowym uścisku, a oddechy się wyrównały, tak jakbyśmy przez tych kilka chwil byli jednością. Daniel poruszał się coraz szybciej, dysząc coraz głośniejsze... Wiedziałam, że oboje jesteście już blisko...

Nagle napiął się i westchnął z ogromną ulgą, przywierając do mnie jeszcze mocniej. W tej samej chwili poczułam pulsowanie w moim brzuchu, które w mgnieniu oka eksplodowało, rozlewając się na całe moje ciało.

Tak bardzo chciałam, by to uczucie trwało wiecznie...

\*

– Tylko nie waż się pytać, czy tak to sobie wyobrażałam... – rzuciłam z uśmiechem, zakładając sukienkę.

– Nie zamierzałem tego robić. – Roześmiał się. – Ale ja chyba chcę coś powiedzieć – zakomunikował z zaskakującą powagą, chwytając mnie za rękę i przyciągając ponownie do siebie.

– Co takiego? – zapytałam, zatapiając się w jego radosnym spojrzeniu.

– Przez ostatnie miesiące naprawdę często o tym myślałem. Ale nigdy, nigdy nie przypuszczałbym, że mogłoby być aż tak...

– Wiem – odparłam, próbując ukryć emocje.

A było ich sporo. Wręcz rozsadały mnie od środka. Czułam się zagubiona, przerażona, ale równocześnie cholernie szczęśliwa. Nie wiedziałam, co przyniesie nam przyszłość, i w tamtej chwili nie chciałam o tym myśleć. Wiedziałam, że to mogłoby mnie tylko zdołować, a to, co przed momentem się stało, było tak magiczne, że pod żadnym pozorem nie chciałam tego psuć.

Leżeliśmy jeszcze przez chwilę na łóżku, przytulając się do siebie jak para stęsknionych kochanków. Zdawałam sobie sprawę, że właśnie wszystko ponownie skomplikowaliśmy, ale cóż, przynajmniej sukces programu mieliśmy zapewniony...

Chemia między nami była silniejsza niż cokolwiek innego. Silniejsza niż rozsądek. Silniejsza niż wszelkie postanowienia, jakie zrobiłam przed przyjazdem na tą cholerną wyspę.

Nagle usłyszałam dźwięk jego telefonu. Odruchowo sięgnęłam po niego i zobaczyłam na nim imię Camilla.

– Camilla? Czy to jest ta Camilla, o której myślę? – Spojrzałam na niego z wyrzutem.

Daniel zabrał telefon z moich rąk i odrzucił połączenie.

– Marcel, nie psujmy tego. To nie ma żadnego znaczenia...

– Nie ma? Naprawdę?! – uniosłam się, czując, jakbym cofnęła się w czasie. – A czy to nie jest przypadkiem twoja „była”, z którą spotykałeś się od miesięcy?

– Marcelina, to przeszłość. Teraz jesteś ty i zrobię wszystko, żeby nigdy nie było już nikogo innego! Błagam cię, zaufaj mi!

– Zaufaj? – W tym momencie jego telefon ponownie zaczął dzwonić. – Przeszłość? Coś upierdliwa ta twoja przeszłość... – fuknęłam, wstając z łóżka.

Szybko poprawiłam sukienkę i związałam włosy w niedbały kucyk.

– To przeszłość. Zaufaj mi, proszę – powiedział stanowczo, chwytając mnie za przedramiona.

– Daniel, błagam... Kogo ty chcesz oszukać? Boże, nie wierzę, że byłam taka głupia... – Westchnęłam i wybiegłam na pokład.

Daniel po chwili wyszedł za mną, zbliżył się i chwycił mnie za nadgarstek.

– To przeszłość! Ile razy mam to powtarzać! Marcelina... Znów robisz to samo? Naprawdę? Jakies idiotyczne sceny o totalne bzdury? Uspokój się, proszę. Nie psuj tego wszystkiego...

– Ja?! Ja to psuję? Poważnie?! –

– Tak. To jest cudowny dzień. Dzień, który może być początkiem czegoś...

– Czego?! No powiedz, czego?! –

– Związku? Nie wiem, sam już nie wiem... – Zmieszał się.

– No właśnie. Nie wiesz. Ty nic nie wiesz! Ja pierdzielę, ależ jestem głupia...

– Camilla... To była pomyłka, od początku do końca. Nigdy jej nie kochałem...

– I co? Pewnie przekonałeś się o tym teraz?! Bzykając mnie na jachcie?! Daniel, nie rozśmieszaj mnie!

– Nie wiem, naprawdę nie wiem, jak ja mam z tobą rozmawiać... – mruknął zrezygnowany.

– Może najlepiej, jakbyś w ogóle nie rozmawiał!

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale mamy program do nagrania... – odpowiedział w swoim stylu.

– No tak, praca, przecież tylko to się liczy. Spoko, nie martw się. Odegram swoją rolę koncertowo, możesz spać spokojnie.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Nie zachowuj się tak. Jesteśmy dorośli. To tylko głupi telefon.

– Głupi telefon?! To może oddzwonić do niej teraz i porozmawiajcie na głośnomówiącym?! – Słyszając te słowa, westchnął głośno, wbijając wzrok w ziemię. – No co? Boisz się? Boisz się, że jednak usłyszę, że to nie jest tak całkiem skończone?!

– To nie tak...

– A jak?! Jak, do cholery, jest?! Daniel, proszę cię! Już ja znam te twoje „nic nieznaczące telefony”.

Dzisiaj nic nie znaczą, a potem znajdę was całujących się w piwnicy... Zresztą tym zachowaniem potwierdziłeś wszystkie moje obawy... Boże, czuję się jak idiotka. Skończona idiotka! – burknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Marcelina, kochanie...

– Nigdy więcej tak do mnie nie mów! – wycodziłam przez zęby, grożąc mu palcem. – Nigdy więcej!

A teraz proszę, nie poniżaj mnie dalej. Wracajmy do domu. Możesz to dla mnie zrobić?

– Ale...

– Nie ma „ale”! Uznajmy, że to się nigdy nie wydarzyło. Nie chcę już wracać do tego tematu. Nigdy więcej!

\*

– Jezu, Marcel, co się stało? – Kaśka spojrzała na mnie z przerażeniem, gdy tylko weszłam do domu. Popatrzyłam na nią wymownie i uciekłam na górę. – Coś ty znów odjechał?! – rzuciła wściekłym tonem w stronę Daniela, pokiwała znacząco głową i pobiegła za mną.

Opowiedziałam jej pokrótce o tym, co zaszło, próbując opanować nerwy. Kaśka nie kryła wściekłości.

– Co za zjeb! Skończony zjeb!

– Nie, to ja jestem głupia. Zresztą to chyba nic nowego.

– Przepraszam. To moja wina. Nie powinnam była namawiać cię na ten rejs, ale od wczoraj miałam wrażenie, że między wami jest taka chemia...

– Bo jest.

– No tak, ale wydawało mi się, że on... Nie sądziłam, że mógłby...

– Ja też nie – mruknęłam, wycierając nos.

– Słuchaj, ale może rzeczywiście to nic nie znaczy? Może zwyczajnie czegoś chciała? Wiesz, że we Włoszech ludzie często utrzymują kontakt z byłymi...

– To dlaczego nie chciał do niej przy mnie oddzwonić? To oczywiste, że miał coś do ukrycia. Inaczej to nie byłby problem.

– Racja.

– Super, tylko co ja mam teraz zrobić?

– Nic. Kompletnie nic. Będiesz profesjonalna, tak jak tylko ty potrafisz – powiedziała, odgarniając włosy z mojej twarzy. – Odwalisz kawał dobrej roboty, a potem wrócimy do domu i już nigdy więcej nie będziesz musiała oglądać tego palanta. Już ja tego dopilnuję!

– Ale jak ja mam z nim pracować?! Jak mam normalnie funkcjonować obok niego, kiedy... Kaśka, ja się przy nim rozpadam na kawałki... Nie potrafię się kontrolować, nie potrafię myśleć, on... On ma nade mną jakąś taką dziwną władzę, nie wiem, jak to określić...

– Jestem przy tobie! I nie będę cię odstępować nawet na krok. Zobaczysz, jeszcze będziesz miała mnie dość. Nawet do kibla będę za tobą chodzić!

– No weź... To było obleśne. – Wzdrygnęłam się.

– Widzisz! Uśmiechasz się! I już ja się postaram, żeby ten uśmiech nie schodził z twojej twarzy.

Zobaczysz! Damy radę! Jutro dołączy do nas Łukasz i reszta ekipy. Choćbym miała stanąć na rzęsach, to obiecuję ci, że będziemy się dobrze bawić!

– Jakoś w to wątpię...

– Bo teraz jesteś w rozsypce, ale zobaczysz, jutro wstanie nowy dzień i wszystko będzie dobrze – mówiła, tuląc mnie jak małe dziecko. – Popatrz na to z drugiej strony. Dawno nie miałaś chłopca, przeżyłaś zajebisty seks, to zawsze jakiś plus, co nie?

– Niby tak, ale z drugiej strony... świadomość, że to był ostatni raz...

– Czyli tu cię boli! Słuchaj, a kto powiedział że ostatni?! Przecież on jest na twoje skinienie. Możesz się jeszcze pobawić.

– Nie chcę być jego kochanką! Chyba żartujesz!

– Ale nie wiesz, kim byś była. Trudno rozkminić, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi. Przecież powiedział, że z nią zerwał.

– Niby zerwał, ale oczywiście mają kontakt i nie chce z nią rozmawiać przy mnie, bo ewidentnie ma coś do ukrycia. Proszę cię... Ja już podziękuję za takie atrakcje. Niech się trzyma ode mnie z daleka!

– Jak tam wolisz, choć ja na twoim miejscu pewnie bym sobie použíwała...

– A potem co?! Kolejny rok terapii?! Rozpamiętywania?! Tęsknoty?!

– A jak nie pobzykasz, to tego nie będzie?

– Trafna uwaga... – przyznałam jej rację. – Okej, doceniam radę, ale mimo wszystko mnie to nie przekonuje...

– Zrobisz, jak uważasz, ale nie łam się, jesteś twardą babką. Przejdziemy przez to razem, zobaczysz.

– No dobra, powiedz lepiej, co z Krzyśkiem – odezwałam się po chwili. – Co dziś robiliście?

– My? Nic takiego – odparła lekko zawstydzona.

– Oho, zupełnie mnie to nie uspokoiło. – Spojrzałam na nią z politowaniem.

– Daj spokój Marcel. Kocham Łukasza. A z Milewiczami... No cóż, sama najlepiej wiesz, jak jest.

– Aż za dobrze...

## 10.

– Możemy porozmawiać? – zapytał Daniel, uchylając delikatnie drzwi do mojej sypialni.

– Pogonić go czy was zostawić? – Kaśka spojrzała na mnie z czułością.

– Spoko, poradzę sobie. Chyba powinniśmy to wyjaśnić do końca.

– Okej, ale jakby co, to wiesz, jestem na dole. – Pocałowała mnie w czoło, po czym spojrzała na Daniela wzrokiem mordercy i wyszła.

– Przepraszam. Nie chciałem żeby to tak wyszło, żebyś sobie pomyślała...

– Daj spokój – przerwałam mu. – To nie ma sensu. Przed nami nagrania, musimy być profesjonalni. Teraz liczy się przede wszystkim program, a nie ta przedziwna telenowela, która powstała dzięki nam.

– Marcel, zrozum, Camilla naprawdę nic już dla mnie nie znaczy...

– Ale nie tłumacz się. To nie ma sensu.

– Jak to?

– Zwyczajnie. Ty po prostu jesteś... sobą. I tyle. Dobrze, że tak szybko sobie o tym przypominałam.

– Co ty mówisz? To, co się wydarzyło na jachcie... Ja nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za tobą tęskniłem. Często o tobie myślałem, ale...

– Daniel... – Pokiwałam głową z politowaniem.

– Kiedy taka jest prawda. Możesz myśleć, co chcesz, ale ja wiem, co czuję, i wiem, że nic tego nie zmieni. Ani czas, ani odległość, ani nic innego.

– Nawet jeśli to byłaby prawda, to co to zmienia? Każde z nas wybrało swoją drogę, poza tym ... Nie umiem ci ufać, ja nie umiem czuć się przy tobie bezpiecznie. Koło ciebie ciągle ktoś się kręci. Już nie pamiętasz, jak było? Bez przerwy ktoś próbował nas rozdzielić. A ja nie chcę tak żyć, nie potrafię... To było zbyt trudne i dobrze wiem, że teraz też by tak było. Nie jesteśmy w stanie zaszyć się w jakiejś chacie na końcu świata i uciec przed tym wszystkim...

– Skąd wiesz? Może jestem i na to gotowy?

– Kogo ty chcesz oszukać? Jak sam powiedziałeś, jesteśmy do siebie cholernie podobni i oboje lubimy tę adrenalinę. Gdy cię poznałam, świat celebrytów totalnie mnie przerażał, ale teraz... Co mam ci powiedzieć, w pewnym sensie polubiłam życie na świeczniku. Wiem że ma ono swoje wady, ale chyba nie chcę tego zmieniać. Lubię moją pracę, lubię ten szum... nawet jeśli nie sprzyja on budowaniu relacji.

– Czyli co? Uważasz, że to, co się stało, to był błąd?

– Gdybyś zapytał mnie o to dwie godziny temu, to bez zastanowienia powiedziałabym, że tak. Ale teraz... No cóż, emocje powoli opadają, a ja... Dobrze wiesz, że też za tym tęskniłam. Jestem od dawna sama i brakuje mi pewnych rzeczy, a świadomość że z nikim nie jest tak jak z tobą...

– To miłe.

– Takie są fakty. – Wzruszyłam ramionami. – Ale co zrobić, życie jest życiem i cieszę się, że tak szybko zostałam sprowadzona na ziemię. Widzisz, nie chcę nadziei, nie chcę znów się łudzić, że to mogłoby się udać. Oboje wiemy, że tak się nie stanie.

– Czyli co? Chcesz tylko nagrać ten program i wrócić do siebie? Tak zwyczajnie?

– Program nagrać musimy, a co będzie później, to nie wiem i chyba nawet nie chcę się nad tym na razie zastanawiać. Ale wiem jedno, my dwoje powinniśmy trzymać się na dystans, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie.

– Jesteś pewna?

– Jak niczego innego.

Nie wiem, skąd przyszła do mnie ta siła. To było kompletnie nie w moim stylu, ale podobałam się sobie w takim wydaniu. Chłodna ocena tej sytuacji była nam teraz potrzebna. Mieliśmy zadanie do wykonania i na tym należało się skupić. To, co było między nami, należało do przeszłości. Gdyby coś miało z tego wynikać, toby wynikło. Oczywiście nie mogłam negocjować chemii i tych wszystkich emocji, które targały mną, gdy był obok, ale życie jest życiem i nie zawsze chemia wystarczy, by stworzyć coś więcej.

– Okej. No to chyba nic tu po mnie. Nie spodziewałem się, że tak to się potoczy...

– Ja też nie. I przepraszam za tę całą scenę. Zachowałam się jak dzieciak. Nie wiem, przy tobie totalnie głupieję...

– Za tym też tęskniłem. – Uśmiechnął się, choć jego oczy wciąż były smutne. – No dobra, to co, moja ulubiona historyczko, zejdiesz na kolację? Krzysiek jutro wraca do znajomych, więc może zjemy wszyscy razem?

– Jasne. Daj mi tylko chwilę, ogarnę się trochę i zaraz do was dołączę.

\*

Atmosfera przy kolacji, za sprawą niezawodnego teamu składającego się z Kaśki i Krzyśka, była wyjątkowo miła. Daniel skupił się na gotowaniu i później chyba starał się udawać, że wszystko jest okej, ale nie do końca mu to wychodziło. Ja też wciąż czułam się dziwnie.

To, co między nami zaszło... Jasne, brałam pod uwagę, że to się może wydarzyć, ale nie sądziłam, że stanie się to tak szybko, a przede wszystkim że będzie tak niesamowicie.

Daniel trochę się zmienił, ale jak dla mnie tylko na plus. Wciąż reagowałam na niego dokładnie tak, jak sześć lat wcześniej, nie tylko w łóżku. Uśmiechnęłam się na myśl o hysterii, w jaką ponownie wpadłam. Myślałam, że ten etap miałam już za sobą, a jednak nie. Zabawne, że tylko przy nim wychodził ze mnie taki dzieciak. Minęło tyle czasu, a on wciąż wywoływał we mnie tak skrajne emocje: z jednej strony był moim najmocniejszym pragnieniem, a z drugiej największą słabością; chciałam, żeby zniknął, choć przy nikim nie czułam się tak cudownie jak w jego towarzystwie.

Kaśka z Krzyśkiem śmiali się, rozmawiali, próbowali jakoś wciągnąć nas w konwersację, ale ja i tak nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Atmosfera między nami była tak gęsta, że można było ją ciąć nożem.

Daniel wyznał, że mnie kocha... Zabawne, bo w tamtej chwili miałam tylko ochotę go przytulić i wykrzyknąć, że ja też to czuję, ale wiedziałam, że nie mogę tego zrobić. To nie miałyby najmniejszego sensu. W jego życiu nigdy nie byłabym tą jedyną. Okej, być może jego uczucia były prawdziwe, ale ja nie mogłam pogodzić się z faktem, że życie z nim wymagałoby ode mnie ciągłej czujności. Ta miłość nie miała szans na *happy end*. W końcu już to przerabialiśmy.

Kiedys uważałam, że każdy zasługuje na drugą szansę, szczególnie jeśli między dwójgim ludzi wciąż tli się uczucie. Dałam ją nawet mojemu byłemu mężowi, choć od pierwszej chwili wiedziałam, że to nie ma sensu. I czas pokazał, że miałam rację. Wiedziałam, że to, co łączy mnie z Danielem, jest zupełnie inne, ale jak to mówią, nie ma co popełniać dwa razy tych samych błędów. Piotrek mnie tego nauczył i tym razem zamierzałam wyciągnąć wnioski z własnych doświadczeń.

*Tylko jak ja wytrzymam te dwa tygodnie bez jego dotyku, jego pocałunków...*

To było najgorsze. Naprawdę myślałam, że już w jakiś sposób się z niego wyleczyłam, ale na tym cholernym jachcie dobitnie mi przypomniał, za czym tęskniłam przez te wszystkie lata. Wiedziałam, że nigdy nie znajdę drugiego takiego jak on, i to było dobijające.

Związek z nim miał na mnie dużo większy wpływ, niż przypuszczałam. Miałam ochotę uciec na koniec świata. Zaszyć się gdzieś bez telefonu i kontaktu z ludźmi. Odpocząć, odciąć się i spróbować poukładać sobie wszystko w głowie. Przez ostatnie lata tyle się działo, że tak naprawdę nie miałam czasu, żeby wyjechać gdzieś sama i zwyczajnie zająć się sobą. Może to był odpowiedni moment?

– Rany, to już chyba wolałam, jak między wami iskrzyło przy stole... – mruknęła Kaśka, wrywając mnie z rozmyślań.

– Słucham?

– No co? Mieliście sobie wszystko wyjaśnić. Na czym stanęło? – zapytała. – Co tak patrzysz? Przecież tu sami sami, i tak mi później wszystko powiesz, a Daniel na bank będzie gadał z Krzyśkiem, to chyba możemy to załatwić też przy stole.

– W sumie... – Wzruszyłam ramionami. – No nic, nie cofniemy tego, co się wydarzyło. Sami wiecie najlepiej, że wciąż jest między nami ta pieprzona chemia, ale chyba lepiej, jeśli będziemy trzymać się na dystans. Czas już raz pokazał, że nie jesteśmy sobie pisani, i chyba powinniśmy wyciągnąć z tego lekcję.

– A to niby czemu? – Krzysiek spojrział na mnie z ciekawością.

– Gdyby miało nam wyjść, toby wyszło już wtedy. Nie ma co drugi raz popełniać tych samych błędów.

– Błędów? Naprawdę byłem dla ciebie błędem? – Daniel uśmiechnął się cynicznie i dolał wszystkim wina.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. Nie byłeś błędem, ale prawda jest taka, że gdybym miała przeżyć to wszystko jeszcze raz, to sama nie wiem, jak bym postąpiła.

– Poważnie?! – Kaśka nie kryła zdziwienia. – Przecież to było najlepsze, co cię spotkało w życiu! – rzuciła z brutalną szczerością.

– Może... – odparłam, posyłając jej groźne spojrzenie. – Ale tak to już bywa z „najlepszymi” rzeczami w życiu, że ciężko po nich wrócić na ziemię.

– To fakt, coś o tym wiem – przytaknął Daniel, patrząc mi głęboko w oczy.

– Chcecie znać moją teorię? – Krzysiek przerwał po chwili niezręczną ciszę, która zapanowała w jadalni.

– A jeśli nie chcemy? – rzucił mój były, po czym zaczął zbierać brudne talerze ze stołu.

– To i tak wam powiem. Możecie nam tu puszczać bajeczkę o tym, że nic z tego nie będzie, że zapanujecie nad emocjami i takie tam. Ale ja wiem swoje. Patrzę na was od wczoraj i wiem jedno. Wy dalej się kochacie. Nic się nie zmieniło. Dokładnie tak samo patrzyliście na siebie wtedy, gdy byliście razem. Ciśnienie między wami jest takie, że cud, że ta willa jeszcze nie eksplodowała. Możecie mówić, co chcecie, naprawdę, ale ja wiem, że to jeszcze nie jest -koniec tej historii.

– To prawda – przerwałam mu. – Przed nami jeszcze program, a potem się pożegnamy, jak dwoje dorosłych ludzi.

– Naprawdę w to wierzysz?! Marcelina, wybaczone, nie miałem z tobą kontaktu przez te lata, ale widziałem Daniela. On się zmienił, nawet bardzo, ale z żadną kobietą...

– Nie chcę tego słuchać! Krzysiek, rozumiem, że chcesz dobrze, ale naprawdę nie chcę nic wiedzieć o jego związkach, nie chcę być porównywana, nie chcę myśleć, że to wszystko jest wyjątkowe, rozumiesz? Nie mogę już tak myśleć! Muszę wziąć się w garść i uwolnić się w końcu od tego wszystkiego, bo mnie to wykańcza i mam tego już naprawdę dosyć! – To mówiąc, wstałam i ruszyłam w stronę schodów. – Dziękuję za kolację, była wyborna, jak zawsze, ale pozwolicie, że pójdę się już położyć.

– Wiecie co, głupki z was straszne! – skwitował Krzysiek, wstając od stołu. – Nic nie zmadrzeliście przez te lata. Marnować coś tak ewidentnego! Ludzie całe życie szukają takiej miłości, a wy macie ją pod ręką i zamierzacie udawać, że to nic takiego, że można o tym zapomnieć, że można bez tego żyć... Cóż, wasz wybór, ale ja wiem jedno. Ten wasz pieprzony program to będzie hit, tego możemy być pewni!

\*

– Dobra, Marcel, czas skończyć się mazać. Łukasz właśnie pisał, że są już na lotnisku w Warszawie! Chyba musimy się zbierać. Daniel mówił, że stąd są chyba ze trzy godziny drogi do Cagliari... – powiedziała Kaśka o poranku, kiedy położyła się na moim łóżku i przytuliła mnie mocno.

Nie miałam siły się podnieść. Wiedziałam, że to jest ten moment, kiedy nasza sardyńska przygoda ma się oficjalnie zacząć, ale ja zupełnie nie czułam się na nią gotowa.

– Kaśka... Myślisz, że dobrze robię?

– Z czym?

– Z tym, że nie chcę dać szansy. Sama już nie wiem... – mruknęłam i przykryłam twarz poduszką.

– Znamy się tyle lat i wiesz co? Cokolwiek bym powiedziała, ty i tak zrobisz swoje. Nie myśl tyle, nie kombinuj. Serducho się liczy.

– Super... – mruknęłam cynicznie.

– Bo co? Serducho należy do niego?

– To aż tak oczywiste?

– Bardziej niż myślisz. Ale rozumiem też twoje obawy. Tak czy inaczej, wiesz, że to przetrwamy? – Spojrzała na mnie z czułością.

– Wiem. I dziękuję ci za to, że jesteś tu ze mną. Bez ciebie ten cały wyjazd byłby kompletną porażką. Świadomość, że tu jesteś i że jakby coś się działo, to mam ciebie...

– Masz! – przerwała mi. – Wiesz, że nikogo tak nie kocham jak ciebie.

– Nawet Łukasza?

– A ty kochasz Milewicza bardziej niż mnie?! – oburzyła się.

– Inaczej. Ale czy bardziej... Jemu nie ufam, a za tobą poszłabym w ogień!

– I ja za tobą też! Ludzie uważają często, że to miłość jest najważniejsza w życiu, ale szczerze?

Kobieta przeżyje bez faceta. Oczywiście, że w niektórych kwestiach się przydają, ale niezbędni też nie są. A życie bez przyjaciółki...

– To byłby koszmar! – przyznałam szczerze. – Faceci przychodzą i odchodzą, ale nas nigdy nic nie poróżni!

– Jasne, że nie! Nie ma takiej siły, wariatko ty moja!



## 11.

– Kamil, Łukasz, Krzysiek, Weronika! Jak cudownie was znowu widzieć wszystkich razem! – Westchnęłam na ich widok.

Razem z Kaśką i Danielem dojechaliśmy na lotnisko w Cagliari w idealnym momencie. Nasi znajomi właśnie wychodzili z terminala, ciągnąc za sobą ciężkie walizki.

– Wiedziałem, że się za mną stęskniłaś, ale nie sądziłem, że aż tak – zażartował Łukasz, obejmując mnie w pasie.

– Taaa, złap ją jeszcze za tyłek! – burknęła Kaśka i dzieliła go po głowie gazetą, która towarzyszyła nam podczas trasy z Olbii.

Byliśmy zmęczeni, ale cholernie szczęśliwi. Wiedziałam, że właśnie zaczyna się coś wyjątkowego. Wiele razy wyobrażałam sobie, jak by to było ponownie znaleźć się na planie z tą szaloną ekipą. Przez to, co wydarzyło się między mną a Danielem, obawiałam się, że nie będę mieć już takiej możliwości. Życie jednak po raz kolejny postanowiło nas zaskoczyć.

– Kurde, no trochę wam zeszło z tą decyzją o drugim sezonie... – mruknęła Weronika, cmokając mnie w policzek. – Między wami już lepiej? – Spojrzała na mnie porozumiewawczo.

– Jest okej – przytaknęłam. – Nie musicie się martwić, będzie profesjonalnie.

– Ależ nikt się o to nie martwi. Oglądalność mamy zapewnioną.

– Hej, Kamil! – Przywitałam się z nim przelotnym buziakiem. – No dobra, to co, jedziemy do hotelu, a potem na jakiś obiad? – zaproponowałam.

– Jasne – odpowiedział za wszystkich Krzysiek. – Ruszajmy!

\*

Daniel wybrał niewielką restaurację w samym centrum miasta. Kelner chyba nie spodziewał się tak licznej i „głośniejszej” grupy, mimo to ze szczerym uśmiechem na twarzy uwijał się z kolejnymi talerzami jak w ukropie. Jedzenie było przepyszne, ale to nie ono grało główną rolę tego popołudnia. Najważniejsi byliśmy my, nasza ekipa, znowu razem. I wszystko wskazywało na to, że znowu w świetnej formie.

Przez te lata sporo się zmieniło. Weronika hajtnęła się z Kamilem i przez ostatnie miesiące poświęcała się opiece nad ich malutkim synkiem. Krzysiek w końcu zdecydował się na coming out i przyznał się przed całym światem, że jest gejem, o czym teraz mówił z wielką dumą, pokazując nam zdjęcia swojego francuskiego chłopaka. A Łukasz... No cóż... Mimo że się ustatkował w ramionach mojej szurniętej przyjaciółki, to wciąż był totalnym głupkiem, który jednym zdaniem potrafił doprowadzić nas wszystkich do łez. Ze śmiechu oczywiście.

Nawet nie wiem, kiedy zleciały cztery godziny. Kelner donosił nam wino, przekąski i desery, a my wspominaliśmy, śmialiśmy się i planowaliśmy naszą kolejną, szaloną wyprawę. Daniel jak zawsze nie chciał nam jeszcze zbyt wiele na jej temat zdradzić, ale wszyscy wiedzieliśmy, że tak będzie lepiej. To właśnie dzięki temu elementowi zaskoczenia nasz program zyskał kiedyś taką popularność, więc żadne z nas nie domagało się tego, by powiedział coś więcej. Byliśmy podekscytowani i cholernie szczęśliwi. Nawet ja w końcu się wyluzowałam i zapomniałam o tych wszystkich nerwach, które towarzyszyły mi przez ostatnie godziny.

Prawda była taka, że Daniel, poza tym że był mężczyzną z moich snów, był też zwyczajnie świetnym facetem, z którym zawsze genialnie się bawiłam. I tak też było tym razem. W hotelu, zanim jeszcze wyszliśmy na miasto, zjawił się na chwilę w moim pokoju. Chciał dopytać, czy wszystko okej, czy chciałabym coś jeszcze ustalić – ale nie było takiej potrzeby. Nie chciałam żadnych sztucznych zasad. Wiedziałam, że w naszym przypadku one i tak nie miałyby żadnego sensu. Oboje mieliśmy świadomość, że musimy wyluzować, zdystansować się i dać się ponieść temu wszystkiemu. Oczywiście w granicach rozsądku...

Jasne, widziałam, jak na mnie patrzył w trakcie obiadu, ale starałam się nie pokazywać mu, że robi to na mnie jakiegokolwiek wrażenie. A gdy on zatracił się w rozmowie z naszymi przyjaciółmi, sama też łypałam na niego wygłodniałym wzrokiem. Uwielbiałam go w takim wydaniu. Wyluzowanego, radosnego, pełnego włoskiej ekspresji. Ale cóż, miałam świadomość, że to, co miało się wydarzyć, już się wydarzyło. Nie

chciałam kolejny raz przerabiać tych wszystkich dramatów, jakie się z nim wiązały, co jednak nie oznaczało, że stał się dla mnie obojętny. Tak czy inaczej, od patrzenia na ciastko jeszcze nikt przecież nie przytył, co nie?

– Dobra, to co robimy? – zapytał Daniel, patrząc na zegarek.

Restauracja powoli zaczynała się wypełniać gośćmi kolacyjnymi. My byliśmy już jednak wystarczająco wypełnieni smakołykami i winem, więc był to chyba najlepszy moment, żeby się stamtąd ewakuować.

– No jak to co?! Impreza! – skwitował Łukasz.

– Jasne, zdziwiłabym się, gdybyś postanowił jak człowiek wrócić do hotelu i odpocząć przed pierwszym dniem zdjęciowym... – powiedziała z przekąsem Kaśka.

– A ty co? Nudziara ci się włączyła?! Czy może na coś innego masz ochotę... – mruknął, patrząc na nią wygłodniałym wzrokiem.

– Nie słódź sobie, aż tak się za tobą nie stęskniłam... – odparła moja przyjaciółka.

– No raczej. – Wybuchłam śmiechem, przypominając sobie Kaśkę w objęciach Krzyśka.

– Ej! – Spojrzała na mnie morderczym wzrokiem, wbijając łokieć między moje żebra.

– Czy ja o czymś nie wiem? – zapytał Łukasz.

– Wiesz o wszystkim. Po prostu... No znasz nas, jak jesteśmy razem, to nigdy nie ma nudy – wyjaśniłam, uśmiechając się szeroko.

– To racja. Więc dzisiaj też jej nie będzie! – dodał Daniel. – Dobra, to co, ja zapłacę i ruszamy dalej, godzina jest dość młoda, ale pewnie jakiś bar znajdziemy.

– To ja idę zadzwonić do mamy, bo znając nas, pewnie później nie będę już w stanie. – Weronika wytarła usta serwetką i wstała od stołu.

– Spokojnie, z młodym na pewno wszystko okej – rzucił od niechcienia Kamil. – Wybaczcie jej, jest nieco przewrażliwiona. To pierwszy raz, kiedy zostawiła małego na tak długo. Wicie, nieodcięta pępowina te sprawy...

– Spadaj! Może gdybyś nieco bardziej się angażował w wychowanie syna, to miałabym szansę ją odciąć! – odburknęła.

– Dobra, już nic nie mówię... – mruknął. – Kobiety i te ich humory...

– Uważaj, co mówisz! Tym razem jest nas tutaj więcej, i to same ciężkie charakterki! – Kaśka stanęła w obronie Werki.

– Oj, Daniel, coś mi mówi, że to będą interesujące dwa tygodnie... – Łukasz westchnął.

\*

– Karaoke! Tak! Musimy tam iść! – Kaśka zaczęła podskakiwać niczym mała dziewczynka, klaszcząc w dłonie.

– A jeszcze przed chwilą chciałaś iść do domu... – Łukasz roześmiał się, przyciągając ją do siebie.

– Weźcie przestańcie! – jęknęłam, widząc, jak znów zaczynają się migdalić.

– Wybacz. Już będę grzeczna. – Puściła mi oczko.

– To co? Wchodzimy? – zaproponował Krzysiek.

– Karaoke? Poważnie? – Daniel ewidentnie nie był zachwycony tym pomysłem.

– A co? Panu Milewiczowi nie przystoi brać udziału w takich rozrywkach dla plebsu? – zapytałam cynicznie.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi...

– A o co? – Spojrzałam na niego zadziornie.

– O nic. – Odetchnął. – Tylko ja wolałabym iść gdzieś indziej. – Popatrzył z nadzieją na resztę teamu, niestety, tym razem nie znajdując sojuszników. – No dobra, a zatem postanowione.

Klub był niewielki. Mieściło się tam może z dziesięć stolików, do tego mała scena i parkiet, na którym mimo wczesnej pory tańczyło już kilka osób. Za pół godziny miało się rozpocząć karaoke, był to zatem idealny moment na ostatniego drinka „na odwagę”.

Oczywiście jako pierwsze na scenie pojawiłyśmy się we trzy: ja, Kaśka i Weronika, śpiewając nasz ulubiony hymn *I Am Woman* Helen Reddy. Nasz występ może nie był tak spektakularny jak ten z *Seksu w wielkim mieście*, ale bawiłyśmy się świetnie.

*Yes, I am wise, but it's wisdom born of pain,  
Yes, I've paid the price, but look how much I gained,  
If I have to, I can face anything,  
I am strong (strong)! I am invincible (invincible)! I am woman! 1*

Intonując z całych sił refren, patrzyłam Danielowi głęboko w oczy i wiłam się wokół Kaśki, a on nie mógł powstrzymać śmiechu. I te iskierki w jego oczach... Kurczę, minęło tyle czasu, a on wciąż patrzył na mnie dokładnie tak jak wtedy.

*Stop! Przestań tak myśleć! Dość was już poniosło!* – zrugłam się w myślach, schodząc ze sceny.

Następni w kolejności byli panowie. Daniel nie dał się namówić na występ, co w sumie było do przewidzenia, ale chłopcy i tak świetnie dali sobie radę, odstawiając cyrk do numeru *It's My Life* grupy Bon Jovi. To był szalony wieczór! Przez kolejnych kilka godzin nie schodziliśmy z parkietu.

– Dobra, mała, ale o co chodzi z Danielem? Gapi się na ciebie jak wilk na łanię. Było coś, bo chyba nie powiesz, że nie... – zagadnął w tańcu Łukasz.

– Po co pytasz, jak wiesz...

– Czyli było. No to dlaczego masz taką minę? Chyba powinnaś być szczęśliwa? Wróćcie do siebie?

– Nie mam pojęcia, Łukasz. Sam wiesz najlepiej, jak to wszystko było skomplikowane. Ale nie, myślę, że powrotu nie będzie i ciągu dalszego również...

– Mówisz poważnie?! Czyli co, definitywny koniec?!

– Koniec był już dawno. A teraz tylko to potwierdziliśmy.

– To co? Może zagramy mu trochę na nosie? – zaproponował z szelmowskim uśmiechem.

– Co masz na myśli? – zapytałam, ale Łukasz nie zdążył już odpowiedzieć, tylko przyciągnął mnie mocno do siebie i zaczął swój erotyczny taniec.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Zналиśmy się tyle lat i wszyscy wiedzieliśmy, jak specyficzne jest jego poczucie humoru, dlatego nie obawiałam się, że Kaśka mogłaby to źle odebrać. Oczywiście, wiedziała, że on na początku startował do mnie, ale przecież to było już wieki temu.

Daniel przyglądał się z oddali naszym tańcom godowym, udając, że nie robią na nim wrażenia, ale ja dobrze wiedziałam, że jest inaczej. Mimo że Łukasz związał się z Kaśką, Daniel, nawet gdy byliśmy razem, podkreślał, że według niego Łuki wciąż patrzy na mnie w specyficzny sposób. Ba! W jednej z naszych kłótni zasugerował nawet, że Łukasz związał się z moją przyjaciółką tylko po to, żeby być bliżej mnie! Strasznie się wtedy wściekłam.

– Nie przeginacie trochę?! – Kaśka podbiła do nas nagle z wyraźnie poirytowaną miną.

– No co ty, kwiatuszku, chcemy tylko trochę podnieść ciśnienie panu celebrycie – odpowiedział jej facet, śmiejąc się w głos.

– Wszystko fajnie, ale przypominam że ja też tu jestem... – odpowiedziała twardo.

– Kaśka, no co ty? – Spojrzałam na nią, wyraźnie zdziwiona jej zachowaniem.

Nie raz, nie dwa żartowaliśmy z Łukaszem w bardziej lub mniej przyzwoity sposób, ale przecież wszyscy wiedzieliśmy, że to tylko taki cyrk. A przynajmniej do tej pory tak mi się wydawało.

– To może ja uratuję sytuację. Zatańczysz ze mną? – zapytał nagle Daniel, podając mi dłoń.

– Tak, tak chyba będzie lepiej – odparłam, patrząc wymownie na moją przyjaciółkę.

*Cholera jasna, o co tu chodzi?! Przecież nigdy nie była o niego zazdrosna! Poza tym sama jeszcze wczoraj zabawiała się z bratem Daniela!*

Kompletnie nie rozumiałam tego, co się dzieje, ale zapewne w całej tej sytuacji nie małą rolę odegrał alkohol, jaki tego wieczoru wypiliśmy. A może rzeczywiście ich relacja ostatnio się zmieniła na bardziej poważną?

Daniel przyciągnął mnie do siebie i zaczęliśmy się kołysać w rytm melodii *My Way* Sinatry, którą ktoś właśnie śpiewał w tak cudowny sposób, że momentami miałam wrażenie, jakby to sam Frank pojawił się na scenie.

– Uwielbiam ten kawałek... – wyszeptał mi do ucha.

– No tak... *My Way*2. Ty przecież zawsze wszystko robisz po twojemu... I wszyscy inni w twoim otoczeniu muszą się dostosować.

– Nie zaczynaj. Naprawdę nie dasz rady zwyczajnie cieszyć się fajnymi chwilami, jakie los nam jeszcze postanowił sprezentować na...

- Na koniec? – dokończyłam za niego. – To chciałeś powiedzieć? Na koniec naszej relacji?
- Wiesz, że tylko od ciebie zależy, czy to będzie koniec, czy może jednak nowy początek.
- No tak. Przecież mogę zdecydować się na początek, wiedząc, że przecież i tak nie będę nigdy tą jedyną, że zawsze będą inne, jakieś byłe, przyszłe, teraźniejsze...
- Zawsze liczyłaś się tylko ty i dobrze o tym wiesz. Od początku do końca.
- Jakoś nigdy tego nie czułam. Wybacz, Daniel, ale oboje wiemy, jaki jesteś. Obok ciebie zawsze będą inne kobiety, a ja... ja nie lubię tłumy.
- No to chyba nie najlepiej wybrałaś, zakochując się we mnie... – wyszeptał. – No co tak patrzysz? Przecież dobrze wiem, że mnie kochasz. I ja ciebie też kocham. Ale wiem, że nic nie mogę zrobić. Jeśli ty nie poczujesz się pewnie sama ze sobą, to nigdy nie zrozumiesz, czym ta relacja mogłaby być...
- Nie chcę tego słuchać. – Wyrwałam się z jego objęć.
- Marcelina, proszę cię...
- O co?! O co znów mnie prosisz? Daniel, co jak co, ale w jednym się z tobą zgodzę. Tak, kocham cię. Ale to nie po mojej stronie jest wina. To ty nie potrafisz sprawić, by kobieta poczuła się przy tobie bezpiecznie, żeby poczuła się jak ta jedyna, żeby wiedziała, że inne się nie liczą. I wybacz, ale nie mam ochoty dłużej o tym dyskutować. Dziękuję za taniec.
- Ale...
- Ale co? Wystarczy, Daniel. Naprawdę już wystarczy. I jeśli mam być z tobą szczerą, to im większy dystans uda nam się utrzymać przez najbliższe dni, tym lepiej będzie.
- Dla kogo? Bo na pewno nie dla mnie.
- Dla nas obojga tak będzie lepiej. To jedyne, czego jestem pewna.
- 1 Helen Reddy, *I am woman*. „Tak, jestem mądra! Ale to mądrość zrodzona z bólu. I tak, zapłaciłam wysoką cenę, ale spójrz, jak dużo zyskałam! Jeśli muszę, mogę zrobić wszystko! Jestem silna! Jestem niezwyciężona! Jestem kobietą!”
- 2 *My way* (ang.) – po mojemu.

## 12.

Daniel wyszedł na scenę chwiejnym krokiem i wziął do ręki mikrofon.

– O kurwa! Szefuncio idzie śpiewać! – krzyknął Kamil.

Nie mogłam w to uwierzyć. Takie akcje naprawdę nie były w jego stylu, szczególnie że chyba wszyscy mieliśmy świadomość, że jeśli ktoś nagra filmik i wrzuci go do Internetu, to wkrótce pojawi się on wszędzie. Na szczęście to był mały lokal i było w nim sporo bardzo młodych ludzi, którzy chyba nie za dobrze kojarzyli Daniela. Rozejrzałam się po sali i odetchnęłam z ulgą, zdając sobie sprawę, że wszyscy goście bawili się już tak dobrze, że nawet nie zwracali zbytnej uwagi na to, co działo się na scenie.

Po chwili usłyszeliśmy dziwną melodię sączącą się z głośników.

– Co to ma być?! Milewiczka na country wzięło?! – powiedziała z niedowierzaniem Kaśka.

– Nie mam pojęcia, ale to nie wygląda najlepiej. – Skrzywiłam się.

Po kilku kolejnych taktach rozpoznałam dobrze mi znaną piosenkę i wybuchłam śmiechem. Daniel często w żartach śpiewał ją, gdy byliśmy razem. Ale co innego nucenie przy goleniu, a co innego występ na scenie...

*Cause when you're a celebrity, it's adios reality,  
No matter what you do, people think you're cool,  
Just 'cause you're on TV, I can fall in and out of love,  
Have marriages that barely last a month, when they go down the drain,  
I'll blame it on the fame, and say it's just so tough,  
Being a celebrity...3*

Milewicz naprawdę mocno wczuł się w śpiewanie i oczywiście przez cały czas nie odrywał ode mnie wzroku. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Dobrze wiedziałam, co chciał mi powiedzieć. Po raz kolejny rozwalił mnie na łopatki. Co tu dużo mówić. Uwielbiałam go i to jego durne poczucie humoru.

\*

– Mogę? – zapytałam o poranku, pukając do drzwi pokoju Kaśki i Łukasza.

– Wejdz! – usłyszałam zachrypnięty głos mojej przyjaciółki. – Żyjesz? – Spojrzała na mnie, uśmiechając się łagodnie.

– Żyję, ale impreza na dzień przed zdjęciami to chyba nie był najlepszy pomysł... – Westchnęłam i opróżniłam butelkę wody, którą przyniosłam ze sobą.

– No ja już jestem po dwóch tabletkach Ibupromu, ale na ten moment niewiele pomogły...

– Ja podobnie. Hej, Łukasz! – przywitałam się z nim, gdy wyszedł z łazienki.

– Zostawić was na chwilę? – zaproponował, patrząc na mnie wymownie.

– Jeśli możesz... No dobra, Kaśka, chyba musimy pogadać – zagadnęłam, gdy tylko zostałyśmy same.

– Chyba musimy – przytaknęła niechętnie.

– Co się dzieje? O co chodziło wczoraj? Przecież to nie był pierwszy raz, kiedy sobie żartowaliśmy, ale to przecież tylko wygłupy! Dobrze o tym wiesz! Ja i Łukasz... No chyba nie musisz ci ponownie tłumaczyć, że poza tym jednym durnym buziakiem dawno temu...

– Ale jednak to był buziak.

– Poważnie? Chcesz mi to teraz wypominać? Przecież wtedy nawet go jeszcze nie znałaś. Kaśka, co jest?!

– Ale jednak on na ciebie leciał. Myślisz, że łatwo mi z tym żyć?

Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Ty chyba żartujesz! Przecież już tak długo jesteście razem, on cię kocha... Czy ty... ty masz jakieś wątpliwości?!

– Może mam. Kurde, Marcel, wiesz, że cię kocham, ale czasem jak widzę, jak on na ciebie patrzy...

– O czym ty mówisz?! – uniosłam się. – Przecież to są żarty! I nigdy do tej pory ci to nie przeszkadzało. Ba! Jak byłam z Danielem, to sami też odstawialiście czasem taki cyrk...

– Ale to co innego...

– Nie, to nic innego! Łukasz to mój kumpel i nic więcej. Wybacz, jeśli ci to przeszkadza, to oczywiście już nigdy się do niego nie zbliżę, ale kompletnie nie rozumiem, czemu dopiero teraz mi o tym mówisz. Gdybym wiedziała, że źle to odbierasz, to przecież ja bym nigdy...

– Wiem. Wiem, Marcel, tylko jakoś tak... Sama nie wiem, ostatnio zrobiłam się o niego zazdrosna. Wiesz, on jest dla mnie kimś naprawdę ważnym.

– Oczywiście, że wiem. Choć, wybacz szczerą, po tej całej akcji z bratem Daniela...

– Daj spokój. Nie przypominaj mi nawet. Może właśnie dlatego jestem zazdrosna. Widzisz, ja i Łukasz... my jesteśmy do siebie cholernie podobni, a to nie wróży najlepiej, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Wiem aż za dobrze. – Westchnęłam.

– No właśnie. A ja... chyba chciałabym się zmienić. Przy nim czuję że... To zabrzmiało dziwnie, ale ja nie chcę go zdradzać. Mam wyrzuty sumienia, rozumiesz?! Ja mam wyrzuty o pieprzonego Krzyśka! A przecież nic takiego się nie stało...

– Kto was tam wie... – Uśmiechnęłam się, puszczając jej oczko.

– W każdym razie jakoś tak... Chyba bym chciała, żeby to między nami już było tak... na stałe, tak oficjalnie...

– Co takiego?! Chcesz się hajtnąć?! – Nie byłam w stanie powstrzymać emocji.

Co jak co, ale Kaśka na ślubnym kobiercu to było coś, czego nawet moja dość bujna wyobraźnia nie była w stanie ogarnąć.

– Przeszło mi to przez myśl – wyszeptała niepewnie.

– O cholera! Jezu, jak się cieszę! – Wzięłam ją w objęcia.

– Nie ma się z czego cieszyć. On nic o tym nie wie. I ewidentnie nie spieszy mu się do tego. Kilka razy napomknęłam coś na ten temat, ale od razu mnie zbył gadaniem, że on nie wierzy w śluby, papierki i takie tam...

– No cóż, muszę się z nim zgodzić, sama wiesz, że różnie to bywa...

– Wiem, ale jakoś tak... Kurde, ja pierwszy raz od tak dawna czuję potrzebę stabilizacji, zobowiązań. Głupia jestem, prawda?

– Nie, kochanie. Zakochałaś się, na poważnie – powiedziałam, przytulając ją do siebie. – Cieszę się twoim szczęściem. I przepraszam za moje zachowanie. To się już nie powtórzy. Masz moje słowo.

– To ja cię przepraszam za wczoraj. Zachowałam się jak wariatka. Przecież wiem, że nigdy byś mi tego nie zrobiła.

– No raczej! Przyjaźń ponad wszystko! – Pocałowałam ją w czoło.

– Jak ja się cieszę, że cię mam!

\*

Nasze wspólne śniadanie w niczym nie przypominało wczorajszego obiadu. Wszyscy byli zmęczeni, skacowani i przede wszystkim milczący. To nie wróżyło za dobrze, zważywszy, że o czternastej byliśmy umówieni w pierwszej winnicy, jaką mieliśmy odwiedzić na naszej trasie. Mój głos na szczęście powoli zaczął wracać do normy, więc odetchnęłam z ulgą, pijąc drugie espresso.

– O cholera! – jęknęła Kaśka, spoglądając na telefon.

– Co jest?

– Krzysztof dzwoni...

– Mój brat?! – zdziwił się Daniel.

– Nie! Oszalałeś?! Czemu niby miałby do mnie dzwonić?! – Kaśka spojrzała na niego wymownie. – To mój szef!

– Czego on może chcieć? – zapytałam.

– Nie wiem, ale już się boję... Wybaczcie. – Wstała od stołu i wyszła do hallu.

– Dobra, Daniel, to może zdradzisz coś więcej na temat dzisiejszego dnia. Winnica, a potem? – Spojrzałam na niego pytająco.

– A potem to, co lubisz najbardziej... – Uśmiechnął się, przygryzając wargę. W sekundę poczułam, jak moje policzki zaczynają płonąć. – Miałem oczywiście na myśli morze i plażę – doprecyzował z wyraźną satysfakcją.

– No tak... Sardynia to chyba głównie plaże, co? Jednym słowem ten sezon będzie w bardziej

wakacyjnym klimacie? – dopytywałam, odzyskując rezon.

– To brzmi nieźle. Mam nadzieję, że będziesz często paradować w bikini... – zażartował Łukasz, na co posłałam mu poirytowane spojrzenie.

Dobrze, że Kaśki nie było przy stole, bo po naszej rozmowie zrozumiałam, że muszę z nim pogadać. Moja przyjaciółka miała rację. Czasem naprawdę przeginaliśmy, ale te nasze głupie żarty już tak mocno weszły nam w krew, że chyba żadne z nas nie zdawało sobie sprawy z tego, jak bardzo bywały czasem niestosowne.

– I tu was zaskoczę. Owszem, będzie plażowo, ale nie do końca. Bo jak dla mnie prawdziwa Sardynia zaczyna się w momencie, gdy odbije się co najmniej pięćdziesiąt kilometrów w stronę centrum wyspy.

– No i to już brzmi ciekawie! – powiedziała Weronika, kończąc cappuccino. – Dobra, idę zadzwonić do domu... Nie waż się tego nawet skomentować! – zagroziła Kamilowi.

– Jestem cichutki i potulny jak baranek. – Posłał jej buziaka i sięgnął po kolejnego rogalika.

– Cholera, mam złe wieści... – Kaśka wróciła po chwili do stołu z grobową miną.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nie mogę z wami jechać. Jest mały pożar w redakcji i muszę wracać. W trybie natychmiastowym...

\*

– Ale jak to?! Naprawdę nikt inny nie może tego zrobić?! – Daniel spojrział na nią smutnym wzrokiem. – Mogę pogadać z twoim przełożonym...

– Nie, daj spokój. No co mam wam powiedzieć, zależy mi na tej robocie. Jak odeszła Marcelina, szybko stałam się prawą ręką szefa...

– Chyba nie chcę nic więcej o tym wiedzieć! – przerwał jej Łukasz, nie kryjąc obrzydzenia.

– Boże, weź się ogarnij, zboku! – Roześmiała się. – W każdym razie niestety bycie numerem dwa w firmie ma swoje blaski i cienie. Dziewczyna, która miała nas reprezentować na Targach Winiarskich, złamała nogę i nie da rady poprowadzić konferencji. Krzysiek nie znosi robić takich rzeczy, więc sami rozumiecie, no nie mogłam odmówić...

– I co ja tu zrobię bez ciebie? – Westchnęłam niepocieszona.

– No jak to co? Będziesz się świetnie bawić. Już ja o to zadbam. – Łukasz posłał mi buziaka.

– Proszę cię... – burknęłam, obawiając się reakcji Kaśki. – Kurde, zgodziłam się na to wszystko pod warunkiem, że ty będziesz ze mną...

– Życie czasem bywa przewrotne. Uwierz mi, też wolałabym się obżerać i pić sardyńskie wino, zamiast pracować...

– Jak o sardyńskim winie mowa, to wybaczenie, ale niestety musimy się powoli zbierać – przerwał nam Daniel.

– No tak... Dobra, to ja idę popatrzeć na jakieś bilety powrotne.

– Spokojnie. Ja to załatwię. Daj mi chwilę, zadzwonię do Alicji i szybko to ogarniemy – powiedział.

– Nie trzeba, no co ty...

– To nie było pytanie. – Daniel chwycił za telefon i wyszedł z restauracji.

Wrócił po chwili z recepcji z wydrukowanym biletem na dzisiejszy lot z Cagliari do Warszawy. Nie byłam gotowa na taki zwrot akcji, a Kaśka, mimo naszej rozmowy, chyba nie miała zbyt wielkiej ochoty, by zostawić mnie tu samą z Łukaszem. I pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu myślałam, że to będą prawie wakacje...

3 Brad Paisley, *Celebrity*. „Bo kiedy jesteś celebrytą, możesz pożegnać się z rzeczywistością. Nieważne, co robisz, ludzie cię podziwiają, tylko dlatego że jesteś w telewizji. Więc zmieniam dziewczyny bez końca, ślub i rozwód w ciągu miesiąca, gdy związek się rozpada, narzekam: Ach, ta sława. Tak ciężko być celebrytą!”

## 13.

Nie chciałam się z nią rozstawać, ale nie miałam wyjścia. Ponownie ją zapewniłam, że nie ma się czego obawiać, jeśli chodzi o mnie i Łukasza, a ponadto obiecałam mieć na niego oko. Kaśka wciąż była zadowolona takim obrotem sprawy, ale nic nie dało się zrobić.

Daniel zaproponował, żebym pojechała z nim autem do winnicy, w której mieliśmy zainaugurować naszą podróż po Szmaragdowej Wyspie. Grzecznie mu odmówiłam. Auto naszej ekipy nie było zbyt duże, ale ściskając się nieco, spokojnie byliśmy w stanie podróżować nim w piątkę.

Po półgodzinie jazdy dotarliśmy na miejsce. Pogoda nie była najlepsza, idealnie się zatem złożyło, że mieliśmy poświęcić ten dzień na wizytę w jednej z największych winnic Sardynii. Pierwsze ujęcia nagraliśmy w dużej sali degustacyjnej. Byłam trochę zdenerwowana, ale wiedziałam, że gdy tylko Łukasz włączy kamerę, wszystkie te emocje puszcza. Tak było za każdym razem. Choć tego dnia czułam się nieco inaczej niż zwykle.

Wzruszyłam się. Sześć lat temu dokładnie w tym samym gronie rozpoczęliśmy przygodę, która całkowicie odmieniła moje życie. Byłam wdzięczna losowi za wszystko to, co mnie spotkało, choć początki nie były łatwe. Mimo to dzisiaj znów stałam tutaj, obok Daniela, i czułam się szczęśliwa.

Tym razem nie byłam już debiutantką. Doskonale wiedziałam, jak zachowywać się przed kamerą, który profil mam lepszy, jak się śmiać i jak nie gestykulować, żeby to nie wyglądało śmiesznie. Miałam już całkiem niezłe doświadczenie w tej branży, ale przy nim... Przy nim znów poczułam ten uzależniający dreszczyk emocji.

– Przez wiele lat zwlekałem z wyjazdem na Sardinie – zaczął Daniel, patrząc w kamerę. – Mieszkając w Italii, spotkałem się z dość jednoznaczną opinią na temat tej wyspy, która panowała wśród moich znajomych. Wszyscy zgodnie określali ją jako typową „metę turystyczną”, „impresownię”, ewentualnie „ekskluzywne miejsce dla celebrytów”, czyli wszystko to, za czym wbrew pozorom nie przepadam. Co prawda mój ojciec ma tutaj dom, ale mnie jakoś nigdy nie było tu po drodze. Do czasu, gdy poznałem pewnego szefa kuchni, którego przedstawię wam za kilka dni. To dzięki niemu przekonałem się, że Sardinia to nie tylko Szmaragdowe Wybrzeże. To także setki malowniczych klifów, malutkich wysepek, średniowiecznych miasteczek, lasów, winnic, gór oraz wiosek słynących ze swoich tradycyjnych zwyczajów, a także tajemniczych mitów i legend. Jak możecie się domyślać, każdy region ma tutaj swoje tradycje, swoją kuchnię i oczywiście wino, od poznawania którego rozpoczniemy naszą podróż po tej najpiękniejszej wyspie na Morzu Śródziemnym...

Daniel zakończył wstęp i pomachał do kobiety, przyglądającej nam się od dłuższej chwili.

– *Ciao, Daniele!* – przywitała się z nim, całując go w oba policzki.

– Giulia, poznaj Marcelinę.

Kobieta się uśmiechnęła, podając mi dłoń.

– To co, możemy zaczynać? – zaproponowała. – Może najpierw was oprowadzę, a potem zaczniemy degustację?

– Jasne. Jak wolisz, my to i tak potem odpowiednio zmontujemy.

– *Certo!*<sup>4</sup> No to do roboty!

\*

Giulia z wielkim entuzjazmem oprowadziła nas po tej ogromnej winnicy. Byłam nieco zaskoczona, bowiem zawsze wydawało mi się, że Daniel nie lubi takich miejsc. Przeważnie stawiał na małe, rodzinne biznesy, a tutaj... No cóż. Produkcja robiła wrażenie. Wielkie beczki, ogromna piwnica, dziesiątki pracowników... Jednak gdy w końcu zasiedliśmy do degustacji, szybko zrozumiałam, dlaczego to właśnie tutaj rozpoczęliśmy naszą wyprawę.

Winnica Argio pomimo swoich imponujących rozmiarów wciąż pozostawała rodzinnym przedsięwzięciem, które jedynie „nieco” się rozrosło przez te wszystkie lata. Mimo że ich wina można było już dostać w wielu krajach na świecie, wciąż produkowane były z poszanowaniem tradycji. Właściciele nie stawiali na popularne wśród masowych odbiorców miętne smaki, ale wykorzystywali swoją pozycję do promowania na świecie tego, co lokalne, sardyńskie. To właśnie dlatego w ich palecie znajdowały się nie



tylko wszystkim znane wina takie jak Cannonau czy Vermentino, ale także te produkowane z autochtonicznych, sardyńskich odmian, takich jak np. Monica czy Nasco.

Właściciele uraczyli nas również pysznymi serami i lokalnymi wędlinami, opowiadając nam i naszym widzom sporo na temat winiarskich tradycji tej wyjątkowej wyspy.

Gdy wyszliśmy z winnicy, okazało się, że po deszczu nie było już śladu. Postanowiliśmy zatem wykorzystać ten moment na nagranie kilku ujęć w plenerze, pokazując widzom, jak pięknie prezentują się okoliczne wzgórza, zdominowane uprawą winnej latorośli.

– Fabrizio de André, jeden z najbardziej cenionych artystów we Włoszech, powiedział kiedyś w wywiadzie udzielonym magazynowi „Il Secolo XIX”, że „życie na Sardynii jest chyba najlepszym, czego człowiek mógłby sobie życzyć”, po czym dodał, że gdyby mógł doradzić Bogu, jak powinien wyglądać obiecany ludzkości Raj, to wzorowałby się właśnie na tej cudownej wyspie – powiedział Daniel, patrząc w kamerę i przechadzając się pomiędzy rzędami winorośli. – Trudno się z tym nie zgodzić. Sardynia to bowiem nie tylko przepiękne wybrzeże, ale także tajemnicze góry, lasy, wyjątkowa roślinność, kultura, wspaniała kuchnia, wino, a przede wszystkim ludzie, którzy jeśli tu przyjdziecie, codziennie będą was zachwycać swoją otwartością, optymizmem, radością życia i niezwykłym hartem ducha... Cieszę się, że będę miał przyjemność pokazać wam Sardinie, o jakiej nie przeczytacie w żadnych przewodnikach. Moja radość jest tym większa, że po raz drugi dołączyła do mnie Marcelina Cieszyńska, której tym razem chyba nikomu z was przedstawiać nie trzeba. Jak wiecie, oboje jesteśmy pasjonatami wina. A zatem, Marcelino, z jakim winem kojarzy ci się ta wyspa?

– Pewnie najbardziej z Cannonau. – Uśmiechnęłam się niepewnie, próbując dłońmi jakoś okiełznać moje włosy, które od dłuższej chwili z każdym mocniejszym podmuchem wiatru coraz bardziej szalały wokół mojej głowy.

– To fakt. Ale oboje wiemy, że Sardynia to znacznie więcej niż Cannonau. I przekonacie się o tym już za moment, odwiedzając wraz z nami jedną z największych winnic na wyspie.

– Mamy to! – powiedział Łukasz.

– Super, no to wstęp gotowy, możemy lecieć dalej. Tylko muszę coś zrobić z tymi cholernymi włosami. Kurde, nie spodziewałam się że tu będzie tak wiało – burknęłam niepocieszona.

– No tak, kto by pomyślał. Wiatr na wyspie... – Daniel roześmiał się.

– Bardzo śmieszne. – Przewróciłam oczami.

– Spoko, Marcel, coś zaradzimy, chodź tu do mnie – powiedziała Weronika.

– Okej, to panie się teraz zajmą włosami, a ty, Łukasz, może nagraj trochę ujęć z dronu. Pogoda jest niezła, a widoki robią wrażenie.

– Jasne, szefie. Się robi!

\*

– Kurde, ale pięknie! – zachwycałam się, patrząc przez okno.

Jechaliśmy od kilkunastu minut wzdłuż wybrzeża. Widoki były wręcz nieziemskie. Turkusowa woda, intensywny róż i fiolet kwiatów, do tego ta zieleń... Coś wspaniałego!

– Pięknie, ale trochę ciasno... – skwitował Kamil.

– Daj spokój! – upomniała go Weronika.

– Chyba zrozumiałam aluzję... – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– A tak szczerze to czemu nie chcesz z nim jeździć? – zapytała po chwili.

– Może nie chcę kusić losu...

– Czyli co? Dalej cię trzyma?

– Co mam ci powiedzieć. Milewicz to Milewicz. – Wzruszyłam ramionami.

– Widzisz, ja od lat obserwuję ten cały świat celebrytów, ale w was naprawdę wierzyłam. A może to dlatego, że miałam okazję was poznać. Wydawało mi się, że kto jak kto, ale wy przetrwacie wszystko.

– Też tak myślałam. Ale cóż, życie jest życiem i niestety czasem dość łatwo się komplikuje.

– To fakt. Choć kto wie, może Daniel jeszcze cię zaskoczy – odparła z entuzjazmem.

– Właśnie w tym problem, że ja już chyba nie chcę, żeby mnie zaskakiwał. Relacja z nim to był ciągły rollercoaster, niekończące się niespodzianki...

– A to źle?

– Niby nie, ale chyba każdy prędzej czy później szuka stabilizacji.

– Czyli że co? Teraz marzą ci się dom, dzieci, wieczory przy kominku?

– Być może... Choć chyba pogodziłam się z tym, że na to już trochę za późno. Wiem, że z Danielem nie ma na to szans, a z nikim innym jakoś tak nie umiem niczego zbudować...

– A dzieci? Chciałabyś je mieć? – dopytywała.

– Kiedyś myślałam, że tak. Ale teraz... Widzisz, zbliżam się do czterdziestki i wiem, że zegar biologiczny tyka. To ostatni moment na takie decyzje, a niestety nie ma widoku na żadnego odpowiedniego kandydata.

– Odpowiedniego kandydata?! Błagam cię, gdyby kobiety czekały na odpowiedniego kandydata, to ludzkość wymarłaby już wieki temu! No spójrz na Kamila, naprawdę myślisz, że on jest odpowiedni?!

– Wypraszam sobie! – obruszył się jej mąż.

– No ale chyba nie jest tak źle, co? – Uśmiechnęłam się.

Ich relacja przypominała mi nieco to, co kiedyś mieliśmy z Danielem. Prawie cały czas skakali sobie do oczu, ale widać było, że kochają się ponad wszystko.

– Aż tak źle to nie. Ale zawsze mogłoby być lepiej – odparła z przekąsem.

– Związki damsko-męskie niestety nigdy nie są łatwe.

– To prawda. Ale dziecko wiele wynagradza. Choć nie zawsze jest kolorowo. Ja sama czasem marzę o tym, żeby choć na chwilę cofnąć czas i... głupio to zabrzmiało, ale tak zwyczajnie... poczuć się wolną. Wiesz, co mam na myśli?

– Chyba tak.

– Jak zostajesz mamą, to właśnie jest najgorsze. Utrata wolności. Już nigdy nie jesteś na pierwszym miejscu. W momencie porodu coś ci się przestawia w głowie i już na zawsze stawia to małeństwo na piedestale. Tylko jego potrzeby się liczą. I uwierz mi, to jest cholernie obciążające. Nie mówię oczywiście, że żałuję macierzyństwa, choć nie będę ukrywać, że są takie momenty...

– No już, przestań! – mruknął Kamil. – Jak zawsze musisz robić z siebie męczennicę. To był twój wybór, że zostałam w domu!

– Co ty możesz o tym wiedzieć... – Westchnęła i obróciła twarz w stronę okna.

Wydawało mi się, że w jej oczach pojawiły się łzy. Nie podobało mi się zachowanie Kamila. Ewidentnie wisiał między nimi jakiś problem, ale wiedziałam, że nie powinnam się wtrącać. A przynajmniej nie teraz. To nie był dobry moment na takie rozmowy, choć poczułam, że Weronika chyba potrzebowała się wygadać.

– No dobra, to zagłosujmy – zaproponowałam, zmieniając temat. – Kto jest za tym, żebym jednak dalszą podróż odbywała z naszym wspaniałym szefem? – Momentalnie wszystkie ręce poszybowały w górę.

– Dzięki, wiedziałam, że mogę na was liczyć... – Westchnęłam.

– Jak nie chcesz, to wiesz, nie ma problemu, jakoś to przeżyjemy. – Weronika spojrzała na mnie ze zrozumieniem.

– Nie, spoko. Dam sobie radę. Co jak co, ale my, kobiety, zawsze sobie poradzimy, prawda? – Uśmiechnęłam się do niej.

– Zawsze. Choćby nawet tłum facetów próbował nam udowodnić, że jest inaczej.

4 *Certo!* (wł.) – Jasne!

## 14.

Około siedemnastej znaleźliśmy się w malowniczej miejscowości Villasimus na południowo-zachodnim krańcu wyspy. Nagraliśmy tam kilka ujęć, po czym ruszyliśmy na północ. Po kilkunastu minutach zaparkowaliśmy przy plaży Costa Rei. Łukasz zrobił kilka zdjęć dronem, po czym przebraliśmy się w stroje kąpielowe i pobiegliśmy do wody.

Chyba wszyscy potrzebowaliśmy odrobiny relaksu i ochłody, ze względu nie tylko na słabe samopoczucie po wczorajszym wieczorze oraz wysoką temperaturę, ale też na emocje, które chyba we wszystkich buzowały dziś jakoś tak bardziej intensywnie niż zwykle.

Wieczorem odbiliśmy od wybrzeża i udaliśmy się do tajemniczego *bed and breakfast*, w którym mieliśmy spędzić nadchodzącą noc. Tym razem, idąc za sugestią reszty teamu, pojechałam z Danielem. Na szczęście trasa nie była zbyt długa, bo rozmowa niezbyt nam się kleiła. Po kilkunastu minutach zatrzymaliśmy się przed starą bramą.

– Nie chcę nic mówić, ale to miejsce wygląda na opuszczone. Jesteś pewny, że to odpowiedni adres? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

Brama porośnięta była jakimiś pnączami. Podeszłam do niej bliżej i zajrzałam do środka. Dom wyglądał całkiem niezłe, choć ewidentnie był wiekowy. W tym samym czasie dołączyła do nas reszta zespołu.

– Tak, to tutaj. Poczekaj chwilę, zadzwonię do Michele.

Daniel wyjął telefon i po krótkiej pogawędce schował go ponownie do kieszeni.

– Wychodzi na to, że musimy chwilę poczekać. Właściciel pojechał do miasta na zakupy, spodziewał się, że przyjedziemy nieco później.

– Super. – Przewróciłam oczami. – Zapowiada się bosko...

– Jeszcze mi dziękujesz! – odparł Daniel z tą swoją bezpretensjonalną pewnością siebie.

Po chwili przed bramą podjechało zdezelowane auto, które idealnie pasowało do miejsca, w którym się znaleźliśmy.

– *Ciao a tutti*5, wybaczcie moje spóźnienie, ale trochę mi zeszło w mieście – powiedział całkiem przystojny mężczyzna około czterdziestki. – Jestem Michele. – Podał mi rękę i uśmiechnął się łagodnie.

– Marcelina. Miło mi – odpowiedziałam. – To co? Możemy wejść? Nie ukrywam, że jestem trochę zmęczona i chyba marzę o prysznicu.

– Jasne, już otwieram. – Wyjął z kieszeni wielki klucz i niczym średniowieczny mnich otworzył skrzypiącą bramę. Członkowie naszej ekipy wymienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Na bank tam straszy... – wyszeptał Kamil.

– Weź przestań! – zrugła go Weronika. – Wiesz, że boję się takich rzeczy!

– Spokojnie, przecież cię obronię, od tego jestem! – Napiął się niczym kulturysta, po czym chwycił za walizki i udał się w stronę tego specyficznego budynku.

– Wow. Niezłe to wygląda. – Miałam wrażenie, jakbym nagle cofnęła się w czasie. W domu znajdowały się stare meble z ciężkiego, ciemnego drewna. Podłoga wyłożona była specyficznymi starodawnymi płytkami w drobne wzory, sufit był bardzo wysoki, a na ścianach wisiały obrazy przedstawiające najpiękniejsze miejsca na Sardynii.

– A nie mówiłem! – mruknął Daniel, widząc moje zachwycone spojrzenie.

– Przygotowałem dla was najlepsze pokoje. Czyli w sumie wszystkie, jakie tu mamy... – roześmiał się Michele. – Jak pewnie już zauważyliście, to nie jest żaden hotel, tylko dom, który *de facto* należał do mojej babci. Staruszczyzna przepisała mi go w testamencie i choć mieszkałem wówczas w Mediolanie i zakładałem, że to właśnie z tamtym miejscem związę swoją przyszłość, to gdy tu przyjechałem, emocje wzięły górę.

– Nie dziwię się. To miejsce naprawdę robi wrażenie! – powiedziałam, oglądając bibeloty znajdujące się w oldschoolowej witrynie.

– Teraz tak, ale wtedy dom był kompletnie zagracony. Mimo to jak tylko tu przyjechałem, od razu oczyma wyobraźni zobaczyłem to, co wy teraz... Mój partner też zwariował na punkcie tego miejsca i jakoś tak od słowa do słowa postanowiliśmy się tu przenieść i stworzyć coś na wzór *bed and breakfast*. I szczerze?

Teraz chyba żadne z nas nie chciałoby już wrócić na kontynent... No dobra, ale do rzeczy. Pokój numer jeden, dla Weroniki i Kamila, zgadza się? – zakomunikował, unosząc niebieski breloczek z wielkim kluczem.

– Tak, dziękujemy – odparła Weronika.

– Drugie piętro. Schody trochę skrzypią, więc się nie wystraszcicie, ale taki już urok ponadstuletniego domu.

– Ma ponad sto lat? – dopytywałam.

– Sporo ponad. – Uśmiechnął się do mnie właściciel. – Ale o tym opowiem wam już przy kolacji.

Kolejny pokój, Łukasz i Ka-ta-zy-na... Wybaczcie, jeśli źle wymawiam imiona, ale co tu dużo mówić, są dla mnie dość egzotyczne...

– Spoko, możesz mi mówić Luca. A Kasia niestety musiała zrezygnować z wyjazdu... – wyjaśnił nasz kamerzysta.

– No to będziesz miał więcej miejsca dla siebie. Kolejny pokój to Kzy-zstof czy jakoś tak...

– Idealnie.

– I zostaje nam ostatni, Daniel i Marcelina.

– Co takiego?! Chyba żartujesz! – Posłałam Danielowi groźne spojrzenie.

– No co ci poradzę, nie ma tu więcej pokoi... – Uśmiechnął się cynicznie.

– Zabawny jesteś, skarbie, i naprawdę świetnie to sobie wymyśliłeś, ale niestety muszę cię rozczarować. To się nie wydarzy! Choćby nie wiem co!

– To co? Może wolisz spać z Łukaszem? On pewnie nie będzie miał nic przeciwko, tylko zastanów się dobrze, co powiesz Kasi.

– Jesteś wredny, wiesz? Szczerze? Choćbym miała spać w aucie, to wolę to, niż kłaść się koło ciebie!

– Dobra, nie róbmy scen – przerwał nam Krzysiek. – Ja mogę przekimać z Łukaszem. Nie ma problemu.

– No nie wiem. Po tym, co nam powiedziałaś, mam małe wątpliwości... – Łukasz skrzywił się.

– Bo co? Myślisz, że będę się do ciebie dobierał w nocy? Proszę cię, nie ślódź sobie. Naprawdę nie jesteś w moim typie. – Aż się wzdrygnął, mówiąc te słowa.

– Nie uspokoiło mnie to zupełnie.

– Łukasz, proszę... – Spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem.

– Ech no dobra, ale robię to tylko dla ciebie...

– Dzięki. – Posłałam mu buziaka, po czym wzięłam swoją walizkę i ruszyłam na piętro.

\*

– I co, podoba ci się? – zapytał Daniel, wchodząc do mojego pokoju.

– Podoba. Fajny, taki babciny styl, ale z klasą.

– Wiedziałem, że trafię w twój gust. – Uśmiechnął się i usiadł na łóżku.

– Dobra, nie rozgaszczaj się aż tak. Idę pod prysznic, bo z tego, co mówił Michele, za chwilę kolacja. Ty nie musisz się przygotować?

– Wolałbym popatrzeć, jak ty się przygotowujesz...

– Zabawny jesteś. Swoją drogą, naprawdę myślałeś, że ot tak zgodzę się spać z tobą w jednym pokoju? Przecież dobrze wiesz, że osobne sypialnie to był mój warunek, żeby w ogóle tu przyjechać.

– Oboje wiemy, że zwyczajnie chciałaś mi zagrać na nosie. Przecież widziałem cię już nago, nie raz zresztą... Nie wspominając o tym, że od przedwczoraj niewiele się zmieniło i chyba nie masz się czego wstydzić.

– Rany, Daniel, ty naprawdę nic nie rozumiesz? – Powoli traciłam cierpliwość.

– Rozumiem. Więcej, niż myślisz. Boisz się, nie chcesz kusić losu, ale nie rozumiesz jednej rzeczy...

– Tak? Jakiej? – Stałam przed nim, krzyżując ramiona na piersiach.

– Oboje mieliśmy wątpliwości przed tym spotkaniem. Ale teraz już wszystko jest jasne i zarówno ja, jak i ty wiemy, że to wszystko, to tylko kwestia czasu.

– Mylisz się, mój drogi. Chociaż nie. Masz rację. To kwestia czasu. Czasu przeszłego. Było, minęło. Tak, przedwczoraj popełniłam błąd. Ale więcej go nie popełnię. I byłabym wdzięczna, gdybyś to jednak uszanował.

– Ech... Skoro tak uważasz... – Uśmiechnął się pod nosem i ruszył w stronę drzwi. – No to do zobaczenia za chwilę, moja przyszła żonko...

\*

*Żonko... Co za kretyn!*

Przez chwilę stałam pod prysznicem, czekając na ciepłą wodę. Gdy w końcu strumień stał się znośny, zanurzyłam pod nim głowę i przymknęłam oczy.

*Boże, jak on mnie wkurza... Dlaczego zawsze wie, co powiedzieć lub zrobić, żeby wyprowadzić mnie z równowagi? I do tego ta akcja z pokojami... Przecież jakby Kaśka była z nami, to nie byłoby wyboru... Co za pieprzony cwaniak! No cały Milewicz!*

Próbowałam się na niego zdenerwować, ale jakoś nie potrafiłam. Tak naprawdę śmiać mi się chciało. Dokładnie znałam te wszystkie jego zagrywki i prawda była taka, że przez ostatnie lata cholernie za nimi tęskniłam. Nie znałam drugiego tak bezczelnego, irytującego i pewnego siebie faceta. Na co dzień doprowadzał mnie szału, układając mi życie, ale z drugiej strony inni mężczyźni wkurzali mnie swoją uległością i brakiem charakteru.

– Jestem nienormalna... – westchnęłam do siebie i nagle usłyszałam jakiś głos dobiegający zza ściany.

To był Daniel. Śpiewał pod prysznicem, dokładnie tak jak wtedy, gdy byliśmy razem. Uśmiechnęłam się na myśl o tych wszystkich fantastycznych wspomnieniach, które mieliśmy.

Oplukałam się i owinęłam ręcznikiem. Uchyliłam okno i spojrzałam w dal. Cykady tak mocno hałasowały, że zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle uda mi się tu zasnąć. To jednak nie był czas żeby się tym martwić. Założyłam pierwszą lepszą sukienkę i zeszłam na dół. Wszyscy już tam byli, popijając wino i smakując lokalne przystawki.

Michele kończył właśnie przygotowywać kolację. Po chwili na naszych talerzach wylądowało *filindeu* – typowa zupa z okolic Nuoro, z których, jak się okazało, pochodziła mama naszego gospodarza. Jak wyjaśnił nam pan domu, był to zwyczajny rosół przygotowany na bazie owczego mięsa, podawany z cieniutkim makaronem i serem owczym.

Następnie podał nam *berbeche in capotu*, czyli owczy gulasz z cebulą i ziemniakami. Nie były to może dania zbyt dietetyczne, ale chyba wszyscy mieliśmy świadomość, że przez tych kilka dni możemy zapomnieć o jakimkolwiek odchudzaniu. A to, co nam podał, było... Ach! Palce lizać! Po takim posiłku nikomu z nas nie chciało się spać, dlatego z radością słuchaliśmy kolejnych opowieści Michele.

Okazało się, że poza byciem gospodarzem tego miejsca jest on również instruktorem tańca sardyńskiego, co zaskoczyło nawet Daniela. I jak to bywa w naszym przypadku, bardzo szybko przeszliśmy od słów do czynów. Michele zadzwonił po kilku znajomych, którzy już po półgodzinie zjawili się u niego w typowych strojach sardyńskich. Łukasz pobiegł po kamerę i bez większych przygotowań nagraliśmy ich spontaniczny występ.

– Widzisz, Marcelina, to jest prawdziwa Sardynia! – skwitował pan domu, siadając po chwili obok mnie.

– To było świetne! Naprawdę, nigdy nie widziałam takiego tańca! – wyznałam, nalewając mu wina do kieliszka.

– Bo Sardynia w ogóle jest mało znana. Ludzie skupiają się tylko na Porto Cervo, a ja ci powiem w tajemnicy, że my nazywamy to miejsce „dzielnicą Mediolanu”.

– My? Czyli kto? – dopytywałam, wiedząc, że właśnie takie smaczki najbardziej interesują naszych widzów.

– My, Sardynczycy z krwi i kości. Widzisz, dla turystów Sardynia to tylko wybrzeże, owoce morza, drogie hotele. Ale prawdziwa Sardynia, to jest ta tutaj! Z mięsną, ciężką kuchnią, intensywną muzyką i gwarą... Ale mało komu chce się zapuszczać w te rejony. Ludzie wolą się trzymać tych wydeptanych ścieżek.

– Czyli co, prawdziwa Sardynia to góry?

– Tak! Góry, owce, kozy... Tutaj bije serce wyspy!

– Cieszę się zatem, że to właśnie tutaj zaczynamy naszą wyprawę – to mówiąc, odruchowo uśmiechnęłam się do Daniela.

– A ja się cieszę, że ty się cieszysz – odparł z radością mój były, dając równocześnie Łukaszowi sygnał, że czas wyłączyć kamerę.

\*

– Mogę? – usłyszałam nagle szept Daniela dobiegający z korytarza.

Goście już dawno się rozeszli, nasza ekipa również. Wróciłam do pokoju i od kilku chwil próbowałam pozbierać myśli. Ledwo zdążyłam się przebrać w piżamę, gdy za moimi drzwiami pojawił się ON.

– Daniel? Poważnie? – jęknęłam, uchylając drzwi.

– Mogę wejść?

– A co jest tak pilne, że nie możesz z tym poczekać do jutra?

– Nic takiego. Po prostu jakoś tak... Nie chce mi się siedzieć samemu, a skoro ty też jeszcze nie śpisz...

– A co, boisz się duchów? Spokojnie, tutejsze ściany są tak cienkie, że jak coś cię zaatakuje, to z pewnością twój krzyk postawi w sekundzie wszystkich na nogi.

– Bardzo zabawne. – Roześmiał się i wpakował ot tak pod moją kołdrę. Jak gdyby nigdy nic położył się i włączył telewizor. – No co? – zapytał, gdy spojrzałam na niego z wyrzutem. – Nawet cię nie dotknę! Mogę się też nie odzywać. Chcę zwyczajnie poleżeć obok ciebie i pooglądać z tobą telewizję. To chyba nie jest jakaś zbrodnia?

– A od kiedy Daniel Milewicz robi tak nudne rzeczy jak oglądanie telewizji? Przecież to nie w twoim stylu... – mruknęłam, kładąc się obok niego.

– Zmieniłem się. I na szczęście mam kilka dni, żeby ci to udowodnić.

5 *Ciao a tutti!* (wł.) – Cześć wszystkim!

## 16.

– O cholera! – jęknęłam, otwierając oczy.

Daniel leżał wtulony we mnie, cicho pochrupując.

*Świetnie. Naprawdę, długo udało mi się trzymać dystans... Brawo, Marcelina!*

Wiedziałam, że do niczego między nami nie doszło, ale nie zmieniało to faktu, że to nie powinno było się wydarzyć. Z drugiej strony... To był taki uroczy widok. Uwielbiałam się przy nim budzić. W „normalnym życiu” to on przeważnie wstawał wcześniej i biegł po rogaliki, po czym budził mnie zapachem kawy, którą przynosił mi do łóżka...

*To były czasy.*

– Dzień dobry! – Przeciągnął się, uśmiechając z satysfakcją. – Ależ mi brakowało tych naszych wspólnych poranków!

– Nie przyzwyczajaj się. To był ostatni raz. W sumie nawet nie wiem, jak to się stało... – odparłam, siadając na łóżku.

– No jak to jak? Zwyczajnie odpłynęliśmy, oglądając telewizję. Jak stare dobre małżeństwo...

– Stare może tak, ale z tym, czy dobre, to już bym nieco polemizowała. – Znacząco uniosłam brew. – Dobra, miło było, ale proponuję, żebyś już wrócił do siebie. Chyba nie mam ochoty mierzyć się z pytającymi spojrzeniami ekipy podczas śniadania.

– Naprawdę, przejmujesz się tym? Przecież oni dobrze wiedzą, jak jest.

– Tak? A jak jest, Danielu? Może mi wyjaśnisz? – zapytałam cynicznie.

– Kocham cię. I ty mnie też. I będę to powtarzał do znudzenia. Owszem, za pierwszym razem nam nie wyszło, może musiałem dojrzeć, trochę się ogarnąć... Ale teraz jest inaczej. Teraz wiem, czego chcę, i jeśli mnie znasz, a myślę, że znasz, to powinnaś wiedzieć, że nie odpuszczę.

– Dobrze, Casanovo, ale chyba wolałabym, żebyś już poszedł.

– Jak sobie życzysz, księżniczko. A zatem do zobaczenia za chwilę. – Posłał mi całusa i wyszedł.

Przez moment próbowałam jakoś się ogarnąć, ale byłam totalnie rozbita. Brakowało mi Kaśki. Miałam ochotę z nią pogadać. Ona zawsze potrafiła celnie skomentować to, co działo się w moim życiu... W głowie miałam coraz większy mętlik. Moje ciało rwało się do Daniela. Serce również. Ale głowa... Głowa stawiała blokadę. Błokadę, której nie potrafiłam, a może zwyczajnie nie chciałam zburzyć.

Nagle usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Pospiesznie owinęłam się w szlafrok i odruchowo poprawiłam włosy.

– Tak, Danielu? Czego jeszcze chcesz? Wspólna noc to wciąż za mało? – zapytałam, otwierając drzwi z impetem.

– Yyy... To my chyba nie w porę – wydukał Łukasz, a Krzysiek spojrzał na mnie, uśmiechając się szeroko.

– Chłopaki, to nie tak... – próbowałam jakoś wybrnąć.

– Spoko, Marcel, przecież wiemy, jak jest – powiedział rozbawiony Krzysiek. Zabawne, że wszyscy to wiedzieli, tylko ja jakoś wciąż byłam w tym wszystkim pogubiona. – Chcieliśmy cię zgarnąć na śniadanie, ale chyba potrzebujesz jeszcze chwili, co?

– Tak, dajcie mi parę minut. Zaraz do was dołączę. Chłopaki... Czy to mogłoby zostać między nami?

Proszę...

– Jasne, szefowo! – przytaknął Krzysiek i zszedł po skrzypiących schodach.

\*

– Jajecznicza? Na śniadanie? We Włoszech? Michele, tak szybko cię przekabacili? – zapytałam, gdy tylko znalazłam się w jadalni.

– Spoko, jestem przyzwyczajony. Często mam tu polskich gości i wiem, że dla was nieco cięższe śniadania to standard. Co dla ciebie przygotować?

– Ja poproszę kawkę. Do tego rogalik i tyle – powiedziałam, siadając obok Weroniki.

– Jasne. Już się robi.

Przez chwilę rozmawialiśmy o tym i o tamtym. Słońce wpadało do jadalni przez lekko rozchylone

rolety. Wszystko wskazywało na to, że czeka nas idealny dzień zdjęciowy.

– To co mamy dzisiaj w planach, Danielu? – zagadnął Kamil.

– Pojedziemy nieco na północ. Poznamy kilkoro ciekawych starszków, zjemy coś dobrego, a jutro odwiedzimy miejsce, w którym powstaje jeden z najważniejszych kulinarnych skarbów Sardynii.

– Brzmi ciekawie. No dobra, to co? Zbiórka za pół godziny przy bramie?

– Może być za czterdzieści pięć minut? Marcelina wygląda na niewyspaną, więc może dajmy jej chwilę, żeby doszła do siebie – powiedział nasz „szef” z tą swoją specyficzną ironią.

– Zabawny jak zawsze – burknęłam, kończąc kawę. – Dziękuję, Michele. – Odniosłam filiżankę i talerzyk do kuchni, opłukałam je w zlewie i włożyłam do zmywarki.

– Marcelina, no co ty?! – oburzył się nasz gospodarz.

– Daj spokój, to przecież nic takiego. Dość się narobiłeś przy tej naszej wesołej gromadzie.

– To była przyjemność. I nie ukrywam, mam nadzieję, że dzięki waszemu programowi więcej turystów zdecyduje się na odwiedzenie choćby naszego San Nicolò Gerrei.

– Jestem o tym przekonana!

\*

– Wow, ale pięknie! – zachwyciłam się, podziwiając przez szybę te niecodzienne widoki.

Zawsze wydawało mi się, że Sardynia jest albo elegancka, albo totalnie turystyczna, ale teraz zaczynałam widzieć ją od innej strony. Gdy tylko oddaliliśmy się nieco od wybrzeża, krajobraz całkowicie się zmienił. Otaczały nas góry, przepiękna, dzika roślinność, zapach ziół i wszędobylskie kozy.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – skwitował Daniel, kładąc rękę na moim kolanie.

– Naprawdę zamierzasz się tak nade mną znęcać przez wszystkie te dni?

– Znęcać? – roześmiał się. – Kompletnie nie rozumiem, dlaczego tak się przed tym bronisz. Czego się boisz?

– Nie boję się. Zwyczajnie nie chcę tego przechodzić drugi raz. Zresztą, już o tym rozmawialiśmy.

– A skąd pewność, że będzie tak samo?

– Tak czuję. Powiedzmy, że to kobieca intuicja.

– Ech, kobiety...

– No kto jak kto, ale ty powinieneś już co nieco wiedzieć na nasz temat.

– A to dobre... Okej, jesteśmy – dodał po chwili, parkując auto przy wjeździe do niewielkiej miejscowości.

– Per-das-de-fogu? – z trudem przeczytałam nazwę miasteczka.

– Tak. To dość typowe dla dialektu sardyńskiego. Poza tym to miasto w ogóle mogłoby być wizytówką wyspy.

– To co? Zaczynamy? – zapytał Łukasz, podchodząc do nas.

– Jasne.

Ustawiliśmy się przed jednym z domów, którego ściany pokryte były kolorowymi malunkami przedstawiającymi różne sardyńskie tradycje.

– Sardynia słynie nie tylko z fantastycznej kuchni, wina, własnego dialektu czy tańca, ale także z długowieczności. Marcelino, poznałaś kiedyś jakiegoś stulatkę? – zaczął Daniel.

– Szczerze? Chyba jeszcze nie.

– To dzisiaj będziesz miała okazję, i to niejednego. Jesteśmy bowiem w miejscowości Perdasdefogu, w górskiej, centralnej części wyspy zwanej Barbagia. To właśnie tutaj mieszka najwięcej stulatków w całych Włoszech, których wizerunki podziwiać można między innymi na specjalnych zdjęciach wywieszanych z dumą na ścianach wielu domów. Ten specyficzny obszar nazywany jest „niebieską strefą” i od lat jest przedmiotem badań naukowców. Na całym świecie jest tylko pięć takich miejsc. Poza Sardynią jest to Okinawa w Japonii, Loma Linda w Kalifornii, półwysp Nicoya na Kostaryce oraz wyspa Icaria w Grecji. Co jednak ciekawe, tylko na Sardynii populacja stulatków dotyczy po równo kobiet i mężczyzn, podczas gdy we wszystkich innych niebieskich strefach są to w większości kobiety.

– Czyli jednym słowem, Sardynia to wyspa silnych i zdrowych facetów. Chyba coraz bardziej mi się tu podoba! – skwitowałam.

\*



Po drodze do domu należącego do naszego pierwszego rozmówcy nagraliśmy kilka ujęć tego uroczego miasteczka. Zdjęcia jego mieszkańców, które rzeczywiście zdobiły ściany wielu budynków, przedstawiały staruszków w wieku stu siedmiu, a nawet stu piętnastu lat! Byłam zafascynowana i niezwykle ciekawa, jaki był ich przepis na tak długie i szczęśliwe życie.

Giuseppe, z którym spotkaliśmy się na ganku niewielkiego domu, streścił go krótkim zdaniem: „Kochanieńka, metoda jest jedna! Spokój, zdrowe odżywianie, nieprzejadanie się, no i oczywiście wino!”. Dziarski dziadek z radością zaczął nam opowiadać, jak wygląda każdy jego dzień.

– Wstaję zawsze o szóstej rano, zaczynam od modlitwy i krótkiej gimnastyki. Potem kawa, ciasteczko i spacer do miasta. Po drodze kilka rozmów z przechodniami i kolejna kawa w barze. Wracam do domu na obiad, po którym udaję się na drzemkę. Około siedemnastej znów wychodzę do baru, gdzie przeważnie do zmroku spędzam czas z innymi dziadkami, takimi jak ja, grając w karty, pijąc wino, śmiejąc się i zwyczajnie ciesząc z każdego dnia.

Byłam w szoku. Oczywiście, wiedziałam, że Włosi mają swój specyficzny styl życia, który tak bardzo odbiegał od tego, jak my żyjemy w Polsce, ale słuchając opowieści tego staruszka, poczułam dziwny smutek. Moi dziadkowie zmarli bardzo wcześnie, jeśli odnieść ich do mieszkańców tej miejscowości. Byli bardzo schorowani i ich ostatnie lata obejmowały głównie wizyty u lekarzy, operacje, przyjmowanie leków i całe dnie przed telewizorem.

Z fascynacją patrzyłam, jak Giuseppe, mimo problemów z chodzeniem, wciąż ma w sobie tę cholerną radość życia, której nie widziałam u żadnego z moich dziadków. Oni mając siedemdziesiąt lat, byli już tak umęczeni, że czasem miałam wrażenie, jakby już tylko czekali na śmierć. A Giuseppe? On wciąż miał plany! Wciąż cieszył się każdym dniem! Czy rzeczywiście brak pośpiechu, luz, domowe jedzenie i spędzanie czasu z rówieśnikami były receptą na długie i szczęśliwe życie? Może właśnie tak.

Jak wyjaśnił Daniel, naukowcy od lat badali ten fenomen i wciąż trudno było im dojść do jednoznacznych wniosków. Pojawiły się nawet teorie mówiące, że centralna część Sardynii ma jakiś swój specyficzny klimat, jakąś „magię”, która sprawia, że ludzie tutaj zwyczajnie są szczęśliwsi, ale ja chyba nie byłam skora do uwierzenia w takie legendy.

Tak czy inaczej, trudno nie zgodzić się z tym, że styl życia: brak gonitwy i pracoholizmu, który tak często wciąż jest hołubiony w krajach rozwiniętych, no i przede wszystkim czas na relaks na świeżym powietrzu, bez telewizora i innych bzdur – z pewnością miał wpływ na ich dobre samopoczucie.

Giuseppe zabrał nas do baru, w którym czekała na nas jego „banda”, czyli siedmiu staruszków, którzy w sumie mieli ponad osiemset lat! To niecodzienne spotkanie szybko przeistoczyło się w partyjkę ich ulubionej gry w karty, w której oczywiście najgorzej wypadliśmy ja i Daniel. No cóż, nasi przeciwnicy mieli średnio ponad dziewięćdziesiąt lat doświadczenia, więc chyba nie było się czemu dziwić.

Nawet nie wiem, kiedy zrobiło się późno. Strasznie trudno było nam się z nimi rozstać. Patrzyłam na nich i szczerze zazdrościłam im życia, które prowadzili. Byli z dala od wszelkich problemów, nie przejmowali się niczym, żyli dniem dzisiejszym, ciesząc się promieniami słońca. Byli spokojni, szczęśliwi, radośni, pełni życia i energii, której mogłoby im pozazdrościć wielu polskich trzydziestolatków.

Giuseppe polecił nam, byśmy na kolację udali się do niewielkiej restauracji znajdującej się na obrzeżach miasta. Weszliśmy do niej nieco skonsternowani. Co tu dużo mówić, nie wyglądała najlepiej. W środku okazało się, że nie ma żadnego menu, była za to kelnerka, córka właścicielki, która w kilku zdaniach przedstawiła nam to, co tego dnia ugotowała jej mama.

Po chwili na naszych talerzach pojawiły się specjalności tych górskich okolic. Zaczęliśmy oczywiście od kilku rodzajów sera i wędlin, a następnie po raz pierwszy spróbowałam *culurgiones ogliastrini* – fenomenalnych lokalnych pierogów z nadzieniem z owczego sera pecorino, ziemniaków i mięty, podczas gdy Daniel zachwycał się miejscową wołowiną.

Właścicielka, nie zważając zupełnie na obecność kamery, dosiadła się do nas i zaczęła nam opowiadać o lokalnej kuchni, która według niej dzieliła się na trzy typy: wariant pasterski, górniczy i nadmorski. Ten pasterski, oczywiście w jej opinii najlepszy, kojarzony był z regionem Barbagia, czyli centralną częścią wyspy, w której właśnie się znajdowaliśmy. W kilku zdaniach nakreśliła nam, że jest to dość ciężka kuchnia, przeważnie na bazie mięsa (często z rożna), ale także serów pecorino i ricotty. W kieliszkach mieszkańców tych terenów od zawsze królowało wino cannonau, idealnie łączące się właśnie

z tym typem potraw.

– Wariant górniczy – kontynuowała – to przede wszystkim okolice Sulcis na południu wyspy. Tam je się najwięcej sera pecorino i koziny. Wśród win dominuje Carignano. Jeśli tam pojedziecie, to koniecznie musicie odwiedzić mojego wujka, zaraz wam dam namiar! – to powiedziawszy, pobiegła do kuchni i wróciła z niej po chwili z kartką, na której zapisała jego adres i numer telefonu. – No i oczywiście jest też wariant nadmorski, ten „turystyczny” – rzuciła z lekką pogardą. – W kieliszkach to oczywiście odświeżające Vermentino, które świetnie podkreśla bogactwo owoców morza, choć prawdziwi Sardyńczycy rzadko tak jedzą.

„Prawdziwi Sardyńczycy, prawdziwa Sardynia” – te terminy przewijały się w każdej z naszych dotychczasowych rozmów z lokalsami. Byłam zafascynowana niezwykle silną tożsamością mieszkańców wyspy, którzy oczywiście doceniali to, że dzięki turystom żyje im się lepiej, jednak na każdym kroku podkreślali swoją odrębność, co było naprawdę urocze.

Cieszyłam się, że dostałam możliwość poznania Sardynii od tej innej strony. Znowu czułam się tak, jakbym wkraczała w całkowicie inny świat. Świat, którego nie miałabym szansy doświadczyć, gdyby nie ON.

## 17.

Gdy dojechaliśmy do hotelu, byliśmy już totalnie padnięci. Nie wiem, czy podziałały tak na nas te wszystkie ciekawe spotkania, czy może nadmiar domowego wina, którym poczęstowała nas właścicielka restauracji Eugenia, z którą dość szybko weszliśmy na stopę przyjacielską. Tak czy inaczej, bez słowa powędrowaliśmy do swoich pokojów i nawet Daniel nie próbował żadnych swoich numerów, co przyjął z nieskrywaną ulgą.

Kolejnego dnia musieliśmy wstać bardzo wcześnie, bowiem Danielowi zależało na zrobieniu zdjęć o wschodzie słońca na znajdujących się nieopodal wzgórzach. Niestety, nikt z naszej ekipy nie należał do skowronków, dlatego przy śniadaniu, na które wróciliśmy do hotelu po wyprawie w góry, panowała zaskakująca cisza.

Około jedenastej ponownie wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy jeszcze dalej na północ. Z każdą chwilą krajobraz za oknem stawał się coraz bardziej surowy, górski i dziki. Nagle Daniel zatrzymał samochód. Rozejrzałam się dookoła, nie kryjąc zdziwienia. Byliśmy na totalnym pustkowiu.

– Co jest? – Spojrzałam na niego skołowana.

– Pamiętasz taki jeden nasz wyjątkowy postój w Toskanii? – wyszeptał kuszącym tonem.

– No chyba śnisz! – prychnęłam, krzyżując ramiona na piersiach.

– Żartuję! Zwyczajnie chciałem zobaczyć twoją minę. – Roześmiał się. – Jesteśmy na miejscu. Za chwilę spotkamy się tu z naszym kolejnym bohaterem.

– Tutaj?! Przecież tu nic nie ma! – Jeszcze raz wyjrzałam przez okno, szukając czegokolwiek, co mogłoby się wydać interesujące dla naszych widzów.

– Chodź, ekipa już dojechała. Musimy jeszcze podejść trochę pod górę...

– Co takiego?! O rany, nie dość, że każesz nam wstać o piątej rano, to jeszcze potem chcesz nas ciągnąć w góry?! Jakiś sadysta ci się włączył?

– Podoba mi się twój tok myślenia i tak, pewnie gdybyś miała na to ochotę, to wymyśliłbym jakiś kuszący, nieco sadystyczny plan na wieczór, ale spokojnie, wiem że „nie jesteś już mną zainteresowana” – powiedział, imitując mój ton głosu.

– Nie jestem – odparłam sucho. – Dobra, mam nadzieję, że to nie będzie jakiś megadługi spacer.

– Rany, ale ty jesteś marudna. Wam też nie chce się chodzić? – zapytał resztę naszej ekipy, wysiadając z auta.

– Szczerze? – Krzysiek spojrzał na niego z wyrzutem. – Po takim poranku jedyne, o czym marzę, to by wrócić pod kołderkę.

– Cholera, co jest z wami?! Nie podobał wam się wschód słońca? Przecież było pięknie! Tutaj zresztą też jest pięknie...

– Jest. Ale pod kołderką jest nie tylko pięknie, ale też ciepło i nie ma komarów... – skwitował nasz kumpel.

– Weźcie przestańcie – burknęła Weronika. – Jesteśmy w pracy! Poza tym ja się cieszę! Po tych wszystkich długich miesiącach spędzonych w domu w końcu mogę porobić coś, co nie jest zmywaniem, sprząaniem czy gotowaniem...

– Chociaż jedna! – Daniel ucieszył się. – Dobra, idziemy, bo Pietro już pewnie na nas czeka.

\*

Po kilkunastu minutach spaceru znaleźliśmy się na wzniesieniu, na którym pasło się stado kóz. Spojrzałam na Daniela pytająco, a on się tylko uśmiechnął i pokiwał głową z politowaniem.

– *Ciao, Daniele!* – usłyszałam nagle męski głos dobiegający zza moich pleców.

– Pietro! Jak dobrze cię widzieć! – Panowie przywitali się ze sobą, po czym Daniel przedstawił naszemu dzisiejszemu rozmówcy resztę naszej ekipy.

Przyglądałam się przez chwilę temu całemu Pietrowi i nie mogłam wyzbyć się wrażenia, że zupełnie nie pasuje mi do tego otoczenia. No dobra, prawda była taka, że był cholernie przystojny, młody i jakoś tak dziwnie było mi patrzeć na niego jak na jakiegoś zwyczajnego pasterza – czy jakkolwiek inaczej nazywa się osoby zajmujące się kozami.

Daniel uciął sobie krótką pogawędkę z Pietrem na temat jego rodzinnych tradycji zawodowych, a ja w tym czasie próbowałam okiełznać upierdliwą kozę, która od dłuższej chwili cały czas trącała mnie głową w nogę i szarpała zębami moje jeansy.

– Chyba cię polubiła... – skwitował Pietro, widząc moje zakłopotanie.

– Wybacz, nie mam zbyt dużego doświadczenia z kozami... Kurde, ma tyle trawy dookoła, a ona i tak woli moje spodnie – burknęłam zrezygnowana.

– Zerwij trochę ziół i ją nakarm. Zobaczysz, odczepi się – poradził.

Jak powiedział, tak zrobiłam. Kozą jednak nie dawała za wygraną i gdy już zobaczyła, że zamiast jeansu, może ode mnie dostać wiecheć oregano i jakichś innych smakołyków, to już całkowicie nie odstępowała mnie na krok.

– Przepraszam cię za nią, nigdy się tak nie zachowywała... – odezwał się Pietro, próbując odciągnąć ją ode mnie siłą.

Ona jednak jak na złość cały czas wracała, urozmaicając naszą rozmowę uroczym meceniem. W pewnym momencie jednak się poddałam i zaczęłam ją głaskać. Kozą na początku chyba się zdziwiła, a potem już sama podkładała mi głowę pod rękę.

– Kurde, nie sądziłam, że kozy można w ogóle głaskać... – Roześmiałam się, gdy po raz kolejny upomniała się o pieszczoły.

– To bardzo mądre zwierzaki. A ta ewidentnie ma też parcie na szkło!

– No tak. – Uśmiechnęłam się. – Kurczę, Pietro, wybacz mi szczerą, ale... Jakoś tak nie pasujesz mi do tego obrazka. Jesteś młody, wykształcony, może to nie na miejscu, ale mógłbyś przecież robić wszystko. Dlaczego wybrałeś tak mało wymagające zajęcie?

Chłopak się zamyślił i przez moment patrzył w dal, jakby zastanawiając się, co mi odpowiedzieć. Głupio się poczułam. Wiedziałam, że to pytanie nie było zbyt poprawne, ale dręczyło mnie, odkąd go zobaczyłam. Poza tym przecież nasz program właśnie na tym miał polegać, na szczerości. A ja wiedziałam, że wiele osób, które za jakiś czas zasiądą przed telewizorami, również będzie je sobie zadawać.

– No dobrze, to chyba czas, żebym opowiedział wam pewną historię – zaczął po chwili. – Po liceum wyjechałem na studia do Rzymu. Kochałem architekturę i to jej postanowiłem poświęcić moje życie, a chyba nie ma lepszego miejsca, by się z nią stykać na co dzień, niż nasza piękna stolica.

– To fakt – przytaknęłam.

– Jak większość dzieciaków, chciałem też uciec jak najdalej od rodzinnego domu. Robić coś innego. Udowodnić wszystkim i przede wszystkim sobie, że stać mnie na coś więcej. Rodzice oczywiście ciężko to znieśli, ale zaakceptowali moją decyzję. Z czasem coraz rzadziej tu bywałem. Pochłaniały mnie nowe obowiązki, pierwsza praca... Aż do pamiętnych świąt wielkanocnych. Przyjechałem tutaj odwiedzić rodziców i dziadka, który w ostatnim czasie słabo się czuł. Niestety, dwa dni przed moim przyjazdem wylądował w szpitalu. Musicie wiedzieć, że mój dziadek przez całe swoje życie robił właśnie to, co ja teraz. Rano odprowadzał kozy na wzgórze, w ciągu dnia pracował w naszej wytwórni sera, a wieczorem zaganiał je z powrotem do domu. Chciałem pomóc rodzicom i na tych kilka dni przejąłem jego obowiązki. Któregoś dnia siedzieliśmy z ojcem w kuchni i nagle zobaczyliśmy coś niesamowitego. Nasze kozy same wróciły do domu, mimo że dopiero minęło południe. A coś takiego nigdy się przydarzyło. Te wariatki nigdy same nie wracają do domu... Spojrzeliśmy wtedy z ojcem na siebie wymownie i w tej samej minucie zadzwonił telefon. To była wiadomość ze szpitala. Dziadek zmarł, dosłownie kilka minut wcześniej.

– O mój Boże... – westchnęłam, zasłaniając usta dłonią.

– Prawda? Natura jest jednak nieprzewidywalna i czasami mądrzejsza od nas.

– Ale jak... jak one... jak one to wyczuły? – dopytywałam.

– Nie wiem. Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie, ale fakt jest taki, że to właśnie wtedy poczułem, że to jest mój dom. Że to jest moje miejsce. Że te zwierzęta są członkami mojej rodziny. Nie było wyjścia. Musiałem tu wrócić. Skończyłem studia i oto jestem. Pracuję przy kozach i przy produkcji sera, którą za chwilę wam pokaże. I wiesz co? Pokochałem tę pracę. Nasz biznes się rozkręca, eksportujemy już nasze produkty do kilku europejskich krajów. Czuję, że dziadek jest ze mnie dumny, choć nie zdążył mi tego powiedzieć.

– Jestem pewna, że tak właśnie jest – skwitowałam, nie kryjąc wzruszenia. – Niesamowita historia...

– Kozy są niesamowite. Sama widzisz. – Roześmiał się, widząc, jak moja nowa przyjaciółka znów

mnie zaczepia.

– Oj tak, chyba będę musiała ją zabrać ze sobą – odpowiedziałam i zaśmiałam się głośno.

– Albo czasem ją odwiedzając... – to mówiąc, spojrzał na mnie wymownie.

\*

– Musiałas, prawda? – zapytał Daniel. odpalając silnik.

– Co takiego?

– Dobrze wiesz, co mam na myśli. Chciałas zobaczyć, czy będę zazdrosny? Naprawdę dalej potrzebujesz takich zapewnień?

– Ale o czym ty mówisz? Co ja znów zrobiłam? Normalnie z nim rozmawiałam, nic więcej – odpowiedziałam, zapinając pasy.

– A jednak wiesz, co mam na myśli?

– Daniel...

– No tak, ty zawsze normalnie rozmawiasz, tylko z jakiegoś dziwnego powodu faceci nie potrafią oderwać od ciebie wzroku.

– I to jest niby moja wina?! Ty jesteś nienormalny...

– Jestem o ciebie zazdrosny, rozumiesz? I zawsze będę. Masz w ogóle świadomość, że on jest od ciebie o ponad dziesięć lat młodszy?! – mruknął z przekąsem.

– Tak?! A od kiedy różnica wieku to dla ciebie problem? – Powoli zaczynałam się gotować. – Czekaj, przypomnij mi, ta twoja Camilla ile miała lat?

– Dwadzieścia pięć.

– Ojej, to między wami było prawie piętnaście lat różnicy...

– Ale to co innego.

– Tak?! A niby czemu? Bo facetowi wolno, a kobiecie nie? Rany, Daniel, weź się ogarnij. Po pierwsze, nie jesteśmy razem i nie masz prawa mówić do mnie w taki sposób. Po drugie, ja zwyczajnie z nim rozmawiałam, a to że w pewnym momencie zaczął te swoje dziwne teksty... Cóż, jest Włochem i oboje wiemy, że oni w specyficzny sposób traktują kobiety, co wcale nie oznacza, że od razu chcą je zaciągnąć do łóżka. Zresztą, nawet gdyby miał na to ochotę, to bynajmniej nie prosiłabym ciebie o zgodę w tym temacie. – W tym momencie na wyświetlaczu jego telefonu pojawiło się imię Camilli. – Idealny moment! – rzuciłam, wybuchając śmiechem. – Nie odbierzesz, Danielku? Twoja „była” dzwoni. Chyba nie byłaby zachwycona, słysząc, że jesteś o mnie zazdrosny, a może się mylę? Odebrać? Porozmawiać z nią na ten temat? – zapytałam cynicznie.

– Obejdzie się – burknął, odrzucając połączenie.

– Widzisz, Daniel, możesz opowiadać mi bzdury o tym, jak bardzo się zmieniłeś, ale to wszystko są tylko piękne teorie, w które być może sam chcesz wierzyć, ale ja nie mam na to siły. Oboje wiemy, że ty się nigdy nie zmienisz. Ty zawsze będziesz tym cholernym Danielem Milewiczem...

\*

Kilkanaście minut później zaparkowaliśmy przed halą produkcyjną, dość sporych rozmiarów, po której oprowadził nas ojciec Pietra. Jego syn dołączył do nas na sam koniec, w trakcie degustacji ich przepysznych serów z koziego i owczego mleka. Po naszej wcześniejszej wymianie zdań Daniel nie był w najlepszym humorze, co chyba wyczuli też nasi gospodarze, dlatego postanowiłam przejąć pałeczkę i przez większą część czasu, to ja starałam się jakoś pociągnąć dalszą konwersację.

– No dobra, misiaczki, ale jak mam być szczery, to to nie wygląda najlepiej.... – podsumował Łukasz, jak tylko wyszliśmy na parking. – Albo dajcie sobie po razie, albo sam nie wiem... Może jakaś degustacja wina by się przydała czy coś?

– Aż tak źle? – zapytałam lekko przejęta.

– Aż tak to nie, ale widać że coś jest nie teges, więc dla dobra wszystkich fajnie, jakbyście to jednak jakoś ogarnęli.

– Dobra, szkoda czasu na gadanie – rzucił Daniel. – Ustaw-cie sobie nawigację na Ullasai. To takie urocze miasteczko niedaleko stąd. Nagramy tam kilka ujęć, zjemy jakiś obiad i może rzeczywiście odwiedzimy jakąś winnicę... Po drodze coś wymyślę, może być?

– Okej, to do zobaczenia na miejscu.

\*

Po szybkim posiłku w Ullasai pojechaliśmy do wytwórni mirtu, czyli lokalnego, niezwykle aromatycznego likieru, produkowanego z rośliny o tej samej nazwie, którą na wyspie spotkać można dosłownie wszędzie. Jej zapach jest tak specyficzny i intensywny, że chyba już zawsze będzie mi się kojarzył z Sardinia!

Po drodze do hotelu nagraliśmy jeszcze kilka ujęć w kilku małych miasteczkach, po czym grzecznie rozeszliśmy się do pokoi. Tego dnia nikt chyba nie miał ochoty na wspólne spędzanie wieczoru. Zaczęłam się zastanawiać, czy ten program to na pewno był dobry pomysł. Moje obawy co do tego, że tym razem może to być kompletna kłapa, były coraz większe.

Wydawało mi się, że jesteśmy z Danielem profesjonalistami i że udźwigniemy to wszystko, cokolwiek by się działo, ale jednak to było chyba silniejsze od nas. Uczucia, które żywiłymi do siebie, te wszystkie niewyjaśnione sprawy, pretensje... Myślałam że już to przepracowałam, ale mając go obok, to wszystko wracało do mnie ze zdwojona siłą. I on chyba też sobie z tym nie radził.

Zastanawiałam się, czy może powinnam pójść to z nim przegadać, ale nie miałam siły. Byłam zmęczona. Psychiczenie i fizycznie. Nie powiem, że moje uczucia w stosunku do niego mnie zaskoczyły. Spodziewałam się, że moje serce będzie się do niego rwało, ale chyba przez te wszystkie lata już zapomniałam jak ogromna jest ta siła przyciągania między nami. I jak dużo energii potrzeba, by się jej opierać.

## 18.

Oddzielny wieczór chyba dobrze nam zrobił, bo przy śniadaniu wszyscy byli już w o wiele lepszych nastrojach. Przed południem pojechaliśmy do niewielkiej, rodzinnej winnicy Prunetti. Strasznie się ucieszyłam, bo mimo ogromnej sympatii do wszystkich dotychczas goszczących nas osób, to jednak od zawsze miałam słabość właśnie do takich winiarni.

Właściciele okazali się winiarskimi wariatami, totalnie zakręconymi na punkcie najważniejszej odmiany na wyspie – Cannonau. To właśnie jej poświęcali całą swoją działalność enologiczną. W swojej palecie mieli jedynie cztery wina, właśnie z tego szczepu. W odróżnieniu od większości sardyńskich producentów, nigdy nie stosowali beczek ani żadnych innych dodatkowych zabiegów winiarskich, które mogłyby „przykryć” specyficzne aromaty tej odmiany. Wręcz przeciwnie. Ich celem było pokazanie wszystkiego tego, co można było w sposób naturalny z niej wyciągnąć.

Podczas degustacji byłam totalnie zaskoczona tym, jak niewielkie zabiegi rolnicze (odpowiednie przycinanie, czy kontrola wielkości zbiorów) oraz różny rodzaj gleby mogą wpłynąć na różnicę w smaku tych fantastycznych win.

– Powiem wam szczerze, że do dzisiaj nie byłam fanką Cannonau. Przepraszam, ale te wina, które są dostępne u nas w sklepach, są zwyczajnie płaskie i nudne... – powiedziałam i opróżniłam ostatni kieliszek.

– To fakt. Cannonau bardzo łatwo zepsuć. To znaczy mam na myśli to, że jest to odmiana dość podatna na ulepszczenie i niestety mało kto poświęca jej tak wiele uwagi jak my – skwitowała z uśmiechem Letizia, dokładając na stół chleb i wędliny. – Ale właśnie dlatego postanowiliśmy to zrobić. Oboje z mężem odziedziczyliśmy ziemię po rodzicach, jednak były one oddalone od siebie o wiele kilometrów, leżały na dwóch zupełnie innych wysokościach, o innym nachyleniu i glebie... Gdy Federico powiedział mi o swoim pomysle, by spróbować posadzić wszędzie Cannonau i zobaczyć, co z tego wyjdzie, nieco się wystraszyłam. A nasi rodzice... no cóż, nie byli zachwyceni. Choć to chyba mało powiedziane. Jednak myślę, że w pewnym momencie uznali, że powinniśmy się nauczyć na własnych błędach.

– Dokładnie – wtrącił Fede. – Wtedy nikt by nie przypuszczał, że to wszystko tak się rozwinie. Że nadejdzie moda na naturalność, na wyrafinowane smaki... Widzisz, teraz już nasze dzieci powoli przejmują ten biznes, ale one są w dużo lepszej sytuacji niż my. Nasza produkcja nie jest duża, ale jakość jest nieporównywalna i mimo że jesteśmy małą winnicą, to mamy mnóstwo gości i stałych klientów. Ludzie doceniają to, że u nas można poczuć prawdziwy smak Sardynii. – Uśmiechnęłam się, słysząc ponownie te słowa. – No dobra, ale jakie macie dalsze plany na ten dzień? Może zostanieie u nas? Ugotujemy coś wspólnie, posiedzimy...

– Chętnie! – wyrwałam się. – No chyba że mamy napięty grafik? – zapytałam, patrząc wymownie na Daniela.

– No to postanowione. Zostajemy! – odparł, a w jego oczach pojawiły się długo niewidziane iskielki.

\*

Letizia pokrótce pokazała mi, jak robi się typowy sardyński chleb, zwany tutaj *pane carasau*. Ucieszyłam się, że mogłam znów założyć zabawny fartuszek i czegoś się nauczyć.

– Widzisz, nasza kuchnia, ta prawdziwa, sardyńska, to kuchnia pasterska. Pasterze potrzebowali pieczywa, które by się nie psuło, bo często zabierali je ze sobą na wiele miesięcy. I tak powstało *pane carasau*. Wypieka się go w piecu opalonym drewnem, najlepiej kasztanowym. Dobra, bierzmy się do pracy. – Klasnęła w dłonie. – Będziemy potrzebować trzystu pięćdziesięciu gramów mąki, stu pięćdziesięciu semoliny, dwóch łyżeczek suchych drożdży, odrobiny cukru, soli, no i oczywiście oliwy z oliwek.

Letizia niezwykle sprawnie przygotowała ciasto, po czym poprosiła mnie o rozwałkowanie niewielkich chlebków. Następnie włożyła je do pieca i z niecierpliwością obserwowała, jak zaczynają wypełniać się powietrzem. Gdy napompowały się tak, że wyglądały jak małe poduszeczki, Letizia wyjęła je z piekarnika, przecięła nożem na pół, oddzielając od siebie górną i dolną warstwę, i wsadziła je jeszcze na moment do pieca.

– Okej, to chleb gotowy, teraz możemy oddać pole mężczyznom.

– Ale jak to? Przecież we Włoszech to kobiety przeważnie gotują... – Zdziwiłam się.

– We Włoszech może tak. Ale tutaj jest Sardynia! – powiedziała z wyraźną satysfakcją.

Zawołała do kuchni swojego męża, który wraz z Danielem oddał się przygotowaniu specjalnej sardyńskiej potrawy z wieprzowiny, z dodatkiem gałązek mirtu, a my w tym czasie usiadliśmy w ogrodzie, relaksując się w popołudniowym słońcu.

Ten dzień przypomni mi, jak cudownie bawiliśmy się razem podczas wyprawy do Toskanii. Klimat był identyczny. Ponownie zupełnie obcy nam ludzie wpuścili nas do swojego domu, częstując tym, co mieli najlepszego. Traktowali nas jak członków rodziny. I niby wszystko było okej, ale jednak coś różniło ten wyjazd od poprzedniego. Dało się wyczuć, że sytuacja między mną a Danielem nie była oczyszczona, że był między nami pewien zgrzyt i niestety moje obawy o to, że będzie to widoczne również na ekranie, były coraz większe.

*Muszę z nim porozmawiać... To nie może tak wyglądać...*

– *Ciao!* – krzyknęła nagle mała dziewczynka, wbiegając do ogrodu, w którym od dłuższej chwili przebywaliśmy.

– *Ciao, piccola!*<sup>6</sup> Jak masz na imię? – zapytałam.

Tuż za nią pojawiła się starsza kobieta, nieco podobna do Letizii; szybko wywnioskowałam, że była to jej mama.

– *Sono Angela!*<sup>7</sup> – przedstawiła się zadziorna trzylatka.

– Miło mi cię poznać. – Uśmiechnęłam się, wyciągając dłoń w jej kierunku. Ona jednak nie zważając na ten gest, zwyczajnie wdrapała się na moje kolana i rozsiadła wygodnie.

– Przepraszam, Marcelina. Angi, zejdź, proszę, to nasi goście... – upomniała ją nieco zakłopotana Letizia.

– Nie ma problemu. Niech siedzi. – Roześmiałam się. – Zjesz coś? – zaproponowałam.

– Chlebek z oliwą – odparła rezolutnie.

– Już się robi.

Oderwałam kawałek miękkiej bagietki i podałam jej do rączki, po czym rozlałam na talerzu odrobinę zielonkawej oliwy. Mała od razu zaczęła maczać chleb w tym aromatycznym tłuszczu i zajądać się ze smakiem.

– Wybacz, moja wnuczka jest dość bezpośrednia... – wyjaśniła Letizia. – Mamo, usiądź z nami! – zasugerowała starszej pani. – To Eugenia, moja mama. Czasem zajmuje się prawnuczką.

– Ależ ja wam tego zazdroszczę... W jednym domu mieszkają cztery pokolenia. W Polsce to jednak rzadko spotykane... – Westchnęłam.

– No tak. Sardynia, wyspa długowieczności! – przytaknęła staruszka.

– A wy? Macie dzieci? – zapytała nagle Letizia.

– My? – Spojrzałam na nią nieco zdziwiona.

– No ty i Daniel.

– Ależ nie, my nie jesteśmy razem... – wydukałam nerwowo.

– Nie?! Poważnie?! Ojej, przepraszam, ale jakoś tak mi się wydawało od początku, że coś jest między wami.

– Coś jest – przerwał jej Daniel, pojawiając się nagle za naszymi plecami. – I coś było.

– Daj spokój – burknęłam. – Wytniemy to, Łukasz, dobrze?

– Jasne, królowo – przytaknął, posyłając mi buziaka.

– Daniel, nie zaczynaj, proszę. Nie psujmy dobrej atmosfery.

– Ech z tymi kobietami... – mruknął Federico. – Daniel, może skoczmy do piwniczki, a panie w tym czasie jeszcze sobie porozmawiają? Zapraszam z kamerą! – zaproponował.

Gdy zostałyśmy same, atmosfera od razu zrobiła się przyjemniejsza. Malutka Angela przez cały czas wciągała mnie do zabawy. Przez chwilę goniłyśmy się razem po ogródku, a potem zabrała mnie do pokoju, żeby pokazać mi wszystkie swoje zabawki. Na koniec, gdy dołączyła do nas również jej mama, dziewczynka zaśpiewała chyba wszystkie piosenki, jakie tylko знаła. Byłam zaskoczona tym, jak świetnie się bawiłam. Na moment jakby zapomniałam o rzeczywistości i wszystkich moich problemach. Ta mała była tak urocza, a jej świat tak prosty i lekki, że aż zaczęłam jej zazdrościć.

*Kiedy przestajemy być tacy wyluzowani i zwyczajnie szczęśliwi? Kiedy przestają nas cieszyć proste rzeczy? Jak to jest, że mając kilka lat, potrafimy bez większego wysiłku żyć słynnym „tu i teraz”, nie*



*przejmując się tym, co będzie, ani nie rozpamiętując przeszłości? Dlaczego z wiekiem to robi się tak trudne...*

Nagle zdałam sobie sprawę, że to był właśnie mój największy błąd. Przez ostatnie lata cały czas żyłam przeszłością i przyszłością. Ciągłe rozpamiętywałam to, co było, albo oddawałam się planowaniu tego, co będzie. Tak jakby dzisiaj nie istniało, jakby było mniej ważne. A przecież to właśnie dzisiaj jest jedynym, co mamy na pewno. Przeszłość już minęła i nie wróci. A przyszłość? Cóż, jest totalną zagadką i choćbym nawet próbowała zaplanować wszystko w najmniejszych detalach, to życie i tak potoczy się swoim torem.

\*

– Nie chcesz o tym pogadać? – zapytała Letizia, gdy po posiłku zostałyśmy same w kuchni.

– O Danielu?

Przytaknęła skinieniem głowy.

– Nie, chyba nie chcę. To dość skomplikowana opowieść, nie mamy tyle czasu. – Uśmiechnęłam się.

– Rozumiem. Z facetami to zawsze pod górkę. A jeszcze z takim mężczyzną jak Daniel, to na pewno nie jest lekko – odparła ze zrozumieniem.

– Niestety. Tylko jak to jest, że właśnie do takich trudnych przypadków zawsze najbardziej nas ciągnie?

– Durna babska natura... – Teraz już śmiałyśmy się obie. – No dobra, zostawmy Daniela. Mogę cię o coś zapytać? Wybacz szczerze, ale my, sardyńskie kobiety, chyba już tak mamy, że lubimy walić prosto z mostu.

– Jasne. Lubię tę waszą szczerze – odparłam, domyślając się, jakie pytanie zaraz padnie.

– Chciałabyś mieć dziecko? Widać, że masz do tego dryg. Angela nie opuszczała cię ani na moment.

– Dobrze pytanie... – mruknęłam, odrywając winogrono z kiści leżącej na stole. – Wiesz, od lat się już nad tym nie zastanawiałam...

– Jak to?

– Widzisz, kilka lat temu się rozwiodłam. Tak naprawdę od tamtej pory jakoś nie było ani okazji, ani odpowiedniego momentu, no a przede wszystkim partnera... Z moim mężem na szczęście nie zdążyłam zajść w ciążę. Gdy zaczynałam powoli o tym myśleć, okazało się, że mnie zdradza... – wyjaśniłam.

– Przykro mi.

– Stare dzieje. Potem pojawił się Daniel, ale nasza historia... No co tu dużo mówić. Prawda jest taka, że on jest chyba jedynym mężczyzną, z którym naprawdę chciałabym mieć dziecko, ale... – Zamyśliłam się.

– Ale?

– Ale dziecko potrzebuje stabilizacji, spokoju...

– A przy Danielu to nie byłoby możliwe?

– Cóż, nasze wspólne życie było bardzo ekscytujące, ale ze spokojem nie miało nic wspólnego. Poza tym ja byłam w Polsce, on we Włoszech... Każde z nas miało zobowiązania, chciało realizować się zawodowo, w takim układzie trudno myśleć o dziecku.

– A rozmawiałaś z nim o tym?

– Szczerze? Chyba nawet nie. Myślałam, że może kiedyś wyjdzie to naturalnie, ale potem sytuacja między nami była coraz bardziej napięta i jakoś tak rozeszło się po kościach.

– Żałujesz?

– Że nie mam z nim dziecka? Nie, chyba nie. Co prawda pewnie poradziłabym sobie z rolą samotnej matki, ale jednak chciałabym dla mojego dziecka czegoś więcej – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Rozumiem – odparła, siadając na krześle.

– Tak czy inaczej, teraz jest już trochę późno. Mam trzydzieści siedem lat, zegar biologiczny tyka, tak naprawdę nie mam już zbyt wiele czasu. Faceci, z którymi byłam w ostatnich latach... delikatnie mówiąc, nie nadawali się do tej roli, a może to ja zwyczajnie byłam na nich zamknięta.

– Bo ciągle myślałaś o Danielu?

– To aż tak oczywiste? – Spojrzałam na nią, delikatnie się uśmiechając.

– Widzisz, żyję na tym świecie już długo i co jak co, ale miłość jestem w stanie rozpoznać.

– Tak, tylko co, jeśli ta miłość nie wystarcza?

– A może zwyczajnie za dużo kombinujecie? Zamiast poddać się temu, co jest, cieszyć chwilą i pozwolić Bogu zdecydować za was...

- Brzmisz jak Daniel – wtrąciłam, siadając obok niej.
  - A widzisz, jednak i on ma przebłycki mądrości. – Roze-śmiała się.
  - Zdarza mu się. Szkoda, że tak rzadko. – Puściłam jej oczko.
  - Ech, szkoda, że to wszystko jest zawsze takie skomplikowane. Ale jedno wiem na pewno: życie jest jedno i jest cholernie krótkie...
  - No chyba nie na Sardynii! – rzuciłam.
  - To fakt, my mamy trochę więcej czasu na popełnianie błędów, ale tak czy siak, warto czasem odpuścić kontrolę i nie zastanawiać się, jakie będą konsekwencje naszych decyzji. Wierzę, że nasze emocje są najlepszym drogowskazem, jedynym, którego warto słuchać. Głowa nie zawsze jest dobrym doradcą. A z pewnością nie w kwestii uczuć. Tyle wiem na pewno.
  - Dziękuję. Chyba potrzebowałam takiej rozmowy... – Przytuliłam ją delikatnie.
  - Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. Dobra, czas na deser. Pójdiesz zawołać panów?
- Ja w tym czasie pokroję ciasto.
- Jasne. Jeszcze raz dziękuję.
- 6 *Ciao, piccola!* (wł.) – Cześć, maleńka!
- 7 *Sono Angela* (wł.) – Jestem Angela.

## 19.

- Przespałam się z Krzyśkiem Milewiczem.
- Co takiego?! – Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

Gdy tylko dojechaliśmy do hotelu, postanowiłam zadzwonić do Kaśki. Musiałam z nią pogadać. Potrzebowałam jej rady, a ona zawsze potrafiła skomentować wszystko dobitnie, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości ze strony mojej pogubionej głowy. Jednak to, co właśnie od niej usłyszałam, dosłownie wbiło mnie w fotel.

- No co mam ci powiedzieć... – mruknęła.
- Ale jak to?! Kiedy?! A Łukasz?! Ja pierdołę, Kaśka, czemu nic mi nie powiedziałaś?!
- A co miałam ci powiedzieć?! Mało masz problemów? Poza tym to się stało tak szybko...
- Nie wnikam, jakie są jego umiejętności albo ich brak – rzuciłam, uśmiechając się pod nosem.
- Nie to miałam na myśli. W każdym razie jak byliście na tym jachcie... Ja nie wiem, kurwa...

Pierdolony Milewicz...

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, słysząc, jak moja przyjaciółka zaczyna się miotać.

– Co jak co, ale nie sądziłam, że te słowa padną kiedyś z twoich ust, i to jeszcze w takim kontekście. Swoją drogą, kurde, stara, to może będziemy szwagierkami?!

– Zamknij się! Nawet nie gadaj takich rzeczy. Ale czekaj... Jak to szwagierkami? Dogadaliście się z Danielem?

– Nie. Jeszcze nie, choć chyba mam coraz większą ochotę zaryzykować. Nie wiem, czy to ta pieprzona Sardynia tak na mnie działa, ale jakoś tak... Może on ma rację, może nie powinnam się przed tym bronić? Obie wiemy, że go kocham. Cóż, jeśli znów mnie skrzywdzi, to trudno, przecież mnie to nie zabije. Ale może warto coś przeżyć? Te lata bez niego... No sama wiesz, że były beznadziejne. Ci wszyscy faceci...

– Nie dorastają Milewiczowi do pięt?

– A co, może chcesz mi coś powiedzieć na ten temat?

– Weź... – burknęła. – Marcel, ale wiesz, że Łukasz nie może się o tym dowiedzieć!

– Ode mnie się nie dowie, chyba nie masz wątpliwości w tym temacie. Ale Kaśka, wytłumacz, o co w tym wszystkim chodzi? Zrobiłaś mi aferę o taniec z Łukim, a sama...

– Wiem – przerwała mi. – Chyba musiałam odreagować. Przepraszam cię za to. Kompletnie nie wiedziałam, jak się odnaleźć w tej sytuacji. Krzysiek mnie zaskoczył. Był taki...

– Bezczelnie pewny siebie?

– Dokładnie – przytaknęła.

– Skąd ja to znam...

– Marcel, cholera, nie wiem, co mam robić...

– Z czym? Z Krzyśkiem czy Łukaszem?

– Z jednym i drugim.

– Czyli jednak Krzysiek to nie było jednorazowe tournée? – dopytywałam.

– Nie wiem... Pisał do mnie wczoraj... Ja już nic nie wiem. Chociaż nie, jedno wiem...

– Aż się boję tego, co zaraz powiesz.

– Kurwa, ja nie mogę przestać o tym myśleć...

– O „tym” czy o nim?

– No sama wiesz najlepiej, że Milewicz to jednak potrafi zawrócić w głowie...

– Taaa... Kurde, ale mnie zaskoczyłaś. A tak się zarzekałaś, że Łukasz to prawdziwa miłość, poza tym mówiłaś, że już nigdy więcej młodszych facetów...

– Mówiłam, mówiłam i gówno z tego... Ty też wiele rzeczy mówisz i co? Zresztą sama wiesz, jak to jest. Głowa jedno, a dupa swoje...

- Wiem, wiem. Ach, te zielone oczy... – Westchnęłam teatralnie.
- Spadaj! Ty mi lepiej powiedz, co mam teraz robić!
- A co chcesz robić? Rozmawiałaś z Krzyśkiem?
- Nie, no co ty. Zablokowałam go wszędzie.
- Bardzo dojrzałe. – Przewróciłam oczami. – A Łukasz? Coś podejrzewa?

– Nie, chyba nie. Mam nadzieję, że nie.  
– Ale kochasz go?  
– Marcel, nie wiem. Tak naprawdę to ja kochałam raz, mojego męża, dawno temu. Po nim... sama wiesz, jak było. Chociaż w sumie... wydaje mi się, że chyba Kocham Łukasza, tyle że wiesz... no jednak nie tak, jak kochałam Patryka.  
– A Krzysiek?  
– No co Krzysiek... Nie wiem! Przecież jego nie Kocham! Zajebisty jest... A w łóżku... – Odchrząknęła znacząco. – Co ja ci będę opowiadać, znasz te geny.  
– Aż za dobrze. Ja pierdzielę, ale jazda...  
– Jazda to będzie, jak się Łukasz dowie!  
– Nie dowie się. Wyluzuj!  
– Dobra, nic, cieszę się że przynajmniej to z siebie wyrzuciłam. Muszę o tym zapomnieć. O nim zapomnieć. W końcu to Milewicz. Zresztą przecież to i tak nie miało by sensu...  
– Teoretycznie nie. Ale w sumie... Kurde, jak tak teraz o tym myślę, to pasowalibyście do siebie. Jak woda i ogień...  
– Ogień to będzie, jak się przyznam Łukaszowi.  
– Przyznasz się?! Ale skoro to jednorazowy błąd, to może lepiej zostawić to dla siebie?  
– Sama nie wiem. Kurde, wiesz, jak ciężko mi było spojrzeć mu w oczy po tym wszystkim? A seks...  
Gdy w hotelu zaczął się do mnie dobierać, poczułam się jak ostatnia zdzira.  
– Proszę cię. Faceci na okrągło robią coś takiego i nie mają wyrzutów sumienia. Mój Piotrek jakoś nie miał z tym problemu...  
– Ale Piotrek to był debil. I to już ustaliliśmy, więc wiesz.  
– No tak. Uwielbiam tę twoją bezpośredniość.  
– Marcel, mam prośbę – powiedziała po chwili milczenia.  
– Tak?  
– Mogłabyś wy badać Daniela, czy on coś wie? A jeśli wie...  
– Jasne. Ale spokojnie, jak go znam, to raczej nie mieszałby się w takie sprawy.  
– Wiem, ale wolałabym mieć pewność.  
– Okej, dowiem się. Ach, wariatko ty moja. A ja myślałam, że ty już mnie niczym nie zaskoczysz...  
\*

– Kaśka bzyknęła Milewicza, no nie mogę... – Zaśmiałam się, siadając na łóżku.  
Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, czego właśnie się dowiedziałam. Próbowałam przez chwilę jakoś przetworzyć tę informację, gdy nagle usłyszałam pukanie do drzwi.  
– Mogę wejść? – zapytał Daniel.  
– Jasne. W sumie chyba nawet chciałam dzisiaj z tobą porozmawiać – odpowiedziałam, wpuszczając go do pokoju.  
– Słuchaj, Marcel – zaczął niepewnie. – Oboje widzimy, że to nie może tak dalej wyglądać.  
– To prawda.  
– Nie wiem, musimy coś ustalić... Rozumiem twoje obawy i nie chcę na ciebie naciskać. Jeśli chcesz, żebym trzymał się z dala, to to zrobię, ale musimy się dogadać w sprawie programu. Jak chcemy, żeby to wyglądało? Udajemy przyjaciół? Czy chcemy pobawić się tą chemią? Nie chcę, żeby była między nami wrogość czy jakieś złe emocje.  
– Zgadza się.  
– Przepraszam, całe to przedsięwzięcie to chyba był zły pomysł... – skwitował, pocierając dłonią czoło. – Chciałem coś zrobić, potrzebowałem pretekstu, żeby spędzić z tobą trochę czasu, dać nam ostatnią szansę, ale chyba nie wziąłem pod uwagę tego, że ty...  
– Że co? Że mogę ci się oprzeć?  
– No chyba jednak nie tak do końca ci się to udało. – Uśmiechnął się.  
– Magia Milewiczów...  
– Co masz na myśli? – zapytał zaintrygowany.  
– Nic... Chociaż w sumie... Dobra, Kaśka mi wybaczy, a muszę to z siebie wyrzucić. Wiesz, że ona

i Krzysiek...

- Co takiego?! – uniósł się.
- Tak samo zareagowałam! – Roześmiałam się.
- Ale że jak?! Że on i ona?! – Spojrzał na mnie zszokowany.
- Taaa. Tak więc widzisz... Magia Milewiczów. Ale błagam, Łukasz nie może się o tym dowiedzieć.
- Jasne, rozumiem. Ale czekaj, przecież ja muszę pogadać z Krzyśkiem.
- Nie. Proszę, nic nie rób. Chyba lepiej będzie, jak to się rozejdzie po kościach. Znasz ich...
- Są jak ogień i woda, ale cholera, wyobrażasz sobie ich razem? Mieszanka wybuchowa! To by było coś! – powiedział z entuzjazmem.
- Nie zapędzaj się. Wybacz, ale nie będę jej polecać związku z Milewiczem. Sam rozumiesz...
- No tak. Ale mój brat to ponoć ten „grzeczniejszy”. A przynajmniej tak kiedyś mówiłaś.
- Dobra, wiem, że nie zawsze był wobec ciebie *fair*. Ale było, minęło. Tak czy inaczej, teraz Kaśka jest z Łukaszem i chyba potrzebuje czasu, żeby to wszystko sobie poukładać w głowie.
- Jasne. Kurde, ale jaja! Kaśka byłaby moją bratową!
- A moją szwagierką!
- Ach tak?! Czyli jednak jeszcze bierzesz mnie pod uwagę? – zapytał, łapiąc mnie za słowo.
- Daniel, wiesz, że to wszystko jest cholernie skomplikowane...
- Bo cholernie to skomplikowaliśmy. Ale ja chcę to uprościć. Zrozum. Jesteś wyjątkowa i żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle, co ty. I wiem, że ty masz podobnie ze mną.
- Cóż za skromność...
- A nie jest tak? – Popatrzył na mnie z czułością.
- Jest. Co nie zmienia faktu, że odgrzewane kotlety nie smakują najlepiej. A ty jako kucharz z gwiazdką Michelin powinienes to wiedzieć.
- A co, jeśli nie proponowałbym ci odgrzewania kotletów? – zapytał po chwili, patrząc na mnie wymownie.
- Nie bardzo rozumiem.
- A gdybyśmy zaczęli od nowa? Zapomnieli o przeszłości. Dali sobie czystą kartę.
- Myślisz, że tak się da? Nagle, jak za pstryknięciem palców, zapomnieć o tym, co było? O wszystkich łzach, które wylałam? O rozczarowaniu? O smutku, który rozrywał moje serce?
- Marcel, ja też cierpiałem. Ty też byłaś uparta jak osioł. Ty też nie dałaś sobie niczego wytłumaczyć. A może to jest ten moment, żebyśmy oboje nieco dojrżeli...
- Dojrżeli?
- A co? Myślisz, że w naszym przypadku to niemożliwe? – Uśmiechnął się.
- Metryka wskazuje, że chyba powinniśmy się już ogarnąć, ale ja chyba wbrew wszystkiemu w pewien sposób lubię to twoje nieogarnięcie... – Wzruszyłam ramionami.
- Ja twoje też. – Spojrzał na mnie z radością, dotykając mojego policzka. – Zresztą nie tylko to lubię...
- Daniel, ale ja nie wiem, czy będę tak potrafiła....
- To znaczy?
- No że czysta kartka, że wszystko od nowa...
- Wiem. Dla mnie też to nie będzie bułka z masłem, ale jeśli to jest warunkiem, żeby dostać od ciebie ostatnią szansę, to jestem gotowy spróbować. Marcelina, ja jestem gotowy na wszystko, tylko pozwól mi się do siebie zbliżyć. Pozwól mi udowodnić, że naprawdę cię kocham.
- Daniel... – westchnęłam, spuszcżając wzrok.
- Wiem, że mnie kochasz i że chcesz ze mną być. I zaczekam, aż w końcu będziesz gotowa, by mi to powiedzieć. Słyszysz? Zaczekam! – to powiedziawszy, chwycił w dłonie moją twarz i delikatnie mnie pocałował.

Nie broniłam się. Nie chciałam się bronić. Letizia miała rację. Czasem trzeba posłuchać swojego serca. A ono mówiło jedno. Daniel doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co do niego czułam. Ale ja nie byłam jeszcze gotowa, by mu to powiedzieć. Obiecałam sobie, że zrobię to dopiero wtedy, gdy poczuję się naprawdę pewna tego wszystkiego. Gdy odejdą wątpliwości, które mimo wszystko wciąż mną targały.

## 20.

- Dobra, zbieramy się – mruknął Daniel, podnosząc się z łóżka.
- Ale jak to? – zapytałam. – Dokąd? Nie koniec atrakcji na dziś?
- Domyślam się, że miałabyś ochotę teraz na inne atrakcje, ale musimy odwiedzić jeszcze jedno miejsce. – Jego wzrok wypełnił się dziecięcym entuzjazmem. – Ekipa powinna już czekać na dole.
- I oczywiście jak zawsze zapomniałeś mi o tym powiedzieć?
- Nie zapomniałem. To znaczy miałem ci powiedzieć, ale zaczęłaś mnie całować, no i jakoś tak...
- Ja zaczęłam cię całować?! – obruszyłam się. – Dobre sobie!
- No dobrze, dobrze. Chętnie dokończyłbym to, co zaczęliśmy, ale skoro jesteśmy na początku naszej relacji, to może rzeczywiście lepiej, jeśli będziemy sobie dawkować.
- Panie Milewicz, nie poznaję pana.
- Widzisz, mówiłem, że jeszcze nie raz cię zaskoczę! Okej, zbieraj się. Ja idę na dół, żeby nie wzbudzać podejrzeń.
- Czyli przed nimi wciąż udajemy, że nic się nie dzieje?
- W sumie już sam nie wiem. Kurde, chyba zaczynam się gubić w tym wszystkim...
- Chyba czas odpuścić. Daniel, będzie, co ma być. Najważniejsze, że udało nam się uniknąć paparazzich. Klauzula poufności jednak robi swoje. Szkoda, że przy pierwszym programie o tym nie pomyśleliśmy.
- Jakim pierwszym? Przecież dopiero, co się poznaliśmy, pani Marcelino... – to powiedziawszy, posłał mi buziaka i wyszedł z pokoju.
- Szybko poprawiłam sukienkę i spięłam włosy, po czym dołączyłam do reszty. Po około piętnastu minutach zaparkowaliśmy w miejscowości Tortoli, w której odbywało się właśnie lokalne święto sera.
- Na dużej scenie w samym centrum miasta grał zespół, którego wokalista śpiewał właśnie jakies radosne piosenki, najprawdopodobniej w dialekcie *sardo*, bowiem nie byłam w stanie zrozumieć ani słowa. Ludzie kompletnie nie zwracali na nas uwagi, a to dlatego, że nie byliśmy jedyną ekipą telewizyjną, która robiła relację z tego wydarzenia.
- Spacerowaliśmy między straganami, degustując różne odmiany znanego nam już pecorino, ale były tam także *fiore sardo*, *moliterno*, *capretta* czy *granglona*<sup>8</sup>.
- Dobra, gotowa na prawdziwe wyzwanie? – zapytał nagle Daniel z szelmowskim uśmiechem na twarzy.
- Chyba nie mam wyboru. – Czułam, że szykują się kłopoty, ale w tamtym momencie nie spodziewałam się jeszcze, jak wielkie.
- Chyba nie. Chodź, zabiorę cię do pewnej starszej pani, która już tu gdzieś powinna na nas czekać. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę kolejnych stoisk.
- O nie! Chyba sobie jaja robisz! – burknęłam na widok czegoś, o czym co prawda słyszałam, ale nigdy, przenigdy nie zakładałam, że będę musiała tego spróbować.
- *Buonasera* – powiedziała dziarska staruszka. – Próbowałaś kiedyś *casu marzu*?
- Nie, i przyznam szczerze, miałam nadzieję, że nie będę musiała tego robić – jęknęłam z przerażeniem.
- *Casu marzu* to typowy sardyński przysmak – wyjaśnił do kamery Daniel. – Wiele osób to właśnie temu smakołykowi przypisuje długowieczność mieszkańców wyspy.
- Wiesz co, to może ty się zajmij tym smakołykiem, a ja zadowolę się nieco krótszym życiem... – Westchnęłam, zasłaniając dłonią usta.
- Jeszcze mi dziękujesz! – Popatrzył na mnie wymownie. – Stefano, opowiesz nam, jak powstaje ten ser?
- *Certo!* Nauczyła mnie go przygotowywać moja matka, a ją moja babka... Żeby go zrobić, trzeba wziąć ser, *fiore sardo*, i zostawić go na jakiś czas na świeżym powietrzu, pozwalając muchom serowym znieść w nim jaja, z których później wyklują się larwy. To właśnie one, larwy muchówki, odpowiadają za jego wyjątkowy smak, fermentację i tę delikatność, której nie ma żaden inny ser na świecie.
- Wciąż nie czuję się przekonana – mruknęłam pod nosem.

– Tekstura tego sera jest miękka i wilgotna – kontynuowała staruszka. – Najczęściej rozsmarujemy go na chlebie i popijamy winem Cannonau. To idealne połączenie! – powiedziała radośnie, cmokając w palce. – A do tego to najlepszy afrodyzjak!

– Afrodyzjak, a jednak nielegalny... – wtrąciłam.

– Już nie! – Starsza pani wyprowadziła mnie z błędu. – Przez jakiś czas ze względu na wymogi sanitarne Unia Europejska zakazywała jego produkcji, ale oczywiście żadne przepisy nie są w stanie zabić tradycji! Na kilka lat zesłaliśmy do podziemia – dodała szeptem, tak jakby ktoś mógł nas usłyszeć. – Ale na szczęście urzędnicy w końcu odpuścili i od jakiegoś czasu znów możemy sprzedawać go legalnie.

– No dobra, ale... To naprawdę je się z tymi larwami? – zapytałam, nie kryjąc obrzydzenia.

– Larwy są najlepsze! – Uśmiechnęła się Stefania. – Zresztą, zaraz się przekonasz.

– Boże, po co mi to było... A mogłam być teraz na wakacjach... – jęknęłam.

Stefania odkroiła kawałek sera i rozsmarowała go na kanapce.

– Trzymaj! – Podała mi ją, a ja nie potrafiłam ukryć drżenia rąk.

– Mogę wino na odwagę?

– Jasne! – odparł stojący obok niej starszy pan.

Szybkim gestem nalał mi Cannonau do plastikowego kubeczka i podał mi go do ręki.

– Boże, jakie to dobre! – westchnął Daniel, pochłaniając dwoma kęsami swoją kanapkę.

– Poważnie? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Szefie, uważaj z tymi kanapkami, bo jak afrodyzjak, to wiesz... – Łukasz zaśmiał się.

– Chcesz spróbować? A może chcesz zabrać kawałek do Polski? Chociaż nie, Kaśce chyba afrodyzjaki niepotrzebne... – skwitował Daniel, a ja zmierzyłam go lodowatym wzrokiem.

– Nie, dzięki, próbował nie będę, ale chętnie popatrzę, jak Marcelina się męczy!

Teraz śmiali się już wszyscy.

– O Boże... – Wypiłam duszkiem wino i poprosiłam dziadka o dokładkę. Po drugim kubeczku wzięłam głęboki wdech, po czym szybko odgryzłam kawałek kanapki, starając się jak najszybciej przełknąć to, co znalazło się w moich ustach.

To było straszne! Ser sam w sobie może nie był ohydny, rzeczywiście był mięciutki i kremowy, ale... Ale moja psychika wzięła tym razem górę i kompletnie nie byłam w stanie poradzić sobie z tym, że zjadłam właśnie jakieś obleśne larwy!

– Kochani, zrobiłam to dla was – powiedziałam zgryźliwie do kamery. – Ale więcej się na to namówić nie dam. Jeśli macie ochotę spróbować czegoś oryginalnego, to polecam. Ale zaznaczam, że to tylko dla osób o mocnych nerwach. A teraz pozwolicie, że jednak napiję się jeszcze wina – mruknęłam wymownie, patrząc na staruszkę, który od dłuższej chwili zanosił się głośnym śmiechem.

\*

– Boże, nigdy więcej takich niespodzianek, rozumiesz?! – rzuciłam, gdy tylko wróciliśmy do auta. – To było straszne, obrzydliwe! Jezu, jak sobie pomyślę, że te paskudne stworzenia spacerują teraz po moich jelitach...

– Nie spacerują, Marcel. Zabiły je już dawno twoje soki trawienne, o ile nie zrobił tego wcześniej alkohol, który w siebie wlałaś. – Uśmiechnął się, kładąc dłoń na moim kolanie.

– Nie wiem, jak ty możesz jeść takie rzeczy. Naprawdę cię to nie obrzydza?!

– Nie. To tradycja, a ja szanuję tradycję. Poza tym gdybyś zamiast połykając to wszystko w całości, skupiła się na smaku, to myślę, że doceniłabyś wartość tego produktu.

– Być może, ale pozwolisz, że już się o tym nie przekonam. – Wzdrygnęłam się.

– Jasne. Tak czy inaczej, myślę, że widzowie będą mieli niezły ubaw.

– Super. Szkoda, że ja nie bawiłam się najlepiej...

– To może powinniśmy to zmienić? – Spojrzał na mnie tajemniczo.

– Co masz na myśli?

– Hmm... Zupełnym przypadkiem mam ze sobą butelkę wina... Może po powrocie zaszyjemy się w twoim pokoju i porozmawiamy przy niej o tym, jak zbudować od zera naszą wspólną relację... – zasugerował, unosząc brew.

– Brzmi kusząco...

\*

Wpadliśmy do pokoju, namiętnie się całując. Daniel odstawił wino na stolik, po czym przywarł do mnie ponownie, opierając mnie o ścianę, i uniósł moje ręce tak, że wylądowały tuż nad moją głową. Mocno trzymał mnie za nadgarstki, równocześnie błędząc ustami po mojej szyi.

– Panie Milewicz... Czy nasz pierwszy raz nie powinien być nieco delikatniejszy? – zapytałam kusząco, gdy jego pocałunki zaczęły nabierać na intensywności.

– Ach, tak... Proszę mi wybaczyć, pani Marcelino... – odparł, patrząc na mnie zamroczonym wzrokiem. – Zwyczajnie nie potrafię się przy pani opanować, to chyba te larwy...

– O fu! Weź! Ty to potrafisz zepsuć klimat – burknęłam, odpychając go od siebie.

Podeszłam do stolika i otworzyłam butelkę. Nalałam nam wina do kieliszków i podałam jeden z nich Danielowi.

– Za nas.

– Za nowy początek – odpowiedział, stukając się ze mną kieliszkiem.

– Za nowy początek – przytaknęłam i upiłam odrobinę wina. – Dziwnie się czuję... – powiedziałam, przesuważąc palcem po brzegu kieliszka.

– Jakby to naprawdę miał być nasz pierwszy raz?

– Mhm.

– To chyba dobrze? Sama przyznaj, że to dość... ekscytujące – wyszeptał, opuszczając ramięczko mojej sukienki. Spojrzał mi głęboko w oczy, po czym zaczął delikatnie całować moje ramię. Widząc, że poddałam się jego gestom, odstawił nasze kieliszki na stół i powoli mnie rozebrał.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na ziemi...

– Daj spokój... Wiesz, że nie lubię takich tekstów...

– Ale to nie jest tekst. To prawda. Ja... nie potrafię się na ciebie napatrzeć – skwitował, przesuważąc wygłodniałym spojrzeniem po moim drżącym ciele.

– Daniel...

– Nic już nie mów.

Popchnął mnie na łóżko i cały czas patrząc mi w oczy, delikatnie wsunął się we mnie, wypełniając mnie po brzegi swoją nabrzmiałą męskością.

Jego zapach otumaniał moje zmysły. Jego dotyk, oddech na moim ciele i te miarowe pchnięcia, tak stanowcze i męskie, z każdą chwilą doprowadzały mnie do coraz większego oblędu.

– Tak bardzo cię pragnę... Każdego dnia... Pragnę... – jęknął.

Moje dłonie błędziły po jego lekko spoconym ciele. Ko-chałam to! Kochałam się z nim kochać! Kochałam, gdy był blisko! Gdy czułam się taka... Taka należąca już tylko do niego. On z rozkoszą na twarzy bawił się mną, równocześnie czcząc każdy, najmniejszy nawet fragment mojego ciała. Tylko przy nim czułam się taka wyjątkowa! Tylko on potrafił wydobyć ze mnie tę Marcelinę, którą potrafiłam być tylko w jego ramionach.

Z każdą chwilą moje podniecenie wchodziło na coraz wyższy poziom. Nagle poczułam, jak zaczynam się wokół niego zaciskać. Moje ciało przejęło nade mną kontrolę, skupiając uwagę wyłącznie na odczuciach płynących z mojego wnętrza. Wnętrza, które przesywała właśnie nieziemską rozkosz, po której przyszło poczucie wyzwalającej ulgi.

– Uwielbiam cię... – wyszeptał, po czym napiął mięśnie, przyspieszył i sam oddał się tej szalonej ekstazie, za którą oboje tak bardzo tęskniliśmy.

\*

– Jak to jest, że z nikim nigdy nie czułam się tak... – zaczęłam po chwili.

– Zajebicie? – zapytał, kładąc się na plecach.

– Zajebicie. To chyba odpowiednie słowo... – Uśmiech-nęłam się i położyłam głowę na jego klatce piersiowej.

– Czyli co? Tak sobie wyobrażałaś seks z Milewiczem?

– Weź! – prychnęłam i przyłożyłam mu poduszkę.

– No co! – Roześmiał się. – Tradycji musiało stać się za dość! Po raz kolejny! W końcu tradycja



rzecz święta!

– Wiesz co? Chyba po dzisiejszym dniu mam dość tradycji. – Ponownie wzdrygnęłam się na myśl o tym, co wylądowało w moim żołądku kilka godzin wcześniej. – Swoją drogą, ciekawe, co by na to pytanie odpowiedziała Kaśka...

– Chyba nie chcę wiedzieć...

– Myślisz że Krzysiek... Że to mogło być coś poważnego z jego strony?

– Nie wiem. Naprawdę trudno mi powiedzieć. Ale obiecuję, że jutro do niego zadzwonię i dowiem się, co i jak. Kto wie, może rzeczywiście zostaniemy jedną, wielką rodziną.

– Wielką i niezwykle popieprzoną.

– Ale przynajmniej nudy w święta przy stole nie będzie! – Uśmiechnął się rozkosznie i pocałował mnie w czoło.

8 Sardyńskie odmiany serów.

## 21.

– Marcelina, jest chyba coś, o czym jednak chciałbym ci powiedzieć – zagadnął mnie Daniel, gdy tylko z samego rana wsiedliśmy do auta.

– Czy to dotyczy twojej przeszłości?

– Tak, ale...

– To proszę, nic nie mów – przerwałam mu. – Umówiliśmy się, że zaczynamy od nowa, z czystą kartą. Nie ma przeszłości. Zapomnijmy o tym. Uznajmy, że każde z nas miało swoje życie i nie będziemy mieć do siebie pretensji o to, co było przed tym naszym nowym początkiem.

– Ale...

– Nie ma ale. Daniel, wczorajszy wieczór był cudowny i chyba podoba mi się ta gra. Chcę wierzyć, że to był początek naszej znajomości. Być może kiedyś będę gotowa jakoś to wszystko inaczej sobie poukładać, ale teraz jeśli to ma się udać, jeśli mamy dać sobie szansę, to proszę, trzymajmy się tego, co wczoraj sobie powiedzieliśmy. Nie chcę póki co się mierzyć z tymi wszystkimi obciążeniami... Mamy jeszcze przed sobą kilka dni na Sardynii, nacieszymy się tym, a na trudne rozmowy przyjdzie czas później. – W tym momencie na wyświetlaczu jego telefonu ponownie pojawiło się imię Camilli. – To o niej chciałeś rozmawiać?

– Tak. Skarbie, chcę, żebyś wiedziała, że to naprawdę koniec, jeśli o nią chodzi. Ale ona wydzwania, bo chce zabrać swoje rzeczy z mojego mieszkania. Przed wyjazdem wszystko działało się tak szybko...

– Jasne, rozumiem. Wrócisz do Toskanii, spotkasz się z nią, załatwisz, co masz załatwić, i tyle. – Wzruszyłam ramionami.

– Ale to nie wszystko...

– Nie. Daj spokój. Jeśli powiedziałaś mi, że między wami wszystko skończone, to ja ci wierzę. I nie wracamy więcej do tego tematu, okej? – skwitowałam, cmokając go w usta.

– Dobrze. Skoro tego chcesz.

– Tak. Chyba pierwszy raz od dawna wiem, czego chcę. I bynajmniej nie jest to rozmawianie o twoich byłych. – Uśmiechnęłam się, zapiinając pasy.

\*

To był niezwykle aktywny dzień. Odwiedziliśmy z kamerą miejscowość Girasole i słynne czerwone skały. Następnie ruszyliśmy na północny zachód, po drodze mijając niekończące się winnice. Sardynia z każdą chwilą zachwycała mnie coraz bardziej, a fakt, że w moim sercu znów pojawiła się nadzieja i ta cudowna radość, której tak dawno nie czułam, tylko dodawał temu wszystkiemu smaku.

Okolo południa zaczęliśmy zwiedzać Orgosolo, uroczę miasteczko słynące z wyjątkowych, często dość mocno zaangażowanych politycznie murali, które zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Obiad zjedliśmy w jednej z lokalnych knajpek, rozkoszując się najpierw miejscowym makaronem zwanym *makharones lados*, podawanym z sosem pomidorowym i cudownym serem pecorino, a następnie typową dla tego regionu kiełbaską z ziemniakami zwaną tutaj *purpuzza*. Do tego, dla odmiany, skosztowaliśmy sardyńskiego piwa Ichnusa, bez którego wizyta na tej wyspie byłaby niepełna. Na deser właściciele podali nam sardyńską specjalność – ciastko zwane *-seadas*. Było to coś jakby chrust, z nadzieniem z owczego sera smażonego na smalcu, a na koniec polanego miodem. Gdy zobaczyłam ten opis w menu, byłam lekko skonsternowana, ale gdy go spróbowałam... Boże! Istna petarda!

– Chyba właśnie znalazłam mój ulubiony włoski deser! – Westchnęłam, oblizując palce.

– Aż tak? – Daniel nie krył zaskoczenia.

– Kurde, nie sądziłam, że coś tak prostego może być aż tak dobre. Do tego to połączenie słonego sera, smalcu i miodu... Przedziwne, ale cholernie smaczne!

– Widzisz, czasem rzeczy z pozoru do siebie niepasujące mogą okazać się idealnym połączeniem.

– Tak jak my? – Spojrzałam na niego, delikatnie się uśmiechając.

– My i inne osoby bliskie nam osoby. Auć! – jęknął, gdy poczuł, jak kopię go pod stołem.

Nie podobało mi się jego zachowanie. Bałam się, że jeszcze trochę i Łukasz zacznie coś podejrzywać. Daniel uspokajał mnie, że przecież sam się nie domyśli, nie widział jej z Krzyśkiem ani nic, ja jednak

wolałam dmuchać na zimne. Miałam świadomość, że Daniel byłby zadowolony, gdyby Łukasz zniknął z naszego życia. Jakkolwiek by na to patrzeć, bywał o niego zazdrosny. Poza tym Krzysiek to przecież jego brat, więc oczywistym było, że będzie po jego stronie. Pytanie brzmiało, czy Krzysiek w ogóle jest zainteresowany Kaśką, czy zwyczajnie się z nią zabawiał.

Po południu pospacerowaliśmy chwilę z kamerą po klimatycznym średniowiecznym miasteczku Galtelli, w którym mieliśmy prznocować tej nocy, a następnie udaliśmy się na kolację do Tanca 'e Gaia, jednej z najlepszych agroturystyk w okolicy.

Gdy wreszcie zasiedliśmy przy stole, gospodarze od razu zaczęli nam opowiadać o tradycji tego typu przybytków na wyspie, które, jak się okazało, były najlepszą opcją, by poznać ten osławiony smak „prawdziwej Sardynii”.

– W agroturystykach można zjeść zarówno obiad, jak i kolację – zaczął właściciel. – Przeważnie cena jest stała, płaci się około trzydziestu–czterdziestu euro, a w tej cenie w zależności od miejsca proponowane są przystawki, jedno, dwa bądź nawet trzy dania, deser, wino, woda, kawa oraz kieliszek czegoś mocniejszego po posiłku.

– Agroturystyki są najpewniejsze pod względem kulinarnym na Sardynii – wtrąciła jego żona Maria. – Porcje są naprawdę spore, kuchnia domowa, ale to, czego nie można przecenić, to przede wszystkim genialny klimat tych miejsc. Tutaj nie ma sztywnej atmosfery.

– Dokładnie. Tutaj wszyscy ze sobą rozmawiają, siedzą przy wspólnych stolikach... Bardzo często organizujemy też wieczory tematyczne podczas których podawana jest na przykład koźlina czy inne smakołyki, jak na przykład dzisiejsza świnka pieczona w całości. Zobaczycie, będziecie zachwyceni! – powiedział Marco.

– I można tu tak po prostu przyjść, „z ulicy”? – zapytałam.

– Na obiad przeważnie tak. Ale na kolację lepiej zarezerwować miejsce, szczególnie w sezonie. Wiele osób dziwi się, że u nas nie ma menu. Ale tu nie miałoby to sensu. My zwyczajnie codziennie przygotowujemy trzy, cztery dania do wyboru i chyba jeszcze nikt nie wyszedł stąd niezadowolony.

– A głodny to już na pewno! – skwitowała Maria.

– A zatem jeśli będziecie na Sardynii, to koniecznie zorientujcie się wcześniej, jakie *agroturismo* można znaleźć w okolicach waszego noclegu – powiedział do kamery Daniel. – Polecam wam również przed przyjazdem odwiedzić media społecznościowe danej agroturystyki, gdzie znajdziecie informacje właśnie o wieczorach jak ten dzisiejszy. Jak widzicie, często kolacji towarzyszy też muzyka na żywo i biesiada trwająca jeszcze długo po zachodzie słońca. Z mojej perspektywy to właśnie w takich miejscach najlepiej poznacie sardyńską kulturę i kuchnię.

– I co istotne, w agroturystykach przeważnie można też wynajmować noclegi, łącząc w ten sposób przyjemne z pożytecznym – wtrąciła gospodyni.

– I dzięki temu nikt nie musi potem prowadzić auta! – dodał Daniel.

– Dokładnie. A patrząc na to, co nas dziś czeka, to już ci współczuję. – Uśmiechnęłam się.

– Nie musisz – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

– Bo?

– Bo dziś tu nocujemy.

– Chyba żartujesz!

– Spokojnie, mam twoją walizkę w bagażniku. Ekipa wróci do hotelu, a my spędzimy sobie rozkoszny wieczór pośród pól i kóz...

– Świetnie. Cały ty... – mruknęłam, patrząc na niego wymownie.

\*

Wieczór był cudowny! Dystans, który kilka dni temu wytworzył się między mną a Danielem, bardzo szybko zaczął się skracać. Nie umknęło to naszej ekipie, która z każdą chwilą coraz baczniej nas obserwowała, chyba powoli gubiąc się już w tych naszych zmiennych nastrojach. Klimat agroturystyki sprawił, że bardzo szybko zaczęliśmy się również integrować z innymi gośćmi przybyłymi na kolację.

Wiedzieliśmy, że to najpewniej zwiastowało kłopoty. Kilka osób zrobiło sobie z nami zdjęcia, a to oznaczało, że zapewne przez dalszą część podróży nie będziemy mieć już szans na taki spokój. Pojawienie się paparazzich było już tylko kwestią czasu, ale w tamtym momencie niewiele nas to obchodziło. Noc była

ciepła, wino szumiało nam w głowach, cykady odgrywały swój najpiękniejszy koncert, próbując zagłuszyć zespół intonujący sardyńskie przyśpiewki, a Milewicz znów był „tym moim kochanym Danielem”. Patrzyłam na niego i nie potrafiłam ukryć szczęścia, które wręcz eksplodowało w moim sercu.

– I jak? Topór wojenny zakopany? – zapytała Weronika, przysiadając się do mnie.

Od dłuższej chwili siedzieliśmy już przy wyłączonych kamerach, zwyczajnie rozkoszując się tym wspaniałym wieczorem. Daniel właśnie porwał do tańca Marię, a ja przyglądałam się im z oddali, zastanawiając się, czy rzeczywiście jesteśmy w stanie tak zupełnie odciąć się od naszej przeszłości. Łączyło nas przecież tak wiele pięknych wspomnień.

– Topór? Ach, że ja i Daniel?

Werka przytaknęła skinieniem głowy.

– Tak, uznajmy, że się dogadaliśmy.

– Dogadaliście czy jesteście razem?

– Chciałabym móc kiedyś odpowiedzieć na to pytanie innymi słowami niż „to skomplikowane”, ale niestety, to jest skomplikowane. To znaczy, chyba jesteśmy razem, chcemy dać sobie szansę, ale co będzie dalej, to zobaczymy...

– Nie ma co myśleć o tym, co będzie. Sama wiesz najlepiej, jak to bywa. Życie bywa przewrotne i choćbyśmy nie wiem ile planowali, to ono i tak poukłada się tak, jak będzie chciało.

– To racja. A wy z Kamilem? Już lepiej?

– Tak. Też musiałam trochę wyluzować. Nic nie poradzę, że ciężko przestawić się na to, że jestem bez dziecka. Wiesz, jak już pojawia się na świecie, to coś zmienia ci się w głowie i już nigdy nie jesteś tak w stu procentach tą starą sobą. Cały czas o nim myślisz, martwisz się, tęsknisz. Ono jest ciągle na pierwszym miejscu. I choć kocham nad życie tego dzieciaka, to jednak daje mi popalić. Ale widzisz, przez ostatnie miesiące tylko marzyłam o tym, żeby móc spędzić trochę czasu bez niego, a teraz... Teraz dałabym wszystko, żeby móc mu dziś przeczytać bajkę do snu. To popieprzone...

– To miłość. Po prostu miłość... – Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Chyba tak. Ale szkoda, że to wszystko nie wygląda w rzeczywistości tak pięknie jak na reklamach pampersów. Swoją drogą... Wy myśleliście o dzieciach?

– Kto? Ja i Daniel?

– Mhm.

– Wiesz co, czasem jak na nas patrzę, to mam wrażenie, że my sami dalej jesteśmy strasznymi dzieciakami. Do tego ten nasz styl życia... Ciężko mi jakoś wyobrazić sobie budowanie rodziny w takich warunkach.

– To fakt. Ale z drugiej strony, nie będziesz żałować za parę lat?

– Nie wiem. Nie umiem ci odpowiedzieć na to pytanie. Choć szczerze mówiąc, chyba bardziej się boję tego, że mogłabym żałować, że je mam. Widzisz, dzisiaj dziękuję Bogu, że nie zdecydowałam się na dziecko z Piotrkim.

– I boisz się, że z Danielem mogłoby być tak samo?

– Ostatnie lata pokazały, że jednak potrafimy bez siebie żyć. A dziecko to poważna decyzja. Chciałabym, żeby miało dom, kochających się rodziców...

– Ale wiesz, że tego nigdy nie przewidzisz. Nawet jak na początku jest pięknie i kolorowo, to zawsze coś może się po drodze spierdolić. I bynajmniej nie trzeba do tego być Danielem Milewiczem.

– Wiem. Tak czy inaczej, my chyba jesteśmy na to zbyt...

– Skomplikowani?

– Coś w tym stylu.

– Można panią prosić? – zapytał nagle Daniel, przerywając nasze babskie pogaduchy.

– Można. – Uśmiechnęłam się, podając mu rękę. – Pro-wadź, mój skomplikowany mężczyzno.

\*

Kolejnego dnia spotkaliśmy się z naszą załogą na plaży Moletto, niedaleko miejscowości Orosei. Widoki były zachwycające! Turkusowe, krystaliczne morze, cudowna plaża i śniadanie na kocyku. Czy można lepiej zacząć dzień? Daniel oczywiście zadbał o to, żebyśmy spróbowali najlepszych lokalnych smakołyków, dlatego po drodze odwiedziliśmy jeszcze piekarnię, zaopatrując się w miejscowe ciasta,

rogaliki i inne, pełne kuszących węglowodanów specjały.

Po śniadaniu wskoczyliśmy do wody, rozkoszując się tym ciepłym porankiem. Po chwili w morzu znalazła się już cała nasza ekipa. Uwielbiałam pracować z tymi ludźmi. Po tym nieco trudnym początku atmosfera w końcu była taka, jaka od pierwszego dnia być powinna.

– Ej, czy mi się zdaje, czy ktoś nam robi zdjęcia? – zapytał nagle Łukasz. – No psia jego mać, bez kitu, jest tam, w krzakach, widzicie go?! – krzyknął, wskazując dłonią na ukrywającego się za skałą faceta z aparatem.

– Zaczęło się... – westchnął Daniel.

– To nic, przyznajcie sami, i tak długo udało nam się to wszystko utrzymać w tajemnicy – odparłam.

– Przecież to było oczywiste, że prędzej czy później, ktoś nam tu zrobi jakieś zdjęcia.

– Niby tak, ale wiesz, co to oznacza?

– Wiem. Jutro będziemy na wszystkich portalach plotkarskich. Będą się rozpisywać o tym, że znów mamy romans czy co tam jeszcze wymyślą. Nie mów, że się tym przejmujesz?

– Niby nie, ale... – Jego twarz wykrzywiła się w dziwnym grymasie.

Miałam wrażenie, jakby z jakiegoś powodu naprawdę nie chciał, by ktokolwiek zobaczył nas razem. To było dziwne i od razu dało mi do myślenia.

– Daniel, co jest? – zapytałam, podpływając do niego nieco bliżej, tak żebyśmy mogli porozmawiać na spokojnie.

– Nic. Zwyczajnie chyba mam tego dość. Chciałbym choć raz móc żyć jak normalny człowiek. Załatwić sprawy tak, jak się powinno, a nie przez media...

– Ale o czym ty mówisz? – Spojrzałam na niego skonsternowana.

– Nic, nieważne. Nie psujmy sobie dnia – zbył mnie.

– Daniel, chyba zaczynam się martwić. Czy to ma jakiś związek z Camillą?

– Daj spokój. Zdecydowałam, że nie rozmawiamy o przeszłości, więc zostawmy to. Dobra, czas się zbierać.

– Ja zdecydowałam? Chyba oboje tak zdecydowaliśmy... – burknęłam, czując, jak w gardle rośnie mi gula.

Nie podobało mi się to. Czułam, że coś jest na rzeczy. Może rzeczywiście powinniśmy byli wyjaśnić to sobie do końca. Z drugiej strony skoro mieliśmy zacząć wszystko od nowa, to przecież na tym to miało polegać. Musiałam jedynie mu zaufać. Tylko dlaczego to było tak cholernie trudne...

– Szefie, jakby co, to ja mogę znów pokazać tyłek. – Łukasz roześmiał się, wrywając mnie z odmętów coraz bardziej stresujących myśli.

– Nie, dzięki. Może lepiej nie. Przypominam, że przed chwilą jedliśmy śniadanie, więc to mogłoby się źle skończyć – powiedziała kąśliwie Weronika. – Dobra, spadajmy. Średnia przyjemność się kąpać, jak ktoś cię podgląda.

– Witaj w moim świecie... – skwitował Daniel i poirytowany wyszedł z wody.

## 22.

Nie rozumiałam jego zachowania, ale chyba bałam się dalej dążyć temat. Ewidentnie coś było na rzeczy, jednak miałam świadomość, że poruszanie tego teraz mogłoby przynieść nie najlepsze rezultaty. Dopiero co udało nam się poprawić atmosferę, więc to nie był dobry czas na to, by znów coś wałkować. Choć moje obawy z każdą chwilą były coraz większe, to starałam się powtarzać sobie w głowie, że przecież Daniel mnie kocha, że gdybym miała się czym martwić, toby mi o tym powiedział. Tylko dlaczego tak trudno było mi w to uwierzyć?

Obiad zjedliśmy w miejscowości Siniscola, w restauracji Sa Corte. Ich reprezentacyjny sardyński stek z tuńczyka w sezamie oraz miecznik z cukinią smakowały wybornie. Następnie Daniel zabrał mnie do wyjątkowej cukierni, prowadzonej przez Polkę, która zamieszkała na Sardynii kilka lat temu, tuż po tym jak poznała w Krakowie swojego obecnego męża. Obecnie przejęła po jego mamie tradycyjny lokal, w którym codziennie piekła nie tylko *pane carasau*, ale też wspaniałe słodczyce, między innymi na bazie przedziwnego owocu zwanego pompia.

Nigdy wcześniej nie miałam jeszcze okazji go skosztować. Wyglądał jak wielka pomarszczona cytryna, ale był od niej o wiele bardziej cierpki. Co ciekawe, dowiedziałam się, że rośnie on tylko w tych okolicach i to właśnie tutaj robi się z niego przepyszne dżemy oraz nalewki. Anna poczęstowała nas nimi, a następnie jej mąż przyniósł nam ser od swojego dziadka, który idealnie łączył się z tą kwaśną, owocową marmoladą.

– Mój dziadek mówi, że jak się człowiek skupi podczas jedzenia, to nie tylko wyczuje w tym serze smak ziół, którymi zajadały się kozy, ale nawet usłyszy dźwięk dzwoneczków, które noszą na szyjach! – zażartował Paolo.

– Coś w tym jest! – przytaknęłam, oblizując palce. – Kurde, coraz bardziej podoba mi się Sardynia. Macie tu takie ciekawe połączenia rzeczy, które z pozoru są zupełnie od siebie różne, a jednak razem cudownie się zgrywają. Szczerze mówiąc, chyba jeszcze nigdy nie jadłam słonego sera z dżemem, tak jak i deseru smażonego na smalcu z miodem...

– Albo sera z larwami... – wtrącił Daniel.

– Weź mi o tym nawet nie przypominaj!

– Próbowalaś *casu marzu*?! Wow! Szacunek! Moja żona do dziś się nie skusiła, mimo że od lat ją na to namawiam.

– Szczerze? Nie polecam – powiedziałam, posyłając Annie wymowne spojrzenie.

– Widzisz?! Więc daj mi już spokój! – Roześmiała się i zdzieliła Paola ścierką.

– Wy, baby, jesteście jednak dziwne.

– Mnie nie musisz tego mówić – przytaknął Daniel.

– No dobra, ale jak to się stało, że wylądowałaś na Sar-dynii? – zapytałam, zmieniając temat.

– Szczerze? Gdyby ktoś mi powiedział kilka lat temu, że tu zamieszkać i wyjdę za męża, a do tego wszystkiego, że zostanę cukierniczką, to chyba bym go wyśmiała.

– Ale?

– No cóż... Miłość. – Wzruszyła ramionami. – Poznałam Paola podczas jakiś włoskich targów. Przez przypadek wyciągnęła mnie na nie przyjaciółka. On przyjechał tam wówczas zaprezentować sardyńskie sery. I tak od słowa do słowa... No co ci mam dużo mówić, był cholernie przystojny, do tego miał tę włoską bajerę... Wstyd się przyznać, jeszcze tego samego dnia wylądowaliśmy w łóżku. Ale to wytnijcie. – Roześmiała się. – Wolałabym, żeby moja mama tego jednak nie wiedziała. Tak czy inaczej, przypuszczałam, że to będzie takie... no wiesz...

– Jednorazowe?

– Tak. Ale on zaczął do mnie pisać, potem przyjechał, zaprosił mnie do siebie... A jak zobaczyłam Sardynię... No cóż, przepadłam. Zakochałam się. W nim i w tym miejscu też. I szczerze? Teraz nie wyobrażam sobie innego życia. Kocham ten tutejszy spokój, ten luz, to powolne tempo. W Polsce pewnie pracowałabym teraz w korporacji, nienawidząc mojej codzienności, odliczając tylko do kolejnych egzotycznych wakacji, a tutaj? Ja nawet nie potrzebuję wakacji, bo tutaj każdy dzień jest cudowny.

– Czyli jednym słowem, czasem również jednorazowe uniesienie może przerodzić się w coś więcej?

– skwitował wymownie Daniel.

– Czasem. Ale nie zawsze – wycodziłam przez zęby, dając mu do zrozumienia, że przegina. Wiedziałam, że jeśli Łukasz się czegoś domyśli, to Kaśka mnie zabije. – No dobra, to na nas chyba pora. Dziękujemy wam za spotkanie.

– To ja dziękuję, że nas odwiedziliście. Tak dawno nie miałam okazji porozmawiać po polsku...

– Cała przyjemność po naszej stronie!

\*

Kolejną godzinę spędziliśmy w aucie, pokonując przepiękną trasę wzdłuż zachodniego wybrzeża Sardynii. Próbowalam jakoś wpłynąć na Daniela, prosząc go, żeby dał sobie spokój z tymi aluzjami pod kątem Kaśki, ale on nie chciał nawet tego słyszeć. Uważał oczywiście, że przesadzam, że przecież nie ma opcji, żeby Łukasz tak po prostu czegokolwiek się domyślił. Poza tym w jego opinii nic takiego przecież się nie stało. *Faceci...*

Gdy tak rozmawialiśmy, nagle zadzwonił do niego Krzysiek. Daniel oczywiście wrzucił go na głośnomówiący, uprzedzając, że będę podsłuchiwać. Po krótkiej, kurtuazyjnej rozmowie jego brat zapytał, czy Kaśka jest dalej z nami. Szybko odparłam, że nie, że musiała wrócić do Polski, bo szef potrzebował ją na miejscu.

– A co? Stęskniłeś się za nią? – zagadnął Daniel.

– Nie... Czemu pytasz?

– Może dlatego, że jak tylko zostawiliśmy was samych, to wpakowałeś jej się do łóżka?!

– Ja?! Co takiego?! Tak wam powiedziała?! – Krzysiek był w ewidentnym szoku.

– A było inaczej? – włączyłam się do rozmowy.

– Super... Czyli co, pewnie teraz uważacie, że ją wykorzystałem czy coś?

– Nic nie uważamy Krzysiek. Jesteście dorośli i chyba wiecie, co robicie... – powiedziałam spokojnie.

– Tak jak wy? – Roześmiał się.

– Bardzo zabawne – mruknął Daniel.

– No dobra, Marcel, skoro już tak szczerze rozmawiamy, to może mi wyjaśnisz, dlaczego Kaśka mnie pablokowała? Przecież ja nic takiego jej nie zrobiłem...

– Nic takiego poza tym, że pokazałeś jej, na czym polega magia Milewiczów... – Wzruszyłam ramionami. – Krzysiek, Kaśka jest pogubiona. Jak zapewne wiesz, jest w związku z Łu-kaszem i chyba chwilowo nie wie, co o tym wszystkim myśleć.

– Wszystko fajnie, ale to naprawdę nie była moja wina. Przecież do niczego jej nie zmusiłem. Była chemia między nami i w ogóle...

– Nie musisz się nam tłumaczyć – wtrącił Daniel.

– Wiem, ale... nie chcę, żeby Marcelina sobie coś o mnie pomyślała.

– Spokojnie, nic sobie nie myślę. Sama mam dość problemów na głowie...

– Mówisz o moim popieprzonym braciszku?

– Nie zmieniamy tematu – przerwał mu Daniel. – Co z Kaśką? Jakie masz wobec niej zamiary?

– Ja pierdołę, jak to zabrzmiało... W ojca się bawisz?

– Ojciec nie zadałby ci tego pytania i dobrze o tym wiesz. Ale zależy nam na Kaśce, więc jeśli planujesz się tylko pobawić...

– Nic nie planuję. Tego też nie planowałem, ale stało się. Co nie zmienia faktu, że chyba chciałbym z nią o tym pogadać, wyjaśnić... Sam nie wiem.

– Krzysiek, daj jej trochę czasu – powiedziałam po chwili. – Niech ochłonie. Przemyśli wszystko. Wybadam ją i... dam ci znać, jak będzie gotowa, okej? Możemy się tak umówić?

– Poważnie? Zrobisz to dla mnie?

– Jasne. W końcu nie ukrywam, że chciałabym mieć taką szwagierkę.

– Szwagierkę?! Czyli że co? Jednak mam szykować garnitur na wesele? – odparł radośnie.

– Zamknij się! – burknął Daniel, nie kryjąc irytacji.

Jego reakcja była totalnie nieadekwatna do żartu ze strony Krzyśka. Nie wiem, czy wizja ślubu ze mną była dla niego aż tak okropna, czy może zwyczajnie miał dość jakichkolwiek aluzji na nasz temat. Tak

czy inaczej, jego niektóre zachowania w ciągu ostatnich dni były co najmniej dziwne. Zupełnie nie wiedziałam, jak mam to rozumieć.

– No dobrze, dobrze, a zatem trzymam za was kciuki. Też nie ukrywam, Marcelinko, że marzę o takiej bratowej, bo te dotychczasowe kandydatki...

– Nie musisz przypadkiem iść się zająć jakąś robotą?! Wróciłeś już do restauracji?! – przerwał mu Daniel.

– Tak, wszystko okej. Jak widzisz, Danielu, wcale nie jesteś tu taki niezbędny – powiedział Krzysiek, a ja mimowolnie się uśmiechnęłam, bo doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

Przez moment wyobraziłam sobie, jak śmieszna mogłaby być nasza rodzinka, gdyby mnie udało się z Danielem, a Kaśce z Krzyśkiem. Wspólne wakacje, święta... Co jak co, ale naprawdę uwielbiałam ich oboje i sama myśl o tym, że mogliby być razem, wywoływała uśmiech na mojej twarzy.

– Dobra, młody, kończę. Zajmij się lepiej robotą, a my damy znać, jak Kaśka dojdzie z tym wszystkim do ładu.

– Ojejku, czyli już jesteście „wy”. Jestem zachwycony! Marcelina, nie daj się tam!

– Robię, co mogę. – Uśmiechnęłam się. – Trzymaj się, Krzychu!

\*

Popołudnie spędziliśmy na przepięknej plaży w San Teodoro. Daniel nie odstępował mnie na krok. Przez moment czułam się tak, jakbyśmy naprawdę cofnęli się w czasie. Jakbyśmy dopiero co się poznali, jakbyśmy znów czuli tę ekscytację, która towarzyszyła nam w Toskanii. Każde jego spojrzenie wyrażało więcej niż tysiąc słów. Wiedziałam, że mu na mnie zależy, i powoli zaczynałam zapominać, jak w mojej głowie znalazły się te wszystkie wątpliwości.

Około siedemnastej wyruszyliśmy do hotelu w Olbii, w którym mieliśmy spędzić kolejną noc. Gdy Daniel wziął dla nas jeden pokój, ku zaskoczeniu reszty naszego teamu nie protestowałam, a chyba nawet się ucieszyłam. Miniona noc była cudowna i cieszyłam się, że ponownie będzie mi dane zasnąć i obudzić się obok tego fantastycznego faceta.

Po krótkim odpoczynku zostawiliśmy rzeczy w naszym pokoju, wzięliśmy szybki prysznic i wyruszyliśmy do winnicy Tondi. Byliśmy w niej umówieni z właścicielem, ale na miejscu okazało się, że czekała na nas już cała rodzina. Słońce powoli chowało się za horyzontem, gdy zasiedliśmy w przepięknie oszklonej sali degustacyjnej, z której rozpościerał się fenomenalny widok na równiutkie rzędy winorośli, sięgające aż po horyzont.

Zaczęliśmy od oficjalnej prezentacji winnicy, po czym przyszedł czas na degustację. Ku mojemu zaskoczeniu największą dumą właścicieli okazały się wina białe. Giorgio wyjaśnił nam, że na terenie Sardynii istnieje tylko jedna apelacja DOCG9 i jest to właśnie DOCG Vermentino di Gallura, którą oznaczone są białe wina produkowane ze szczepu Vermentino, uprawianego na niewielkim obszarze, na którym właśnie się znajdowaliśmy. I choć wszystkie wina, jakie nam zaprezentował, były wyśmienite, to jednak gwiazdą wieczoru okazało się wino musujące produkowane metodą tradycyjną, właśnie z tej odmiany. Po degustacji właściciel oprowadził nas po winnicy, a następnie zabrał nas między innymi do miejsca, w którym leżakowały butelki tego fantastycznego musiaka.

– Wow! I wy robicie to wszystko ręcznie? – zapytałam podekscytowana na widok specjalnych stojaków na wino w kształcie litery V, które kojarzyłam głównie z tradycyjnych winnic w Szampanii.

– Tak. Postanowiliśmy robić wszystko dokładnie tak, jak dawniej w stolicy szampana. Wymaga to wiele pracy, ale jak miałaś okazję się przekonać, efekty są jej warte.

– Zdecydowanie! – potwierdziłam.

– Jednym słowem gdy coś wymaga większego nakładu pracy, to efekty są nieporównywalne z niczym innym... – skwitował Daniel.

– Tak. I tyczy się to nie tylko wina – westchnął nasz gospodarz, chyba wyczuwając intencje mojego partnera. – Wino jest jak miłość. Potrzebuje czasu, żeby dojrzeć. Czasem trzeba je zostawić w spokoju na kilka lat, żeby potem móc docenić jego walory...

– Jednym słowem dać mu przestrzeń, żeby mogło się rozwinać, by czas wyciągnął z niego to, co najlepsze... – powiedział Daniel, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Ale otwierając po latach taką butelkę, nigdy nie wiesz, co będzie w środku... – przerwałam mu. –



Być może okaże się, że twoje ulubione aromaty już uleciały, a może ewoluowały w zupełnie innym kierunku, takim, który już nie będzie ci odpowiadał...

– Być może. Ale sama przyznasz, że tego dreszczyku emocji w momencie otwierania butelki nie można porównać z niczym innym. Bo nigdy nie wiesz, co tak naprawdę czeka cię za chwilę. A co, jeśli będzie idealne? Dokładnie takie, jakie powinno być? Dokładnie takie, jakiego pragniesz? Co, jeśli okaże się być o tysiąc razy lepsze niż wtedy, gdy próbowałaś go kilka lat wcześniej?

– Czy my wciąż mówimy o winie? – Giorgio odchrząknął wymownie.

– Tak. Widzisz, my mamy takie swoje specyficzne, nieco filozoficzne przemyślenia czasami... – wyjaśniłam, wracając na ziemię.

– Jasne. Nie ma nic lepszego niż filozofowanie przy kieliszku wina. Tak czy inaczej, dziś medytować przy winie nie będziemy. Chodźcie na górę, kolacja czeka!

9 *Denominazione di Origine Controllata e Garantita* – włoskie wina oznaczone tym symbolem, uznawane są za wina najwyższej jakości, sprostać bowiem muszą wielu wymaganiom, takim jak terytorium, sposób uprawy, jej wielkość itp.

## 23.

To był jeden z najprzyjemniejszych wieczorów na wyspie. Francesca, żona Giorgia, przygotowała taką ilość jedzenia, że zapewne całej naszej ekipie wystarczyłoby go na tydzień! A i tak cierpielibyśmy z przejedzenia! Jego ojciec rozpałił na zewnątrz ognisko i zapalił lampki porozwieszane na okolicznych drzewach. Mimo wieczornego chłodu nikt nie chciał iść do środka. Chyba w nas wszystkich odezwała się ta bardziej romantyczna część ludzkiej natury, która sprawia, że mimo lekkiej niewygody chcesz celebrować daną chwilę, bo wiesz, że jest magiczna.

Dziadek Aldo wyjął akordeon i zaczął przygrywać jakieś rzewne sardyńskie melodie. Jego żona mu wtórowała, wyśpiewując pod nosem niezrozumiałe dla mnie słowa. Jak się później okazało, tym razem miałam przyjemność posłuchać dialektu *gallurese*.

– A wy? Jakim językiem posługujecie się w domu? – zapytałam zaintrygowana. – Włoskim, *sardo* czy może *gallurese*?

– W domu tylko *gallurese* – odparł Giorgio. – Widzisz, we Włoszech jest sporo dialektów, ale przeważnie ten regionalny jest w danym miejscu najbardziej powszechny. Po włosku mówimy, jak musimy, no i wiadomo, dzieciaki teraz jak chodzą do szkoły, to też się go uczą i z rówieśnikami przeważnie rozmawiają po włosku. Ale Sardynia to i tak zupełnie inna bajka niż reszta Italii. U nas powszechny jest dialekt *sardo*, ale jak już pewnie mieliście się okazję przekonać, mamy też mniejsze, okoliczne dialekty, tak jak choćby ten nasz, *gallurese*. Różnica jest jednak taka, że my naprawdę lubimy podkreślać naszą odrębność. I nawet jak młodzi ludzie wyjeżdżają na studia czy do pracy, to jakoś tak przeważnie bywa, że finalnie i tak tu wracają i żenią się z osobami ze swoich podregionów. Ciężko nam się dogadać z osobami „spoza naszego świata”. Wiem że to dziwnie brzmi, ale naprawdę, chyba nigdzie indziej na świecie nie ma tylu historii z serii „uciekłem na kontynent, ale moja dusza domagała się powrotu na wyspę, więc wróciłem i hajtnąłem się z koleżanką z klasy”. U nas tak już jest.

– Nikt nie zrozumie cię tak dobrze jak ktoś, kto dorastał w tej samej kulturze, szczególnie jeśli ta kultura jest aż tak bogata jak nasza – dodała jego żona.

– Czyli co? Jesteście kompletnie zamknięci na ludzi z zewnątrz?

– Nie, to nie tak. Kochamy mieć gości, ale wiesz... We Włoszech jest takie powiedzenie: *L'ospite è come il pesce, dopo tre giorni puzza*<sup>10</sup>, jeśli wiesz co mam na myśli. – Uśmiechnęła się Francesca.

– Czyli nie powinniśmy zostawać u was zbyt długo... – Roześmiałam się.

– To nie tak. Lubimy gości i jesteśmy otwarci, ale na dłuższą metę wolimy przebywać we własnym gronie. Oczywiście są wyjątki, sama znam wiele małżeństw mieszanych.

– Masz na myśli Włochów i kobiety z innych krajów? – dopytywałam.

– Nie, raczej naszych z tymi z kontynentu. W sensie Sardyńczyków z Włochami. Choć i z innych krajów żony się zdarzają, ale myślę, że tutaj jest ich o wiele mniej niż we Włoszech. No taka nasza specyfika.

– I ja to szanuję. – Daniel uśmiechnął się i wznosił toast. – Też uważam, że nikt nie zrozumie cię lepiej niż ktoś, kto doświadczył tego samego, wywodzi się z tej samej kultury i miał okazję poznać, czym jest „twój świat”. Nie sądzisz, Marcelino? Wypijmy za to!

\*

Do hotelu odwiózł nas brat właściciela winnicy. Daniel nie był w stanie prowadzić, bo chyba lekko przesadził z winem. To tworzyło problemy, bowiem kolejnego dnia musieliśmy wrócić tutaj po jego auto, ale w tamtym momencie było nam wszystko jedno.

– *Grazie Tommaso! A domani!*<sup>11</sup> – Pożegnaliśmy się z nim pod bramą hotelu.

W powietrzu czuć było ogromne napięcie. Od dłuższej chwili miałam na Daniela straszną ochotę. Obserwowanie, jak bryluje w towarzystwie, jak zmienia się z poważnego pana sommeliera w sympatycznego chłopaka, którego tak strasznie kochałam...

Tak, kochałam. Nie miałam już żadnych wątpliwości w tym temacie. Kochałam go, ale inaczej niż wcześniej. Może to, co mówił o winie, rzeczywiście miało przełożenie również na uczucia? Może przerwa, pozostawienie uczuć samym sobie też może sprawić, że wejdą one na zupełnie inny *level*?

Miałam wrażenie, że zakochuję się w nim na nowo. Do tego moje ostatnie rozmowy z Weroniką i Letizią... Gdy widziałam, jak Daniel bierze na ręce jej córkę, czułam, jakby moje serce się rozpuszczało. Wzruszało mnie to i pobudzało jakieś takie dziwne zakamarki mojej duszy, z których istnienia chyba nie zdawałam sobie sprawy.

Miałam świadomość, że mój zegar biologiczny tyka, że jeśli chciałam zostać mamą, to to były moje ostatnie lata, w których mogłam podjąć taką decyzję. Być może właśnie dlatego tak szybko odrzucałam wszystkich innych facetów, którzy pojawiali się w moim otoczeniu. Może podświadomie nie chciałam marnować czasu na relacje, które nie dawały mi nadziei na tak zwane szczęśliwe zakończenie. Zabawne, że do tej pory nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób. Byłam już nawet pogodzona z tym, że nie zostanę mamą, i choć dla wielu osób to było trudne do przyjęcia, ja chyba cieszyłam się, że tak będzie.

Ciąża zawsze mnie przerażała. Te wszystkie zmiany, jakie zachodzą w ciele, głowie, a przede wszystkim w podejściu do życia. Bałam się tego. Lubiłam się wysypiać, lubiłam ciszę, wolność, spontaniczność, luz i ten cudowny święty spokój, o którym przy dziecku z pewnością mogłabym zapomnieć.

Wściekałam się, gdy ktoś wywierał na mnie presję w tym temacie. Gdy mama bądź ciotki przy każdej możliwej okazji wypytywały mnie o dziecko. Nie docierało do nich, że ja go naprawdę nie chciałam. Tyle że... tyle że wtedy chyba nie brałam pod uwagę, że to mogłoby się zmienić. Że może przyjść taki dzień, w którym nagle mogę poczuć, że... że zwyczajnie tego chcę. A co gorsza, że chcę tego z najmniej odpowiednim pod tym kątem facetem. Nieodpowiedzialnym, nieprzewidywalnym, niedojrzałym, niespokojnym... ale w tym wszystkim tak bardzo podobnym do mnie.

Miałam wrażenie, jakby Daniel był częścią mnie. Jakimś zbłąkanym fragmentem mojej duszy, który zapodział się gdzieś podczas procesu stworzenia i przez pomyłkę został przyoddziany w to niesamowite, męskie ciało. Mieliśmy zupełnie różny start, wywodziliśmy się z różnych środowisk, a jednak los sprawił, że na siebie trafiliśmy i odmienił moje życie, tak że z dnia na dzień stało się podobne do jego codzienności. I o dziwo świetnie się w tym odnalazłam, co paradoksalnie doprowadziło nas do rozstania. Byliśmy zbyt podobni. Zbyt uparci... Ale dziś miałam wrażenie, że patrzę na niego zupełnie inaczej. A może jednak zwyczajnie zaślepiły mnie hormony?

Tak czy inaczej, na samą myśl, jak tego wieczoru dotykał mnie w tańcu, jak na mnie patrzył, gdy bawiłam się z innymi, jak zaczepiał mnie przy każdej nadarzającej się okazji... To było jakieś szaleństwo. Po raz kolejny czułam, że całkowicie przestaję kontrolować to, co dzieje się w moim życiu. I kolejny raz to działało się przez niego.

Przez chwilę staliśmy przed drzwiami do windy, nie odzywając się do siebie ani słowem. Zastanawiałam się, czy czuje to samo co ja. Sekundy mijały jedna za drugą, dłużej się niemiłosiernie. Z całych sił próbowałam uspokoić własne myśli. Serce biło mi coraz mocniej. A winda wciąż nie przyjeżdżała.

Zniecierpliwieni, równocześnie nacisnęliśmy przycisk. Nasze palce się spotkały. Uśmiechnęliśmy się do siebie i spojrzeliśmy sobie w oczy. W ułamku sekundy poczułam, że nie mogę dłużej czekać, że nie jestem w stanie powstrzymać tych wszystkich emocji, które przez cały dzień się we mnie kotłowały.

Jakby czytając w moich myślach, Daniel przyparł mnie do ściany i zaczął namiętnie całować. Po chwili wepchnął mnie do windy, której drzwi właśnie się otworzyły, napierając na mnie całym ciężarem swojego ciała. Szybkim gestem wyciągnął moją pierś ze stanika i zaczął ją łapczywie ssać, drugą dłoń włożył w moje majtki i z impetem wsunął we mnie swoje palce. Jęknęłam z rozkoszy, opierając głowę o lustro.

Wytoczyliśmy się z windy na ostatnim piętrze. Daniel otworzył drzwi i wepchnął mnie do pokoju. Zdecydowanym ruchem rzucił mnie na łóżko, pośpiesznie ściągając z siebie ubrania. Nie czekając ani chwili dłużej, wszedł we mnie, mocno i zdecydowanie. Czułam się jak mała, niewinna zabawka w jego silnych, męskich dłoniach. Zabawka, z którą ponownie robił, co chciał, a ja... byłam zachwycona.

To wszystko trwało dosłownie kilka minut, a ja do teraz pamiętam każdą sekundę, każdy jego gest, każdy dotyk, każde westchnienie... I to intensywnie pulsujące ciepło w moim wnętrzu... Jego spojrzenie kipiące namiętnością i to skumulowane przez cały dzień pożądanie, które w kilka chwil przerodziło się w cholernie silny orgazm, taki, który na moment przenosi cię do zupełnie innego świata.

\*

– Chciałbym mieć z tobą dziecko...

– Co takiego?!

– Dziecko. Takie małe, słodkie... Najlepiej dziewczynkę, żeby była podobna do ciebie. Może we wszystkim poza tym twoim uporem...

– Daniel, o czym ty mówisz? Przecież...

– Co? Dopiero się poznaliśmy? – Roześmiał się. – Marcel, żadnej kobiety nie znam lepiej od ciebie i z żadną inną nie mógłbym mieć dzieci. Wiem, że u nas to byłaby mieszanka wybuchowa, taka trochę włoska, nieco patologiczna rodzinka, ale sama pomyśl, te wspólne niedzielne poranki, pachnące kawą i rogalikami...

– Tak, cudowne poranki, po których zostawałabym sama z całym majdanem na głowie, bo ty byłbyś zajęty swoimi kolejnymi biznesami – mruknęłam, krzyżując ramiona na piersiach.

– Niekoniecznie. Marcelina, ja chyba nie jestem już na tym etapie. Osiągnąłem wszystko, czego chciałem. Jestem gotowy, żeby zwolnić, wyluzować. Sama słyszałaś, co powiedział Krzysiek: nic się nie zawaliło pod moją nieobecność. Wszyscy sobie świetnie radzą. Jestem gotowy.

Nie mogłam uwierzyć, że powiedział to ot tak. I to teraz, dokładnie w tym momencie, kiedy ja również zaczęłam się nad tym zastanawiać. Wiedziałam, że to jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek deklaracje, ale zaskoczyło mnie to, co wyznał. To była chyba ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się po nim spodziewać.

*Daniel Milewicz jako tatuś?! To dopiero by o nas pisali...*

– A co, jeśli ja nie jestem gotowa? – wydukałam, czując, jak serce intensywnie pulsuje w mojej piersi.

– A nie jesteś? Widziałem, jak patrzyłaś na Angelę, czy wczoraj na Aurorę... Marcelina, nie zapominaj, że ja cię obserwuję i widzę takie rzeczy. I wiesz co? Myślę, że byłabyś wspaniałą mamą!

– Tak? A widzisz, ja mam wątpliwości w tym temacie. Zresztą nie ma o czym mówić, my nawet nie jesteśmy razem...

– Jesteśmy razem. Z mojej strony jesteśmy. Czekałem na to tyle lat... Próbowałem o tobie zapomnieć, ale nie umiałem. Tobie też się nie udało. Przyznaj w końcu, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Zaakceptuj to. Przyjmij do wiadomości. Ja nie odpuszczę, bo cię kocham i chcę stworzyć z tobą rodzinę, rozumiesz?

– Rodzinę? Błagam... jeśli to były zaręczyny, to wybaczone, ale myślałam że stać cię na coś więcej. – Próbowałam jakoś rozładować atmosferę.

Prawdę mówiąc, byłam kompletnie przerażona tym, co się właśnie działo. W normalnych warunkach zapewne marzyłabym, żeby usłyszeć od niego takie słowa. I pewnie nie tylko ja... Ale niestety, to nie były normalne warunki. Zresztą między nami nigdy nie było normalnie...

– Poza tym skąd wiesz, że ja już osiągnęłam to, czego chciałam? – dodałam po chwili. – Ty masz już swoją gwiazdkę Michelin, a może ja też jeszcze o czymś marzę? – Byłam ciekawa, jak zareaguje na taki argument.

– Ale to nie problem. Ja mogę zostać w domu z dzieckiem, a ty zajmiesz się karierą.

– Jasne... – prychnęłam. – Teraz tak mówisz, a jakby przyszło co do czego, to pewnie w sekundę znalazłbyś milion powodów, żeby się wymigać od obowiązków. Dziecko to nie tylko sobotnie śniadania, spacerki i uśmiechy. To też, a nawet przede wszystkim, cholernie ciężka praca i obowiązki. Może porozmawiaj z Weroniką, ona chętnie coś ci opowie na ten temat.

– Ja to wiem, nie zapominaj, że nie mam już pięciu lat.

– Ale czasem tak się zachowujesz.

– Marcelina, rozumiem, że jesteś zaskoczona, ale chciałem, żebyś wiedziała, że myślę o nas poważnie i naprawdę w tym momencie moim największym marzeniem jest założenie z tobą rodziny. Oczywiście nie będę na ciebie naciskał, to musi być twoja decyzja, ale zastanów się chociaż...

– Boże... a to mógł być taki cudowny wieczór... – Wes-tchnęłam, opierając się o zagłówek łóżka.

– I co? Zepsułem go, dzieląc się z tobą marzeniem o małej Milewiczównie?

– Albo Milewiczu. Boże, to by dopiero było skaranie boskie...

– No tak, problematyczne geny. – Roześmiał się w głos.

– Mało powiedziane.

– Ale z drugiej strony zobacz, ja ciebie kocham, mój brat cię uwielbia, ojciec też wciąż jest tobą

oczarowany... Wiesz, że za każdym razem, gdy się widzimy, mówi o tobie? Ciągle podkreśla, że byłaś jedyną kobietą, która potrafiła mnie -okiełznać. Że gdyby był młodszy, to pewnie...

– Może lepiej nie kończ...

– A wiesz, że Kaśka też mu wpadła w oko?

– No właśnie o tym mówię. Pieprzone geny... Z dwojga złego lepiej, że skończyła w ramionach Krzyśka.

– A ty w moich! – Roześmiał się, przyciągając mnie do siebie. – I wiesz co? Już nigdy cię z nich nie wypuszczę!

10 *L'ospite è come il pesce, dopo tre giorni puzza* (wł.) – „Gość jest jak ryba, po trzech dniach zaczyna śmierdzieć”.

11 *Grazie, Tommaso! A domani!* (wł.) – Dzięki, Tommaso! Do jutra!

## 24.

– *La vie en Rose*12?! Poważnie? – zaśmiałam się, wychodząc z łazienki.

Daniel stał na środku pokoju w samych bokserkach i pogłębiał radio.

– Czy można panią prosić do tańca? – zapytał, wyciągnął z wazonu białą różę i włożył ją między zęby.

– „Dziadkowe” radio, taniec o poranku, starzejesz się mój drogi!

– Starzeję! I dobrze mi z tym – odparł, wsuwając różę za moje ucho. – Niebawem stuknie mi czterdziestka, i wiesz co? Nigdy nie czułem się lepiej! – westchnął i przyciągnął mnie do siebie.

– Daniel, co z tobą?! – Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– No jak to co? Zakochałem się! I mam ochotę obwieścić to całemu światu!

– Cudownie. – Zachichotałam, dając mu się prowadzić w tańcu.

– Przyzwyczajaj się. Jeśli będę miał ochotę o poranku zatańczyć z moją ukochaną, to zamierzam to robić, czy ci się to podoba, czy nie!

– Czyli nie mam nic do gadania? Jak zawsze?

– Masz. Ale wiesz, że ja i tak będę robił swoje.

– Wiem, niestety wiem...

– Ale spokojnie, wszystko, co robię, jest po to, żeby cię uszczęśliwić, ty moja kochana przyszła żonko, matko moich dzieci...

– Ej! Obiecałeś! Mieliśmy nie wracać do tematu!

– Dobrze, księżniczko, już się zamykam! – mruknął radośnie, wziął mnie na ręce i obrócił wokół własnej osi.

\*

– Kurwa, mówiłem, że się nie zmieścimy! – jęknął Łukasz podczas naszej próby upchnięcia się do ich samochodu.

– Jak to jest, że za dzieciaka bez problemu się ładowaliśmy w ósemkę do malucha i jeszcze miejsce było? – dodał Kamil.

– Może dlatego, że wtedy nie miałeś jeszcze takiego brzuchola? – warknęła Weronika, przewracając oczami.

– Cholera, to co robimy? – zapytałam zrezygnowana.

– No nic, to ty tu może poczekaj, ja pojedę z nimi, wezmę swoje auto, a potem po ciebie wrócę? Dzisiaj nocujemy w tym samym miejscu, więc spokojnie możesz zostać w hotelu – zaproponował Daniel.

– Okej, to daj znać, jak będziesz dojeżdżał, a ja w takim razie idę trochę poleniuchować.

Gdy tylko wróciłam do pokoju, od razu wybrałam numer Kaśki. Opowiedziałam jej o naszej rozmowie z Krzyskiem i o tym, że o nią pytał, że chciałby z nią porozmawiać. Niestety, z tego, co mówiła, nie udało jej się póki co dojść do żadnych wniosków, ale chwilowo nie czuła się jeszcze gotowa na konfrontację. Miałam wrażenie, że naprawdę chciała zapomnieć o tym, co się stało, i chyba ją rozumiałam. Jej związek z Łukaszem może nie był idealny, ale jakkolwiek by było, trochę już trwał, oboje wiedzieli, czego się po sobie spodziewać, a Milewicz... No cóż, być może był kuszącą opcją, ale jednak dość ryzykowną. O ile w ogóle można go było rozpatrywać w tej kategorii.

– Dobra, ktoś się do mnie dobija, to pewnie Daniel. Do usłyszenia, kochana, trzymaj się tam! – pożegnałam się z nią.

– Baw się dobrze!

Gdy tylko się rozłączyłam, telefon zaczął dzwonić. Ale nie był to Daniel. Okazało się, że to dziennikarz jednego z portali plotkarskich. Oczywiście domagał się komentarza w sprawie tego, co robimy na Sardynii, chciał potwierdzić plotki o drugim sezonie naszego programu i przede wszystkim dowiedzieć się, czy wróciliśmy do siebie z Danielem. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, zresztą nie bardzo wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć. Sprawa z Danielem była na tyle świeża, że pomimo romantycznego nastroju i wszystkich -pięknych słów, które padły, ciężko było przewidzieć, co wydarzy się kolejnego dnia, dlatego odmówiłam jakiegokolwiek komentarza i od razu zablokowałam jego numer.

Wiedziałam, że to niewiele da, że zwyczajnie następnym razem zadzwoni z innego numeru, ale dawało mi to choć chwilowe poczucie rozwiązania problemu.

Chwilę później zadzwonił Daniel. Przyjechał po mnie z Łukaszem, bowiem tym razem mieliśmy nakręcić trochę ujęć z auta i też zatrzymać się kilka razy po drodze. Tego dnia planowaliśmy odwiedzić najbardziej znany region Sardynii. Costa Smeralda, czyli Szmaragdowe Wybrzeże – niewielki fragment wyspy słynący z najdroższych hoteli, klubów i miejsc odwiedzanych przez światowych celebrytów.

Naszą wyprawę rozpoczęliśmy od „białej plaży”, która jednak była tak zatłoczona, że bardzo szybko z niej uciekliśmy. Następnie kierowaliśmy się wzdłuż wybrzeża na północ, przejeżdżając przez znane miejscowości takie jak Golfo Aranci, Marinella, Porto Rotondo, Capriccioli i chyba najsłynniejsze Porto Cervo. Szczerze? Zupełnie nie zachwyciły mnie te miejsca. Okej, woda miała przepiękny kolor, ale te wszystkie hotele, tłumy turystów... Tak naprawdę zupełnie nie dało się tutaj poczuć klimatu Sardynii. Gdyby nie napisy po włosku, to równie dobrze mogłaby to być Hiszpania czy południe Francji. Szybko zrozumiałam słowa Michele, że lokalni mieszkańcy nazywali te tereny „dzielnicą Mediolanu”, a hasło „prawdziwa Sardynia” momentalnie zyskało dla mnie nowe znaczenie.

Oczywiście nagraliśmy wszystko tak, żeby pokazać naszym widzom również te miejsca, ale byliśmy przekonani, że wypadną one blado przy tym, co już mieliśmy okazję zobaczyć w innych, mniej znanych lokalizacjach. Minęliśmy Le Saline i Porto Pozzo, aż w końcu dojechaliśmy na sam szczyt wyspy, do miejscowości Santa Teresa di Gallura. Nakręciliśmy tam kilka klimatycznych ujęć na plaży, po czym ruszyliśmy do Vignola Mare, gdzie w swojej restauracji czekał na nas kolega Daniela.

Tego dnia mieliśmy okazję poznać „morską” odmianę sardyńskiej kuchni, ale w nieco innym wydaniu, a przynajmniej tak twierdził mój partner. Bruno był szefem kuchni, o którym Daniel wspomniał na początku naszej wyprawy. Urodził się na Sardynii i to właśnie on wprowadził Milewicza w tajniki tutejszej kuchni. Bardzo szybko złapaliśmy wspólny język i co rusz docinaliśmy Danielowi. Ten jednak był w tak świetnym nastroju, zapewne po poprzedniej nocy, że ani na moment nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Dobra, to jak to jest z tą „prawdziwą Sardynią”, co? Ty jesteś tak zwanym rdzennym mieszkańcem wyspy? – zagałam.

– Tak. Moja rodzina mieszka na Sardynii od wielu pokoleń, ale nie tutaj, nie nad morzem, tylko w okolicach Nuoro.

– Czyli centrum? Czy zatem nie powinna u ciebie królować górska kuchnia?

– Widzisz, wiele osób się dziwi, dlaczego w naszych restauracjach często można spotkać dwa rodzaje menu: *di terra*<sup>13</sup> oraz *di mare*<sup>14</sup>. Ale dla nas to normalne. Menu z ziemi oznacza prawdziwą sardyńską kuchnię, a to morskie jest raczej przeznaczone dla turystów. Gdy zapuścisz się nieco w głąb wyspy, oddalając się od wybrzeża, to nikt nie poda ci ryby. Sardyńczycy *de facto* bardzo rzadko ją jedzą, mimo że są otoczeni wodą ze wszystkich stron.

– Dlaczego tak się dzieje?

– Sardynia to wyspa inna od wszystkich. Miejscowi raczej nie nazywają siebie Włochami i pewnie już miałaś okazję się o tym przekonać. Sardyńczycy zdecydowanie bardziej cenią sobie sery, wędliny i mięso. Traktują te produkty jako owoce swojej pracy, nadając im tym samym większą wartość niż czemuś, na co zwyczajnie wystarczy zarzucić sieć. Tradycyjnie nikt tutaj nie mieszkał nad morzem.

– Poważnie? Zawsze mi się wydawało, że większość ludzi marzy o tym, żeby mieszkać nad morzem. Szczególnie takim...

– Teraz pewnie tak. Ale dawniej morze zwiastowało kłopoty, piratów, napaści... Miejscowi znacznie bezpieczniej czuli się zawsze w górach, które dobrze znali i szanowali. Po zjednoczeniu Włoch, które nastąpiło przecież dopiero w tysiąc osiemset sześćdziesiątym pierwszym roku, mieszkańcy kontynentu zachwycili się Sardynią, która stała się dla nich idealnym miejscem na wakacje i jest nim do dziś. Zgiełk kurortów wciąż jednak irytuje lokalsów, ale dzisiaj już potrafią docenić to, co daje im turystyka. Otwarcie się na nią spowodowało renesans morskiej kuchni na wyspie, ale wciąż spotkać ją można głównie na wybrzeżu. Chociaż powolutku wkracza ona również do lokali w centrum, stąd popularność dwóch rodzajów kart.

– No dobra, czyli dzisiaj jemy coś morskiego?

– I tak, i nie. Postanowiłem pokazać wam, że nie ma dwóch Sardynii. Że połączenie kuchni morskiej z tą górską jest możliwe. Wierzę, że jeśli człowiek ma odwagę zaryzykować i otworzyć się na coś nowego, to to zawsze przynosi dobre rezultaty.

- Brzmi kusząco. – Dopiłam wino.
- To co? Jeśli nie masz nic przeciwko, to zapraszam do kuchni!

\*

- Załóż fartuszek, może ci się przydać – powiedział Bruno.
- Ależ ja to lubię... – Uśmiechnęłam się do Daniela.

– No dobra, to zaczynajmy. Przygotujemy dzisiaj jedno z moich ulubionych morskich dań: *calmari ripieni*, czyli faszerowane kalmary. Będziemy potrzebowali mielonej cielęciny, którą przygotowałam dziś rano, cebuli, czosnku, białego wina, pomidorów, odrobiny zielonego groszku, oliwy i przypraw. Podsmaż, proszę, na oliwie posiekaną cebulę i czosnek. – Zwrócił się do mnie, podając mi szklaną misę z pokrojonymi w drobną kostkę warzywami. – Jak lekko się zazłocą, dodamy mięso, a potem wino. Gdy odparuje, dołożymy pomidory i doprawimy solą oraz pieprzem. Kiedy mięso będzie już gotowe, dorzucimy groszek i wypełnimy tym wszystkim nasze kalmary.

– Całość będziemy zapiekać? – dopytywałam.

– Nie. Przesmażymy je krótko na oliwie, a następnie będziemy je dusić na małym ogniu w sosie pomidorowym. Daniel, przygotujesz sos?

– Jasne. Mów, co mam robić, mistrzu. – Uśmiechnął się i zakasał rękawy.

– Nic skomplikowanego, potrzebujemy standardowego sosu. Podsmaż cebulę i czosnek, dodaj pomidory, zagotuj... na koniec doprawimy ziołami i octem balsamicznym.

– Robi się!

Po kilkunastu minutach kuchnię wypełnił przyjemny aromat. Już nie mogłam się doczekać momentu, gdy to wszystko w końcu wyląduje na naszych talerzach. Niestety, w tym przypadku trzeba było uzbroić się w cierpliwość.

Po jakimś czasie zasiedliśmy na patio z naszym gospodarzem, podczas gdy jeden z jego pracowników doglądał naszych kalmarów. Pogoda była przepiękna. Z jego restauracji rozpościerał się przepiękny widok na plażę i turkusowe morze. Czułam się jak w raj.

Gdy w końcu nadszedł czas posiłku, nie mogłam wyjść z podziwu, że w tak prosty sposób wyczarowaliśmy coś tak wspaniałego. Połączenie tradycji i nowoczesności, morza i gór, tej prawdziwej Sardynii z tą turystyczną... Bruno wykazywał się ogromną odwagą, proponując takie menu na tej specyficznej wyspie. Zgodnie z tym, co nam opowiedział, rodzina na początku nie była zachwycona jego pomysłami, ale po czasie zaakceptowali i docenili to, co robi.

*Jak to jest, że nasi bliscy tak często nie potrafią nas wspierać? Zamiast być motorem do zmian, próbują nas stopować, tak jakby... bali się, że może nam się udać? A przecież powinno być zupełnie inaczej!*

Bruno pokazał nam, że warto czasem zaryzykować i zejść z utartych ścieżek. Że innowacje są dobre – ale wymagają pracy i wiary w siebie i swoje możliwości. No właśnie, wiary... To chyba jej najbardziej mi brakowało w związku z Danielem. Zwyczajnej wiary, że to mogłoby się udać. Bo przecież już raz nam nie wyszło... Czy jednak porażka zawsze oznacza, że podjęcie kolejnej próby nie ma najmniejszego sensu?

12 Piosenka Edith Piaf.

13 Di terra (wł.) – z ziemi.

14 Di mare (wł.) – z morza.



## 25.

Popołudnie u Bruna przeciągnęło się do późnych godzin nocnych. Gdy wróciliśmy do hotelu, byliśmy tak padnięci, że żadne z nas nie miało już nawet siły na rozmowę.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od odwiedzenia winnicy, z której rozpościerał się chyba najpiękniejszy widok, jaki do tej pory było mi dane podziwiać. Gdy wyjechaliśmy na wzgórze, aż oniemiałam. Kwitnące na różowo i fioletowo kwiaty przepięknie kontrastowały z zielonymi krzakami winorośli i błękitnym niebem. To wyglądało jak istny raj na ziemi. Łukasz poszalał dronem, zapewniając nam tym samym niesamowite ujęcia.

Po krótkiej degustacji pojechaliśmy do miejscowości Castelsardo. I znów zachwytom nie było końca! Miasteczko to okazało się jednym z najbardziej klimatycznych miejsc na wyspie. Przez ponad godzinę spacerowaliśmy wąskimi średniowiecznymi uliczkami, zachwycając się przepiękną, kolorową zabudową i zapachami, jakimi powoli zaczynały nas kusić lokalne restauracyjki.

Postanowiliśmy tego dnia spontanicznie wybrać jedną z nich i okazała się ona strzałem w dziesiątkę. Daniel zdecydował się tym razem na górskie menu, a ja wybrałam opcję „turystyczną” i zjadałam się owocami morza. Z pełnymi brzuchami ruszyliśmy do kolejnej winnicy, która miała być też miejscem naszego dzisiejszego noclegu.

Ośrodek, w którym się zatrzymaliśmy, naprawdę robił wrażenie. Tenute Logu tak naprawdę łączyło w sobie wszystko to, czego spragniony sielskich klimatów podróżnik może zapragnąć. Była to bowiem nie tylko winnica, ale też restauracja, przepiękny ogród oraz hotel, w którym można było się zatrzymać na trasie między Alghero, Stintino i Sassari, trzema miastami niezwykle popularnymi wśród turystów odwiedzających Sycylię. Sassari sobie odpuściliśmy, ale kolejne dwa punkty planowaliśmy odwiedzić następnego dnia.

Właściciel powitał nas kieliszkiem schłodzonego Vermen-tino, po czym rozeszliśmy na moment do pokojów. Daniel już nawet nie pytał, czy chcę spać osobno, i dobrze. Powoli zaczynałam ponownie przyzwyczajać się do roli „jego kobiety”, choć wciąż dziwnie się czułam, nazywając tak siebie choćby we własnych myślach.

Naszą wizytę w winnicy rozpoczęliśmy od krótkiego zwiedzania, a następnie przeszliśmy do degustacji. Marco okazał się genialnym gawędziarzem. Tak naprawdę przez całe popołudnie buzia mu się nie zamykała. Jego rodzina zajmowała się produkcją wina od wielu pokoleń, dzięki czemu dostarczył nam mnóstwa zabawnych historii, które z pewnością miały szansę ubarwić nasz program.

Po kolacji wszyscy grzecznie udaliśmy się do pokojów. Przez chwilę leżeliśmy z Danielem przed telewizorem, oglądając jakieś bzdury, po czym on poszedł pod prysznic. Jego nowe oblicze wciąż wprawiało mnie w osłupienie. Nagle zrobiło się między nami tak spokojnie i normalnie... Gdy byliśmy razem, tego typu wieczory należały do rzadkości.

*Może rzeczywiście dojrzał? Lata lecą... Może i on wreszcie doszedł do takiego momentu, w którym zaczyna się doceniać właśnie takie zwyczajne chwile jak ta?*

Ucieszyła mnie ta myśl, a równocześnie trochę przeraziła. Zastanawiałam się, czy będziemy umieli jakoś to wyważyć. Tęskniłam co prawda za spokojem i stabilizacją, ale z drugiej strony nie byłam jeszcze gotowa na ciepłe kaptcie i nudę, która na dłuższą metę z pewnością stałaby się dla mnie uciążliwa. Zabawne, że jeszcze kilka lat temu narzekałam na to, że z nim zawsze coś musi się dziać...

– Dobra, ponosi cię... – mruknęłam do siebie. – To, że Daniel jest spokojniejszy i czasem chce poleżeć i pooglądać serial, nie oznacza, że tak będzie wyglądał każdy wasz wieczór... Przypominam ci, że to Milewicz...

– Marcel? Ktoś przyszedł? – zawołał z łazienki, bo usłyszał mój monolog.

– Nie... To tylko ja. Gadam do siebie. Nieważne. Wyjdę na chwilę na zewnątrz, okej? Chyba muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Jasne! Jakby co, to zawsze możesz tu do mnie dołączyć – zaproponował.

– Nie tym razem. Zaraz wracam!

\*

Od kilku chwil siedziałam na wiklinowej kanapie i obserwowałam księżyc w pełni. Czułam jakąś

dziwną energię. Jakby niepokój, który wręcz telepał mną od środka.

– Mogę poprzeshkadzać? – usłyszałam nagle głos Łukasza.

– Jasne, siadaj. Co tam? Nie możesz spać?

– Jakoś tak... Piękna noc, co?

– To prawda. Lubię pełnie.

– Ja też. Ponoć w tym czasie wychodzą z ludzi ich najgorsze demony... – skwitował, patrząc w dal.

– Mam się bać? – Uśmiechnęłam się, okrywając się miękkim kocem.

– Mnie? No co ty. Ja jestem niegroźny. Zresztą... choćbym nawet chciał coś zrobić, to niewiele mogę.

– Co masz na myśli? – zapytałam zaintrygowana.

– Nic takiego... To chyba ten księżyc tak na mnie działa. Słuchaj, Marcel, z Danielem to już pewne?

Wracacie do siebie?

– Dlaczego pytasz?

– Nie wiem, może się martwię? Może nie chcę, żebyś znów przechodziła przez to samo, co ostatnio...

– Dzięki. Doceniam to, naprawdę. Ale nie martw się o mnie, jestem już dużą dziewczynką.

– Ostatnio też tak mówiłaś.

– Wiem. Ale co poradzę, że nie umiem mu się oprzeć. Przy nim wszystko jest jakieś takie... Nie potrafię przy nim myśleć racjonalnie, nie wiem, jak to określić, ale gdy jesteśmy razem, wszystko jest inne...

– Chyba wiem, co masz na myśli. Czasem ktoś działa na nas tak, że trudno się skupić...

– Oj, moja Kasieńka zawróciła ci w głowie, co? – Zaśmiałam się.

– Co? A, tak... – wydukał dziwnie zmieszany. – Kaśka jest super. Ale wiesz... Mimo wszystko, nie jest tobą...

– Słucham? Łukasz, co ty opowiadasz?! – obruszyłam się.

– Nie, nic. Takie tam głupie gadanie. Wiesz, jak było. Dobra, chyba lepiej będzie, jak już pójdę – powiedział, wstając z kanapy.

– Zaczekaj! – Zatrzymałam go, łapiąc za rękę. – Chyba jednak chciałabym to wyjaśnić.

– Ale tu nie ma czego wyjaśniać. Kaśka to Kaśka, a ty to ty... Nieważne. Uważaj na siebie – wyszeptał, pocałował mnie w czoło i odszedł.

*Cholera jasna! Czy to możliwe, że Łukasz wciąż coś do mnie czuje?! Że on w ogóle coś do mnie czuł?! Przecież to niemożliwe! Między nami nic nie było... Oczywiście na początku nie krył zainteresowania mną, ale przecież to na jego oczach rodził się mój związek z Danielem! Poza tym... przecież byliśmy kumplami, przyjaciółmi... A przynajmniej tak mi się wydawało... Do tego wszystkiego przecież on był z Kaśką...*

Wiedziałam, że muszę z nią pogadać. Miałam świadomość, że to ją totalnie rozwali, ale jeśli był choć cień wątpliwości, że on mógł coś do mnie czuć, to ona musiała się o tym dowiedzieć ode mnie.

Wyjęłam z kieszeni telefon i pośpiesznie wybrałam jej numer. Po pierwszym sygnale jednak się rozłączyłam.

*Nie, nie mogę jej tego powiedzieć przez telefon... Zrobię to po powrocie...*

– Hej, skarbie, a co ty tutaj robisz? – Daniel zaszedł mnie od tyłu i pocałował w czubek głowy.

– A nic... Tak sobie siedzę...

– Jesteś smutna czy mi się wydaje? – zapytał, przysiadając się do mnie.

– Jakoś tak... Sama nie wiem. Chyba za dużo emocji.

– To pewnie ta pełnia. Chodź do pokoju. Szybko wybiję ci z głowy wszystkie smutki – wyszeptał, delikatnie mnie całując.

– Obiecujesz?

\*

– To co, panie Milewicz, o czym chciał pan ze mną porozmawiać? – zapytałam, wychodząc powoli z łazienki.

– Hmm, może o pani planach na przyszłość? – odpowiedział, a w jego oczach zapłonęły znajome iskielki.

– Planach na przyszłość? – powtórzyłam po nim, powoli rozwiązując szlafroczek. – Ma pan na myśli dalszą przyszłość, czy tę... taką najbliższą? Na powiedzmy... kolejnych kilka minut?

– Kilka minut?! Nie docenia mnie pani, pani Cieszyńska – mruknął, przygryzając wargę.

– Być może... – wyszeptałam, zsuwając ramiączka jedwabnej koszulki.

Daniel patrzył na mnie jak zaczarowany. Nachyliłam się nad nim i zaczęłam delikatnie całować jego usta. Chwycił mnie za kark i przyciągnął do siebie, ja jednak się od niego odsunęłam.

– Nie tak szybko, kochany... – Stałam przed nim i zrzuciłam z siebie koszulkę.

Daniel nie mógł oderwać ode mnie wzroku. Upił łyk wina i rozsiadł się wygodnie. Widząc to, podeszłam do niego, po czym usiadłam na nim okrakiem i zaczęłam go delikatnie całować. Jego miękki język wślizgnął się między moje wargi. Chwilę później powoli muskałam ustami jego uszy i szyję, a następnie zaczęłam schodzić coraz niżej.

Gdy tylko Daniel poczuł mój język przesuwający się po tym najwrażliwszym punkcie jego ciała, cichutko jęknął, po czym chwycił mnie za tył głowy i zaczął nią miarowo poruszać. Poddałam się jego tempu.

*Smakował tak bosko...*

– Chcę natychmiast w ciebie wejść – mruknął po chwili, płonąc z podniecenia. – Błagam, muszę to poczuć...

Odsunęłam się od niego na moment i zobaczyłam ogień w jego oczach. Chyba chciał przejąć inicjatywę, ale mu na to nie pozwoliłam. Uśmiechnęłam się tylko i zbliżyłam do niego, delikatnie gładząc go po twarzy.

– Poczucie? Co chcesz poczuć? Może... to? – zapytałam, ponownie siadając na nim okrakiem.

Wsunęłam go w siebie tak głęboko, że aż jęknęłam z bólu. Daniel spojrzał na mnie lekko zamroczony i położył dłonie na moich biodrach. Kołysaliśmy się przez chwilę w tym miłosnym uścisku, patrząc sobie w oczy i szeptając czule słówka. Oboje czuliśmy, że to jedna z tych chwil, które pamięta się do końca życia.

\*

Łukasz był dziwnie milczący przy śniadaniu. Zastanawiałam się, czy powinnam z nim porozmawiać, ale w tej chwili nie było na to czasu. Musieliśmy ruszać w dalszą drogę. Już sama nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć, ale nie mogłam się pozbyć wrażenia, że widok mnie z Danielem sprawia mu ból. To było chore! Widziałam, że muszę jak najszybciej porozmawiać z Kaśką. To jednak nie był dobry moment na robienie jakichkolwiek afer. Przed nami było jeszcze kilka dni zdjęciowych i tego typu zgrzyty to ostatnie, co było nam teraz potrzebne.

Po pożegnaniu z gospodarzami ruszyliśmy prosto w kierunku Stintino, naszym celem była plaża La Pelosa, jedna z największej atrakcji turystycznych na wyspie. I jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, gdy tylko dotarliśmy na miejsce, na naszych twarzach wymalowało się jedynie rozczarowanie.

Oczywiście, piasek był bieluteńki, woda turkusowa, ale były też dzikie tłumy turystów. Tak naprawdę nie dało się tamtędy nawet przejść, a co dopiero myśleć o tym, żeby się tam rozłożyć z ręcznikiem. Łukasz marudził, bo nie mógł zrobić żadnego ciekawego ujęcia, do tego wszystkiego Weronika od rana nie czuła się najlepiej, dlatego nie zagraliśmy tam miejsca zbyt długo.

– Kurde, jak to jest, że turyści zawsze wybierają najgorsze miejsca na wyspie – mruknęłam niepokojona, wsiadając do auta.

– To nie tak. To miejsce jest piękne, ale żeby je docenić, musielibyśmy być tam sami. Niestety, jak ktoś wymyśli etykietkę „najpiękniejsza plaża Sardynii”, to równocześnie w pewien sposób zabija dane miejsce. Choć lokalsi się z tego cieszą – odparł Daniel.

– No tak, dobry zabieg marketingowy...

– Dokładnie. Zresztą jeśli chcesz wiedzieć, to moja teoria jest taka, że oni robią to celowo. Wybierają takie miejsce i sami się tam nie zapuszczają. Pozwalają turystom się tam kotłować, a dla siebie zostawiają perełki, o których nie przeczytasz w żadnych przewodnikach.

– I to w sumie jest mądre podejście. Kurde, przecież tutaj plaże są co chwilę i co jedna to ładniejsza. Wystarczy przejechać kawałek dalej i już można odnaleźć swój raj na ziemi.

– No właśnie. Ale turystom się nie chce, a może o tym nie wiedzą. A może zwyczajnie fajnie wygląda, jak się wrzuci na Instagrama fotę właśnie z tego najpopularniejszego miejsca – powiedział,

zapalając silnik.

– Ech, czasem mam wrażenie, że zaczynam coraz bardziej odstawać od tego dzisiejszego świata. Starzeję się czy co... – Westchnęłam i włączyłam radio.

– To się nazywa dojrzewanie. I wiem, o czym mówisz, u mnie też pojawiło się z lekkim opóźnieniem, ale jak to mówią, lepiej późno niż wcale. – Uśmiechnął się.

– I co? Teraz już tylko wieczorki w domu, ciepłe kapcie i...

– Poważnie? Tak to widzisz? – przerwał mi, nie kryjąc rozbawienia.

– Nie wiem. Trochę chyba zaczyna mnie przerażać ta cała twoja przemiana.

– Skarbie, przypominam ci, że wciąż jestem Milewiczem. Mogę dojrzewać, ale genów się nie wyprę! – Roześmiał się. – A jeśli się obawiasz, że przy mnie grozi ci monotonia, to wybacz, ale chyba muszę cię rozczarować. Wieczorki na kanapie są spoko, ale zapewniam, że nie tak wyobrażam sobie naszą wspólną przyszłość.

– A jak?

– Nie chcę o tym gadać. Wolę ci to pokazać – powiedział, kładąc dłoń na moim kolanie. – Oczywiście jeśli jesteś w stanie uzbroić się w odrobinę cierpliwości...

## 26.

Wczesnym popołudniem dojechaliśmy do Alghero. Byłam niezwykle podekscytowana, bo już od dawna marzyłam, żeby wreszcie odwiedzić to miasto.

– No to jesteś w Hiszpanii! – zaczął Daniel.

– W Hiszpanii? – zapytałam, oscarowo odgrywając swoją rolę.

– Tak. Alghero nazywane jest Barceloneta, czyli małą Barceloną, a to dlatego, że tereny te przez wiele lat zamieszkiwane były właśnie przez Katalończyków. Można to dostrzec zarówno w architekturze tego miasta, jak i kuchni czy języku, którym posługują się jego mieszkańcy.

– Kolejny dialekt?

– Tak, tym razem *algherese*, czyli swego rodzaju starodawna odmiana języka katalońskiego.

– Czyli to mała Katalonia, a nie Hiszpania – doprecyzowałam.

– W sumie tak. – Uśmiechnął się.

Przez kolejnych kilka godzin spacerowaliśmy z kamerą po tamtejszym porcie, robiących wrażenie fortyfikacjach czy malowniczych uliczkach takich jak Via Goberti.

– No dobra, ale skąd wzięli się tutaj Katalończycy? – dopytywałam, zając się pysznymi lodami.

– W czternastym wieku Alghero dostało się pod wpływ aragońskie. Jak możesz się domyślić, mieszkańcy miasta zaczęli się buntować przeciwko nowej władzy, na co bardzo szybko zareagował ówczesny król Piotr IV. Szybko wypędził z miasta wyrotowców, a na ich miejsce sprowadził Katalończyków. Jak widzisz, do dzisiaj nazwy ulic wypisane są tutaj zarówno po włosku, jak i po katalońsku, większość mieszkańców, szczególnie tych starszych, wciąż mówi w tym języku, a nawet jedna z niedzielnych mszy w znajdującym się nieopodal kościele Świętego Franciszka odprawiana jest w tym właśnie języku.

– Ciekawe... W ogóle się tu nie czuję, jakbyśmy byli we Włoszech. Restauracje serwują paellę, z radia leci hiszpańska muzyka...

– Dokładnie. Dwa w jednym. Z pewnością nie ma drugiego takiego miejsca na ziemi.

– Czyli co? Dzisiaj na obiad owoce morza? – zapytałam, nie kryjąc entuzjazmu.

Miałam świadomość, że pewnie „prawdziwi Sardynczycy” mieliby mi za złe moje umiłowanie do tutejszych krewetek i kalmarów, ale nie byłam w stanie się powstrzymać. Chyba nigdzie nie smakowały mi one tak bardzo jak tutaj.

– Niestety nie. Dzisiaj zatrzymamy się w kolejnym *agroturismo*, w niewielkiej miejscowości Pozzomaggiore. To co? Zbieramy się?

– Jasne. Ale nie wiem jak ty, ja z pewnością tutaj wrócę!

– Skoro ty wrócisz, to ja pewnie też... – Uśmiechnął się i pocałował mnie w dłoń.

\*

– O, fartuszek już na mnie czeka! – zaśmiałam się, widząc rozłożony na patio stół, przygotowany już ewidentnie na nadchodzącą kolejną lekcję sardyńskiej kuchni.

– Wiesz, że uwielbiam cię w fartuszkach... – wyszeptał Daniel, przygryzając moje ucho.

– Myślałam, że wolisz mnie bez niego. Ale skoro tak mówisz, to może zaopatrzę się tu w kilka seksownych podomek.

– Mmm, tak... Do tego wałki na głowie i różowa szminka na ustach... Typowa *mamma italiana*... – mruknął, klepiąc mnie w tyłek.

– Z tą *mammą*, to się nie zapędzaj. – Puściłam mu oczko i ruszyłam w stronę budynku, w którym mieliśmy spędzić kolejną noc.

– *Ciao!* – Wybiegła do mnie dziarska starsza pani i od razu pocałowała mnie w oba policzki. – Już tak późno, a my jeszcze w proszku! Jedzenie już co prawda przyszykowane, ale musimy zrobić deser! – trajkotała jak nakręcona.

– Dobrze, umyję tylko ręce. – Uśmiechnęłam się i weszłam do środka.

W domu powitał mnie znajomy zapach czosnku i pomidorów. Zaciągnęłam się nim i w momencie poczułam, że robię się głodna.

– *Ciao, sono Stefano*15 – powitał mnie pan domu. – Poznałaś już Cecilie?  
– Tak, choć chyba nawet nie zdążyła mi się przedstawić... – Roześmiałam się.  
– I już cię goni do roboty? Cała ona...  
– Chętnie pomogę – odparłam zgodnie z prawdą. – Gdzie mogę umyć ręce?  
– Tam, na końcu korytarza jest łazienka. Spokojnie, nie przejmuj się moją żoną, mamy czas. Zresztą ekipie chyba zajmie chwilę rozłożenie tego wszystkiego?  
– Pewnie tak. Zaraz do was dołączę.

\*

– A jak wam się udało wykiwać paparazzich? – zapytał Stefano, gdy tylko wróciłam na patio.  
– Szczerze? Nie sądziłem, że uda nam się ich uniknąć – odparł Daniel. – Co prawda każde z nas podpisało teraz klauzulę poufności, zgodnie z którą nie mogliśmy nikomu, nawet rodzinie, powiedzieć o tym, co robimy. Stacji zależało, żeby druga edycja programu była zaskoczeniem, co jednak nie do końca się udało. Ale to chyba było do przewidzenia...

– No tak. Ale nie łążą za wami...

– Łażą. Ale nie znają naszego planu. A ja specjalnie starałem się tak go ułożyć, by trzymać się z dala od atrakcji turystycznych czy większych miast, szczególnie jeśli chodzi o noclegi. Na Sardynii są setki agroturystyk. Choćby chcieli, nie daliby rady obstawić wszystkich. A nigdzie nie śpimy dłużej niż przez jedną noc.

– Racja. Tak czy inaczej, wasza podróż już zmierza ku końcowi – powiedział Stefano, rozlewając nam wino do kieliszków.

– Powoli tak. Jeszcze tylko trzy dni. A potem zacznie się prawdziwe życie. Sardynia jest piękna, ale mówiąc szczerze, chyba właśnie to, co nastąpi po nagraniach, teraz mnie bardziej ekscytuje... – wyznał szczerze Daniel.

– Możemy zrobić krótką przerwę? Muszę skoczyć do łazienki – burknął nerwowo Łukasz.

– Jasne. Spokojnie, przecież znasz formułę tego programu – odpowiedział łagodnie mój partner.

Spojrzałam na Łukasza i poczułam, że zaczynam się denerwować. Ewidentnie coś było na rzeczy. Nie wiedziałam jeszcze, co z tym wszystkim zrobić, ale czułam, że chyba czas porozmawiać z Danielem. Obawiałam się jednak jego reakcji na to wszystko.

– To co? Możemy wracać do pracy? – zapytał Daniel, gdy tylko Łukasz do nas wrócił.

– Jasne – odpowiedział.

– A ten co? Pokłócił się z Kaśką? Mogę przekazać jakieś dobre wieści Krzyškowi? – wyszeptał mi do ucha mój mężczyzna.

– Daniel... – wycodziłam przez zęby.

– Chyba wieczorem czeka nas rozmowa, nie mylę się? – Spojrzał na mnie lekko zaintrygowany.

– Proszę, nie teraz... To co dziś przygotowujemy? – zwróciłam się do naszej gospodyni.

– *Pardulas!* – odpowiedziała radośnie. – Jedliście je już?

– Chyba nie... – Spojrzałam pytająco na Daniela.

– Idealnie! Jak spróbujecie moich, to żadne inne już nie będą wam smakować! Dobra, zaczniemy od farszu. Marcelina, wymieszaj proszę ricottę, cukier, mąkę, semolinę, żółtko, szafran, skórkę z pomarańczy i proszek do pieczenia.

– Się robi! – odpowiedziałam, wrzucając wszystkie przygotowane wcześniej składniki do wielkiej miski.

– Ja w tym czasie zagniotę ciasto. Standardowe, nasze, sardyńskie. Mąka, smalec, woda... Nic więcej nie trzeba!

– Dobra, farsz gotowy – powiedziałam po chwili.

– Okej, no to teraz rozwałkowujemy ciasto i wycinamy z niego kółka. Na środek każdego z nich kładziemy farsz, zawijając brzegi tak, żeby powstało coś na kształt gwiazdek. Idealnie! – pochwaliła mnie, widząc jak spod moich rąk wychodzi pierwsze ciastko. – Daniel, rozkłóć białko jajka z odrobiną mleka i możesz się wziąć za smarowanie tych pyszności. No co tak patrzysz?! Myślisz, że jak masz gwiazdkę Michelin, to nie przystoi ci smarowanie moich gwiazdek? Zapewniam cię, że one smakują lepiej niż wszystkie desery w twojej restauracji razem wzięte! – zażartowała.

– Domyślam się. I wiesz co? Właśnie zdradziłaś mi swój przepis, a wiesz, co to oznacza? – Spojrzał na nią niby złośliwie.

– Że zbijesz fortunę na moich *pardulas*?

– Dokładnie tak! – Uśmiechnął się i zabrał do pracy.

– Ech, z tymi celebrytami... – Roześmiała się. – Dobra, gotowe, możemy wrzucać je do piekarnika. Usiądźcie w ogrodzie, a ja tu zaraz ogarnę i do was dołączę, okej?

– Jasne – przytaknęłam, ściągając fartuszek.

\*

Kolacja przygotowana przez naszych gospodarzy była wyśmienita. A *pardulas*... Ach! Byłam przekonana, że na stałe wejdą do naszego menu. Naszego. Mojego i Daniela. Powoli oswajałam się z myślą, że po zakończeniu tego całego bałaganu znów będziemy razem. Początkowy strach zaczął ustępować miejsca ekscytacji. Nie wiedziałam, dokąd nas to zaprowadzi, ale wiedziałam, że chcę zaryzykować. Co miałam do stracenia? Serce? Przecież ono cierpiało już nie raz... A jak to mówią, co nas nie zabije, to nas wzmocni... Choć skrycie chyba powoli zaczynałam marzyć o -szczęśliwym -zakończeniu.

– Jezu, jakie to jest dobre... – westchnęłam, oblizując palce po trzecim ciastku, które właśnie w siebie wrzuciłam.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy jesteś taka szczęśliwa – powiedział Daniel.

– Przyjacielu, przepadłeś! – zaśmiał się Stefano.

– Co masz na myśli?

– Widzisz, żyję na tym świecie już jakiś czas i choć o kobietach wciąż wiem niewiele, to o facetach wiem jedno. Nic tak nie uszczęśliwia zakochanego mężczyzny jak widok jego ukochanej, gdy ta jest zwyczajnie szczęśliwa...

Momentalnie poczułam, że moje policzki zaczynają płonąć.

– Tu się z tobą zgodzę – przytaknął Daniel. – Życie jest czasem totalnie nieprzewidywalne. Chyba pierwszy raz mam ochotę się ustatkować...

– Pierwszy? A w Toskanii to co było? – wtrąciłam się.

– To było co innego. Sama zresztą wiesz najlepiej. Wtedy było za dużo emocji, ciśnienia, chemii...

– A teraz?

– Teraz jest miłość, głupolu. I zrobię wszystko, żebyś w -końcu w to uwierzyła...

– Dobra, kończymy na dziś? – przerwał nam Łukasz, ewidentnie się niecierpliwiąc.

– Tak, myślę że możemy na tym zakończyć. Możesz jeszcze nagrać kilka ujęć o zachodzie słońca, ale tak to mamy wszystko. Rano gdybyś mógł wstać wcześniej i zrobić kilka nagrań w zagrodzie...

– O, super pomysł. Ja też chętnie odwiedzę zwierzaki! – dodałam.

– Okej, no to wychodzi na to, że wszyscy jutro wstaniemy wcześniej – skwitował Daniel. – Co tylko chcesz, skarbie!

\*

– Dobra, powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? – zapytał, gdy tylko weszliśmy do sypialni.

– Chodzi ci o Łukasza? – mruknęłam, ściągając buty.

– Pokłóciliście się? Chyba nie powiedziałaś mu o Krzyśku?

– Co?! No coś ty. W życiu! Kaśka by mnie zabiła.

– No to co się dzieje? Mam wrażenie, że jest na mnie cięty.

– Jak by ci to powiedzieć... – jęknęłam, siadając na łóżku.

– Marcelina, zaczynam się denerwować.

– Ale to nic takiego... To znaczy... Nie masz się czym martwić. Po prostu... on wczoraj przyszedł do mnie na chwilę, wiesz, wtedy gdy siedziałam w ogrodzie – wydukałam w końcu.

– Jeśli myślisz, że to mnie uspokoiło...

– Jezu, Daniel, weź wyluzuj. To do ciebie co chwilę wydzwania niejaka Camilla...

– Ale wiesz, z jakiego powodu. Zresztą mieliśmy do tego nie wracać. Nie zmieniaj tematu. O co chodzi z Łukaszem?

– Kurde... bo wiesz, wydaje mi się, że on... on chyba coś do mnie czuje... – mruknęłam, chowając

twarz w dłoniach.

– No jasne, że czuje. Zawsze czuł. Nie mów, że tego nie widziałaś, głuptasie! – Uśmiechnął się i przytulił mnie do siebie. – Trzeba być ślepy, żeby tego nie widzieć. Albo być tobą... – Wzruszył ramionami. – Od dawna zastanawiałem się, jak Kaśka może znosić te wasze żarty...

– Ale to były żarty!

– Z twojej strony. A on zawsze patrzył na ciebie inaczej. Bynajmniej nie tak jak na Kaśkę...

– Ale... Skoro dla ciebie to wszystko było tak jasne od początku, to czemu nigdy o tym nie rozmawialiśmy?

– Bo bałem się twojej reakcji. Wiedziałem, jak bardzo się zaprzyjaźniliście, jak go lubisz i jak ważna jest dla ciebie ta relacja...

– No super, tylko co ja mam teraz zrobić?!

– Pogadać z Kaśką? Zresztą... szczerze mówiąc, ona... Wybacz, ale według mnie ona też tego nie czuje...

– Naprawdę tak myślisz? – Zaskoczyła mnie pewność, z jaką to powiedział. – Przecież są razem tyle czasu...

– No właśnie. Nie zastanawia cię, dlaczego są tyle czasu razem i jakoś nie idzie to do przodu? Zero tematu o ślubie, dzieciach...

– Może nie każdy chce ślubu i dzieci.

– Jasne. Ale przyznaj sama, nie zauważyłaś, jak ona zachowywała się przy Krzyśku?

– Co masz na myśli? Chcesz mi powiedzieć, że...

– Rany, Marcel... Ty chyba powinnaś iść do okulisty! Zawsze myślałem, że to kobiety na kilometr wyczuwają takie rzeczy. – Roześmiał się.

– Widocznie jestem jakimś wybrakowanym przedstawicielem gatunku... Więc uważasz, że ona i Krzysiek? Że to mogłoby...

– Nie wiem. Nie wiem i nie zastanawiam się nad tym. To ich sprawa. Są dorośli. Ale jeśli pytasz, czy widzę przyszłość między nią a Łukaszem, to nie. I szczerze, im szybciej ten dziwny układ się rozpadnie, tym dla niej lepiej.

15 *Ciao, sono Stefano* (wł.) – Witaj, jestem Stefano.



Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, co wczoraj powiedział mi Daniel.

*Jak mogłam być taka głupia?! Taka ślepa?! I czy Kaśka rzeczywiście też tego nie zauważyła?!*

Marzyłam o tym, żeby jakoś przyspieszyć mój powrót do Polski. Tak bardzo chciałam już się z nią spotkać, porozmawiać szczerze i jakoś to wszystko poukładać.

– Oho! Długo się nie poukrywaliśmy... – mruknęła Weronika, kończąc kawę.

Na podjeździe pojawił się właśnie samochód z dwoma fotografami w środku.

– Dobra, spadamy stąd. Stefano, Cecilia, dziękujemy za wszystko – powiedział Daniel, całując ich w policzki.

Cecilia podała mi na pożegnanie papierową torbę z pozostałymi *perdulas*, których nie dałam rady pochłoniąć minionego wieczoru, a Stefano dorzucił nam dwie butelki ich domowego wina.

– Do zobaczenia, kochani! – Wyściskałam ich mocno i poszłam za Danielem do pokoju, by zabrać z niego nasze bagaże.

\*

– Naprawdę myślicie, że coś wam powiem? – Daniel roześmiał się głośno, zwróciwszy się do fotoreporterów.

Na chwilę musiałam wrócić jeszcze do sypialni, bo okazało się, że zostawiłam w niej ładowarkę do telefonu. Gdy wróciłam, dziennikarze przepytawali już Daniela, ten jednak chyba niewiele sobie z tego robił.

– Jesteście razem? Czy to będzie wielki *comeback* nie tylko programu, ale też między wami? – dopytywali.

– A naprawdę myślicie, że Chef Milewicz lubi odgrzewane kotlety? Panowie, zastanówcie się! – Uśmiechnęłam się, wsiadając do auta.

– No ja na taki kotlet bym się skusił – odparł jeden z nich.

– Zamknij się, frajerze! – wyskoczył do niego Łukasz.

– Ej, uspokój się! – Daniel powstrzymał go przed atakiem na fotografa. – Nie potrzebujemy kolejnej afery. A z pewnością ty jej nie potrzebujesz... – wycodził przez zęby.

Kamil wciągnął Łukasza siłą do samochodu i po chwili ruszyliśmy w dalszą drogę.

– Cholera, to się robi niebezpieczne... – mruknęłam, zapinając pasy.

– Co? Paparazzi?

– Nie. Łukasz. Nie wiem, co się z nim dzieje.

– Może widok nas razem sprawił, że traci nad sobą panowanie.

– Ale wiesz, że to się może źle skończyć?

– Wiem, ale to on ma problem. Ja kocham ciebie i wiem, że ty też mnie kochasz, choć uparcie wciąż nie chcesz tego przyznać. – Uśmiechnął się łagodnie. – Tak czy inaczej, dla mnie nic innego nie ma już znaczenia.

– No tak, ale to przecież moi przyjaciele.

– Łukasz nigdy nie był twoim przyjacielem. Wybacz, ale takie są fakty.

– Biedna Kaśka... – jęknęłam.

– Spoko, jak ją znam, poradzi sobie... – Wymownie uniósł brew.

– To nie jest takie proste. Ona naprawdę go kocha... Po-gubiła się, nie wiem, Krzysiek zawrócił jej w głowie, ale według mnie z Łukaszem łączy ją coś więcej.

– Jesteś pewna?

– Rany, to, że uległa twojemu bratu, nie oznacza, że nie kocha Łukasza...

– A ja myślę, że to dokładnie właśnie to oznacza! Jak kogoś kochasz, to go nie zdradzasz. Choćbyś była wyposzczona, a facet był bogiem seksu. Zresztą nie pamiętasz już naszego początku? Też zdradziłaś ze mną męża.

– Ale to co innego...

– Poważnie?! A według mnie to była bardzo podobna historia. Długi związek, z przyzwyczajenia, zero uczuć. Różnica jest tylko taka, że Piotrek cię zdradził z koleżanką z pracy, a facet Kaśki kocha jej

najlepszą przyjaciółkę...

- Boże, jak to w ogóle brzmi... – wzdrygnęłam się.
- Niestety, taka jest smutna prawda. I im szybciej wyjdzie ona na jaw, tym lepiej.

\*

Na szczęście w ciągu dnia ciężka atmosfera jakoś rozeszła się po kościach. Z tego, co powiedziała mi Werka, Kamil odbył w samochodzie poważną rozmowę z Łukaszem i o dziwo gdy dojechaliśmy do miejscowości Bosa, wszyscy byli już w świetnych nastrojach.

Miasteczko urzekło mnie od pierwszej chwili. Cudowne kolorowe domki położone nad malowniczą rzeką, w oddali wzgórze porośnięte winoroślą, no cudło! Odwiedziliśmy stary warsztat, w którym wyrabiano skóry, bo jak poinformował mnie niezawodny Daniel, w dawnych czasach Bosa słynęła właśnie z garbarstwa.

Po krótkim zwiedzaniu zjedliśmy obiad w jednej z tamtejszych restauracji, a potem pojechaliśmy do znajdującej się nieopodal niewielkiej winnicy, produkującej najszynniejsze w całych Włoszech wina z odmiany Malvasia. Właściciele oczywiście nie wypuścili nas bez kilku butelek tego cudownego, aromatycznego trunku.

Około siedemnastej ruszyliśmy w dalszą, niezwykle malowniczą trasę, wzdłuż zachodniego wybrzeża Sardynii. Nie mogłam się napatrzeć na te wspaniałe widoki! Bezkres szmaragdowego morza, intensywnie zielona roślinność, skały, niewielkie plaże... Coś pięknego!

Z radia sączyła się delikatna muzyka. Obok mnie siedział facet, którego kochałam jak nikogo innego. A ja czułam się szczęśliwa.

*Cholernie szczęśliwa...*

– Dobra, zjedziemy na moment z trasy! – powiedział nagle Daniel, wrywając mnie z moich rozmyślań.

– Ale jak to?!

– Musimy coś odebrać w jednym miejscu, żeby nasz dzisiejszy wieczór był niezapomniany. No co tak patrzysz? Muszę ci udowodnić, że związek ze mną to nie będą ciepłe kaptcie. – Roześmiał się, zjeżdżając w jakąś polną drogę.

Po około piętnastu minutach zatrzymaliśmy się przy niewielkiej chacie na skraju lasu. Daniel dwa razy nacisnął klakson i wysiadł z samochodu.

– Daniel! Ale cię tu u nas dawno nie było! – zawołała wesoła babcia na jego widok. – Powiedz, że zostanieie na kolację. Alfredo tak by się ucieszył!

– Niestety, zaraz musimy jechać dalej, ale jak już tu byliśmy w okolicy, to pomyślałem, że wstąpię do ciebie po jakieś pyszności.

– Dobrze trafiłeś! Mam ser, którego jeszcze nie jadłeś! I wędlina jakaś też się znajdzie. Ile tego potrzebujesz?

– Tak na kilka osób. Zrobimy sobie dziś piknik na plaży.

– Piknik? Myślałam, że szykujesz jakiś romantyczny wieczór z tą ślicznotką. Jestem Cinzia – przedstawiła się.

– Miło mi, Marcelina. – Uśmiechnęłam się, podając jej dłoń.

– To ona? – Cinzia spojrzała pytająco na Daniela.

– Tak. Moja przyszła żona! – Aż się zakrztusiłam wodą, gdy to powiedział.

– Spokojnie Danielu, nie przypominam sobie, żebym miała na palcu jakiś pierścionek, więc może wyluzuj.

– Charakterna, podoba mi się! – Staruszka poklepała Daniela po ramieniu. – Będę za was trzymać kciuki, choć wiem, że ona będzie miała z tobą skaranie boskie... Dziecko, wiesz w ogóle, na co się piszesz? – zwróciła się do mnie.

– Niestety wiem... – westchnęłam.

– Dobra, już wam wszystko pakuję.

\*

– Uściskaj ode mnie Alfreda! – powiedział Daniel, żegnając się z Cinzią, która oczywiście nie

wypuściła nas bez poczęstowania kawą i jej fenomenalnym ciastem z dżemem pomarańczowym.

- Uściskam. Wpadnijcie kiedyś na dłużej!
  - Zrobimy to na pewno! – odpowiedziałam, całując ją w policzek.
  - Tak, następnym razem przyjedziemy z zaproszeniami na ślub! – skwitował Milewicz.
  - Na to liczę – odparła, śmiejąc się swoim zachrypniętym głosem.
- \*

Gdy dojechaliśmy na półwysep Sinis, nasza ekipa czekała już na nas na parkingu.

- Chodźcie, musimy zdążyć przed zachodem słońca! – pospieszał wszystkich Daniel.
- To wy się spóźniliście... – mruknął Łukasz.
- Chyba wolę nie wiedzieć, co robiliście – zażartowała Weronika.
- Byliśmy na zakupach, żebyście mieli co dziś zjeść! – Wskazałam na wielką torbę wypełnioną pieczywem, wędlinami, serem i boskimi *perdulas* z wczoraj.
- Dobra, zabiorę kilka butelek wina i zrobimy sobie dzisiaj mały piknik integracyjny, co wy na to? – zaproponował Milewicz.
- No i w końcu gadasz do rzeczy! – ucieszył się Kamil.

Półwysep Sinis okazał się jednym z najpiękniejszych zakątków na całej wyspie. Wyglądało to tak, jakby jedną, wąską linią lądu ktoś połączył Sardinie, z niewielką, uroczą wysepką. Z obu stron była woda. Powoli zmierzające ku zachodowi słońce nadawało otoczeniu klimatycznego, ciepłego kolorytu. Łukasz w końcu mógł poszaleć swoim dronem. To miejsce było tak wspaniałe, że wiedziałam, że to będą najpiękniejsze zdjęcia z całego wyjazdu.

Gdy zaszło słońce, na plaży została już tylko nasza załoga.

– No co, przygotowałem się! – powiedział Daniel, widząc nasze zdziwione spojrzenia, gdy tylko zaczął wyciągać z wielkiej torby pochodnie.

Powbijaliśmy je dookoła nas i zapaliliśmy. Razem z Weroniką przygotowałyśmy koc i naszą dzisiejszą kolację. Było tak romantycznie... Dałabym się pokroić za to, żeby spędzić ten wieczór sam na sam z Danielem, ale wiedziałam, że nasza ekipa też potrzebowała integracji i wytchnienia po tych jedenastu dniach gonitwy i ciężkiej pracy.

To były nasze ostatnie wspólne dni. Z jednej strony byłam zadowolona, bo nie mogłam się już doczekać normalnego życia z Danielem, zależało mi też, żeby jak najszybciej porozmawiać z Kaśką. Z drugiej jednak zaczynałam czuć specyficzną nostalgię.

Zakochałam się w Sardynii. Daniel znowu postawił na takie miejsca, do których z pewnością nie docierała większość polskich turystów. Uwielbiałam poznawać świat, patrząc na niego przez pryzmat tego, co on uważał za piękne.

- No to co, kochani? Za nas! – powiedziała Werka, wznosząc toast.
- Za nas! – przytaknęliśmy zgodnie.
- Kurczę, to pewnie nasz ostatni raz w tym składzie, co? – westchnął Kamil.
- Raczej tak. Nie mówiłem wam jeszcze, ale planuję wyjazd na stałe do Hiszpanii... – wtrącił Krzysiek. – Mój facet dostał tam pracę i chyba chce zaryzykować. W Polsce tacy jak ja, nie mają łatwego życia. Może za granicą będzie mi lepiej...
- Trzymamy kciuki! – skwitował Daniel, stukając się z nim kieliszkiem.
- Kurde, ale zamulamy – zaśmiał się nagle Łukasz. – Naprawdę aż tak się zestarzeliliśmy?! Parę lat temu pewnie właśnie kończylibyśmy szóstą butelkę wina...
- Pewnie tak. I jak cię znam, to zaraz po niej pokazałbyś nam swój tyłek! – roześmiała się Weronika.
- Nie potrzebuję sześciu butli, żeby wam go pokazać!
- Dzięki, obejdzie się... – Wzdrygnęła się na samo wspomnienie jego jędrnych pośladków na plaży w Viareggio.
- Ej, to może tym razem wszyscy wskoczmy do wody? Jest ciemno, jesteśmy tu sami... No nie bądźcie wapniakami! Nie dajcie się prosić! – zaproponował.
- Że co?! Kąpiel na golasa?! Błagam, Łukasz... – Pokiwałam głową z politowaniem.
- Ty to mówisz? – wtrącił się Daniel. – A to nie ty ostatnio narzekowałaś, że nie chcesz nudy i monotonii?! Łukasz ma rację, jest ciemno, nikogo tu nie ma, ja jestem za!

- Ale jak to, szefie?! – Werka spojrzała na niego zszokowana.
- A tak to! – powiedział, pospiesznie ściągając koszulkę.
- Nie, Daniel, błagam cię! – próbowałam go jeszcze powstrzymać.
- Co? Ciepłe kapcie?! Już ja ci pokażę ciepłe kapcie! – krzyknął, ściągając spodnie, po czym pobiegł w stronę morza.

## 28.

Nie trzeba było długo namawiać chłopaków, by dołączyli do Daniela.

– Ej! No chodźcie do nas! – krzyknął Kamil. – Co, mamy tu mieć jakieś gejparty?! Bez urazy, Krzychu, ale wiesz...

– Wiem, wiem... – zaśmiał się Krzysiek. – Nie musicie się martwić, już mówiłem, że nie jesteście w moim typie! – powiedział, oddalając się kraulem od reszty.

– Co robimy? – Weronika spojrzała na mnie skonsternowana.

– W sumie... – Rozejrzałam się dookoła, jeszcze raz utwierdzając się w przekonaniu, że naprawdę byliśmy tam sami. – A co nam szkodzi! Raz się żyje!

\*

Tego było nam trzeba! Nie wiem, jak długo siedzieliśmy w wodzie, ale bawiliśmy się przednio. Było kompletnie ciemno, a pochodnie połyskujące na plaży tylko dodawały klimatu.

– Dobra, pójdę po ręczniki, żebyś mi nie zmarzła, wychodząc z wody... – powiedział Daniel, całując mnie w nos.

Odpłynęłam na moment nieco dalej, rozkoszując się uczuciem tej dzikiej wolności, jaką dawała kąpiel w takim miejscu, i to na golasa! Nagle zobaczyłam, że Łukasz zmierza w moją stronę. Po chwili zatrzymał się kilka centymetrów przede mną.

– Łukasz... To chyba nie jest dobry moment...

– Wiem, ale sama myśl o tym, że jesteś zupełnie naga... Jak mam wyjść z tej wody, żeby Daniel nie zauważył? – zapytał, patrząc na mnie rozpalonym wzrokiem.

– Chyba zbliżanie się do mnie ci w tym nie pomoże... – Z każdą chwilą byłam coraz bardziej skrępowana tą rozmową.

Wiedziałam, że Daniel może to zobaczyć, a bynajmniej nie chciałam, żeby był zazdrosny. Miałam świadomość, że był mnie pewny, ale na Łukasza był wyczulony.

– Marcelina, ja... Czuję, że powinienem w końcu powiedzieć ci prawdę...

– Jaką prawdę?! Łukasz, błagam, nie komplikuj tego jeszcze bardziej.

– Ale zrozum, ja... ja cię kocham. Od pierwszego momentu...

– Nie chcę tego słuchać! – Odwróciłam się, jednak on chwycił mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Marcel, kocham cię, rozumiesz? Od zawsze.

– A Kaśka?! – Spojrzałam na niego z przerażeniem.

– Kaśka... – westchnął. – Kaśka jest super, ale nie jest tobą. Związałem się z nią, żeby być bliżej ciebie. Widziałem, jak się miotasz, jak wszystkie związki po Danielu kończyły się, zanim zdążyły się tak naprawdę zacząć. Po cichu liczyłem, że może przekonam cię do siebie moją przyjaźnią... Marcel, przecież widzisz, jak świetnie się dogadujemy. Ja i ty... To mogłoby być...

– Skończ! Błagam cię, skończ! Okłamałeś mnie! Okłamałeś mnie, Kaśkę i wszystkich dookoła! Brzydę się tobą! Jak mogłeś tak ją skrzywdzić?! – Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. – Przecież jak ona się o tym dowie... Ją to zabije, rozumiesz?!

– Marcelina, ale...

– Nie ma „ale”! Nie jesteśmy przyjaciółmi. I dzięki tobie wiem, że nigdy nimi nie byliśmy! Za to Kaśka jest moją przyjaciółką. A ty... Nie mam słów, żeby powiedzieć to, co w tym momencie o tobie myślę!

– I co, wrócisz do niego?! Oboje wiemy, że znów będziesz przez niego płakać! – rzucił cynicznie.

– To nie twoja sprawa!

– Marcelina, wszystko okej? – zapytał nagle Krzysiek, podpływając do nas.

– Tak. Zabierz mnie stąd. Jak najdalej od tego skurwiela!

\*

– Daniel, tylko spokojnie... – rzuciłam pospiesznie, wychodząc z wody.

Szczerze obawiałam się jego reakcji, ale on tylko mnie przytulił i zapytał, czy wszystko w porządku. Odpowiedziałam, że tak. Prawda była taka, że cieszyłam się, że Łukasz wreszcie odkrył wszystkie karty.

W końcu przejrzałam na oczy. Wiedziałam, że to jego wyznanie sporo pozmienia w naszym życiu, ale teraz przynajmniej wszystko było jasne.

W milczeniu wróciliśmy do samochodów, po czym udaliśmy się do hotelu w Oristano. Przez cały czas myślałam o Kaście. Było mi cholernie wstyd, że wcześniej niczego nie zauważyłam. Przerząła mnie myśl, jak ona zareaguje na to wszystko, ale wiedziałam, że muszę jak najszybciej powiedzieć jej o tym, co się wydarzyło.

Łukasz nie pojawił się na śniadaniu i chyba nikomu to nie przeszkadzało. Nie wiedziałam, co myślą i co wiedzą nasi współtowarzysze, ale chyba żadne z nas nie miało ochoty wracać do tematu. Po posiłku wyruszyliśmy w stronę jednego z najważniejszych zabytków kultury nuragijskiej na wyspie. W Barumini spotkaliśmy się z przewodnikiem, który od razu rozpoczął swoją opowieść.

– *Nuraghi* to okrągłe, kamienne budowle, które znaleźć można na całej wyspie. Jest ich tu ponad siedem tysięcy, co jest dość sporym wynikiem jak na taką powierzchnię lądu. Do dziś niewiele wiadomo na temat cywilizacji, która je stworzyła. Jest to jedna z największych tajemnic Sardynii.

– Kiedy one powstały? – zapytał Daniel.

– W epoce brązu – odpowiedział. – Ten tajemniczy lud, który je wybudował, posiadał liczne umiejętności. Zachowane do dziś liczne przykłady ich budownictwa są dość złożone, nawet jak na dzisiejsze czasy. W każdej z nich znajduje się taras, który wykorzystywany był prawdopodobnie do celów kultowych. Mamy tu korytarz, podwórze i schody, które prowadziły na górny poziom. Są pozostałości spiżarni, która była dla nich jednym z najważniejszych pomieszczeń.

– To przodkowie Włochów, więc kuchnia musiała być dla nich najważniejsza – wtrąciłam, próbując sprawić, żeby nasz przewodnik nieco wyluzował, bo wydawał się bardzo spięty.

– Przodkowie Sardyńczyków. Nie Włochów – poprawił mnie, patrząc na mnie z politowaniem. – Tak czy inaczej, ten tajemniczy lud przywiązywał dużą wagę do przyrządzania posiłków, po dziś dzień podczas prac archeologicznych znajdujemy tu różne patelnie, naczynia i kubki.

– To naprawdę fascynujące – skwitował Daniel.

Spojrzałam na niego lekko skonsternowana. Okej, może i to miejsce robiło wrażenie, ale koleś, który nas po nim oprowadzał, mógłby wygrać konkurs na najnudniejszego przewodnika na świecie.

– Ten tutaj to jeden z największych nuragów na wyspie – kontynuował.

– Przyznam szczerze, że to mój pierwszy raz w tym miejscu. Zawsze wydawało mi się, że nie jestem fanem zwiedzania ruin i tym podobnych rzeczy, ale tutaj... Sam nie wiem, czuje się tu jakąś dziwną energię... – Daniel chyba naprawdę był zachwycony.

Nigdy nie sądziłam, że tego typu miejsca i historie mogą być dla niego czymś aż tak ciekawym. Wychodziło na to, że wciąż jeszcze wielu rzeczy o nim nie wiedziałam, co było niezwykle intrygujące.

– To prawda. Jest mnóstwo legend i lokalnych przypowieści związanych z tym miejscem. Ponoć do dziś spotykają się tu sardyńskie czarownice.

– Czarownice?! – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Nie od dziś wiadomo, że kobiety mają w sobie wielką moc. W sekundę potrafią zamienić silnego mężczyznę w łagodnego i posłusznego baranka... No co? Nie jest tak? Ja od lat jestem zdania, że to kobiety rządzą tym światem. Choć z jakiegoś powodu chcą, żebyśmy myśleli, że jest inaczej...

\*

Po tym dość intrygującym spotkaniu pojechaliśmy prosto na Sant'Antioco, kolejny półwysep, na którym mieliśmy spędzić naszą przedostatnią wspólną noc. Trasa była dość długa, dlatego postanowiłam uciąć sobie drzemkę. Byłam dziwnie zmęczona, przede wszystkim psychicznie. Starłam się zachowywać profesjonalizm przed kamerą, ale moje myśli cały czas błądziły gdzieś daleko.

Łukasz zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało, i może tak było lepiej. Wszyscy perfekcyjnie odgrywaliśmy swoje role i choć ze względu na program to było dobre, to jednak, przynajmniej dla mnie, było to strasznie wyczerpujące. Marzyłam już tylko o tym, by znaleźć się w mieszkaniu Daniela, gdzie w końcu będziemy sami, nikt nam nie będzie przeszkadzał, gdzie w końcu będziemy mogli się sobą nacieszyć.

Nie wiedzieć kiedy dojechaliśmy na miejsce. Zanieśliśmy rzeczy do naszych pokoi, po czym ruszyliśmy zwiedzać ten piękny półwysep. Zachwyciły mnie tamtejsze klify, niewielkie plaże i winnice,

które porastały wzgórze, schodzące wprost do morza. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam winorośli rosnącej w takich warunkach. Oczywiście odwiedziliśmy z kamerą jedną z tych winnic, po czym wróciliśmy do hotelu.

Chyba nikt z nas nie miał pomysłu na wspólne spędzenie tego wieczoru, więc nie zastanawiając się długo, postanowiliśmy wyjść z Danielem na kolację. W ostatniej chwili dołączył do nas Krzysiek. Nie dziwiłam się, że nie miał ochoty na towarzystwo Łukasza, jednak dla dobra wszystkich nie poruszaliśmy tego tematu.

Gdy obudziłam się rano, na wyświetlaczu mojej komórki zobaczyłam wiadomość od Kaśki.

Kaśka

Jak mogłaś...

Przetarłam oczy, myśląc, że coś mi się przywidziało. Pokazałam tę wiadomość Danielowi i spjrzałam na niego skonsternowana.

– Czekać, zaraz zobaczymy... – westchnął, odblokowując swój telefon. – O kurwa! – jęknął po chwili.

– Co jest?

– Spójrz na to...

Na wszystkich plotkarskich stronach było zdjęcie przedstawiające mnie w wodzie z Łukaszem. Romantycznie, przy blasku księżyca. Niektóre ujęcia nie pozostawiały żadnej wątpliwości... Wyglądaliśmy tak, jakbyśmy się całowali!

Nie mogłam w to uwierzyć. Natychmiast wybrałam numer Kaśki, ale ona nie odbierała. Nie zastanawiając się długo, założyłam szlafrok i pobiegłam do pokoju chłopaków.

– Otwieraj! – krzyczałam, dobijając się do ich drzwi.

– Co się dzieje?! – Otworzył mi zaskoczony i nieco zaspany Krzysiek.

– Gdzie on jest?! – Wparowałam do pokoju i rzuciłam się na Łukasza z łapami. – Co jej powiedziałaś?! Co ty jej, do cholery, powiedziałaś?!

– No co? Musiałem się jakoś bronić – odparł Łukasz jak gdyby nigdy nic.

– Bronić?! Ty się musiałeś bronić?!

– Po pierwsze, uspokój się! Po drugie, Kaśka zadzwoniła do mnie o szóstej rano, nie wiedziałem nawet, co się dzieje... Byłem zaspany, skacowany... Nieważne. Pytała mnie o zdjęcia, ja nawet nie wiedziałem, o co chodzi...

– I co?

– I nic! Powiedziałem, że trochę pobalowaliśmy, że robiliśmy sobie jaja, a ona się wściekła. Nie dawała za wygraną, więc jakoś tak mi się wymsknęło...

– Co ci się wymsknęło?!

– No że to ty... Że ty się do mnie przystawiałaś... No kurde, sam nie wiem, czemu to powiedziałem. Chciałem zyskać na czasie, zastanowić się, przemyśleć...

– Zyskać na czasie?! Moim kosztem?! Kosztem mojego wizerunku?!

– A co? Upojna noc na plaży, ze zwykłym kamerzystą nie przystoi takiej gwiazdce?! – rzucił cynicznie.

– Co ty gadasz?! Łukasz, co ty masz w tym twoim pustym łbie! A nie przyszło ci do głowy, że nie przystoi mi upojna noc na plaży z facetem mojej przyjaciółki?! Ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłeś?!

– Daj spokój. Sama wiesz, jak jest. Jutro znajdą sobie inny temat i wszyscy o tym zapomną.

– Wszyscy?! Wszyscy może tak. Ale nie Kaśka! Ja pierdołę, Łukasz... I pomyśleć, że miałam cię za mojego przyjaciela. Że cię broniłam! Że... Szkoda gadać... Ona nie chce nawet ze mną teraz rozmawiać...

– Przesadzasz. Pofochuje się i jej przejdzie. Sama wiesz najlepiej, jak jest z babami.

– Co jest? – Nagle do pokoju wparował Daniel. – Marcelina, słyhać was w całym hotelu...

– Mam to w dupie! Niech słuchają! Najlepiej niech to usłyszą te pieprzone dziennikarskie hieny! Łukasz, jeśli przez ciebie stracę przyjaciółkę, to mnie popamiętasz! Kurwa, Bóg mi świadkiem, że tego ci nie odepuszczę!

## 29.

To był ostatni dzień naszej podróży. Miało być miło i sympatycznie. Na koniec planowaliśmy nawet małą imprezę pożegnalną. Cóż. Po raz kolejny życie pokazało mi, że planowanie czegokolwiek nie ma najmniejszego sensu.

Daniel odbył męską rozmowę z Łukaszem. Nie mam pojęcia, co sobie powiedzieli, bo ja nie byłam w stanie nawet na niego patrzeć. Miałam ochotę rozszarpać go na strzępy. Po wyjeździe z hotelu skierowaliśmy się w kierunku Porto Pino, a następnie La Maddaleny, kończąc nagrania popołudniem na rynku w Cagliari. Na szczęście Daniel przejął inicjatywę, bo w przeciwnym wypadku chyba musielibyśmy wyciąć ze scenariusza ten odcinek.

Przez cały dzień próbowałam dodzwonić się do Kaśki. Niestety, bezskutecznie. Byłam zdruzgotana i totalnie przerażona. Nigdy nie sądziłam, że istnieje cokolwiek, co mogłoby nas poróżnić. A co dopiero facet! Wiedziałam, że tutaj moje słowo będzie przeciwko jego słowu, ale przecież ona знаła mnie od lat!

*Jak mogła w ogóle wziąć pod uwagę to, że on mówi prawdę?!*

Miałam świadomość, że była o niego zazdrosna. Afera, jaką zrobiła mi na początku tej wyprawy, ewidentnie pokazała, że jej na nim zależało, ale przecież sama też nie była święta. Poza tym wiedziała, że nie widzę świata poza Danielem.

Nie miałam siły już nawet o tym myśleć. W beznadziejnych nastrojach wróciliśmy do hotelu.

– Masz ochotę gdzieś dzisiaj wyjść? – zapytał Daniel, rozsuwając swoją walizkę.

– Szczerze? Nie. Mam ochotę zaszyć się pod kołdrą i nigdy spod niej nie wychodzić... – jęknęłam, przytulając się do poduszki.

Nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Mogę? – To była Weronika.

– Jasne, wchodź. Zostawić was? – zaproponował Daniel.

– Jeśli możesz – odpowiedziała. – Jak się czujesz? – zwróciła się do mnie, gdy tylko wyszedł.

– Beznadziejnie...

– Marcel, daj spokój, nie ma co się przejmować. Łukasz... Aż nie umiem powiedzieć, co teraz myślę na jego temat, ale nie psujmy tego, to przecież nasz ostatni wieczór. Kaśka na pewno uwierzy w twoją wersję, poza tym masz świadków, jakby co.

– Uwierzy, jeśli w ogóle da mi szansę cokolwiek wyjaśnić...

– Jest nerwowa, zareagowała emocjonalnie, ale zobaczysz, uspokoi się, przemyśli i zmądrzeje. Przecież ty i Łukasz to nawet brzmi idiotycznie...

– Wiem, ale...

– Zabolalo cię to, że mu uwierzyła? – zapytała jakby czytając mi w myślach.

– Tak. Cholera jasna, tyle lat się znamy. Zawsze mogłam na nią liczyć, a ona na mnie...

– Widzisz, kiedy w grę wchodzi emocje, to wszystko zawsze robi się bardziej skomplikowane.

A zazdrość to chyba najgorsza z nich.

– Nie wiem, co mam zrobić.

– Nic nie rób. Próbuj co jakiś czas do niej dzwonić, daj jej chwilę.

– Chyba nie mam wyjścia.

– No nie masz. Ale dzisiaj masz wybór. Nie musisz tu siedzieć i się nad sobą użalać. Chodźmy gdzieś! Jutro wracam do kieratu... Oczywiście tęsknię za młodym, ale wiesz, jak jest... Chyba należy mi się ostatnia impreza, co? – Uśmiechnęła się. – No już, nie daj się prosić. Zrób to dla mnie.

– A Łukasz? Wybacz, ale nie wyobrażam sobie, żebym miała usiąść z nim przy jednym stole.

– Łukasza nie zaprosimy. Nie zasłużył. Uwierz mi, wszyscy są dziś na niego wkurwieni.

– Masakra. W życiu nie przypuszczałam, że taki może być finał tego wyjazdu...

– To, jaki będzie finał, wciąż zależy od nas. No już, leć pod prysznic, przebierz się i spotkamy się na dole za pół godziny.

– Czterdzieści minut?

– Okej. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. Kaśka nie jest głupia.

– Ja byłam głupia, że dałam się wmanewrować w coś takiego...



– Było, minęło. A teraz się zbieraj. Mamy wieczór do uratowania!

\*

– Cieszę się, że mnie tu wyciągnęliście! – Uśmiechnęłam się, rozkoszując kolejnym kieliszkiem wina.

Siedzieliśmy na zewnątrz, na jednym z placów w Cagliari, zupełnie nie przejmując się tym, co działo się dookoła. Oczywiście, że robiono nam zdjęcia, ale teraz było nam już wszystko jedno. Na szczęście Łukasz został w hotelu, dzięki czemu mogliśmy nacieszyć się miłą atmosferą.

– Kurde, fajna była ta robota... Daniel, wymyślisz coś jeszcze? – Weronika popatrzyła na niego z nadzieją w oczach.

– Szczerze? Chyba mam już dość tego typu atrakcji...

– Czyli co? Jednak ciepłe kaptcie? – Spojrzałam na niego wymownie.

– Myślę, że chwilowo dobrze nam zrobią.

– I tu się z tobą zgodzę – przytaknęłam i stuknęłam się z nim kieliszkiem.

– No cud jakiś! – zaśmiał się Kamil. – Wy się ze sobą zgadzacie, szok i niedowierzenie!

– Widzisz, czasem i nam się to zdarza – skwitowałam.

– Ale nie za często. W przeciwnym wypadku -byłoby nudno, a Marcelina nie lubi nudy. – Daniel posłał mi buziaka.

– Dobra, to co teraz? Krzysiek wyjeżdża do Hiszpanii, a wy? Warszawa czy Toskania? – zapytała Weronika, zamawiając kolejną butelkę.

– Dobre pytanie... – westchnął Daniel. – Chyba zapomnieliśmy o tym porozmawiać. Tak sobie myślę... Może zostaniesz tu jeszcze na parę dni? – zwrócił się do mnie. – Jutro moglibyśmy pojechać do Olbii, a potem popłynąć do Toskanii. Zostałabyś u mnie, zastanowilibyśmy się na -spokojnie, co dalej.

– Wybacz, ale nie. Chcę jak najszybciej wrócić do Polski. Muszę spotkać się z Kaśką.

– Rozumiem... A wy? Co dalej? Wracasz do pracy, Werka?

– Jeszcze nie. Wiem, że głupio to zabrmi, bo sporo wam tu narzekałam na bąbelka, ale... chyba jednak spróbujemy popracować nad rodzeństwem dla młodego...

– Wow! Super! Za to trzeba wznieść toast! – ucieszyłam się i uniosłam kieliszek.

– Będziemy trzymać kciuki! – dodał Daniel.

– Wy nie trzymajcie kciuków, tylko sami bierzcie się za robotę! – zasugerował Krzysiek.

– Wezmę to pod uwagę – odparł Milewicz, posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Nie tak szybko! Nie ma co wybiegać za daleko w przyszłość – próbowałam ostudzić jego zapał.

– Wybiegać nie, ale wypić za nią możemy! – podsumował Kamil.

– Za przyszłość!

\*

Po kolejnej butelce przeszliśmy się do klubu. Chyba wszyscy mieliśmy ochotę wyrzucić z siebie nagromadzone emocje, a przecież nie ma na to lepszego sposobu niż taniec. Szalałyśmy właśnie z Weroniką na parkiecie, gdy nagle poczułam, że ktoś mnie obserwuje. To był Łukasz. Siedział przy barze z miną zbitego psa i popijał whisky.

– Mam go stąd wyrzucić? – zapytał Krzysiek.

– Nie. Nie róbmy afery. Ma prawo tu być. Jego sprawa. Ale nie zepsuje mi tego wieczoru.

– Okej, jak sobie życzysz. A gdzie Daniel?

– Poszedł do łazienki. A co, stęskniłeś się? – zażartowałam.

– Nie, ale chyba będę się zbierał. Padam na ryj po tym wyjeździe. Muszę odespać.

– My też za chwilę pójdziemy. Nie chcesz poczekać?

– Nie, naprawdę mam już dość. Może go złapię przy wyjściu, ale jakby co, to pożegnaj go ode mnie.

– Spoko, przecież jeszcze się zobaczymy przy śniadaniu – powiedziałam i cmoknęłam go w policzek.

– Okej. No to dobranoc, drogie panie – powiedział, kłaniając się teatralnie.

– Dobranoc, Krzychu!

Po chwili zaczęło się koło nas kręcić dwóch kolesi. Kamil szybko ich przepędził, ale jeden z nich ciągle dziwnie się na mnie patrzył. Poczułam się niezręcznie i chcąc uniknąć niepotrzebnych rozmów,

poszłam do toalety. Gdy tylko ustawiłam się w kolejce, mój telefon zawibrował.

Daniel

Jestem na zewnątrz, pogadam jeszcze chwilę z Krzyskiem i zaraz do Ciebie wracam :\*

Chyba nieco przegięłam z alkoholem i jedynym, na co miałam ochotę w tamtym momencie, był powrót do domu. Po wyjściu z łazienki postanowiłam poszukać Daniela na zewnątrz. Niestety, nigdzie go nie było. Weszłam z powrotem do środka i na moment oparłam się o ścianę. Czułam, jak kręci mi się w głowie.

– Wszystko okej? Wszyscy cię szukają – usłyszałam nagle znajomy głos.

– Łukasz?! Zostaw mnie... – wybełkotałam.

– Marcel, wybac mi, przecież wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza...

– Daj spokój. – Próbowałam się wyrwać, jednak on przywarł do mnie i przycisnął mnie do ściany.

– Marcel, ja cię kocham, wiesz o tym, prawda? – Był kompletnie pijany.

– Puść mnie...

– Przemyśl to, błagam cię, przemyśl to chociaż, ty i ja... – urwał w pół zdania, gdy ktoś nagle szarpnął go za ramię.

To był Daniel. Jednym gestem sprowadził go do parteru i zaczął okładać pięściami. Kamil rzucił się na niego, próbując ich jakoś rozdzielić, ale Daniel nie dawał za wygraną. Był wściekły! Chyba nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Nie byłam w stanie się ruszyć. Byłam przerażona. Tym, co zrobił Łukasz, i tym, co w tym momencie mógł zrobić mu Daniel...

Po chwili odciągnęli ich od siebie ochroniarze. Daniel miał rozwaloną wargę, a Łukasz łuk brwiowy. Cała jego twarz pokryła się krwią.

*Ja pierdolę... Co tu się dzieje...*

\*

Obudziłam się z potwornym kacem. Daniel przez całą noc nie wypuszczał mnie z ramion, tak jakby się bał, że może mi się stać coś złego.

*A przecież najgorsze było już za nami, prawda?*

Zeszliśmy na śniadanie. Łukasz z wiadomych przyczyn do nas nie dołączył. Tak naprawdę nikomu nie chciało się już nawet gadać. Nagle zobaczyłam na wyświetlaczu mojego telefonu zdjęcie Kaśki. Nie mogłam uwierzyć w to, że w końcu postanowiła do mnie oddzwonić. Wybiegłam do hallu i odebrałam.

– Boże, Kaśka, jak dobrze, że dzwonicz!

– Możesz mi powiedzieć, co tam się stało? – zapytała smutnym głosem.

– Chodzi ci o tę plażę?!

– O wszystko. Plażę, bójkę... Co wy wyprawiacie?!

– Na plaży nic nie było! Łukasz cię okłamał. Jednak jest coś, o czym musimy porozmawiać. Ale nie chcę tego robić przez telefon. A bójka... Szkoda gadać... On się do mnie dobierał... Daniel nie wytrzymał...

– On do ciebie?!

– A co? Naprawdę uwierzyłaś, że ja mogłabym...

– A co, jeśli uwierzyłaś? Jak byś się czuła, przez lata obserwując, jak twój facet wodzi rozmarzonym spojrzeniem za twoją najlepszą przyjaciółką? Jak byś się czuła, widząc, jak się do siebie kleją na każdym kroku?

– Kaśka, przecież to były tylko żarty! Sama nigdy nic nie mówiłaś, dopiero wtedy w Cagliari... Przecież jedno twoje słowo i...

– I co? I to by się więcej nie zdarzyło?! Tak, znosiłam to kilka lat, aż w końcu wybuchłam, w końcu powiedziałam, co o tym myślę, i powiedz mi, co się zmieniło? Nic! Kompletnie nic! Wielka Marcelina Cieszyńska musi mieć wszystkich!

*Czy ona mówiła to na poważnie?! Czemu nigdy wcześniej nie poruszyła tego tematu?! Czemu pozwalała nam na tę głupią zabawę?! Boże, przecież gdybym wiedziała, że jej to przeszkadza... Jestem kompletną idiotką. Jak to możliwe, że byłam jedyną osobą, która nie zauważała intencji Łukasza?!*

– O czym ty mówisz?! Kaśka, co z tobą?! Przecież wiesz, jak kocham Daniela. Przecież ja i Łukasz...

– Nie chcę tego słuchać!

– Ja pierdolę! Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Kaśka, przecież sama go zdradziłaś, sama przespałaś się z Milewiczem...

– Co takiego?! – Nagle usłyszałam za plecami głos Łukasza, który ewidentnie od dłuższej chwili przysłuchiwał się naszej rozmowie.

– To był Łukasz? – usłyszałam w słuchawce spanikowany głos Kaśki.

– Kaśka... Wybacz... Łukasz, to nie tak...

Ten uśmiechnął tylko się pod nosem i odwrócił się na pięcie.

– Wszystkie jesteście sobie warte! – mruknął, nerwowo naciskając przycisk przywołujący windę.

– Kaśka, jesteś tam jeszcze?! – zapytałam spanikowana.

– Marcelina... jak mogłaś?! – wydukała po chwili.

– Kaśka, ale ja... Ja nie wiedziałam, że on tutaj jest...

– Tak, jasne, nie wiedziałaś. Ty nigdy nic nie wiesz! Ja pierdolę, Marcel, przecież wiesz, jak mi na nim zależało! To był pierwszy facet od czasów mojego męża, w którym się zakochałam!

– Kaśka, ale to nie tak...

– Przestań! Ja... mam dość. Chyba muszę od ciebie odpocząć. Chociaż nie, ja chyba... Ja nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz?!

## 30.

– Dobra, chyba wszystko spakowane – powiedział Daniel, zatrzasnąwszy bagażnik.

– Jesteś pewien, że mogę z tobą jechać? Tylko na kilka dni... – odparłam smutno.

Nasza ekipa poleciała z samego rana do Polski, ja jednak zostałam we Włoszech. Mój powrót nie miał żadnego sensu. Kaśka nie chciała ze mną gadać i wiedziałam, że póki co to się nie zmieni. Poza tym nie miałam ochoty przebywać w towarzystwie Łukasza ani minuty dłużej.

– Marcelina, co to w ogóle za pytanie? Oczywiście, że możesz. Na kilka dni, tygodni, miesięcy, lat, a najlepiej na zawsze! Poza tym twój samolot i tak już odleciał... – Westchnął przyciągając mnie do siebie. – No już, nie bądź smutna. Kaśka musi to przetrwać. Daj jej czas. Jestem przekonany, że za kilka dni sama się do ciebie odezwie.

– Daniel, ale ty nic nie rozumiesz. Ona ma mnie dość. Zawiodłam ją na całej linii... Ja... myślę, że ona już nie będzie chciała się ze mną przyjaźnić. Po co jej przyjaźń z kimś takim? Wszystko zepsułam – jęknęłam, czując, że moje oczy wypełniają się łzami.

– Kaśka to mądra dziewczyna. Szalona i emocjonalna, zresztą tak samo jak ty, ale jestem pewny, że jakoś sobie to poukładacie. Nie panikuj. Wyluzuj. Postaraj się o tym nie myśleć. Spójrz na nas. Czasem zwyczajnie potrzeba trochę czasu. Zobacysz, spotkacie się za kilka tygodni i wszystko będzie jak dawniej.

– Chciałabym, żeby tak było.

– I będzie. A teraz wsiadaj. Przed nami kilka godzin jazdy do Olbii. Zrelaksuj się, prześpij... Wszystko się poukłada! Spokojnie.

\*

– Masz ochotę coś zjeść? – zapytał, otwierając lodówkę.

Przez trzy godziny, które spędziliśmy w samochodzie, niewiele ze sobą rozmawialiśmy. Próbowалам jakoś sobie to wszystko poukładać, wymyślić plan, który pomógłby mi wytłumaczyć to wszystko Kaśce, ale w mojej głowie wciąż panowała pustka. Gdy w końcu dojechalismy do willi, bez słowa wypakował nasze bagaże i zaniósł je do sypialni.

– Zjeść? Nie... W sumie nie jestem głodna... – odparłam, podchodząc do niego. Stałam za nim i wtuliłam się w jego szerokie plecy. – Ależ ty cudownie pachniesz... – mruknęłam, uśmiechając się łagodnie.

– To może masz ochotę na coś innego? – Spojrzał na mnie kusząco i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Na co na przykład? – Popatrzyłam na niego przekornie.

– Hmm... Co ja bym mógł ci zaproponować... – wyszeptał, muskając ustami moją szyję. – Wydajesz się taka zestresowana... Może jakaś wspólna kąpiel poprawiłaby ci nastrój albo masaż?

– Nieźle pan kombinuje, panie Milewicz – powiedziałam i zrzuciłam z siebie sukienkę. Odwróciłam się od niego na pięcie i seksownie kołysząc biodrami, ruszyłam na piętro.

Daniel dołączył do mnie po chwili, z butelką schłodzonego szampana w dłoni.

– To co? Może najpierw kieliszek na rozluźnienie?

– Bardzo chętnie – odpowiedziałam, układając się wygodnie na łóżku. Podał mi kieliszek wypełniony pianistym płynem, po czym poszedł do łazienki. – Czyli jednak będzie kąpiel? – zapytałam, gdy wrócił do sypialni.

– Kąpiel, masaż, wszystko, czego zapragniesz...

– Uwielbiam cię, wiesz?

– Wiem. Choć wolałbym, żebyś wyraziła to innymi słowami. – Uśmiechnął się figlarnie.

– Ależ pan niecierpliwy, panie Milewicz...

– Ja? Niecierpliwy? Kotku, czekałam na ciebie tyle lat...

– Czekaleś?! Proszę cię. Myślisz, że nie wiem, ile kobiet miałeś w tym czasie?

– Ty też spotykałaś się z innymi.

– Ale to co innego.

– A to niby dlaczego?

– Bo ja... ja nic do nich nie czułam. Zwyczajnie chciałam dać sobie szansę, spróbować...

– O mnie zapomnieć?

– Tak... – przytaknęłam, spuszczać wzrok.

– A skąd wiesz, że w moim przypadku nie było tak samo?

– Proszę cię... – prychnęłam.

– Bo co? Bo jestem facetem? Czy może dlatego, że jestem tym, kim jestem? Marcelina, doskonale wiesz, jak bardzo cię kochałem. I dalej cię kocham. Próbowałem udawać, że jest inaczej. Gdy powiedziałaś, że jesteś zmęczona tą relacją, że to nie może tak dalej wyglądać... byłem zdruzgotany. Byłaś taka zimna podczas tamtej rozmowy, taka zdecydowana. Już od jakiegoś czasu widziałem, jak gaśniesz. Jak te nasze ostatnie miesiące były dla ciebie trudne. Ale uwierz mi, dla mnie też takie były. Tyle się działo...

– A ty nie potrafiłeś odpuścić kariery, więc zdecydowałeś się odpuścić sobie mnie. Ot tak... – Pstryknęłam palcami.

– Co ty mówisz?! Naprawdę tak to zapamiętałaś?

– Daniel, nie przyszło ci do głowy, że tamta rozmowa była wołaniem o ostatnią szansę? Chciałam cię sprowokować, wywołać jakąś reakcję... Tak, być może padło zbyt wiele słów, ale cierpiałam i kompletnie nie wiedziałam już, co z tym wszystkim zrobić. A ty... ty zawiodłeś mnie na całej linii. Wiesz, jak się poczułam, gdy powiedziałaś to swoje „skoro tego chcesz...”?

– Ale przecież tego właśnie chciałaś!

– Nie, Daniel! Nie tego chciałam! Chciałam żebyś zawalczył, żebyś pokazał mi, że ci na mnie zależy, że zależy ci na tej relacji. Co mi było z tych twoich wszystkich pięknych słów? Co mi było z tych wszystkich „kocham”, „poczekaj jeszcze kilka miesięcy”...? Za każdym razem, gdy dzwoniłeś, czekałam tylko na kolejne twoje wymówki...

– Ale to nie były wymówki. Skąd mogłem wiedzieć, że wokół tej restauracji będzie tyle szumu? Nie chciałem tego zmarnować. Sama zobacz, też nie chciałaś odpuścić. W tamtym momencie nie tylko moje marzenia zaczęły się spełniać, ale też twoje. Dlaczego uważasz, że to ja powinienem był je olać, skoro sama nie byłaś w stanie tego zrobić? Ja naprawdę wierzyłem, że nam się uda. Nie było dla mnie problemem życie przez jakiś czas na odległość. Byłem pewien swoich uczuć. Jedyne, co musiałaś zrobić, to mi zaufać.

– Zaufać... Myślisz, że to było takie proste, kiedy gazety co chwilę rozpisywały się o twoich rzekomych romansach? – zapytałam i opróżniłam kieliszek.

– Poważnie?! A już nie pamiętasz, jak po Toskanii pisali o tobie i Łukaszu?! Ja ci uwierzyłem. Bo ci ufałem. A ty?

– Ale to był jeden przypadek. A o tobie pisali non stop!

– Marcelina, kto jak kto, ale ty powinnaś była wiedzieć, jak to działa. Przecież właśnie o to im chodziło!

– Być może. Nieważne. Zresztą było, minęło.

– Nie! Właśnie o to chodzi, że to jest ważne! Ja... To rozstanie kompletnie mnie rozwaliło, ale uznałem, że jeśli związek ze mną sprawia ci tyle bólu i cierpienia, to lepiej będzie, jak się rozstaniemy. A ty zaraz potem związałaś się z tym...

– Proszę cię! Pojawiłam się z nim na jednej imprezie i już zrobili z tego wielki romans. – Przewróciłam oczami.

– Chciałaś mi tym dowalić prawda?

– Dowalić?! Przeceniasz mnie. Choć nie ukrywam, cieszyłam się z tych zdjęć. Podświadomie liczyłam, że może jak wzbudzę w tobie zazdrość... No co mam ci powiedzieć, byłam głupia i nie jestem teraz dumna z tego powodu, ale tak właśnie zachowuje się zraniona kobieta.

– Wiem. Teraz to wiem. Widzisz, ja wierzę, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Może ta przerwa była nam potrzebna. Ale zobacz, jesteśmy tutaj, znowu razem, po tych wszystkich latach, i co? Nic się nie zmieniło. Oboje się kochamy, żadne z nas nie było w stanie zbudować niczego poważnego z nikim innym. Uważasz, że to przypadek?

– Nie wiem... Nie wiem, jak mam to rozumieć. Nie wiem, czemu akurat teraz postanowiłeś wyskoczyć z tym całym programem...

– Może w końcu poczułem się gotowy? Może uznałem, że chciałbym poukładać swoje życie przed czterdziestką?

– No dobrze, ale co to zmienia? Ja za kilka dni wrócę do Warszawy, ty zostaniesz tutaj. I co? Znowu mamy zacząć negocjacje? Okej, pewnie mogłabym teraz bez problemu przenieść się do Toskanii, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy tego chcę. Włochy są piękne, ale jakoś tak... Nie wiem, czy na dłuższą metę bym się tu odnalazła. Polubiłam moje nowe życie. Mam fajnych znajomych, dużo się dzieje...

– Nie ma problemu. Przenieś się do stolicy, jeśli to będzie twój warunek.

– I co tam będziesz robić? Czekać na mnie z gorącą kąpielą, jak będę wracać z pracy?

– O cholera! Woda! – Daniel zerwał się na równe nogi i pobiegł do łazienki. Wrócił po chwili cały w pianie. – No nie wiem, czy powinienem się profesjonalnie zajmować przygotowaniem ci kąpieli, bo jak widzisz, nie poszło mi najlepiej... – Roześmiał się.

– Nauczysz się. – Puściłam mu oczko. – Ale poważnie myślisz, że mógłbyś się przenieść do mnie?

– Jasne! Skarbie, o niczym innym nie marzę! A co do pracy, to znasz mnie, na pewno coś wymyślę. Na początku będę musiał tu jeszcze dopilnować kilku rzeczy, ale potem raczej na spokojnie będę mógł zostawić wszystko w rękach Krzyśka. Ja oczywiście zdalnie będę mu pomagał i pewnie też będę tu przyjeżdżał co jakiś czas, ale to nie powinno być dla nas jakoś bardzo uciążliwe. Zobaczmy. Wszystko jest do zrobienia, oczywiście jeśli się tego naprawdę chce. A ja tego chcę, rozumiesz? Chcę ciebie, Marcelino! Nie wyobrażam sobie mojego życia bez ciebie. Nigdy więcej... – To powiedziawszy, podszedł do mnie i delikatnie zsunął ramiączko mojego stanika.

Zaczął powoli muskać moją skórę swoimi pocałunkami.

– Kocham cię, zrozum to w końcu – wyszeptał i pocałował mnie w usta. – To co? Gotowa na kąpiel?

\*

– Lepiej? – zapytał, całując mnie z czułością w kark po dopiero co skończonym masażu. Wspólna kąpiel to jednak był genialny pomysł.

– Cudownie... – westchnęłam, wtulając się plecami w jego klatkę piersiową.

Daniel oplótł mnie swoimi ramionami i położył dłonie na moich kolanach.

– Mógłbym tak siedzieć w tej wannie do końca życia, wiesz?

– Poważnie? A ja myślę, że szybko by ci się znudziło. Kto jak to, ale ty przecież ciągle potrzebujesz nowych bodźców, nowych rozrywek...

– Kochanie, chyba się nie doceniasz. Wiesz, ile mam pomysłów na spędzenie czasu, które moglibyśmy skutecznie w tej łazience?

– Aż się boję... – Roześmiałam się.

– Zresztą sama zobacz. – To powiedziawszy, delikatnie poruszył biodrami, wbijając swojego nabrzmiałego penisa w moje łądźwie. – Widzisz, jak na mnie działasz?

– Danielu... W tym wieku? Takie rzeczy? No teraz to mi zaimponowałeś!

– Spadaj, wredoto! – prychnął, rozmazując na mojej twarzy miękką poduszczkę z piany.

– Kochasz tę wredotę!

– Kocham. I nigdy nie przestanę.

Odwrociłam się do niego przodem i uklękłam, biorąc w dłonie jego zrelaksowaną twarz.

– Ja też cię kocham, Danielu... Nie przestałam ani na moment... – wyszeptałam drżącym głosem.

W końcu czułam się gotowa na te słowa. I nie tylko na słowa. Na cały pakiet. Na kolejną rundę. Na powrót do niego. Odgrzanie tych pieprzonych kotletów czy czymkolwiek to miałoby być. Wiedziałam, że nie chcę spędzić już chociażby jednego dnia, nie będąc jego kobietą. Byliśmy dla siebie stworzeni i to, co się wydarzyło przez ostatnich kilka dni, dobitnie mi to pokazało.

– Wiem, skarbie. Wiem... – powiedział, uśmiechając się z satysfakcją.

– Kochaj się ze mną – mruknęłam, patrząc mu w oczy. – Tym razem powoli, delikatnie, najczulej, jak się da... – Przywarłam do niego, całując delikatnie jego usta. Daniel wsunął dłoń między moje uda i zaczął drażnić moją łechtaczkę.

– Kocham cię... – jęknął, gdy usiadłam na nim, powoli go w siebie wsuwając.

Odchyliłam się nieco do tyłu i zaczęłam miarowo poruszać się w górę i w dół. Daniel przymknął oczy, czule masując moje sutki.

Jego męskość wypełniała mnie po brzegi. Wiedziałam, że jestem już blisko... Tak naprawdę cały ten wspaniały masaż był dla mnie najcudowniejszą grą wstępną, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. W każdym

jego dotyku dało się wyczuć bezgraniczną miłość. I choć tak bardzo próbowałam się przed tym bronić, to wierzyłam w jego słowa.

To, co powiedział na temat naszej relacji i całego tego rozstania... Wiedziałam, że miał rację. Zachowałam się wtedy trochę jak rozkapryszony dzieciak. Zamiast porozmawiać z nim normalnie, postawiłam na prowokację, która niestety nie przyniosła zamierzonego rezultatu. Tylko jak ja miałam z nim porozmawiać, skoro przez kilka miesięcy widywaliśmy się głównie na ekranie telefonu?!

Teraz jednak znów był przy mnie. Czułam go wszystkimi zmysłami, oddając się wszechogarniającej mnie rozkoszy. Daniel przywarł do mnie, wtulając twarz w moje piersi. Chwyciłam go za tył głowy, powoli poruszając biodrami. Jego giętki język zaczął zataczać kółka wokół moich nabrzmiąłych sutków. Jęknęłam z rozkoszy, czując, jak przeszywa mnie dreszcz. Spojrzałam w dół, próbując na zawsze wyryć w pamięci ten cudowny widok... Widok jego zamroczonego podnieceniem spojrzenia, jego ust łączywie pieszczących moje piersi, jego dłoni zaciskających się na moich biodrach, naszych ciał, ponownie tworzących opętaną przyjemnością jedność.

## 31.

– To co, Marina di Carrara? – zapytał, gdy w końcu rozsiedliśmy się wygodnie na jachcie.

To był przepiękny poranek. Po wczorajszej kąpieli miałam już zdecydowanie lepszy humor. Oczywiście, wciąż martwiłam się o Kaškę, ale jakoś tak wewnętrznie poczułam, że wszystko się poukłada. Postanowiłam pojechać na dwa dni do Emanuele. Daniel w tym czasie miał się spotkać ze swoją byłą. Oczywiście nie cieszyłam się na myśl o tym, że ona będzie musiała przyjechać do niego po swoje rzeczy, ale dla odmiany postanowiłam w końcu mu zaufać.

Wieczorem wyszliśmy na romantyczną kolację, a po niej zasnęliśmy wtuleni w siebie, jak stare, dobre małżeństwo. Daniel obudził mnie o poranku zapachem świeżo zmielonej kawy i naleśników. Po śniadaniu zebraliśmy swoje rzeczy i pojechaliśmy prosto do Mariny, gdzie czekał już na nas jego jacht.

– Tak, Carrara. Emi powiedział, że po mnie przyjedzie, muszę mu tylko dać znać chwilę wcześniej.

– Kurczę, sam chętnie bym się z nim spotkał...

– Następnym razem. Na pewno będzie jeszcze okazja. Poza tym chyba wolałabym, żebyś jak najszybciej „uporządkował swoje sprawy” – powiedziałam dosadnie.

– Ej... Co to za mina? – Z czułością chwycił mnie za podbródek. – Martwisz się tym?

– A nie mam powodu?

– Oczywiście, że nie!

– Daniel... To twoja była dziewczyna. Ty też nie byłbyś zachwycony, gdybym to ja miała się spotkać z jakimś byłym.

– Skarbie, ale to była.

– Ja też jeszcze kilka dni temu byłam twoją byłą i co?

– Okej, punkt dla ciebie, całkiem niezły argument. Ale wydawało mi się, że już dobitnie ci pokazałam, jaka jest różnica między tobą a wszystkimi innymi kobietami na tej planecie – wyszeptał i pocałował mnie namiętnie.

– Może pokazałeś, może nie... A ja i tak czuję się niepewnie... – skwitowałam, odsuwając się od niego.

– Rozumiem i sam jestem sobie winny. Powiniennem był to poukładać przed wyjazdem, ale wszystko jakoś tak szybko się działo, zresztą też nie wiedziałem, jak ty zareagujesz na mnie...

– Co masz na myśli?

– No nie byłem pewny, czy będzie jakieś szczęśliwe zakończenie...

– A teraz? Jesteś już pewny?

– Tak! Jestem tutaj, z tobą, jestem cholernie szczęśliwy. I mam nadzieję, że ty też.

– Jestem szczęśliwa, ale jakoś tak... Sama nie wiem. Czuję jakiś taki dziwny niepokój...

– To pewnie przez tę całą sytuację z Kašką. Dalej cisza?

– Tak. Próbowалаm do niej dzwonić dziś rano, ale nie odebrała. Trudno, chyba muszę odpuścić.

– Zobaczysz, jeszcze sama się do ciebie odezwie. Swoją drogą, ciekawe, czy skonfrontowała się z Łukaszem... Zabawne, że on tak się wściekł o mojego brata. Naprawdę, jak dla mnie to jakiś szczyt hipokryzji! Sam powiedział, że od lat jest w tobie zakochany, a jej jednorazowy numer z Krzyśkiem uznał za gorszy od tego, co on jej zrobił?!

– Męska duma. Ech... Ja chyba nigdy nie zrozumieć facetów. Ale masz rację. Jednorazowego, przypadkowego seksu nie można nawet porównać z taką wieloletnią emocjonalną zdradą...

– O ile ten ich seks był przypadkowy...

– Co masz na myśli? – Zdziwiłam się.

– Tak mi się jakoś powiedziało... Ale kurczę, im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się wydaje, że Kaška z Krzyśkiem naprawdę by do siebie pasowali.

– Być może. Chociaż myślę, że przez jakiś czas będzie miała dość facetów. Biedna... Nawet nie umiem sobie wyobrazić tego, co ona musi teraz czuć. Gdybym ja się dowiedziała, że jakiś facet będąc ze mną, kochał inną...

– To ci nie grozi. – Uśmiechnął się i pocałował mnie w nos.

– Tak? Skąd ta pewność?



– Po pierwsze, nie zamierzam wypuścić cię już z rąk, zatem żaden inny facet w twoim przypadku nie wchodzi już w grę...

– To zabrzmiało jak groźba.

– To nie groźba. Bardziej stwierdzenie faktu. W każdym razie innych facetów już nie będzie, a będąc ze mną, nie musisz się obawiać, że mógłbym chociażby pomyśleć o innej. Moje serce od zawsze należy do ciebie. Zresztą, gdzie ja bym znalazł drugą taką wariatkę...

– Zabiję cię za tę wariatkę!

– A co? Wolałabyś „histeryczkę”, „księżniczkę dramatów”, a może „celebrytkę”?

– Spadaj! – Roześmiałam się i rzuciłam w niego poduszką.

– Kochasz to!

– Może troszkę... No dobra, to co, płyniemy prosto do Carrary?

– Tak. To dość daleko, więc jeśli mamy dotrzeć przed nocą, to nie ma czasu na dłuższe przerwy, ale... W sumie tak sobie właśnie pomyślałam, że jeśli masz ochotę, to może zatrzymamy się jeszcze na chwilkę niedaleko Korsyki... Mam tam świetną miejscówkę na nurkowanie.

– Super! – Ucieszyłam się. – I wiesz co? Jeśli te „ciepłe kapcie” w wydaniu Daniela Milewicza mają tak wyglądać, to chyba jestem w stanie się poświęcić i jakoś je zaakceptować.

\*

To był cudowny rejs. Gdy w końcu dopłynęliśmy do miejscowości Marina di Carrara, zupełnie nie miałam ochoty rozstawać się z Danielem. Mimo że wiedziałam, że to będą tylko dwa dni.

Emanuele odebrał mnie z portu i pojechaliśmy prosto do jego domu, w którym czekała już na nas z kolacją jego żona. Tak dawno się nie widzieliśmy, że nawet nie wiem, kiedy się okazało, że jest już grubo po trzeciej! Spojrzałam na mój telefon, na którym były dwa połączenia nieodebrane od Daniela oraz esemes.

Daniel

Domyślałam się, że nie możecie się nagadać, zatem nie przeszkadzam... Dobrej nocy, Skarbie. Pozdrów wszystkich ode mnie. Kocham Cię :\*

Uśmiechnęłam się pod nosem i szybko mu odpisałam.

– Ale jesteś zakochana... – westchnęła Sami, powoli zbierając talerze ze stołu.

– Aż tak to widać? – odparłam lekko zawstydzona.

– Dziewczyno, myślę, że z kosmosu dałoby się to dostrzec! Ach, jak ja ci tego zazdroszczę!

– Słucham?! Proszę cię! Masz przecież wszystko, czego mogłaby zapragnąć kobieta. Kochającego męża, dom, dzieci, stabilizację... – zaczęłam wymieniać. – Czego tu zazdrościć?

– A może tej iskierki, którą masz w oczach? Widzisz, stabilizacja jest fajna i codziennie dziękuję Bogu za to, co mam, ale... No co tu dużo mówić. Brakuje mi ekscytacji, tego dreszczyku emocji. Z Emanuelem wszystko jest takie... przewidywalne, jeśli wiesz, co mam na myśli – powiedziała wymownie.

– Ale wiesz, że to wspaniały człowiek? Nigdy by cię nie skrzywdził, nie okłamał... Nie to co...

– Daniel? – przerwała mi.

– No co mam ci powiedzieć... Próbuję mu zaufać, ale to nigdy nie będzie łatwe. Nie było takie na początku, to co dopiero teraz.

– A może na tym polega też jego urok? Przynajmniej nigdy nie będziesz się z nim nudzić.

– No tak, tylko co, jeśli ja bym się chciała czasem ponudzić? Jeśli jestem zmęczona tymi ciągłymi emocjami?

– Ale przecież się kochacie...

– Tak, ale czasem mi się wydaje, że miłość to za mało. A przynajmniej nasza historia już raz tego dowiodła.

– To może czas napisać jej drugi rozdział? Skąd wiesz, że tym razem nie będzie szczęśliwego zakończenia?

– Bo w nie zwyczajnie nie wierzę?

– Marcelina, zasługujesz na szczęście. I ja... No widziałyśmy się kilka razy w ciągu ostatnich paru lat i wybacz, ale ty jesteś taka... Ty jesteś sobą tylko wtedy, gdy jesteś z nim, rozumiesz? Tak jakbyś bez niego

w jakimś stopniu gasła, stawiała się niepełną wersją siebie. Nie wiem, czy rozumiesz, co mam na myśli, ale z boku to właśnie tak wygląda. Zresztą on ma to samo.

– Wiem.

– No to daj temu w końcu szansę! Ale tym razem otwórz się całkowicie na to, co daje ci los, zaryzykuj, zaufaj... Zobacysz, może to, co on ma ci do zaoferowania, jeszcze cię pozytywnie zaskoczy.

– I co? Myślisz, że będzie niekończący się brokat, fajerwerki i jednorożce?

– A tak wyobrażasz sobie *happy end*? – Roześmiała się. – Dla mnie to prędzej pieluchy i kłótnie przy niedzielnym śniadaniu. Ale też mnóstwo cudownych chwil... Codziennosc, która sprawia, że twoje życie ma sens.

– Zazdroszczę ci tego, co masz.

– A ja ci gwarantuję, że jak będziesz to miała, to zatęsknisz za tymi dramatami, które jak nic innego potrafią targać kobiecym sercem. Wiesz, ile bym oddała, żeby u nas coś się zadziało?

– Ale o czym ty mówisz? – zapytała, ścisząc głos. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że chciałybyś go zdradzić?!

– Ja?! Nie! Skąd! Ale gdyby chociaż pojawił się cień podejrzenia, że on coś złego zrobił... Tak, wiem jak to brzmi. Ale uwierz, nuda też bywa zabójcza.

– Kobiety jednak są bardziej skomplikowane, niż myślałam... – Westchnęłam, upijając łyk wody.

– To prawda. Ciężko nam dogodzić. I przeważnie, gdy zdobędziemy wszystko to, czego pragnęliśmy, to od razu zaczynamy szukać nowego celu. Ale wiesz co? Bez nas ten świat byłby cholernie nudny.

– I tu się z tobą zgodzę!

\*

Z samego rana wybrałyśmy się z Sami oraz jej trzyletnią córką na plażę. Świetnie się bawiłam, budując zamki z piasku i szalejąc w wodzie. To był taki zwyczajny dzień, niby nie działo się nic wyjątkowego, a jednak byłam jakoś tak bezpretensjonalnie szczęśliwa.

– A ty? Nie chciałybyś mieć takiego małego Danielka? – zapytała Sami, gdy mała poszła z opiekunką na jakieś zajęcia dla maluchów.

– A wiesz, że w ostatnich tygodniach to pytanie powraca do mnie jak bumerang? – Uśmiechnęłam się.

– Wybacz, nie chciałam być wścibska...

– Nie, spokojnie, to nie tak. Kiedyś irytowało mnie to pytanie. Zwłaszcza jak jeszcze byłam z Piotrkim. Miałam wrażenie, że gdy tylko wzięliśmy ślub, to nagle wszyscy przebywający w moim otoczeniu zaczęli rościć sobie prawo do decydowania na temat tego, co będzie się działo z moim ciałem. Na początku świadomie odkładaliśmy decyzję o dziecku, chcieliśmy jeszcze trochę się odkuć, mnie marzyła się kariera w mediach, on chciał jeszcze -zwiedzić trochę świata.

– No tak.

– Poza tym, to było takie dziwne... Nie mogłam zrozumieć, dlaczego jego nikt nie pytał o dziecko, ani nikt z jego znajomych, ani z rodziny. Ale jak tylko wychodził z pokoju, to zawsze wszystkie kobiety wsiadały na mnie, wypytyując „a czemu jeszcze nie...”. Tak jakby ta decyzja miała zależeć tylko ode mnie. Nikt nie rozumiał argumentów, że my zwyczajnie w tamtym momencie tego nie chcieliśmy.

– I chyba dzięki Bogu nic się nie wydarzyło, co?

– Daj spokój! Nawet nie chcę myśleć, jak wyglądałoby moje życie, gdybym wówczas zdecydowała się na dziecko. Zapewne wciąż bylibyśmy małżeństwem... – Aż się wzdrygnęłam na samą myśl. – Tak czy inaczej, wiesz, jak się czuje kobieta, gdy podczas każdego świąt wszyscy tylko patrzą na jej brzuch, zastanawiając się, czy może już tam coś rośnie. Wiesz, ile razy te cholerne ciotki łapały mnie za niego, pytając: „czy jest tam już mały Piotruś”?

– To musiało być straszne...

– I było! Czulałam się okropnie. A ta cała presja tylko mnie zniechęcała. Nie rozumiałam, dlaczego w Polsce jak tylko człowiek się z kimś hajtnie, to najlepiej w ciągu paru miesięcy powinien już ogłosić wszem wobec, że doszło do zapłodnienia. Tak jakby małżeństwo bez dziecka nie było rodziną, jakby kobieta, która nie ma dziecka, nie była w pełni kobietą...

– Cholera, nie znam za dobrze polskich realiów, ale to naprawdę nie brzmi zachęcająco. Ludzie powinni chcieć mieć dzieci. Nie ma nic gorszego niż robienie ich tylko dlatego, że „trzeba”, że to kolejny punkt do odhaczenia. Właśnie stąd się bierze potem tyle tragicznych historii i nieszczęśliwych ludzi...

– To prawda. W każdym razie, jak już przyszedł moment, że byłam gotowa, że nawet zaczęłam o tym myśleć, to wtedy Piotrek mnie zdradził i potem już jakoś tak poszło...

– I później już nigdy o tym nie myślałaś?

– Przeszło mi to przez myśl, gdy byłam z Danielem. Ale on wydawał mi się taki niestabilny, niedojrzały... Trudno było mi sobie wyobrazić go w roli ojca...

– Ale przecież on lubi dzieci.

– No tak, ale delfiny też lubi, co nie oznacza, że chciałby mieć jednego w domu. Wiesz, o co mi chodzi. Czym innym jest pobawić się z czyimś dzieckiem podczas niedzielnego obiadu, a czym innym jest wzięcie za nie odpowiedzialności, opieka nad nim, obowiązki...

– To prawda.

– Faceci, z którymi spotykałam się po nim, też okazali się beznadziejni. To znaczy byli okej, ale ja nie umiałam się zakochać, nie potrafiłam... A wiesz, co jest najśmieszniejsze w tym wszystkim? Moja mama mimo że wiedziała, jak było, to i tak zaczęła mnie namawiać, żebym chociaż dziecko sobie zrobiła z którymkolwiek z nich, „żebym miała coś z tego życia poza karierą”. Rozumiesz to?! Własna matka namawiała mnie do zrobienia sobie dziecka z przypadkowym facetem, tylko po to, żebym nie umarła jako osoba bezdzielna, bo przecież „takie życie nie miałyby sensu”.

– Boże, jakiś koszmar... – westchnęła.

– Koszmar, a wiesz dla ilu kobiet to jest codzienność?

– A teraz? Myślisz, że teraz moglibyście z Danielem...

– Nie wiem. Nie chcę jeszcze wybiegać w przyszłość. Tak naprawdę spędziliśmy razem dopiero kilka dni. Jedyne, w czym się utwierdził, to to, że nasze uczucie jest prawdziwe, że ciężko nam bez siebie żyć, ale czy uda nam się to poukładać... Nie wiem, chyba zwyczajnie się boję.

– Będę się za was modlić. W ogóle musicie tu wpaść we dwoje do nas na kilka dni. Od razu wybadamy jego zamiary!

– Dziękuję, kochana! – Uśmiechnęłam się i złapałam ją za rękę. – Naprawdę dziękuję.

## 32.

Daniel nie odzywał się do mnie przez cały dzień. Gdy wsiadałam do taksówki, zaczęłam się denerwować.

*A co, jeśli wydarzyło się coś, o czym nie wiem? Co, jeśli postanowili do siebie wrócić?!*

Byliśmy umówieni na wieczór, więc zakładałam, że gdyby coś się stało, toby mnie o tym poinformował, jednak jego milczenie przywołało najgorsze wspomnienia. Mimo wszystko postanowiłam do niego pojechać. Miałam świadomość, że nawet jeśli miałabym odkryć coś bolesnego, to im szybciej to się stanie, tym lepiej.

Czas mijał, a Daniel wciąż nie odpisywał. Byłam zaskoczona i smutna. Przeczując, że to nie będzie miły wieczór, ze skwaszoną miną wysiadłam z auta pod jego mieszkaniem w Viareggio.

Serce biło mi jak młotem, gdy naciskałam na dzwonek.

– Boże, Marcel, to już ta godzina? – zapytał z zakłopotaniem, zerkając na zegarek. – Ale dałem dupy.

– No mam nadzieję, że jednak jej nie dałeś... – mruknęłam z przekąsem.

– To nie tak... To znaczy... – zaczął dukać. – Jak możesz się domyślić, moje spotkanie z Cami nie należało do najprzyjemniejszych...

– Cami? – odparłam cynicznie.

– Z Camillą...

– Przecież mówiłeś, że to już skończone.

– Bo jest... Ale ona... No nieważne. W każdym razie wyszła niedawno, a ja... Musiałem odreagować – westchnął, wskazując na otwartą butelkę whisky.

– Super. Czyli jednak nie była ci aż tak obojętna – powiedziałam, stawiając walizkę koło drzwi.

– Nie wygłupiaj się. Zaniosę ją do sypialni.

– Jeszcze nie wiem, czy mam ochotę tu spać...

– Skarbie, no co ty?

– Nie wiem. Dziwne to wszystko. Na tym zdjęciu to ona? – zapytałam, wskazując fotografię wiszącą nad kanapą.

– Tak, już je zdejmuję...

– Aha... – Przewróciłam oczami, czując, jak zaczynam się gotować. – Cudownie... Czyli jeszcze pięć minut temu tu była, masz na ścianach jej zdjęcia, rozmowa była ciężka i musiałeś odreagować, pijąc whisky? I dlatego przez cały dzień nie odezwałeś się do mnie nawet słowem?

– Marcelina, ja wiem, że to nie wygląda najlepiej, ale musisz mi uwierzyć. To wszystko jest nieco bardziej skomplikowane, ale to przeszłość, rozumiesz? Tylko przeszłość...

– No tak, a ja jestem pierdoloną przyszłością. Tylko wiesz co? W tym momencie czuję się jak jakaś...

– Nie kończ. Przepraszam – powiedział, biorąc w dłonie moją twarz. – Przepraszam cię, skarbie.

Wybaczysz mi?

– Nie wiem. Zastanowię się – burknęłam, wyswobodzając się z jego objęć.

– Jak było u Emanuela? – zmienił temat.

– Super, jak zawsze. On przynajmniej czekał na mnie z kolacją, nie czułam się u niego jak jakiś intruz, który przyszedł nie w porę.

– Skarbie... Przepraszam. I jeśli chcesz, mogę cię przeproszać do rana, ale to naprawdę koniec jej tematu w naszym życiu.

– A ja muszę tylko w to uwierzyć...

– Musisz. Musisz, rozumiesz?! Nie możemy znów tego zepsuć...

– My?! My nie możemy?!

– Nie łap mnie za słowa. Wiesz, o co mi chodzi.

– Dobra, jestem zmęczona. Pójdę pod prysznic, okej?

– Jasne. To ja może zrobię coś do jedzenia?

– Wiesz co... Chyba straciłam apetyt.

\*

– Ach, jak ty pięknie potrafisz przywołać wspomnienia... – westchnął, gdy nagle stanęłam w drzwiach łazienki w samym ręczniku.

– Bardzo zabawne. Z tego wszystkiego naprawdę zapomniałam wziąć ubrań. Nie gap się tak, tylko przynieś mi piżamę z walizki!

– Się robi, mój aniołku!

– Twój aniołek chwilowo jest na ciebie strasznie wkurzony – odparłam zgodnie z prawdą.

– Bo trafił mi się charakterny aniołek, ale już ja się postaram, żeby go jakoś udobruchać.

– Nie wiem, czy masz aż taką moc...

– No teraz to mnie obrażasz! Trzymaj – powiedział, podając mi koszulkę do spania. – A dziękuję?

– Dziękuję – rzuciłam od niechcenia.

– A buziak? – zapytał, nachylając się nade mną.

– Chyba śnisz! – prychnęłam, wypychając go z łazienki. – Lepiej idź coś ugotuj, bo chyba jednak zrobiłam się głodna.

– Się robi, królowo! Już moja w tym głowa, żeby szybko powrócił ci też apetyt na coś innego... – powiedział, opierając się o framugę drzwi.

– Nie liczyłam na zbyt wiele. No chyba że mi pokażesz, za co dostałeś tę gwiazdkę Michelin.

– Znając zawartość lodówki, może być ciężko. Ale jeśli mi pozwolisz, to w ramach deseru zabiorę cię do gwiazd... – wyszeptał, po czym przyciągnął mnie do siebie i pocałował mnie w czoło.

– I lepiej dla ciebie, żeby to nie były puste słowa...

\*

Przez resztę wieczoru nie wracaliśmy już do tematu jego byłej. Nie miałam już ochoty się denerwować. Postanowiłam podejść do tego dojrzałe i zaakceptować fakt, że być może rzeczywiście mieli jeszcze do dogadania pewne sprawy. Wierzyłam, że jego uczucia w stosunku do mnie są prawdziwe, że wszystko to, co sobie powiedzieliśmy, to nie były słowa rzucone na wiatr. Widziałam też, jak na mnie patrzy, jak mu zależy...

Miałam mnóstwo wspomnień związanych z tym mieszkaniem. Gdy tylko wyszliśmy na taras, od razu zaczęłam się uśmiechać. To właśnie tutaj wszystko się zaczęło, to tutaj pojawiła się ta cholerna chemia, która mimo upływu lat wciąż między nami była.

Dzisiaj byliśmy starsi, nieco poważniejsi, ale w środku dalej byliśmy tymi samymi wariatami, którzy przez jakiś dziwny przypadek się w sobie zakochali. I o ile nasze kolejne spotkania były inicjowane przez Daniela, o tyle ten pierwszy raz, gdy zobaczyliśmy się podczas tej pamiętnej degustacji, to już było zwykłe zrządzenie losu. Losu, który z jakiegoś powodu chciał, żebyśmy na siebie trafili.

Wiedziałam, że nasz związek nigdy nie będzie idealny. Ba! Byłam przekonana, że u nas nigdy nie będzie spokoju i stabilizacji, ale może to był ten moment, kiedy powinnam była zaakceptować fakt, że moje wyobrażenie szczęśliwej rodziny niekoniecznie musi być jedyną możliwą drogą do osiągnięcia szczęścia. Kolejny raz Daniel opowiadał mi o czymś z tą cholerną pasją, która tak mnie w nim fascynowała. Nie musiałam nawet słuchać, o czym mówi, ale widząc, jak gestykuluje, jak zapala mu się spojrzenie, jak ekscytuje się tym wszystkim... To był najseksowniejszy widok na ziemi.

Zjedliśmy kolację i wypiliśmy butelkę wina. Z każdą chwilą robiło się coraz bardziej zmysłowo. W końcu wylądowaliśmy w sypialni. Daniel zajął się mną dokładnie tak, jak tego w tamtym momencie potrzebowałam. Był czuły, opiekuńczy, troskliwy, ale równocześnie namiętny i męski. W jego ramionach czułam się cudownie. Gdybym mogła, to najchętniej spędziłabym w nich resztę mojego życia. Z dala od problemów, pokus, afer i innych prowokacji.

Niestety to nie było możliwe i wiedziałam, że im szybciej pogodzę się z tym, że te wszystkie skandale już zawsze będą nam towarzyszyć, tym lepiej będzie nie tylko dla naszego związku, ale też dla mnie. Musiałam mu zaufać. Chciałam tego. Skoro zdecydowałam się wejść drugi raz w tę relację, to nie było innego wyjścia, jak tylko odrzucić lęk, który mimo wszystko wciąż dominował w mojej głowie.

Kolejny dzień spędziliśmy, wylegując się na plaży. Oczywiście pod baczny okiem paparazzich. Tym razem jednak miałam to już gdzieś. Byliśmy razem, więc nie było już czego ukrywać. Miałam wrażenie, że Daniel mimo wszystko był lekko zdenerwowany tym faktem, co nieco mnie zaskoczyło. Przecież wiedzieliśmy, że tego nie unikniemy, on jednak zachowywał się dziwnie. Zarzekał się, że był

gotowy na to wszystko, że przecież czekał na to tyle lat, a jednak poczułam się nieswojo.

Kolację zjedliśmy w jednej z nadmorskich restauracji, a potem niczym stare, dobre małżeństwo wróciliśmy do domu. Wzięliśmy wspólny prysznic i poszliśmy spać.

Rano obudził mnie pisk mew za oknem. Przeciągnęłam się, spojrzałam na słodko pochrapującego Daniela i wymknęłam się po cichutku z sypialni. Ogarnęłam się nieco, założyłam sukienkę, po czym pobiegłam do sklepu po świeże cornetti. Gdy wróciłam do mieszkania, Daniel wciąż był w łóżku.

Postanowiłam obudzić go zapachem kawy, tak jak on zwykle to robił, gdy byliśmy razem. Niestety jedyna kawa, jaką znalazłam, była w ziarnach. Nie miałam pojęcia, gdzie Daniel trzyma młynek. Zaczęłam po cichu otwierać szuflady w poszukiwaniu czegoś, czym mogłabym ją zmielić, gdy nagle mój wzrok padł na duże, różowe pudełko. Odruchowo wzięłam je do ręki i zajrzałam do środka.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. W pudełku znajdowało się gruby plik zaproszeń na ślub Daniela i Camilli, który miał się odbyć za niecałe dwa miesiące!

– Hej, skarbie... Co to za ranny ptaszek z ciebie dzisiaj? – usłyszałam nagle zaspany głos za moimi plecami.

– Możesz mi to jakoś wyjaśnić?! – Spojrzałam na niego morderczym wzrokiem.

\*

– Tak, miałem się z nią ożenić... – przyznał po chwili.

– Co takiego?! I to było to twoje czekanie na mnie?! Ja pierdołę, Daniel... – Usiadłam na kanapie, próbując jakoś się uspokoić.

– Czekałem. Ale w pewnym momencie zacząłem już tracić nadzieję.

– Więc postanowiłeś jej się oświadczyć?

– To nie tak... Ja nigdy się jej nie oświadczyłem. To wyszło od niej. Któregoś wieczoru zwyczajnie stwierdziła, że tyle już jesteśmy razem, że może czas na kolejny krok. Chciała mieć ze mną dziecko.

– Aha... Ona chciała. A ty co?! Byłeś ubezwłasnowolniony?!

– Nie. Ale też chciałem już zostać tatą. Zbliżam się do czterdziestki i jakoś tak pomyślałem, że może to nie był najgorszy pomysł.

– No tak... A możesz mi powiedzieć, gdzie w tym wszystkim byłam ja?! Mówiłeś, że przez cały ten czas nie przestałeś mnie kochać. Chcesz powiedzieć, że miałeś zamiar się z nią hajtnąć i mieć dzieci, cały czas mnie kochając?! – zapytałam drwiącym tonem.

– Uspokój się, Marcel...

– Nie! Nie uspokoję się! Cholera jasna, Daniel! Ty się z nią dopiero przedwczoraj rozstałeś, prawda?! Dopiero przedwczoraj powiedziałeś jej, że nic z tego nie będzie?! Ona nic nie wiedziała na temat naszego programu?! Nie wydzwaniała do ciebie dlatego, że chciała odebrać rzeczy, tylko zachowywała się jak normalna narzeczona, prawda?!

– I tak, i nie...

– „I tak, i nie”. Zajebista odpowiedź. Całkiem w stylu Daniela Milewicza. Brawo!

– Marcelina, masz prawo być wkurzona, ale ja... Chciałem ci to wszystko powiedzieć...

– Tak?! Kiedy?! Bo nie zauważyłam!

– Tamtego wieczoru na Sardynii. Ale ty powiedziałaś, że nie chcesz już niczego słyszeć na jej temat, na temat mojej przeszłości, że musimy sobie zaufać i skupić się na naszej wspólnej przyszłości.

– Nie chciałam słuchać o przeszłości! Ale twoja narzeczona to była terazniejszość! A plany ślubne to chyba jednak była przyszłość, tyle że mnie w nich nie uwzględniłeś!

– Daj mi wyjaśnić. Ja... Z każdym dniem czułem coraz większe wątpliwości. Gdy ruszyła cała ta machina przygotowań, poczułem że grunt zaczyna mi się palić pod nogami, że muszę coś zrobić, jakoś się z tego wycofać.

– No tak, Daniel Milewicz i jego strach przed zobowiązaniami! To całkiem zrozumiałe. Więc co, postanowiłeś zorganizować całą tę szopkę z programem, żeby się ze mną przespać i sprawdzić, czy dalej coś do mnie czujesz?!

– Na początku w pewnym sensie tak, ale później...

– Co później?!

– Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że dalej cię kocham. Ale

nie wiedziałem, czy ty czujesz to samo. Zrozum, musiałem sprawdzić... Musiałem się przekonać, czy ty i ja... Czy między nami jeszcze może coś być, czy to ma jeszcze jakiegokolwiek szanse.

– I co? Przekonałeś się?!

– Tak. Od pierwszej sekundy, gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że ślubu nie będzie. Marcelina, kocham cię, a ty kochasz mnie! I nie zaprzeczaj, bo oboje wiemy, że tak jest.

– Wiesz co?! Nie zamierzam tego dłużej słuchać. Tak. Kocham cię. Ale przeżyłam te kilka lat, nie będąc z tobą, i przeżyję kolejne! To koniec, Daniel. Bez kitu, to koniec. W końcu rozumiem, czemu tak bardzo nie było ci na rękę, że paparazzi fotografują nas na Sardynii. Zwyczajnie się bałeś, że ona się o nas dowie, zanim ty jej to wyjaśnisz. Boże, jaka ja byłam głupia...

– To nie tak...

– Nie chcę cię nigdy więcej widzieć na oczy, rozumiesz?! – wycodziłam przez zęby.

– Marcelina, no co ty? Porozmawiajmy na spokojnie...

– Nie rozumiesz, że tutaj nie ma już o czym rozmawiać?! Okłamałeś mnie. Kolejny raz. Nie dam rady z tobą być. Nie dam rady kiedykolwiek ci zaufać. Tobie nie da się ufać! Ty ciągle musisz coś wymyślać, kombinować... Ja nie chcę tak żyć. Nie chcę żyć w ciągłym strachu. Wolę być sama, niż być z kimś, kto ciągle mnie rani.

– Marcelina, ale ja...

– Tak, wiem. Ja ciebie też. Ale wybacz. To się nie uda. Nie tym razem.

### 33.

Byłam zdruzgotana. Wróciłam do Polski pierwszym możliwym samolotem i zaszyłam się na kilka dni w moim mieszkaniu. Kilka razy próbowałam skontaktować się z Kaśką, ale ona wciąż nie odbierała. Kompletnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie miałam ochoty z nikim się widzieć ani nigdzie wychodzić, szczególnie że tabloidy zaczęły już spekulować na temat mojego rzekomego związku z Danielem.

Byłam zmęczona. Ostatnie lata były niezwykle intensywne, zarówno pod względem zawodowym, jak i emocjonalnym. Nie potrafiłam zapomnieć o Milewiczu, a teraz... Teraz z całego serca chciałam go znienawidzić...

Nie było innej opcji. Musiałam w końcu zadbać o siebie. Nie zastanawiałam się długo. Mój kalendarz na nadchodzące miesiące był wyjątkowo pusty. Poza kilkoma imprezami, na których powinnam się była pojawić, nie było w nim niczego, co mogłoby mnie zatrzymać w kraju. Zadzwoiłam do mojej agentki i poprosiłam ją o znalezienie mi jakiegoś przyjemnego hotelu na końcu świata. Po dwóch godzinach przysłała mi ofertę z zaprzyjaźnionego biura podróży. Luksusowy pokój na Malediwach. Na maleńkiej, mało popularnej wśród turystów wyspie, z dala od cywilizacji i wszystkiego, co mogłoby mi przypomnieć o tym, jak beznadziejne w tym momencie było moje życie. Zabukowałam go na miesiąc. Z możliwością przedłużenia pobytu.

Dwa dni później byłam już na lotnisku. Na miejscu się okazało, że hotel na żywo wyglądał jeszcze lepiej niż w katalogu. Byłam zachwycona.

*A zatem przede mną miesiąc lenistwa, opalania, zjadania się pysznościami i przede wszystkim braku kontaktu z kimkolwiek!*

Wysłałam esemesa do mojej managerki, informując ją, że doleciałam i że wyłączam telefon. Przez najbliższe tygodnie chciałam totalnie odciąć się od mojej codzienności. Poprosiłam ją także, żeby pod żadnym pozorem nie zdradzała nikomu mojego miejsca pobytu. Ostatnie, czego tu potrzebowałam, to jacyś durni paparazzi...

To był cudowny miesiąc! Nie pamiętam, już kiedy ostatnio byłam tak wypoczęta. Ba! Nie pamiętałam już nawet, że można w ten sposób żyć! Ta moja beztroska była wręcz uzależniająca. Wstawałam rano bez budzika i szłam pobiegać po plaży. Potem śniadanie, opalanie, pływanie, masaże, spacer, joga, a czasem leniwe popołudnia z książką. Bez pośpiechu, bez ciśnienia, bez presji, że powinnam coś zrobić. Nie włączałam ani telewizora, ani radia, czy Internetu. Jedynymi dźwiękami, jakimi się karmiłam, był szum fal i śpiew ptaków. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak zbawienne może być takie oderwanie od cywilizacji.

Nie miałam ochoty wracać do Polski. Nic tam na mnie nie czekało. No może poza premierą naszego programu, choć szczerze mówiąc, to był jeden z powodów, dla których postanowiłam przedłużyć mój pobyt na wyspie. Domyślałam się, że w Polsce właśnie zaczynało się piekiełko związane z promocją, a ja nie chciałam w tym uczestniczyć. Nie zależało mi na sukcesie projektu. Nie po tym wszystkim.

Byłam na siebie zła, że zdecydowałam się w ogóle wziąć w nim udział, że ignorowałam te wszystkie czerwone lampki, które pojawiały się po drodze w mojej głowie. Nie przypuszczałam, że to wszystko może mieć aż takie konsekwencje. O ile perturbacje z Danielem były do przewidzenia, o tyle nie sądziłam, że ten wyjazd może się tak odbić na mojej relacji z Kaśką.

Zastanawiałam się, co u niej słyhać. Czy rozstała się na dobre z Łukaszem, czy wciąż była na mnie zła... Miałam ogromne wyrzuty sumienia. Nie wiedziałam, czy uda nam się jeszcze odbudować naszą przyjaźń. I chyba to bolało mnie najbardziej. Rozczarowanie postawą Daniela było mi już znane. Wiedziałam, że muszę to zaakceptować i zwyczajnie iść dalej. Ale brak Kaśki przy moim boku był dla mnie nie do zniesienia. Tak wiele razem przeżyliśmy. Zarówno pięknych, jak i trudnych chwil. Nie potrafiłam, nie chciałam nawet wyobrazić sobie mojego życia bez niej.

Czas płynął, a moje problemy wydawały mi się coraz bardziej odległe. Przez moment nawet przeszło mi przez myśl, żeby na stałe wyprowadzić się z Polski. Prawda była taka, że miałam już na koncie taką sumę, że spokojnie mogłam spędzić co najmniej kilka lat w podróży. Malediwy powoli już zaczynały mnie nudzić, ale przecież było mnóstwo kierunków, na których odwiedzenie nigdy nie miałam dość czasu. Może to był odpowiedni moment, żeby to zrobić?



Sri Lanka – to właśnie tam postanowiłam pojechać najpierw! Była rzut beretem od Malediwów, a tamtejsza kultura zawsze mnie intrygowała. Kiedyś nawet mieliśmy tam pojechać z Danielem, ale przecież on nie był mi do tego potrzebny!

Po kolacji włączyłam telefon, by posprawdzić i pozłatwić formalności związane ze zmianą miejsca pobytu. Położyłam go na moment na blacie i przez chwilę czekałam, aż pościągają się wszystkie powiadomienia. Słońce powoli chowało się za horyzontem.

*Ach, ależ mi będzie brakowało tych zachodów słońca...*

Z zachwytem obserwowałam, jak niebo pokrywa się dziesiątkami kolorów, od pomarańczowego aż po fiolet. Ten cudowny spektakl towarzyszył mi każdego wieczoru przez ostatnie tygodnie. I nagle zrobiło mi się smutno. Czułam się gotowa na to, żeby ruszyć dalej, ale z drugiej strony było mi przykro rozstawać się z tym miejscem. Kochałam je. I chyba jeszcze nigdy nie spędziłam tak dużo czasu sama ze sobą. Ta podróż była mi potrzebna. Czułam się tak, jakbym narodziła się na nowo. Całkowicie dystansując się od mojej warszawskiej codzienności.

Daniel wciąż często pojawiał się w moich myślach, ale w pewien sposób stał się już dla mnie tym, czym za chwilę miała się stać ta wyspa. Cudownym wspomnieniem, ale niczym więcej. I tak samo jak czułam, że powinnam już stąd wyjechać, tak też wiedziałam, że najwyższy czas zamknąć rozdział pod tytułem Milewicz w moim życiu.

W końcu wzięłam telefon do ręki i tak jak można się było tego spodziewać, znalazłam na nim setki wiadomości. Od niechcienia przescrollowałam skrzynkę odbiorczą i nagle...

*Kilkanaście wiadomości od Kaśki?!*

Nie zastanawiając się zbyt długo, otworzyłam pierwszą z nich.

Kaśka

Daniel miał wypadek, wracaj jak najszybciej.

Zamarłam.

*Ale jak to?! Jaki wypadek?! Co tam się stało?!*

Moje serce zaczęło wariować. Sprawdziłam resztę wiadomości od niej, ale nigdzie nie było żadnych szczegółów, jedynie prośby, żebym się odezwała. Od razu zaczęłam do niej dzwonić, ale niestety nie odbierała. Moja menadżerka również. Szybko wpisałam jego nazwisko w wyszukiwarkę.

*Boże, on żyje, prawda?! On musi żyć! Musi!*

Na ekranie mojego telefonu zaczęły pojawiać się makabryczne tytuły. „Tragiczny w skutkach wypadek celebryty”, „Daniel Milewicz walczy o życie”, „Czy to koniec zawrotnej kariery znanego restauratora?”...

W kilka minut zabukowałam bilety na najbliższy lot do Warszawy. Z informacji, jakie znalazłam, wynikało, że Daniel wciąż przebywa w szpitalu w stolicy. Ponoć nie było z nim najlepiej, ale żył i to było w tej chwili najważniejsze.

Kolejnego dnia późnym wieczorem wylądowałam na Okęciu. Prosto z lotniska pojechałam do szpitala. Kobieta z recepcji nie chciała mi udzielić żadnych informacji. Bo przecież „nie byłam z rodziny”, poza tym był środek nocy. Byłam zrozpaczona. Wybrałam numer Kaśki i momentalnie zaczęłam szlochać. Tak wiele chciałam jej powiedzieć, o tyle rzeczy zapytać, ale jej głos sprawił, że zwyczajnie się rozkleiłam, jak mała dziewczynka.

– Już dobrze, Marcel. Gdzie jesteś? – zapytała spokojnie.

– W szpitalu – wydukałam.

– Ale jego tam już przecież nie ma.

– Jak to nie ma?! – Przez moją głowę przeleciały najczarniejsze wizje.

– Nie, to nie tak. Ojciec zabrał go do Włoch. Tak naprawdę tylko czekali na to, żeby był w lepszym stanie, żeby zabrać go do szpitala we Florencji. Twierdzili, że tam będzie miał lepszą opiekę, dostęp do rehabilitacji...

– Widziałaś się z nim?

– Tak. Długa historia... Krzysiek do mnie zadzwonił ze szpitala, był zdruzgotany... Ach, Marcel, gdzieś ty była, do cholery?! On cię tu potrzebował...

– Wiem... Wiem. I nawet nie wiesz, jak się teraz czuję... Ja... Ja nie wiem, co mam ze sobą zrobić...  
– Przyjechać po ciebie? – zaproponowała.  
– Nie, nie trzeba. Wezmę taksówkę i pojedę do domu, ale... jeśli byś mogła wpaść do mnie... Kasia, ja cię tak strasznie przepraszam za to wszystko...  
– Daj spokój! To nie moment na takie rozmowy. Będę u ciebie za godzinę, okej?  
– Jasne. Dziękuję!  
\*

– Dziękuję ci, że przyjechałaś! – Westchnęłam, gdy tylko zobaczyłam ją w moich drzwiach. Kaśka podeszła do mnie i od razu mnie przytuliła.  
– Już dobrze. Już wszystko jest dobrze – próbowała mnie pocieszyć, ale nie potrafiłam się uspokoić.  
– Powiesz mi, co tu się stało?  
– Jasne. Ale najpierw się uspokój.  
– Próbuję, ale...  
– Marcel, wszystko jest okej, Daniel żyje, jest pod dobrą opieką, nic mu nie pomożesz, mażąc się jak dziecko.  
– Łatwo ci powiedzieć...  
– Nie. Nie jest mi łatwo. Uwierz, też sporo przeszłam przez ostatnie tygodnie...  
– Opowiesz mi? – zapytałam nieśmiało.  
– Masz jakieś wino?  
– A co to za pytanie? – Odruchowo się uśmiechnęłam, ocierając łzy.  
– Retoryczne. Ale jednak wypadało je zadać, zanim wpakuję ci się do kuchni. – Puściła mi oczko.  
– Pakuj się i o nic nie pytaj. Czuj się jak u siebie.  
– Tak jak dawniej? – Spojrzała na mnie wymownie.  
– Jak dawniej – odparłam, pociągając nosem.  
\*

– No dobra, to co się stało?  
Usiadłyśmy na kanapie jak za starych, dobrych czasów, otulając się kocykiem.  
– Daniel przyjechał tutaj, do Warszawy. Nie wiem, co tam się wydarzyło między wami, ale co media pisały na ten temat, to chyba nawet nie chcesz wiedzieć... Z tego, co wiem od Krzyśka, on przyjechał tu za tobą, chciał błagać o przebaczenie czy coś... Swoją drogą, co on w ogóle znów odwalił?! – zapytała i upiła łyk wina.  
– Ech, długa historia... Po prostu był Milewiczem. Tylko tyle i aż tyle. A ja, głupia, na moment zapomniałam, jak to jest w jego świecie... Zachłysnęłam się tą bajką, którą żyliśmy na Sardynii. Po raz kolejny uwierzyłam, że to może się udać, a on... No cóż, szybko sprowadził mnie do parteru.  
– Tajemnicza jesteś...  
– Okłamał mnie. Miał się hajtać. Z tą całą Camillą. Powiedział mi, że się rozstali, ale tak nie było. Ten cały nasz program... To był taki test przed ślubem, czujesz? Chciał mieć czyste sumienie. Chciał sprawdzić, czy między nami jeszcze coś jest...  
– Co takiego?!  
– No cóż, cały on... Gdy to odkryłam... Jak to ja, zrobiłam scenę, nie chciałam z nim gadać, wkurzyłam się i wróciłam do Polski. Do tego ty dalej nie chciałaś ze mną rozmawiać... Byłam załamana i postanowiłam uciec na koniec świata. Pojechałam na Malediwy, oznaczając mojej menadżerce, że choćby się waliło i paliło, to ma nikomu nie zdradzać, gdzie jestem.  
– Jest lojalna, to pewne... Co my się naprosiliśmy, żeby nam coś powiedziała...  
– Wy? – Spojrzałam na nią pytająco.  
– Tak mi się powiedziało. W każdym razie media cały czas spekulowały, co się stało między wami. Daniel był zdesperowany. Rzucił się w ciąg imprez. Śledziłam na bieżąco, co robi, ale nie wyglądało to najlepiej. Nawet raz się spotkaliśmy, prosiłam go, żeby przystopował, ale on... Kurde, Marcel, nigdy nie widziałam kogoś tak załamane go jak on wtedy...  
– Chcesz powiedzieć, że to przeze mnie? – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Nie. Przez niego! I przez jego głupotę! Wsiadł do auta po pijaku! Cud, że nikt nie zginął!  
– Nie wierzę... Po prostu nie wierzę... – wydukałam drżącym głosem.  
– Nie wiedział, co robi. Ale nie tłumaczę go, bo to było strasznie głupie i nieodpowiedzialne.  
– W jakim on jest teraz stanie?  
– Przez dwa tygodnie był w śpiączce. Trochę się połamał, przeszedł dwie operacje, ale jakoś go poskładali. Spoko, do wesela się zagoi...

– Wesela? – zamarłam, słysząc te słowa.

Nie wiem, co bardziej mnie zestresowało, to, że ona mogłaby się hajtnąć z Łukaszem, czy to, że Daniel mógłby wrócić do Camilli i jednak wziąć z nią ślub.

– Przepraszam. Tak mi się głupio powiedziało. Ale Marcel, wy wróćcie do siebie, prawda? Możesz mówić, co chcesz, ale ja... nigdy nie widziałam faceta, który tak bardzo by kogoś kochał. On... Wiesz, że on zrobiłby dla ciebie wszystko?

– Tak ci powiedział?

– Tak. Przyjechał tutaj, bo kupił w Warszawie lokal. W samym centrum. Chciał ci zaproponować wspólne otwarcie restauracji. Chciał się tu przenieść. Marcel, on naprawdę cię kocha. Jest kretynem, krętaczem, czasem zachowuje się jak zjeb, ale cholera jasna, wy musicie być razem.

– No właśnie rzecz w tym, że nie musimy. Ten wyjazd pokazał mi, że naprawdę mogę, a chyba nawet powinnam żyć bez niego. My się wyniszczamy. Ten ogień, który jest między nami, jest... wspaniały w sypialni, ale w życiu... Tak się nie da...

– I co? Będziesz udawać, że bez niego jesteś szczęśliwa?

– Nie. Ja naprawdę wierzę, że mogę być szczęśliwa bez niego.

– Wierzysz czy chcesz w to wierzyć?

– Proszę cię...

– Tak? A co poczułaś, czytając moją wiadomość?!

– To nie fair... – Odwróciłam się w stronę okna.

– Co? Serce na moment przestało bić?! Powiedz prawdę, byłaś przerażona! Przerażona, że coś mogłoby mu się stać.

– Kaśka, każdy by się przejął. Przecież ja nie mówię, że przestałam go kochać, więc to chyba normalne, że tak zareagowałam.

– Przestań się oszukiwać. Błagam cię. Nie mamy już po piętnaście lat. Jak człowiek odnajduje prawdziwą miłość, to powinien się jej trzymać. Bez względu na wszystko. Lepiej być w szalonym, nieprzewidywalnym i czasem bolesnym związku, niż przez całe życie się zastanawiać, jak by to było, gdybyśmy byli razem... – Sama już nie wiedziałam, czy mówi w tym momencie o mnie i Danielu, czy może o sobie i Łukaszu.

– Kasia, czy ty... czy ty mi to wszystko kiedyś wybaczysz? – Spojrzałam na nią ze współczuciem.

– Już dawno ci wybaczyłam. Nie wracajmy do tego. Łukasz to pojeb i nie chcę nawet o nim słyszeć.

Odetchnęłam z ulgą słysząc te słowa. Czyli chociaż ten rozdział był już zamknięty.

– Okej, rozumiem. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Było, minęło.

– A co z Krzyśkiem?

– A co ma być?! – obruszyła się.

– Nie wiem, wydawało mi się, że coś tam było między wami... Zresztą sama wspomniałaś, że się widzieliście...

– Tak. Zadzwoił do mnie, jak przyjechał do Warszawy, nawet spał u mnie kilka dni.

– Co takiego?! – Nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Spał. Rozumiesz znaczenie tego słowa? – Przewróciła oczami.

– Okej. Czyli między wami...

– Nie ma nic między nami! – przerwała mi. – Zresztą on kogoś ma... Tak czy inaczej, zadzwonił do mnie, myślał, że będę coś wiedzieć na twój temat. Próbowaliśmy cię szukać, ale tobie się wakacji zachciało...

– Nawet nie wiesz, jak mi głupio.

– Może i dobrze, że tak się stało. Mam nadzieję, że trochę sobie poukładałaś w tej twojej

popieprzonej głowie.

– Trochę tak. Tobie też by to dobrze zrobiło. – Uśmiech-nęłam się.

– No dobra, to co teraz zrobisz?

– Nie wiem. Pewnie polecę do Toskanii. Muszę zadzwonić do Krzyśka. Pozdrowić go od ciebie? – spytałam kusząco.

– Spadaj! – burknęła, ciskając we mnie poduszką.

## 34.

Kaśka wyszła ode mnie chwilę przed czwartą rano. Choć to wszystko, co mi powiedziała na temat wypadku, brzmiało koszmarnie, to jednak poczułam się lepiej po jej wizycie. Cieszyłam się, że Daniel był pod dobrą opieką, i już nie mogłam się doczekać, by się z nim spotkać.

Moja przyjaciółka miała rację. To, co się stało, trochę sprowadziło mnie na ziemię. Wiedziałam, że zachowałam się głupio. Daniel nie zasługiwał na to, żeby go tak potraktować. Jak zawsze emocje wzięły górę... Ale chyba powinien już się przyzwyczaić do tego, na jak bardzo niepoprawną histeryczkę trafił...

Tak czy inaczej, cieszyłam się, że wyszedł z tego cało, ale również że udało nam się z Kaśką dojść do porozumienia, że nie żywiła do mnie urazy za to, co się stało, a przede wszystkim że udało jej się zapomnieć o Łukaszu i całym tym bałaganie. Wszystko wskazywało na to, że cała ta nasza historia mogła mieć jeszcze szczęśliwe zakończenie.

Zabawne, przez ostatnie tygodnie tak intensywnie pracowałam nad sobą, próbując przekonać własny umysł, że jestem w stanie bez niego żyć, że on wcale nie jest miłością mojego życia... I gdy w końcu w to uwierzyłam, jeden esemes sprawił, że cały ten mój nowy świat, który tak precyzyjnie stworzyłam w swojej głowie, w sekundę runął jak domek z kart.

Wiedziałam, że muszę się z nim spotkać. Nie wiedziałam, dlaczego i po co ani gdzie nas to zaprowadzi, ale w tym momencie czułam już tylko to, że chcę przy nim być i go wspierać. Świadomość, że coś mogło mu się stać, że mógł zginąć, bardzo szybko mnie otrzeźwiła. Nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić, co by było, gdyby...

– No hej, Krzychu! – przywitałam się, słysząc jego głos w słuchawce.

– Marcelina?!

– Tak, to ja.

– Cóż za zaskoczenie – mruknął cynicznie.

– Tak, wiem. Narobiłam trochę kłopotów...

– Trochę?! Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, co się dzieje! Marcelina, może czas dorosnąć...

– Ale... – wydukałam, wyraźnie zaskoczona takim początkiem tej rozmowy.

– No co?! Po co dzwonisz?! Pewnie chcesz przyjechać i pobawić się w pielęgniarkę?! – jego ton był zaskakująco wrogi.

– Krzysiek, co ty mówisz?!

– No co? Mylę się?!

– Tak, oczywiście, że chcę przyjechać. Oboje wiemy, że moje miejsce jest przy nim.

– Tak?! To gdzie byłaś przez te wszystkie tygodnie?! No gdzie?!

– Czy to ma znaczenie? Potrzebowałam uciec i twój brat miał w tym swój udział. Skąd mogłam wiedzieć, co się wydarzy? Naprawdę uważasz, że to moja wina?

Moje serce z każdą chwilą biło coraz mocniej. Wiedziałam, że oboje zachowaliśmy się niedojrzale, ale nie spodziewałam się, że Krzysiek będzie obarczał mnie winą za to wszystko, co się stało.

– Nie wiem. Nie wiem, czyja to wina. Ale po części na pewno twoja. Jesteście jak... Wy się wyniszczacie nawzajem, rozumiesz?! Jesteście jak dwie kule ognia, które się pochłaniają i niszczą wszystko na swojej drodze! Marcelina, on ledwo z tego wyszedł, rozumiesz to?!

– Rozumiem. I nawet nie wiesz, jak trudne jest to wszystko dla mnie. Ale chcę przy nim być. Wiem, że on mnie potrzebuje.

– Nie. On cię nie potrzebuje! On potrzebuje spokoju. Zapewniam cię, że ma tu opiekę na najwyższym poziomie.

– Ale co ty mówisz?!

– To, co słyszysz! Zostaw go w spokoju. Już dość nawywijaliście. Zachowujecie się jak rozkapryszony dzieciaki! Ludzie marzą o tym, żeby znaleźć miłość, a wy? Wy się nią bawicie, jakbyście byli w parku rozrywki. On mógł umrzeć, rozumiesz?! On mógł kogoś zabić!

– Krzysiu, ja to wszystko wiem. I wiem, że to nie jest łatwe dla nikogo, a już najbardziej dla Daniela, dlatego wiem, że powinnam być teraz przy nim. Proszę cię, powiedz mi, w którym jest szpitalu.

– Nie.

– Słucham?! – Byłam w szoku.  
– Nie powiem ci. Może cię to zaskoczy, ale on nie chce cię widzieć.  
– Jak to? – Poczulałam, jakby ziemia zapadła mi się pod nogami.  
– Zwyczajnie. Prosił, żeby ci przekazać, żebyś nie przyjeżdżała.  
– Nie wierzę. Nie uwierzę w to, dopóki nie usłyszę tego od niego... – wyszeptalam, czując, jak oczy wypełniają mi się łzami.

– Marcelina, musisz uwierzyć mi na słowo. On nie chce cię widzieć. On... on jest w strasznym stanie. Jest pod opieką psychologa, ale póki co niewiele to pomaga. Dopiero co zdał sobie sprawę z tego, co mogło się stać...

– Krzysiek, ja to wszystko rozumiem, ale proszę cię, przekaż mu, że jestem i że chcę przy nim być. Jeśli powie mi, że mam zniknąć z jego życia, to to zrobię. Ale ja muszę to usłyszeć od niego!

\*

Rozmowa z Krzyśkiem wprawiła mnie w osłupienie. Spo-dziewałam się wszystkiego, ale nie takiej wrogości z jego strony. Wiedziałam, że jego rodzina będzie mnie obwiniać o całą tę sytuację, ale cholera jasna, przecież to nie ja wsiadłam po pijaku do samochodu!

Czułam się bezsilna. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić tego, co on musiał czuć... Tak bardzo pragnęłam być przy nim, wspierać go... Ale nic nie mogłam zrobić. Byłam załamana. Przez cały dzień nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Miałam ochotę wsiąść w pierwszy lepszy samolot i na siłę poszukać szpitala, w którym go trzymali. Z drugiej strony co, jeśli Krzysiek mówił prawdę? Co, jeśli on naprawdę nie chciał mnie widzieć?

Pewnie nawet sobie na to zasłużyłam. Prędzej czy później trzeba płacić za swoje błędy. Jednak ta cała sytuacja całkowicie wyprowadziła mnie z równowagi.

Odpowiedź na wszystkie moje pytania nadeszła następnego dnia rano. Na moim mailu czekało nagranie. Nagranie ze szpitala.

Gdy zobaczyłam Daniela, całego poturbowanego... To było ponad moje siły. Tak bardzo pragnęłam móc go chociaż przytulić, chwycić za rękę...

On jednak patrzył w kamerę chłodnym wzrokiem, prosząc mnie, żebym nie przyjeżdżała. Nie mogłam w to uwierzyć. Do tego był taki stanowczy... Powiedział, że musi sobie wszystko poukładać, że za dużo się stało, że to wszystko wymknęło się spod kontroli. Że to, co jest między nami, „przynosi więcej bólu niż radości, a przecież prawdziwa miłość nie powinna ranić. Prawdziwa miłość powinna uskrzydlać. Powinna dawać siłę. Motywować. A nie odbierać rozum”...

Czułam jego emocje. Czułam jego zmęczenie, ból i strach. Czułam rozczarowanie i ten rozdzierający serce smutek. Daniel się poddał. Postawił na nas krzyżyk. Miał dość. I miał rację. Miał cholerną rację...

\*

Przez kilka dni nie wychodziłam z łóżka. Bo niby po co miałabym to robić? No dobra, wychodziłam z niego, jak przyjeżdżał kurier z jedzeniem albo gdy musiałam iść do toalety. Kaśka próbowała mnie reanimować, ale nie przyniosło to zbyt spektakularnych rezultatów.

Tygodnie mijały, a ja wciąż byłam w rozsypce. Nasz program w końcu pojawił się na antenie i jak można było przewidzieć, stał się wielkim hitem. Oglądałam w kółko wszystkie odcinki, na zmianę płacząc i śmiejąc się do siebie.

Nie potrafiłam już nawet zrozumieć całej tej afery, którą mu zrobiłam na wieść o jego ślubie. Z perspektywy czasu wydawało mi się to zwyczajnie głupie. Bo przecież finalnie się z nią rozstał. Dla mnie. Okej, może mógł od razu powiedzieć, jak jest, ale cóż, też mu tego nie ułatwiałam. Wstyd było mi to przyznać, ale on naprawdę miał rację. Sama powiedziałam, że nie chcę rozmawiać o przeszłości. Zresztą pewnie gdybym sama miała się hajtnąć, to też chciałabym się z nim wcześniej spotkać, tak żeby się upewnić, że już nic do niego nie czuję...

Gazety donosiły, że Daniel wrócił już do domu. Wymagał jeszcze co prawda opieki psychologa i rehabilitanta, ale już sam się poruszał i w ogóle całkiem nieźle wyglądał. Cieszyłam się, widząc jego postępy, ale kompletnie nie rozumiałam tego, że wciąż się do mnie nie odzywał.

Nie chciałam wychodzić z inicjatywą. Po rozmowie z Krzyśkiem i wiadomości od Daniela

wiedziała, że powinnam poczekać na ruch z jego strony. Naiwnie wierzyłam, że gdy poczuje się lepiej, to może w końcu postanowi ze mną porozmawiać. Tak się jednak nie stało.

\*

– Słyszałaś o czterdziestce Daniela? – zagadnęła mnie któregoś dnia Kaśka, popijając wino na moim tarasie.

– Super, zaprosił cię? – burknęłam ironicznie.

– Nie. Ale właśnie się zastanawiałam, czy ty się wybierasz...

– Ja?! A niby jako kto?

– No nie wiem... Ale może to już czas?

– Czas na co? Żeby zrobić z siebie idiotkę? Proszę cię, po tym jak potraktował mnie Krzysiek, przypuszczam, że jakbym tylko pojawiła się w okolicy, to ich ochroniarze siłą by mnie wsadzili do samolotu... – Westchnęłam zrezygnowana.

– Nie przesadzasz trochę? Krzysiek miał prawo być zdenerwowany. To nie był dla nich łatwy czas. Naprawdę, gdybyś ich wtedy widziała... Oni naprawdę się bali, że...

– Że Daniel umrze? – Spojrzałam na nią smutno.

– Mhm – przytaknęła.

– Ale ja to rozumiem. Myślisz, że ja się tego nie bałam?!

– Ja wiem, że tak, ale oni... Sama wiesz, jak to jest. Najłatwiej znaleźć winnego. Ciebie nie było, więc byłaś łatwym celem.

– Kaśka, ale ja wiem, że w pewien sposób się do tego przyczyniłam, i mam świadomość, że zachowałam się jak wariatka, uciekając, zamiast się z tym zmierzyć...

– Nie pierwszy zresztą raz... – skwitowała w swoim stylu.

– Dziękuję. Wiedziała, że zawsze mogę na ciebie liczyć.

– Do usług, skarbie – westchnęła, posyłając mi buziaka. – Tak czy siak, może już czas o niego zawalczyć? Oczywiście jeśli wciąż w twoim sercu tli się ta iskra miłości... – powiedziała teatralnie.

– Iskra miłości... – Parsknęłam śmiechem. – Dobrze wiesz, że to nie iskra. To pierdolony wulkan, który nie chce się uspokoić.

– To na co jeszcze czekasz?

– Na nic. Na co ja mogę czekać? Daniel wie, co czuję. Ale ta jego wiadomość...

– Daj spokój. Był w szoku. A może to wpływ leków? Albo Krzyśka? Zresztą to było dawno...

– Nie wiem... Ale nie mogę tak po prostu tam do niego pojechać. Myślałam, że może wreszcie da mi zielone światło. Że się odezwie. Że porozmawiamy jak ludzie. Ale tak się nie stało...

– Może on też czeka?

– Na co? Przecież wie, że go szukałam.

– Skąd wiesz?

– No proszę cię. Przecież Krzysiek nie jest aż takim potworem.

– Był na ciebie wściekły. Mógł powiedzieć mu różne rzeczy...

– Mówisz poważnie?

– Sama już nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ostatni rok to same afery i skandale. Powiem ci, że już mam tego dosyć. Chciałabym w końcu odetchnąć. Poznać jakiegoś spokojnego, normalnego faceta... I żebyś ty w końcu poukładała sobie życie. Cholera, stabilizacja mi się marzy. Kurde. Nie sądziłam, że kiedyś to powiem, ale marzą mi się nudne wieczory na kanapie, z Netflixem i kieliszkiem wina. Czy ja wymagam za wiele?!

– Wiem, co masz na myśli. I uwierz mi, też bym tego chciała.

– No to działaj! Ty przynajmniej masz jasny cel. Obie wiemy, że nigdy nie będzie w twoim życiu nikogo innego.

– Super...

– Taka jest prawda i im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

– A ty?

– A ja? Ja jakoś sobie poradzę. Może jestem głupia, ale wciąż wierzę, że ten jedyny gdzieś tam na mnie czeka... Może zwyczajnie jest jeszcze niepełnoletni i nie może się ujawnić...

- Wariatka. – Roześmiałam się w głos.
- No co? Na starszych to już szkoda patrzeć.
- Myślałam, że masz już dość młodszych facetów...
- Łukasz to była pomyłka.
- A Krzysiek?
- Tym bardziej!
- Czyli co, zaczynasz od nowa?
- Tak. A ty się ogarnij! Poszalałabym w końcu na jakimś weselu!
- Chyba cię ponosi fantazja...
- Fantazje to jedyne, co sprawia, że jeszcze nie zwariowałam. Swoją drogą, myślisz, że można się uzależnić od masturbacji?
- Myślę, że od wszystkiego można się uzależnić.
- To lepiej, żebym szybko znalazła tego księcia z bajki, bo inaczej może być ciężko.
- Znajdziesz, znajdziesz. Jestem o tym przekonana.



## 35.

Słowa Kaśki nie dawały mi spokoju. Może rzeczywiście powinnam zaważczyć. Może Daniel właśnie na to czekał? Jego desperacja stanowiła swego rodzaju dowód miłości... Choć pewnie lepiej by było, gdyby wyraził ją w inny sposób. Ale może to był czas na ruch z mojej strony?

Przez kilka dni zastanawiałam się, co zrobić, aż w końcu wpadłam na pewien pomysł.

– Dzień dobry, Alicjo. Z tej strony Marcelina...

– Tak, wiem, kto mówi – odparła agentka Daniela, nie kryjąc zaskoczenia. – Chyba aż się boję zapytać, w jakiej sprawie się ze mną kontaktujesz...

– Nie ma się czego bać. Zwyczajnie potrzebuję pomocy.

– Tego właśnie się obawiałam.

– Wiesz, że ja i Daniel...

– Wiem. Dalej się do ciebie nie odzywa?

– Niestety nie. I już sama nie wiem, co mam myśleć. Pewnie powinnam dać sobie spokój, ale jakoś nie potrafię. Jak on się trzyma?

– Jest coraz lepiej. Ma jeszcze małe problemy z chodzeniem, psychicznie też jeszcze nie do końca się podniósł, ale jest nieźle. Jak pewnie słyszałaś, postanowił nawet wyprawić swoje czterdzieste urodziny.

– I ja właśnie w tej sprawie...

– Nie bardzo rozumiem. Z tego, co wiem, chyba nie było cię na liście gości? Wybacz, ale z ciekawości sprawdzałam kilka razy. Jakoś tak wciąż nie mogę uwierzyć, że tak to się wszystko rozpadło... Jak rozmawiałam z nim, gdy jeszcze byliście na Sardynii, był taki szczęśliwy...

– Nawet mi nie mów. Ech, po raz kolejny chyba nas trochę poniosło... – Westchnęłam.

– Jego chyba aż za bardzo. Był w takiej rozsypce. Aż żal było patrzeć.

– Wiem. No co mam ci powiedzieć, cholernie żałuję, że nie zapanowałam nad nerwami, żałuję, że wyjechałam, że nie dałam nikomu znać, gdzie jestem... Dorośli ludzie nie powinni uciekać. Nie powinni załatwiać spraw w taki sposób, ale cóż... Taka już jestem. Choć ta sytuacja chyba trochę mnie otrzeźwiła.

– Tak to już bywa, że czasem musi nas spotkać coś naprawdę strasznego, żebyśmy w końcu przejrżeli na oczy i zdali sobie sprawę z tego, co ważne.

– Niestety...

– No dobra, to mów. Co tam ci chodzi po głowie? – zapytała, zmieniając temat.

– No tak, bo ja dzwonię właśnie w sprawie tych jego urodzin. Tak sobie pomyślałam... Chociaż nie... To głupie...

– No mów!

– Czy planujecie relację z tej imprezy? Będą na niej obecni jacyś dziennikarze? – zapytałam drżącym głosem.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze na ten temat, ale czy ty... – Chyba od razu się domyśliła, co mam na myśli.

– Tak. Chciałabym dostać wyłączność. Tak jak kiedyś... – Uśmiechnęłam się.

– Rozumiem, że Daniel ma o tym nie wiedzieć?

– Może wiedzieć, że ktoś będzie, że będzie krótki wywiad, ale proszę, pod żadnym pozorem nie zdradzaj mu, że to będę ja.

– Kurczę, nie wiem, czy powinnam. Trudno mi wyczuć, jak on zareaguje na taką niespodziankę. Kilka razy próbowałam zagaić rozmowę na twój temat, ale on od razu od tego uciekał... Do tego jego rodzina... Oni dość specyficznie teraz do ciebie podchodzą.

– Tak, wiem. Obwiniają mnie o wszystko. Myślę, że oni też w pewien sposób wpłynęli na Daniela. Przez całą tę nagonkę nie dostałam nawet szansy, by się z nim spotkać, wyjaśnić, porozmawiać...

– Rozumiem. Trochę niesprawiedliwe to wszystko...

– Alicjo, proszę cię. Musisz mi pomóc. To moja ostatnia szansa. Obiecuję, że jeśli się wkurzy, to wyjdę i nie będę mu się dłużej naprzykrzać.

– Dobrze, pomyślę o tym. Ale szczerze mówiąc, chyba nie za bardzo mi się podoba ten pomysł. On tyle ostatnio przeszedł. Nie wiem, czy powinnam robić coś takiego za jego plecami...

- Błagam cię. Chociaż się nad tym zastanów.
  - Dam ci znać za kilka dni, okej?
  - Jasne. Dziękuję!
  - Jeszcze nie masz za co.
- \*

Czekałam na jej wiadomość jak na szpilkach. W końcu po dwóch dniach przyszedł wyczekiwany mail. Alicja nie tylko się zgodziła, ale też zabukowała mi lot i hotel na dzień przed imprezą. Urodziny miały się odbyć w jego restauracji. Już nie mogłam się doczekać momentu, gdy go znów zobaczę.

Razem z Kaśką wybrałyśmy sukienkę i przygotowałyśmy przemowę, którą miałam wygłosić. Plan był taki, że mieliśmy się spotkać o dwudziestej w restauracji i zacząć od krótkiego wywiadu, a pół godziny później miała rozpocząć się impreza. Byłam podekscytowana i cholernie zdenerwowana.

Wsiadałam do samolotu, jakbym szła na ścięcie. Miałam wrażenie, że to najdłuższy lot w moim życiu. Targały mną takie emocje, że do ostatniej chwili się zastanawiałam, czy dobrze robię. Wiedziałam, że to już nie czas na rozważanie za i przeciw. Jeśli miałam wykonać ten ostatni gest, podjąć tę desperacką próbę odzyskania Daniela, musiałam być w stu procentach pewna, że tego właśnie chcę. Miałam świadomość, że po tym, co zamierzałam zrobić, nie będzie już odwrotu. I choć wiedziałam, na co się piszę, to jednak na samą myśl, że to mogłoby się udać, na mojej twarzy pojawiał się uśmiech.

Oczywiście bałam się reakcji Daniela na mój widok. Stre--sowałam się też tym, jak zareaguje na mnie Krzysiek, ale w tym momencie to nie miało już żadnego znaczenia. Leciłam tam po to, by odzyskać miłość mojego życia. By przyznać się do błędu, przeprosić i wybaczyć. By po raz kolejny zacząć od nowa. By dać nam ostatnią szansę.

\*

Wieczór dłużył mi się niemiłosiernie. Hotel zarezerwowany przez Alicję znajdował się jedynie kilka przecznic od restauracji Daniela. Z Instagrama dowiedziałam się, że był tam, w czasie kiedy ja rozpakowywałam walizki. Jak to on, musiał sam dopilnować wszystkiego przed jutrzejszą imprezą. Walczyłam ze sobą przez kilka godzin. Tak bardzo chciałam do niego pobiec, rzucić mu się w ramiona, ale wiedziałam, że zrujnowałoby to misterny plan, jaki uknułam z Alicją.

Tej nocy nie zmrzyłam oka. Z utęsknieniem oczekiwałam dźwięku budzika. Nie mogłam się doczekać wieczoru. Zaraz po śniadaniu rozpoczęłam przygotowania. Chwilę przed południem przyszły dziewczyny od włosów i makijażu. Po kilku godzinach wyglądałam obłądnie. Wiedziałam, że gdy Daniel mnie zobaczy, to oniemieje. I taki był mój plan. Chciałam zrobić na nim piorunujące wrażenie, z nadzieją że dzięki temu na moment przestanie logicznie myśleć.

Oczywiście, że bałam się tego, że rozum weźmie górę. Że na mój widok zamiast rzucić mi się w ramiona, pogoni mnie, gdzie pieprz rośnie. Ale nie miałam już nic do stracenia. Poza tym przecież nie zrobiłam nic złego poza tym, że byłam zwyczajnie... sobą?

Taksówka przyjechała po mnie o dziewiętnastej. Serce waliło mi jak młotem, gdy zaparkowaliśmy przed restauracją. Zgodnie z planem Alicja już tam na mnie czekała i po cichu wpuściła mnie na zaplecze. Chyba do końca nie była przekonana, czy to był dobry pomysł, bo miałam wrażenie, jakby była bardziej zdenerwowana niż ja. Tak czy inaczej, byłam jej wdzięczna za to, że zdecydowała się zaryzykować i stanęła po mojej stronie. Miałam nadzieję, że nawet jeśli coś miałoby pójść nie tak, to Daniel mimo wszystko jakoś to zrozumie i nie będzie miał do niej pretensji.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu, próbując uporządkować moje myśli. Ileż wspomnień wiązało się z tym miejscem! Na samą myśl o tym wszystkim, co się tu kiedyś działo, aż zrobiło mi się gorąco.

Wskazówki powoli przesuwaly się po tarczy mojego zegarka, a mój puls z każdą chwilą był coraz szybszy. Wiedziałam, że od spotkania z nim dzielą mnie minuty. Minuty, które dłużyły się jak nigdy wcześniej.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki. Od razu go rozpoznałam. Byłam przerażona. Już za chwilę miałam stanąć z nim twarzą w twarz. Po tym wszystkim. Po całej tej jego klarownej wypowiedzi, w której wyznał, że nie chce mnie więcej widzieć.

Nie wierzyłam w to. Przecież mnie kochał. Mógł być na mnie zły, być mną rozczarowany, mógł mieć

doła czy depresję. Ale nie byłam w stanie uwierzyć w to, że mógłby ot tak zwyczajnie przestać mnie kochać. Nie po tym wszystkim.

– Dzień dobry, już jestem... Przepraszam panią za spóźnienie, ale sama pani rozumie, trochę się tu dzisiaj dzieje... Do tego mam jeszcze trochę problemów z chodzeniem po schodach – rzucił, gdy tylko pojawił się na dole. – O cholera...

## 36.

– Możesz mi wyjaśnić, co ty tutaj robisz?! – zapytał, patrząc na mnie takim wzrokiem, jakby co najmniej zobaczył właśnie ducha.

– Yhm... – odchrząknęłam. – Dzień dobry, panie Danielu. Nazywam się Marcelina Cieszyńska i dostałam wyłączność na zrelacjonowanie pana imprezy urodzinowej.

– Ach tak? – Spojrzał na mnie, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak. Ale najpierw chwilę porozmawiamy, dobrze?

– Dobrze... – wydukał nieco skołowany.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie, po czym włączyłam dyktafon i spojrzałam na niego przyjaźnie.

– A zatem jak się pan czuje, kończąc czterdzieści lat? To chyba czas podsumowań?

– Poważnie?

– Odpowiedz. Proszę – wyszeptałam, czując, jak moje ciało zaczyna drżeć.

– Jak się czuję, kończąc czterdzieści lat... – odparł, krzyżując ramiona na piersiach. – No cóż, jakoś tak wychodzi, że chyba większość osób w tym wieku jest skłonna do podsumowań... Podliczenia tego, co się udało, i tego, co nie wyszło...

– Pan chyba nie ma jednak powodów do smutku. W pana życiu do pewnego momentu wszystko szło idealnie... – kontynuowałam, siłąc się na największy profesjonalizm, jaki w tamtym momencie byłam w stanie z siebie wykrzesać.

– Do pewnego momentu tak było... – przytaknął, patrząc na mnie tajemniczo.

– Udane programy w telewizji, kolejne restauracje, gwiazdka Michelin...

– To tylko jedna strona medalu – przerwał mi, nerwowo wierząc się na krześle. – Druga to nękanie przez dziennikarzy, nieudane związki, utrata miłości mojego życia i pochopne decyzje, które doprowadziły do tragedii.

– Dziś jest pan jednak w lepszej formie...

– Tak. Nie ukrywam, że w tym momencie wreszcie czuję się wspaniale... – To mówiąc, uśmiechnął się delikatnie.

– Cieszy mnie to. Ale wspomniał pan coś o utraconej miłości. Ma pan na myśli odwołany ślub z Camillą Bonetti? – Spojrzałam na niego, unosząc brew.

– Nie. Choć pewnie gdyby nie ten ślub, to nie siedzielibyśmy tutaj teraz...

– Kogo zatem miał pan na myśli?

– Taką jedną dziennikareczkę, która kiedyś zawróciła mi w głowie. Jeśli robiła pani odpowiedni *research*, pewnie wie pani, kogo mam na myśli...

– Opowie mi pan o tym? – Nie byłam w stanie już dłużej powstrzymać uśmiechu.

– Poznaliśmy się na degustacji, wiele lat temu. Ja ją prowadziłem, ona miała napisać z niej relację. Dokładnie tak jak pani z dzisiejszego wieczoru.

– Od razu zwrócił pan na nią uwagę?

– Tak. To zabawne, bo była nawet do pani nieco podobna. Miała piękne, czarne włosy, była dość drobna i miała w oczach takie iskierki... Do tego przepięknie się uśmiechała i od tamtego wieczoru nie mogłem przestać o niej myśleć.

– Co było dalej? – drażylałam, udając, że robię notatki.

– Wynająłem detektywa. Tak, wiem, to było głupie, ale chciałem dowiedzieć się o niej wszystkiego... Okazało się, że jej małżeństwo nie było idealne. I tu zobaczyłem dla siebie szansę. Prawda jest taka, że od początku wiedziałem, że muszę ją zdobyć, czekałem tylko na odpowiedni moment...

– Udało się?

– Co takiego?

– Zdobyć ją...

– Chyba tak. Choć mam wrażenie, że to było przeznaczenie, a nie moje celowe działanie. Któregoś dnia dostałem od niej propozycję wywiadu. Zgodziłem się. Zaprosiłem ją do siebie, do Toskanii. I jakoś tak poszło...

– Dlaczego zatem nie było szczęśliwego zakończenia?

- To długa historia.
- Mam czas – odparłam stanowczo.

Daniel się uśmiechnął, świdrując mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Na początku się obawiałem, czy mój świat jej nie przytłoczy. Ona jednak, ku mojemu zaskoczeniu, wspaniale się w nim odnalazła. Może aż za bardzo. Nagraliśmy razem program, który był wielkim sukcesem. Potem ja zrobiłem jedną głupotę, straciłem jej zaufanie...

– Czyli to była pana wina?

– Nie do końca. Ale teraz już rozumiem, dlaczego nie była w stanie mi zaufać. Choć nie zmienia to faktu, że była uparta, dumna, krnąbrna, niedojrzała i cholernie impulsywna.

– I mimo to chciał pan z nią być?

– Tak. Od pierwszego momentu kochałem w niej wszystko. Również tę ciemną stronę jej charakteru.

– I to był koniec?

– Nie. Potem się zesłiśmy i przez jakiś czas byliśmy razem. To był najcudowniejszy czas w moim życiu.

– Aż tak?

– Tak, ta kobieta była spełnieniem moich wszystkich marzeń. Wszystkim, czego mógłbym zapragnąć mężczyzna.

– A jednak nie jesteście razem.

– Tak. Ostatecznie się rozstaliśmy. Okazało się, że związek na odległość nas przerósł. Oboje poświęciliśmy za dużo uwagi naszym karierom i jakoś tak wyszło. Bardzo tego żałuję...

– Jestem przekonana, że ona czuje dokładnie to samo.

– Tak pani myśli? – zapytał, przygryzając wargę. – Być może tak jest. Ale spotkaliśmy się jeszcze po latach. Może w nie najlepszym momencie... Planowałem wówczas ślub z inną kobietą. Kobietą, której nigdy nie kochałem. Wiedziałem jednak, że muszę być fair wobec siebie i wobec niej, dlatego postanowiłem wystawić siebie na próbę, sprawdzić, czy nasze uczucie jeszcze się tli...

– To wtedy zaproponował jej pan powrót na plan zdjęciowy?

– Tak. Czyli jednak zrobiła pani *research*.

– Staram się być profesjonalistką. – Odchrząknęłam wymownie.

– No tak. – Roześmiał się. – Tak, to była pierwsza rzecz jaka przyszła mi do głowy. Wiedziałem, że powinienem być z nią szczery od początku, ale no cóż... Stare nawyki... Co tu dużo mówić. Zachowałem się jak totalny kretyn.

– To chyba nie był ostatni raz, kiedy się pan tak zachował...

– Niestety nie. Gdy wszystko wyszło na jaw, zareagowała emocjonalnie. Jak zawsze. Co oczywiście było do przewidzenia. U mnie jednak również nerwy wzięły górę. Powinienem być jakoś ją uspokoić, dać jej czas. Ja jednak wpadłem w panikę. Nie chciałem jej stracić. Bałem się tego jak niczego innego. Nie potrafiłem sobie nawet wyobrazić życia bez niej.

– I co się stało?

– Pojechałem za nią do Warszawy. Chciałem jej udowodnić, że jestem gotowy zrobić dla niej wszystko. Kupiłem lokal, chciałem, żebyśmy razem poprowadzili restaurację tam na miejscu, ale ona wyjechała, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Nie miałem pojęcia, gdzie jest i czy wróci. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić.

– I wtedy zdarzył się wypadek?

– Nie, on się nie zdarzył – mruknął, zaciskając szczękę. – Ja go spowodowałem i biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za to, co się stało.

– Ona jednak próbowała pana odnaleźć, chciała być przy panu w tych trudnych chwilach...

– Tak, wiem, ale nie byłem na to gotowy. Lekarze poskładali moje ciało, ale z psychiką było gorzej. Nie potrafiłem sobie tego wybaczyć, nie umiałem zaakceptować tego, jak idiotycznie się zachowałem. Widzi pani, nie obchodziło mnie zupełnie to, że mogłem zginąć. Miałem gdzieś moje życie, które bez niej i tak nie miało sensu. Ale świadomość że... że mogłem kogoś zabić... Rozumie pani?! Przez moje uczucia do tej kobiety jakiś niewinny człowiek mógł zginąć...

– Sam pan jednak przyzna, że obwinianie jej o to, nie miało sensu.

– Teraz to wiem. Ale w tamtym momencie... Emocje przejęły nade mną władzę.  
– Emocje... Ciężko nad nimi zapanować...  
– Oj, tak. Ale pani redaktor pewnie też coś o tym wie.  
– Zdecydowanie. Też mam swoje na sumieniu.  
– Tak? Co na przykład?  
– Na przykład bycie histeryczką, impulsywność, uciekanie od problemów, nieumiejętność zaufania drugiemu człowiekowi, problem z dawaniem kolejnej szansy...  
– A jednak zdecydowała się pani tutaj przyjechać.  
– Tak.  
– Dlaczego?  
– Bo w ostatnich tygodniach coś zrozumiałam. Coś bardzo ważnego.  
– Opowie mi pani o tym?  
– Daniel ja... Przepraszam cię. – Nie mogłam już dłużej wytrzymać. Podeszłam do niego i spojrzałam mu głęboko w oczy. – Przepraszam, że wtedy uciekłam, że nie dałam ci wyjaśnić, że... że wyjechałam, że nie było mnie przy tobie. Nie potrafię sobie wyobrazić tego, przez co musiałeś przejść, ale... Ta wiadomość, którą mi nagrałeś... Byłam zdruzgotana! Ten wypadek... Daniel, ja nie chcę żyć bez ciebie, ja nie potrafię... – dukałam jak potłuczona. – Ja cię kocham! Zawsze cię kochałam i... Proszę cię, wróćmy do siebie... Dajmy sobie jeszcze jedną, ostatnią szansę.  
– Jesteś tego pewna? – Daniel patrzył na mnie oczami pełnymi łez.  
– Jak niczego innego! Nie potrafimy bez siebie żyć. I tak, jesteśmy jedną wielką katastrofą, ale wiesz co? W dupie mam to, co myślą inni na nasz temat. W dupie mam to, jak powinien wyglądać związek. My to my. I tylko od nas zależy, co nam daje szczęście. A ja wiem, że tylko przy tobie mogę być szczęśliwa! Tylko z tobą chce się śmiać i płakać. Chcę być przy tobie, gdy wszystko jest dobrze, i wtedy, gdy będzie pod górkę. Mam gdzieś to, czy zamieszkamy w Toskanii czy w Warszawie. Mam gdzieś karierę i wszystko inne! Chcę ciebie, rozumiesz? Błagam, powiedz, że nie jest za późno...  
– Nie jest. Kochanie ty moje szalone, nie jest! – Westchnął, chwytając dłońmi moją twarz. – Kocham cię, wariatko! Kocham cię! – powiedział pełen emocji i zaczął mnie całować.

## 37.

– Daniel, chyba musimy już zaczynać... O cholera! – wrzasnął Krzysiek, zatrzymując się na dole schodów. – Marcelina?! Co ty tu...

– Cześć, szwagier. Miło cię widzieć... – odparłam, wycierając kącik ust.

– Nic nie rozumiem... – Brat Daniela był totalnym szoku.

– No tak to już jest, że pewne rzeczy trudno zrozumieć... – uśmiechnął się Daniel. – To co, pani dziennikarko, zaczynamy imprezę? Myślę, że wywiad dokończymy później... – dodał, wymownie unosząc brew.

– Już się nie mogę doczekać. – Westchnęłam, poprawiając sukienkę.

– Marcelina... – zaczął Krzysiek.

– Spoko. Nic nie mów. Wiem, że byłeś pod wpływem emocji. Wybaczam i przepraszam. Możemy o tym zapomnieć?

– Jasne – wydukał niepewnie.

– Okej, no to chodźmy na górę. Czas zjeść coś dobrego!

\*

Impreza była przednia. Zaczynając od wyrafinowanych dań, które pojawiły się w menu, po świetnego DJ-a, który w kilka chwil wyciągnął wszystkich na parkiet. Daniel nie odstępował mnie na krok. Wciąż miał małe problemy z chodzeniem, ale nie przeszkadzało nam to kołysać się w romantycznym tańcu, tak jakbyśmy byli tam sami.

Byłam szczęśliwa, choć wiedziałam, że czeka mnie jeszcze jedno wyzwanie. To nie był koniec atrakcji, które przygotowałam na ten wieczór. Mój plan był szalony, ale skoro powiedziałam A, to trzeba było powiedzieć B.

O północy na salę wjechał ogromny tort, z wielką czterdziestką wbitą w warstwę kremu. Wszyscy goście odśpiewali sto lat, po czym Daniel zdmuchnął świeczki przy akompaniamencie gromkich oklasków. Kelnerki sprawnie zabrały się do dzielenia tortu, a my wróciliśmy do stolików.

Po chwili Daniel zastukał nożem w kieliszek, dając do zrozumienia, że czas na przemowę. Na sali zapanowała cisza.

– Kochani... – zaczął. – Jak wiecie, ostatnie tygodnie nie były dla mnie łatwe. Tak naprawdę gdybyście zapytali mnie miesiąc temu, czy jeszcze kiedyś będę się tak szeroko uśmiechał jak teraz, to pewnie odpowiedziałbym, że nie ma na to szans.

Poczułam, jak żołądek zaczyna mi się skręcać z nerwów.

– Jednak życie po raz kolejny pokazało mi, że nawet gdy nam się wydaje, że wszystko jest stracone, że nie ma już nadziei, to to są tylko pozory. Nigdy nie wiemy, kiedy spotka nas coś wyjątkowego – to powiedziawszy, spojrzął na mnie wymownie. – Mnie coś takiego spotkało już kilka razy. Ale za każdym razem miało związek z tą cudowną kobietą, którą widzicie przy moim boku. Z tą szaloną, impulsywną kobietą, poza którą kompletnie nie widzę świata. Wiele osób twierdzi, że najlepiej jest się w życiu związać z kimś, kto jest naszym najlepszym przyjacielem. Ja się z tym nie zgadzam. Nie mógłbym się przyjaźnić z Marceliną. Doprowadzałyby mnie do szału swoimi wybuchami, humorami...

– Dzięki! – burknęłam pod nosem.

– Ale wiecie co? Chciałbym do końca życia musieć to wszystko znosić! Bo ją kocham. I tylko przy niej jestem szczęśliwy. Z własnej głupoty postanowiłem się od niej odsunąć, wiedząc, że tym samym odbiorę sobie szansę na szczęście. Ona jednak pokazała mi, że jest ode mnie mądrzejsza. Przyjechała tu dzisiaj, nie wiedząc, jaka będzie moja reakcja. Wykazała się odwagą, a może desperacją... – powiedział zabawnym tonem, a przez salę przetoczyła się salwa śmiechu. – Ale to, co ją tu przywiodło, w tym momencie nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że zrobiła to dla mnie. Dla nas. I że dzięki niej jestem najszczęśliwszym facetem na tej planecie. I jeśli jesteście ciekawi, czego Daniel Milewicz sobie życzy z okazji tych czterdziestych urodzin, to tylko tego, by ta kobieta już zawsze była przy moim boku. Nasze zdrowie!

\*

Dochodziła trzecia nad ranem. Wszyscy świetnie się bawili, a my znów kołysaliśmy się na środku parkietu.

– Daniel... Czy to, co powiedziałeś podczas toastu... To było szczere?

– Poważnie?! Już zaczynasz?! Skarbie, po tym, co się stało, zamierzam już zawsze być z tobą szczerzy, czy będzie ci się to podobać, czy nie. Więc jeśli masz jakiegokolwiek wątpliwości, to powtórzę to jeszcze raz. Tak, chcę z tobą być do końca życia i nie pozwolę, by cokolwiek nam w tym przeszkodziło!

– Widzisz... – wydukałam nerwowo. – To się świetnie składa, bo...

– Bo? – spojrzał na mnie zaintrygowany.

– Bo ja nie przyjechałam tutaj tylko po to, by zrobić z tobą wywiad.

– No ja mam nadzieję, że nie przyjechałaś tu tylko po to... – Zaśmiał się.

– Daniel... Ożenisz się ze mną? – zapytałam, patrząc mu głęboko w oczy.

– Co takiego?!

– Ożenisz się ze mną? – krzyknęłam tak głośno, że nagle wszyscy wokół nas zamarli. – No co, nie widzieliście nigdy, jak kobieta się oświadcza?!

– Ty mówisz poważnie?!

– Najpoważniej na świecie. Mam dość wątpliwości, zastanawiania się, rozważania, czy warto. Kocham cię. Chcę być twoją żoną. A zatem, Danielu Milewiczu, czy zgodzisz się zostać moim mężem?

– Marcelina, ale...

– O nie... – jęknęłam, czując, że właśnie zrobiłam z siebie idiotkę.

– Zaczekaj! Zaczekaj tu moment! – powiedział, po czym pocałował mnie w czoło i najszybciej, jak potrafił, będąc w takim stanie, poszedł na dół.

Czułam się jak totalna kretynka. Wszyscy na mnie patrzyli, a ja kompletnie nie wiedziałam, jak mam się zachować. Alicja posłała mi skonsternowane spojrzenie. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak nagle uciekł, ale to było co najmniej dziwne. Spodziewałam się, że moje pytanie go zaskoczy, ale po tym wszystkim, co powiedział, po tym, jak miło spędziliśmy całą tę noc, chyba nawet nie brałam pod uwagę tego, że on mógłby mi odmówić. A w tym momencie już sama nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Jedno było pewne. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. I gdy już miałam uciekać...

– Wyjdiesz za mnie? – Odwróciłam się i zobaczyłam Daniela klęczącego za moimi plecami.

– Ale jak to?! Pierścionek?! – Byłam w szoku.

– Tak. Kupiłem go, jeszcze gdy byliśmy razem... Za pierwszym razem... Skrycie wierzyłem, że kiedyś się przyda i... Marcelina, powiem tak. Trudno jest odnaleźć bratnią duszę, na planecie, którą zamieszkuje ponad osiem miliardów ludzi. Ale ja wierzę, że jestem pieprzonym szczęściarzem i mnie się to udało. Czy uczynisz mnie najszcześniejszym facetem na ziemi i zostaniesz moją żoną? Moją cudowną, najpiękniejszą i nie do końca -zrównoważoną psychicznie żoną?

– Zabiję cię za to ostatnie – wycodziłam przez zęby, czując jak serce zaczyna mi łomotać w piersi.

– Nie zabijesz. Tęskniłabyś. – Puścił mi oczko. – To co? Zgadzasz się?

– Pewnie, że się zgadzam! Kocham cię, głupku! Kocham cię! – Westchnęłam, czując, jak łzy kapią z moich policzków.

\*

– Chyba czas skonsumować nasze narzeczeństwo, nie sądzisz? – zapytał, przenosząc mnie przez próg pokoju hotelowego. Broniałam się przed tym, obawiając się o jego siły, ale jak to on, oczywiście postawił na swoim.

– Z tym przenoszeniem chyba cię poniosło. Czy już ćwiczysz przed weselem?

– A pewnie, że ćwiczę. Nie wiem, jak ty, ale ja nie zamierzam długo czekać. Wiesz, jak to z nami bywa... Lepiej dmuchać na zimne – powiedział, kładąc mnie na łóżku.

– Co racja, to racja. Ale spokojnie, w uciekającą pannę młodą bawić się nie zamierzam.

– A kto cię tam wie...

– Tak czy inaczej, Daniel, proszę, obiecaj mi jedno...

– Co tylko chcesz, skarbie!

– Na weselu żadnych paparazzich, żadnych kamer ani aparatów...

– Poważnie?! Nie chcesz nawet mieć pamiątki?



– Nie. Chyba już mamy dość pamiątek, które przewijały się na pierwszych stronach gazet – odparłam, ściągając buty.

– Jak sobie życzysz. A teraz pozwolisz, że sprawdzę, czy jestem jeszcze wystarczająco sprawny, żeby...

– Nawet mnie nie strasz...

– A co? Uciekłabyś? *Sorry*, bejbe, już za późno. Na dobre i na złe! W zdrowiu i chorobie...

– W co ja się wpakowałam... – Roześmiałam się głośno.

– Nawet nie masz pojęcia!

## Epilog

W końcu nadszedł długo wyczekiwany dzień naszego ślubu. I powiem wam, że był idealny! Udało nam się uniknąć paparazzich, bo zorganizowaliśmy uroczystość w jednej z zaprzyjaźnionych restauracji na Sycylii. Nikt się tego nie spodziewał... Media tygodniami spekulowały, czy wybierzemy Toskanię, czy może naszą warszawską restaurację... A właśnie, bo wy pewnie o niczym nie wiecie! Od roku prowadzimy z Danielem restaurację w stolicy. Póki co nie mamy jeszcze gwiazdki Michelin, ale pomysłów na to, jak ją zdobyć, nam nie brakuje.

Czy jest między nami idealnie? Oczywiście, że nie. Wciąż czasem zachowujemy się jak dzieciaki, wciąż lubimy kłócić się o to, kto u nas rządzi, ale jedna rzecz nie budzi już wątpliwości. Nasza miłość, która z każdym dniem jest coraz silniejsza. I wiecie co? W końcu jestem naprawdę szczęśliwa! Okazało się, że da się połączyć spełnienie zawodowe z udanym związkiem. Każdego ranka budzę się, dziękując losowi za to, że tak to wszystko się pięknie poukładało.

Kaśka pojawiła się na naszym weselu z Mikołajem – fantastycznym facetem, którego poznała podczas imprezy charytatywnej kilka miesięcy wcześniej. Jej nowy wybranek okazał się seksownym pediatrą o gołębim sercu. Był nie tylko przystojny i szlachetny, ale też miał świetne poczucie humoru, dzięki czemu szybko odnalazł się w naszej małej „patologicznej rodzinie”. A jak on patrzył na Kaśkę... Dokładnie tak jak Daniel na mnie, gdy szłam do niego w tej cudownej, białej kiecce...

Ojciec Daniela, ponoć pod wpływem naszej historii, postanowił ku zaskoczeniu wszystkich zawalczyć o jego matkę. Moja teściowa z początku nie wykazywała zbytniego zainteresowania, ale pod koniec imprezy chyba mieli się już ku sobie. Ech, ta magiczna moc Milewiczów...

Krzysiek zaskoczył wszystkich, pojawiając się na weselu bez swojej dziewczyny. Nie chciał poruszać tego tematu, więc nie naciskaliśmy. Jako że z pełną świadomością zrezygnowaliśmy z usług kamerzystów i fotografów, Krzysiek szybko znalazł sobie zajęcie: uwiecznił nasze wesele ponoć specjalnie zakupionym na tę okazję aparatem.

To była szalona noc! Noc, po której nadszedł cudowny poranek. Mój pierwszy poranek w roli żony Daniela Milewicza.

– Marcelina Cieszyńska-Milewicz, czyż to nie brzmi pięknie? – Westchnęłam, przeciągając się na łóżku.

– Brzmi bosko! – Uśmiechnął się, przyciągając mnie do siebie. – Ależ to się cudownie błyszczy! – powiedział Daniel, prezentując z dumą swoją nowiuteńką obrączkę.

– Myślisz, że Krzysiek jeszcze śpi? – zapytałam, kładąc się na jego klatce piersiowej.

– Dlaczego pytasz?

– Bo chętnie obejrzałabym zdjęcia... Wiem, co powiesz, niby ich nie chcieliśmy, ale jednak się cieszę, że mój szwagier zrobił nam taką niespodziankę.

– No nie da się ukryć, udał ci się ten szwagier...

– Udał, udał... Choć różnie między nami bywało... – Uśmiechnęłam się. – To co? Może zajrzę do niego i podwędzę mu aparat?

– To pytanie czy zapowiedź tego, co i tak się wydarzy?

– Chyba to drugie... – odparłam, porozumiewawczo mrużąc oczy.

– No to leć. Ale wracaj tu do mnie szybko! Nie znoszę za tobą tęsknić!

– Oczywiście, mężu – odparłam, wyraźnie akcentując ostatnie słowo.

Pocałowałam go delikatnie w usta, po czym owinęłam się szlafrokiem i wyszłam na korytarz. W domu panowała absolutna cisza.

Na paluszkach przeszłam pod drzwi pokoju Krzyśka. Zapukałam cichutko, ale nikt nie odpowiedział.

*Pewnie śpi... Dobra, wezmę tylko aparat i zaraz sobie pójdę* – pomyślałam, powoli naciskając klamkę.

Weszłam do jego pokoju najciszej, jak tylko się dało, gdy nagle...

– Marcelina?! – usłyszałam znajomy kobiecy głos dobiegający z jego łóżka.

– Kaśka?! Co ty tu, do cholery... – Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam.

– A ty?! – Moja przyjaciółka wyglądała na równie zażenowaną co ja, a może nawet jeszcze

bardziej... Pospiesznie okryła się kołdrą i zasłoniła twarz dłońmi.

– No hej, bratowa. Niezmiernie miło cię widzieć... – Krzysiek zaśmiał się, wysuwając rozczochraną głowę spod kołdry. – Choć nie ukrywam, że gdybyś się zapowiedziała, to chociaż założyłbym majtki na tę okazję...

– Czy wy właśnie?! O mój Boże... – Pospiesznie odwróciłam się do nich plecami i wpadłam wprost na rozgrzany tors Daniela.

– Co tu się dzieje?! – Mój mąż spojrzał na nich, nie kryjąc szoku. – O cholera...

**Cdn.**

## Kilka słów na koniec...

Kochani!

Nie macie pojęcia, jak ogromnie się cieszę, że ta historia ujrzała światło dzienne i doczekała się kontynuacji. To właśnie od *Celebryty* rozpoczęła się moja pisarska droga, która na zawsze zmieniła moje życie.

Ostatnie dwa lata to był istny rollercoaster emocji. Od stresu, jaki towarzyszył mi przed każdą kolejną premierą, przez ekscytację, gdy czytałam Wasze pierwsze opinie, i rozczarowanie, gdy pojawiały się niepoehlebne komentarze, aż po ogromną satysfakcję i dumę, które czuję za każdym razem, gdy patrzę na półkę wypełnioną moimi książkami.

W tym czasie wiele się nauczyłam. Poprawił się nie tylko mój warsztat, ale także moja pewność siebie. Bycie „pisarką” zmusiło mnie do wyjścia ze strefy komfortu, robienia rzeczy, o jakie nigdy wcześniej bym sobie nie podejrzewała. Możliwość uczestnictwa w targach książki i różnych eventach, udzielanie wywiadów, w dodatku podcasty i prowadzenie social mediów... I pomyśleć, że jeszcze kilka lat temu myślałam, że rola autora książki ogranicza się do jej napisania ☺.

Wiele pięknych chwil za mną. Chwil, które by nie nadeszły, gdyby pewnego dnia nie pojawiła się w mojej głowie historia Marceliny i Daniela. To właśnie dlatego mam do nich taką słabość i wiem, że już zawsze będę ich nosić w moim sercu (a w głowie słyszeć ich głosy – no cóż, takie zboczenie zawodowe...).

Oczywiście po drodze zdarzały się także gorsze momenty. Miewałam chwile zwątpienia, wielokrotnie miałam ochotę rzucić tym wszystkim w cholerę... Tak, w atakach histerii może mnie przebić chyba tylko Cieszyńska :D. Jednak nigdy nie żałowałam tego, że pewnego dnia zdecydowałam się zaważczyć o moje marzenia. I to właśnie staram się przekazywać Wam na kartach moich powieści: jeśli jest coś, co chodzi Wam po głowie i nie daje spokoju od dłuższego czasu, to nie zagłuszajcie tego głosu. Nawet jeżeli w tym momencie wydaje się to niedorzeczne i niemożliwe do zrealizowania.

Jak to ktoś kiedyś powiedział: *If you can dream it, you can win it!* I ja w to bardzo mocno wierzę.

Z całego serca dziękuję Wydawnictwu Dłaczemu, za zaufanie i podjęcie się wydania kontynuacji mojego debiutu. Dziękuję pani Ani za przemiłą współpracę i koordynację całego procesu. Dziękuję też pani Agnieszce za moją wymarzoną sommelierską okładkę.

Dziękuję Magdzie, najlepszej na świecie redaktorce, która nie tylko za każdym razem uczy mnie czegoś nowego, ale przede wszystkim sprawia, że ta najmniej lubiana przeze mnie część procesu wydawniczego staje się czystą przyjemnością. Uwielbiam Twoje komentarze, uwielbiam Twój profesjonalizm, uwielbiam to wspólne szaleństwo, które połączyło nas podczas pracy nad pierwszą częścią *Celebryty*. Mam ogromne szczęście, że dane mi było Cię poznać! ☐

Dziękuję Ilonie, Asi, Justynie, Magdzie, Klaudii, Ewelinie i Gosi – jestem święcie przekonana o tym, że mam najlepsze przyjaciółki na świecie! (Tak, Asiu, wiem, że jesteś moją siostrą, ale przyjaciółką również ☐). Dziękuję Wam za to, że zawsze, gdy coś podcina mi skrzydła, wiecie, co powiedzieć, żebym wzięła głęboki wdech i dalej robiła swoje. Kocham Was całym serduchem!

Dziękuję Kasi Bester, Gabrieli L. Orione, Sandrze Robins oraz M.F. Mosquito – koleżankom „po piórze”, które codziennie udowadniają, że to, co mówi się o zawiści wśród kobiet, jest totalnym mitem. Dziękuję za wszystko, czego się od Was uczę. Dziękuję za nasze pogaduchy, spotkania, ploteczki i wspólne narzekanie ☺.

Dziękuję blogerkom i recenzetkom, które poświęciły czas na czytanie moich powieści. Część z Was udało mi się poznać osobiście – te spotkania zawsze są dla mnie ogromną przyjemnością. Dziękuję za Wasze uwagi, zaangażowanie w promocję książek i profesjonalizm. A także za prywatne rozmowy, które w kilku przypadkach stanowiły początek bliskich znajomości ☺.

Dziękuję Wam, moi kochani Czytelnicy, za to, że kupujecie moje książki, że czytacie bądź słuchacie ich, korzystając z legalnych źródeł. Dziękuję za wszystkie komentarze, jakie od Was dostaje. Uwierzcie mi, nie ma nic przyjemniejszego w życiu autorów niż wiadomości, które piszecie do nas w trakcie lektury. Możliwość poznania Waszych reakcji i emocji, które towarzyszą Wam podczas czytania moich książek, jest dla mnie największą motywacją i już nie raz wyciągała mnie z pisarskiego dołka.

Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście w towarzystwie Marceliny i Daniela. Tak jak w przypadku

pierwszej części, wszystkie miejsca opisane w tej książce istnieją naprawdę i możecie je odwiedzić podczas podróży po Sardynii. Są to m.in. winnica Argiolas, Zia Chiarina – B&B w San Nicolo Gerrei, restauracja La Ruota w Perdasdefogu, winnica Sa Pruna, Agroturismo Tanca e Gaia w Galtelli, restauracja Sa Corte w Siniscoli, winnica Tondini, Tenute Delogu... Serdecznie dziękuję gospodarzom tych miejsc za gościnę i mnóstwo historii, które były dla mnie inspiracją do stworzenia tej opowieści.

Już niebawem w Wasze ręce trafi trzecia część losów naszej wesołej gromadki. Tym razem jednak będzie nieco inaczej... Jak? O tym przekonacie się jesienią. Już się nie mogę doczekać Waszych reakcji na tę małą niespodziankę, jaką dla Was zaplanowałam ☺.

Jeśli macie ochotę do mnie napisać, by podzielić się swoimi przemyśleniami na temat książek – serdecznie zapraszam na moje social media:

IG: m.b\_morgan

FB: M.B. Morgan – strona autorska

Tik Tok: m.b\_morgan

Mail: mb\_morgan@wp.pl